

LUCINDA BERRY

NOWY THRILLER PSYCHOLOGICZNY AUTORKI „IDEALNEGO DZIECKA”.

Jak taki **dobry** chłopak mógł zrobić coś tak **złego**?

# O GALIĆ SYNA

FILIA

LUCINDA BERRY

**OCALIĆ  
SYNA**

Przełożyła  
Joanna Grabarek

**FILIA**

# 1

Oskarżenie Noaha o przestępstwo na tle seksualnym wstrząsnęło całą naszą podmiejską społecznością. Pedofile byli przecież dorosłymi ludźmi – zboczonymi staruchami, którzy wabili dzieci do swoich samochodów, obiecując słodycze i prezenty, a nie prymusami, którzy reprezentowali szkolną drużynę sportową i chodzili co niedziela do kościoła. Za każdym razem gdy to mówiłam, wzdrygałam się wewnętrznie. Na szczęście nasz koszmar wreszcie miał się zakończyć.

Za trzy tygodnie Noah kończył pobyt w Fundacji Marsh[1], a ja od chwili, gdy tam go umieszczono, liczyłam każdy dzień dzielący go od powrotu do domu.

Wyciągnęłam z garażu dwa pudła z jego rzeczami, mając nadzieję, że kiedy Lucas, mój mąż, wróci do domu, ich widok zmusi go do rozmowy na temat powrotu naszego syna. Ustawiłam je schludnie jedno na drugim obok kanapy, ale kiedy Lucas wszedł do salonu, nawet nie zwrócił na nie uwagi. Ignorował wszystko, co dotyczyło Noaha.

Po położeniu do łóżka naszej najmłodszej pociechy, Katie, rozsiadł się przed telewizorem z pilotem w jednej ręce i telefonem w drugiej, i przenosił uwagę to na jeden, to na drugi ekran. Obserwowałam go z kuchni, zbierając się na odwagę, aby do niego podejść. Mój mąż nie był klasycznie przystojny, ale mnie zawsze wydawał się atrakcyjny. Dołeczki w policzkach sprawiały, że mimo zapiętej pod szyję koszuli i spodni khaki wyglądał uroczo i psotnie. Miał metr osiemdziesiąt

dwa i był szczupły. Kiedyś mógł uchodzić za wysportowanego, ale dziesięciolecia pracy biurowej zrobiły swoje: mięśnie Lucasa zaczęły wiotczeć, a wypukłość nad paskiem każdego roku coraz bardziej się powiększała. Odetchnęłam głęboko, a potem ruszyłam do salonu, żeby się do niego przyłączyć.

Klapnęłam obok niego na kanapie, starając się sprawiać wrażenie odprężonej. Założyłam nogę na nogę, ale szybko zmieniłam pozycję. Przełożyłam magazyny leżące na stoliku kawowym i starłam niewidoczne okruszki z blatu. Cały czas zbierałam się na odwagę, aby poruszyć temat, którego mój mąż uparcie unikał. Jeszcze raz nabrałam powietrza w płuca.

– Moglibyśmy porozmawiać? – spytałam.

– Jasne. – Lucas nie podniósł nawet wzroku znad ekranu telefonu.

– O Noahu.

Zesztywniał jak zawsze, gdy wspominałam to imię.

– A o czym tu rozmawiać? – spytał.

Niemożliwe, żeby nie wiedział o zbliżającym się końcu rehabilitacji Noaha – bez względu na to, jak bardzo starał się nie interesować tym, co działo się z jego synem.

– Daj spokój, Lucas. Nie utrudniaj.

– Nie utrudniam. O czym mamy rozmawiać?

– Może o tym, że nasz syn za trzy tygodnie kończy terapię, a my jeszcze nie przedyskutowaliśmy, co zrobimy dalej.

– Jeśli chodzi o mnie, doskonale wiesz, jakie mam zdanie na ten temat.

– Ale to było rok temu. Od tamtej pory o tym nie rozmawialiśmy.

Zignorowałam go, kiedy powiedział, że nie życzy sobie powrotu Noaha do domu po terapii. Minęły wtedy zaledwie dwa miesiące od aresztowania naszego syna i koniec kary wydawał się tak odległy, że w ogóle się tym nie martwiłam. Moim głównym problemem było to, jak Noah przetrwa odsiadkę w towarzystwie kryminalistów i dewiantów seksualnych, czy będzie dobrze sypiał w nowym miejscu i czy będzie mu smakować tamtejsze jedzenie.

Zastanawianie się nad tym, co zrobimy, kiedy już wyjdzie, było najmniejszym problemem.

– Nie zmieniłem zdania – oświadczył Lucas, nadal wlepiając wzrok w telefon. Miałam ochotę wytrącić mu go z ręki.

– Chyba żartujesz? – Z trudem zachowałam spokój.

Westchnął głęboko.

– Nie chcę się znowu wdawać w tę samą dyskusję. Proszę cię, nie zaczynaj.

– Nie zaczynaj? Niczego nie zaczynam. Musimy się przygotować i zastanowić nad tym, co zrobimy. Noah wychodzi, czy tego chcesz, czy nie. Dałam ci mnóstwo czasu na udawanie, że nasz syn nie istnieje, ale nie da się tego dłużej ciągnąć. Nie, kiedy się tu pojawi. Będziesz musiał się z nim spotkać i, o zgrozo, być może nawet porozmawiać.

Zaraz po tym, jak Noah został osadzony w poprawczaku, zmuszałam Lucasa do jeżdżenia ze mną na weekendowe odwiedziny oraz sesje rodzinne, ponieważ terapeuci podkreślali, jak istotną rolę w procesie rehabilitacji odgrywają rodziny. Lucas był uczuciowym mężczyzną, ale podczas naszych wizyt z trudem się zmuszał do kontaktu fizycznego z Noahem. Ścisnął na przywitanie jego dłoń, bardzo formalnie, jakby witał się po raz pierwszy z kolegą po fachu. Prawie nie patrzył na syna: omiatał go wzrokiem, a potem spoglądał w bok, nie potrafiąc ukryć wzgardy i obrzydzenia. Odzywał się wyłącznie, gdy go o to proszono podczas sesji rodzinnych, ale nasze prywatne spotkania z Noahem spędzał w milczeniu.

Kiedy po raz pierwszy symulował chorobę, żeby wymigać się od kolejnej wizyty, odetchnęłam z ulgą. Chociaż wszyscy eksperci wciąż powtarzali, jak ważne dla wyzdrowienia Noaha jest wsparcie jego rodziny, uważałam, że ojciec, który patrzy na niego jak na pariasa, nie mógł pomóc. Lepiej byłoby, żebym odwiedzała go sama. Przyszedł kolejny weekend i Lucas powiedział, że musi zostać w domu, aby pomóc Katie z jej projektem naukowym. Przystałam na to ochno. Kolejnego tygodnia nie fatygował się już ze

znajdowaniem wymówek, a ja udałam, że tego nie zauważam. Nie rozmawialiśmy o tym więcej. Co niedziela jeździłam do Noaha sama, a Lucas nigdy nie pytał mnie o przebieg wizyty. Wkrótce jego milczenie rozciągnęło się na wszystkie aspekty życia związane z Noahem.

Próbowałam nie gniewać się za to nastawienie. Jego reakcja była i tak lepsza niż niektórych innych ojców. Nie zachował się jak tata Jamara Pickneya, który władował synowi kulkę w łeb, gdy dowiedział się, że ten wykorzystywał seksualnie swoją siostrę, ani jak tamten człowiek z Detroit, który poderżnął swojemu synowi gardło za to, że robił nagie zdjęcia kuzynkom i sprzedawał je potem w sieci.

W spotkaniach grupowych w Marsh brało udział tylko dwóch ojców. Większość dzieciaków nie miało taty jeszcze przed popełnieniem przestępstw, a jeśli nawet, to po zapadnięciu wyroków tatusiowie zerwali emocjonalną więź ze swoimi synami lub zwyczajnie zniknęli. Matki, które tam poznałam, zapewniały mnie, że faceci całkiem inaczej radzą sobie z takimi sprawami. Były przekonane, że Lucas potrzebuje po prostu czasu i przestrzeni, żeby wszystko sobie ułożyć w głowie i że koniec końców to mu się uda. Dałam mu więc czas i przestrzeń, ale teraz okres unikania się skończył.

– W porządku. Porozmawiajmy o tym, gdzie będzie mieszkał – powiedział Lucas, wyłączając telewizor i odkładając telefon na stolik kawowy.

– Ma siedemnaście lat. Gdzie niby miałby mieszkać? – Chociaż bardzo się starałam, nie potrafiłam ukryć emocji w głosie.

– Moglibyśmy mu pomóc w procesie emancypacji. Sprawdzalem to i sprawa wydaje się dość prosta, jeśli rodzice wyrażają zgodę. Trzeba tylko wypełnić formularz, napisać, że wszystkie strony zgadzają się na emancypację, i przedłożyć podanie sędziemu, żeby przystawił pieczętkę zezwalającą. Potem Noah będzie mógł żyć na własny rachunek. To naprawdę proste. – Jego głos był wyprany z uczuć.

– Doprawdy? – Z kolei ja nie potrafiłam zachować obojętności. – A jak niby ma żyć samodzielnie? Jaką pracę dostanie, skoro nie skończył szkoły? Nie wspominając o tym, że znajdzie się na liście przestępców seksualnych, zapomniałeś o tym? Nie będzie mógł nawet korzystać z internetu podczas kolejnych napadów choroby.

– No to musi coś wymyślić.

Jak Noah miał to zrobić bez żadnej pomocy? I jak Lucas mógł w ogóle myśleć o wypuszczeniu go w wielki świat całkiem samego, gdy nasz syn nie miał nawet podstawowych umiejętności, które pomogłyby mu przetrwać? Nadal był tylko dzieckiem.

Ujął moje dłonie.

– Wiem, że go kochasz i że to dla ciebie bardzo trudne.

Wyszarpałam rękę z jego dłoni.

– Ja go kocham? A co z tobą? Zachowujesz się, jakby był obcym człowiekiem. Jakby nie był twoim synem. A to wciąż jest twoje dziecko, Lucasie.

– Przestał nim być w chwili, gdy zgwałcił te dziewczynki. – Usta mojego męża zacisnęły się w wąską kreskę.

– Nie zgwałcił ich. Nie mów tak – warknęłam.

Istniała różnica między gwałtem a tym, co zrobił Noah. Dotykał ich, ale nie zgwałcił. Gwałt to co innego, a ja kurczowo czepiałam się absolutnie wszystkiego, co oddzielało Noaha od potworów. Popełnił błąd, to wszystko. Jeden błąd. Wszyscy w młodości je popełnialiśmy.

– Uspokój się – powiedział Lucas.

Ale nie chciałam się uspokoić. Pragnęłam, żeby mojemu mężowi zależało na jego synu tak samo jak mnie, tak jak kiedyś mu zależało. Tymczasem on zachowywał się w taki sposób, jakby przeszłość się nie liczyła i wymazał z pamięci wszystkie wspomnienia, które kiedyś w sobie pielęgnował. Jak mógł zapomnieć tę chwilę, gdy rozplakał się po przyjsciu Noaha na świat albo jak spędził z nim całą noc pod prysznicem, gdy mały zachorował na krup. Piszczął z radości jak dziecko, kiedy Noah postawił pierwszy krok, i nauczył go jeździć na rowerze bez bocznych kółek, gdy nasz synek miał

zaledwie cztery lata. Jak mógł wyprzeć z pamięci radość i dumę, gdy Noah po raz pierwszy nazwał go tatusiem – i wszystkie kolejne ważne wydarzenia? Każdego lata trenował drużynę bejsbolową syna, od kiedy ten skończył cztery lata i nigdy, nawet podczas sezonu składania deklaracji podatkowych, gdy miał najwięcej pracy, nie opuścił żadnych zawodów pływackich. W biurze całą ścianę miał kiedyś wyklejoną twórczością artystyczną Noaha – od przedszkolnych malunków palcami do autoportretu wykonanego już w liceum na lekcji plastyki. Teraz wszystkie te obrazki zniknęły, odsłaniając nagą ścianę z kawałkami taśmy klejącej przypominającymi minione czasy.

Lucas widział wyłącznie to, co zrobił Noah, ale mnie jego czyn nie przesłaniał faktów. Był naszym synem i nie mogliśmy tak po prostu się od niego odwrócić. Wystarczy, że społeczeństwo to robi – my nie mogliśmy.

– Jak możesz kazać mu żyć gdzieś poza domem? To okrutne.

– Ja tylko chronię rodzinę. – Zacisnął zęby. Miał taką samą linię zuchwy jak Noah.

– Noah też jest częścią rodziny i jeśli przyszedłbyś na którekolwiek ze spotkań, dowiedziałbyś się, jakie to ważne, żebyśmy go wspierali. Wszystkie statystyki mówią, że to jeden z najważniejszych czynników wspomagających rehabilitację. Najistotniejszy element. Musimy mu pomóc, zaoferować pomoc. To...

– Nie może mieszkać w naszym domu. Nie narażę Katie na niebezpieczeństwo.

Na wspomnienie córki obawa ścisnęła mi żołądek. Nasz Fistaszek. Była filigranowa i delikatna, z drobną twarzyczką i przenikliwym spojrzeniem niebieskich oczu, wciąż obserwujących i poznających otaczający ją świat. W przeciwieństwie do większości dzieci w naszej rozszerzonej rodzinie usuwała się w cień, była boleśnie nieśmiała i nigdy nie lubiła znajdować się w centrum zainteresowania.

Przewróciłam oczami i pokręciłam głową.



– Nigdy nie skrzywdziłyby Katie. Nigdy.  
– Ona jest w tym samym wieku co tamte dziewczynki.  
– Tak, ale już z nim lepiej – odparłam z przekonaniem i nadzieją, że moje słowa się spełnią. – We wtorek mam spotkanie z jego terapeutami, żeby opracować plan bezpieczeństwa. Powinieneś ze mną pójść.

Uniósł brwi.

– Skoro już z nim lepiej, to dlaczego potrzebujemy planu bezpieczeństwa?

Nie rozumiał. Istotą planu bezpieczeństwa było między innymi to, aby trzymać Noaha z dala od sytuacji, w których mógłby wyglądać na podejrzanego, nawet gdyby nic nie zrobił.

– Możemy założyć w jej drzwiach zamek, tak jak na początku. W jego drzwiach zresztą też. Może taki, który zamyka się tylko z zewnątrz? Poza tym będziemy pilnować, żeby nigdy nie byli razem bez nadzoru.

Lucas zsunął się z kanapy i objął mnie ramieniem.

– Posłuchaj tylko, co mówisz. Czy rozumiesz, co sugerujesz? Zamki w drzwiach? Nieustanna kuratela? I co, zamykanie jego drzwi z zewnątrz? Czyli po prostu będziemy go trzymali co noc w zaryglowanym pokoju i wypuszczali nad ranem jak więźnia? Co to za życie dla niego i dla nas wszystkich?

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, próbując powstrzymać się od płaczu. Nienawidziłam całej tej sytuacji. To chyba nigdy już nie stanie się łatwiejsze.

Siedzieliśmy w milczeniu, wpatrując się w pusty ekran telewizora, pogrążeni w rozmyślaniach o tym, jak wyglądało kiedyś nasze życie i rodzina, marzenia i nadzieje, jakie wiązaliśmy z naszymi dziećmi. Wir depresji groził mi całkowitym wciągnięciem, ale nie zamierzałam mu się poddać. Już raz dotarłam do dna i ledwie wydostałam się na powierzchnię. Nie chciałam powtórki.

– Nie mogę pozwolić, żeby mieszkał sam. Nadal jest tylko dzieckiem. – Zbyt długo powstrzymywane łzy spłynęły mi wreszcie

po policzkach.

– Możesz z nim zamieszkać.

Poderwałam głowę.

– O czym ty mówisz?

– Możecie znaleźć dla siebie jakieś mieszkanie, nawet w pobliżu, żebyś mogła widywać Katie, kiedy tylko chcesz. – Odetchnął głęboko.

– Chyba żartujesz? – Zerwałam się z kanapy, odtrącając jego ramię, i zaczęłam nerwowo spacerować po pokoju. Nie mogliśmy rozdzielić naszej rodziny. Wystarczająco długo nie byliśmy w komplecie. Czekałam na ten dzień osiemnaście miesięcy. Lucas doskonale wiedział, jak bardzo się cieszyłam na powrót Noaha do domu i na to, że wszyscy znów będziemy razem. Jak mógł być tak bezduszny?

– Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale jeśli się nad tym zastanowisz, to wcale nie takie głupie. Poprzedniej nocy oglądałem program o rodzinie, która miała córkę ze schizofrenią. Dziewczyna była agresywna i wciąż wpadała w psychozy. Podczas kolejnych epizodów zaczęła atakować młodszego brata. Nie mogli mieszkać razem, bo rodzice obawiali się, że córka w końcu poważnie skrzywdzi chłopca. Przenieśli się więc do dwóch mieszkań w obrębie tego samego kompleksu mieszkalnego. W jednym mieszkała córka, w drugim syn, rodzice zaś krążyli między nimi. Nadal spędzali czas jako rodzina, ale chłopiec dzięki temu był bezpieczny.

Nie mogłam uwierzyć, że rozważamy kwestię chronienia Katie przed Noahem. Uwielbiał ją od chwili, gdy powiedzieliśmy mu, że zostanie starszym bratem. Miał dziesięć lat, kiedy się urodziła, i nalegał, abyśmy nauczyli go wszystkiego, co potrzebne, aby zajmować się małą. Zmieniał jej pieluszki jak fachowiec i karmił ją z butelki, jakby robił to całe życie. Byliśmy ogromnie wdzięczni losowi za tę dodatkową parę pomocnych rąk, bo w przeciwieństwie do niego Katie była trudnym dzieckiem, które nigdy nie kładło się do łóżka bez walki i spało najwyżej kilka godzin.

Noah potrafił leżeć obok niej całymi godzinami. Czytał jej książki i umiłał czas zabawą. Katie była nim urzeczona i bardzo szybko stał się jej faworytem. Szukała go wzrokiem zawsze, gdy słyszała jego głos, a gdy nauczyła się chodzić, szła za nim wszędzie, z pokoju do pokoju. Jej pierwszym słowem było „No-nah” i do dziś czasem tak na niego woła.

W odróżnieniu od Lucasa Katie błagała mnie co tydzień, żebym zabrała ją w odwiedziny do brata, ale prowadzący ośrodek zezwalali na wizyty rodzeństwa wyłącznie podczas zaaranżowanych wcześniej comiesięcznych przepustek. Katie stworzyła kalendarz, w którym dni wizyt u brata zakreśliła różowymi serduszkami. Przypięła go na tablicy w swoim pokoju. Co tydzień szykowała dla Noaha paczki wypełnione listami i rysunkami, które robiła specjalnie dla niego. Podczas wizyt zawsze serdecznie go ścisnęła, a w drodze powrotnej płakała z tęsknoty. Wiedziałam, że tak jak ja będzie załamana, jeśli po powrocie Noah nie zamieszka z nami wszystkimi. Jak mieliśmy jej to wytłumaczyć?

W jaki sposób miałam funkcjonować bez niej? Nieobecność Noaha wysysała ze mnie całą energię, ale Katie doładowywała moje akumulatory. To ona sprawiała, że co dzień wstawiałam z łóżka, chociaż tak naprawdę miałam ochotę nakryć się kołdrą na głowę i tak już zostać. Jej zajęcia organizowały moje życie i trzymały mnie mocno na ziemi, kiedy wszystko inne wymykało się spod kontroli. Za wszelką cenę chciałam osłaniać ją przed tragedią i chronić jej niewinność tak długo, jak się da, więc robiłam dobrą minę do złej gry i starałam się utrzymać w jej życiu porządek i rutynę.

Co bym zrobiła bez codziennego przygotowywania dla niej kanapek z dżemem i masłem orzechowym na lunch i upewniania się, że strój baletowy jest zawsze w porę wyprany? Jak miałam sobie poradzić bez całowania jej w czoło każdego wieczora przed snem? Co się stanie, kiedy koszmary senne przebudzą ją w środku nocy, a mnie nie będzie na miejscu, żeby położyć się obok i uśpić ją, gładząc delikatnie po plecach?

Noah również będzie cierpieł bez niej. Ona jedna potrafiła wywołać u niego uśmiech i ożywić go niezależnie od tego, jaki miał nastrój. Na pewno domyśli się, że nie ufamy mu na tyle, aby mógł zamieszkać pod jednym dachem ze swoją siostrą. W jaki sposób wpłynie to na jego stan psychiczny?

W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy przekonałam się jednak, że jestem dużo silniejsza, niż przypuszczałam. Moje dotychczasowe życie było proste i bezstresowe i nigdy nie podejrzewałam siebie o zdolność przetrwania tego typu katastrofy bez kompletnego i nieodwracalnego załamania się. Nie było żadnych poradników o tym, co robić, gdy twój syn okazuje się przestępcą seksualnym, więc musiałam sama temu sprostać. Było to niczym żmudna wędrówka przez ciemny tunel, samotnie, w całkowitej ciemności, na oślep macając rękami i modląc się o choćby cień światełka rozjaśniającego koniec drogi. Nadzieję na to porzuciłam już dawno temu, ale gdy wystarczająco intensywnie wpatrywałam się w ciemność, zawsze coś oświetlało moje kolejne kroki. Czy Lucas miał rację? Czy tak właśnie miał wyglądać kolejny etap życia naszej rodziny?

Wypuściłam powietrze z płuc; nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech.

– W porządku – odparłam. – Jak to sobie wyobrażasz?

[1] Szkoła alternatywna i poprawczak w Van Wert w Ohio dla dzieci w wieku 10–17 lat, ze specjalnym programem dla młodocianych przestępców seksualnych (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

## 2

Rozejrzałam się po czteropokojowym lokum, które wkrótce miało się stać nowym domem dla mnie i Noaha. Nie mieszkałam w ten sposób od czasów college'u i zapomniałam, jak ciasne potrafią być takie mieszkania. Wybrałam je, mimo że było przy jednej z najruchliwszych ulic miasta, ponieważ znajdowało się niedaleko domu Lucasa. Już zaczęłam myśleć o tym jako jego domu. Dywan w moim mieszkaniu był stary i zniszczony, poplamiony wspomnieniami życia innych ludzi. Ściany pomalowane na brudnozielony kolor pokrywała warstwa żółtawego nalotu po poprzednim lokatorze-palaczu. Przekonałam jednak właściciela, aby pozwolił mi odmalować to miejsce. Przystał na to dość szybko, ponieważ obiecałam, że sama kupię farbę i wszystko odnowię. Świeża warstwa bieli wyglądała schludnie i pomogła usunąć zapach dymu tytoniowego.

Pokój Noaha również pomalowałam na biało. Zastanawiałam się, czy nie użyć innego koloru, ale nie chciałam zakładać, że nadal lubi niebieski. Niech sam zdecyduje, a kiedy już się zadomowi, może razem przemaalujemy jego sypialnię w ramach weekendowego projektu. Zrobiłam, co mogłam, aby uczynić ten pokój przytulnym, mimo że był naprawdę malutki.

Kiedy po skazaniu Noaha musieliśmy wyprowadzić się z naszego domu w Buffalo Grove, Lucas spakował wszystkie rzeczy naszego syna w pudełka i nigdy nie przeniósł ich do nowego domu. Zostały w garażu – jedyne nieoznaczone pudła. Przeglądanie rzeczy Noaha

było niczym wycieczka w przeszłość. Wyciągnęłam jego trofea i medale z zawodów lekkoatletycznych i pływackich. Był urodzonym atletą i świetnie się spisywał we wszystkich dyscyplinach sportu. Zwykliśmy żartować, że chyba został adoptowany, ponieważ oboje z Lucasem mieliśmy koszmarne nieskoordynowane ruchy i byliśmy niezgrabni. Lucas uwielbiał oglądać zawody, ale nigdy nie był w stanie uprawiać żadnego sportu na dobrym poziomie. Promieniał z dumy, obserwując zmagania Noaha i realizując swoje marzenia poprzez syna.

Ja również lubiłam przyglądać się konkursom, chociaż niespecjalnie lubiłam sport – ale wszyscy uwielbiali oglądać pływającego Noaha. W szkole średniej zaczął przyciągać tłumy kibiców swoją kontrolą nad wodnym żywiołem. Zupełnie jakby rozumiał wodę jak nikt inny. W jego ruchach nie było najmniejszego wahania. Smukłe ciało przecinało wodę z płynnością i gracją, ruchy miał precyzyjne, zamach za zamachem, czysta perfekcja. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze zasiądę na trybunach, kibicując mu po zakończeniu wyścigu.

Ustawiłam trofea na półce, którą zamontowałam poprzedniego dnia, a medale zawiesiłam na haczykach poniżej. Wstążki były głównie niebieskie, ale znalazło się również kilka czerwonych i zielonych; chociaż najbardziej lubił pływać, był również utalentowanym biegaczem. Setki godzin spędzonych na basenie zapewniło mu niesamowitą wytrzymałość i od ósmej klasy biegał w sztafecie, dwa lata z rzędu prowadząc swoją drużynę do wygrania mistrzostw stanowych. Przesunęłam palcami po wstęgach, zanosząc w duchu modły do Boga, w którego chyba już nie wierzyłam, aby pomógł mojemu synowi odnaleźć drogę do sportów, które kiedyś tak kochał.

Rozplątałam kable od PlayStation, zastanawiając się, czy powinnam zostawić je w pudełku, czy spróbować jakoś podłączyć. Warunki zwolnienia warunkowego nie zezwalały na korzystanie z internetu, a ja nie wiedziałam, czy ta konsola wymaga podłączenia

do sieci (choć byłam przekonana, że jednak tak). Co Noah zrobi bez dostępu do swoich gier wideo? Pomagały mu pokonać stres po szkole i w każdej innej sytuacji. Wreszcie wetknęłam PlayStation wraz z grami na dno szafy – nie potrzebował kolejnego codziennego przypomnienia o czymś, co stracił.

Posłałam, a potem poprawiłam jego łóżko, starając się, żeby wyglądało idealnie, ale nadal coś było nie tak. Stary koczek Noaha, czerwony w granatowe paski, w ogóle tu nie pasował. Chciałam kupić synowi nowy pled, ale nie stać mnie było aż do wypłaty w przyszły piątek. Naprawdę sporo czasu zajęło mi nauczenie się, jak żyć od wypłaty do wypłaty, ponieważ nie musiałam tego robić od wczesnych lat małżeństwa. Czułam się dziwnie, znów pracując, chociaż minęło już przecież dziewięć miesięcy. Byłam zmuszona do powrotu do pracy, aby pomóc w opłacaniu rehabilitacji Noaha, ponieważ wszystkie nasze oszczędności poszły na wynagrodzenie dla prawników i koszty rozpraw sądowych. Leczenie zostało narzucone odgórnie, ale to rodzina musiała ponieść jego koszty – a nie było ono tanie.

Przed urodzeniem Noaha pracowałam na pełny etat jako pielęgniarka w szpitalu Providence, ale kiedy przyszedł na świat, stałam się typową gospodynią domową. Uwielbiałam być pielęgniarką, ale gdy tylko test ciążowy pokazał dwie czerwone kreski, zaczęłam planować karierę pełnoetatowej mamy. Zawsze chciałam nią zostać. W dzieciństwie bawiłam się w dom i robiłam to w tajemnicy na długo po tym, jak moje przyjaciółki pozbyły się swoich lalek.

Dzień, w którym dowiedziałam się, że jestem w ciąży, był najszczęśliwszy w moim życiu. Wiele kobiet narzeka, że muszą zostać w domu i zajmować się dziećmi, chociaż tęsknią za pracą i dawnym życiem. Ja nigdy się tak nie czułam, nawet gdy było mi ciężko. Uwielbiałam swoją rolę najważniejszej opiekunki w życiu moich dzieci i nie wyobrażałam sobie, że mogłabym powierzyć je jakiemuś innemu wychowawcy, żeby wrócić do pracy. Dzięki temu

byłam osobą, która nakarmiła je po raz pierwszy stałym pokarmem, mogłam klaskać, gdy stawiały pierwsze kroki, zamiast słuchać opowiadań o tym. Chciałam znać swoje dzieci lepiej niż ktokolwiek inny, a to nie byłoby możliwe, gdybym widywała się z nimi zaledwie przez kilka godzin dziennie.

Gdy zaczęły się piętrzyć rachunki i wezwania do zaległych spłat, Lucas dyskretnie sugerował, że być może nadszedł czas, abym wróciła do pracy. Im bardziej wzrastały zobowiązania, tym szybciej jego aluzje zaczęły zmieniać się w żądania. Ja jednak nie mogłam zmusić się do powrotu do pracy w szpitalu ze względu na Katie. Chciałam być przy niej, angażować się w jej życie tak samo, jak wcześniej w życie Noaha. Poszcęściło mi się i znalazłam pracę jako transkrybent medyczny, dzięki czemu mogłam pracować w domu. Nie zarabiałam wprawdzie nawet w połowie tyle, ile pielęgniarka, ale wystarczyło, żeby opłacić rachunki i wyjść na prostą.

Weszłam do mojej sypialni. W pokoju Noaha stały meble przywiezione z jego dawnego pokoju, ale ja nie miałam nic. Nie potrafiłam uzasadnić zakupu nowych mebli w sytuacji, którą postrzegałam jako chwilową. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, spędzimy tu tylko rok, dopóki Noah nie rozpocznie studiów – a przez tyle czasu mogłam się poświęcić. Moje łóżko było właściwie dmuchanym materacem, którego używaliśmy podczas rodzinnych kempingów. Przykryłam go tylko kocem, dla większej wygody. Wszystkie ubrania leżały złożone w podwieszonych przegródkach w szafie, bo nie miałam komody.

Przez chwilę powspominałam nasz dom. Rzadko mi się to zdarzało, ponieważ nieodmiennie robiło mi się wtedy smutno. Moje życie na zawsze zostało podzielone na „przed” i „po”. Nienawidziłam tej nowej egzystencji i kochałam swoje „poprzednie” życie w Buffalo Grove, gdzie czułam się niemal jak w raju i miałam wszystko, czego pragnęłam: oddanego męża, dwoje zdrowych, uroczych dzieci i życie poświęcone zajmowaniu się nimi.



Poznaliśmy się z Lucasem podczas mojego pierwszego roku studiów, gdy jako wolontariusze budowaliśmy dom w ramach przedsięwzięcia Habitat for Humanity[2]. On był kierownikiem projektu i przez wiele tygodni wspólnej pracy opowiadał mi o rzeczach niezwiązanych z budownictwem. Ze zdziwieniem dowiedziałam się, że wychował się w małym miasteczku w Wisconsin, zaledwie kilka godzin drogi stąd, w którym ja również spędziłam dzieciństwo. Większość ochotników zjechała się na budowę z różnych stron kraju, a ponieważ byliśmy jedynymi miejscowymi, zaprzyjaźniliśmy się jako ludzie wychowani na Środkowym Zachodzie i jako jedynacy. Nasz związek rozwijał się powoli i wraz z upływem lata zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek zaprosi mnie na randkę.

Przez całą szkołę chodziłam z moją sympatią z dzieciństwa. Od trzynastego roku życia byłam przekonana, że wyjdę za tego chłopaka za mąż. Był rok starszy ode mnie i zerwał ze mną tydzień po zakończeniu liceum. Powiedział, że chce być wolny, żeby w pełni cieszyć się studenckim życiem. W ten sposób złamał mi serce, wiedziałam bowiem, że to kod oznaczający chęć spotykania się z innymi dziewczętami. Przez ostatni rok liceum byłam załamana i absolutnie nie chciałam się z nikim umawiać.

Wróciłam do randkowania po dostaniu się na studia i dość szybko zrozumiałam, że tego nienawidzę. Nie interesowały mnie znajomości na jedną noc ani niezobowiązujące związki. Byłam staroświecka i umawianie się na randki postrzegałam głównie jako sposobność znalezienia przyszłego męża. Nie chciałam tracić czasu na nikogo, kto nie był zainteresowany poważnym związkiem. Lucas różnił się od pozostałych facetów, których poznałam. Zawsze wspominał o małżeństwie i rodzinie. Był skoncentrowany i ambitny, nie miał czasu na rozrywki życia studenckiego. Był praktyczny, purytański i robił magisterkę z księgowości. A kiedy już zaczęłam myśleć, że na zawsze pozostanę w kategorii jego „przyjaciół”, zaprosił mnie na kolację.

Nie było żadnych fajerwerków ani rozkochanych spojrzeń, ale już po tej pierwszej randce wiedziałam, że to on jest moim wybrankiem. Czułam się przy nim jak wtedy, gdy siadałam na kanapie owinięta w koc, czytając ulubioną książkę. Nasz związek rozpoczął się łatwo i bez wysiłku. Jeszcze tego samego roku przedstawił mnie swoim rodzicom w czasie świąt Bożego Narodzenia. Zaręczyliśmy się po sześciu miesiącach. Tak samo jak ja, Lucas bardzo chciał rozpocząć wspólne życie.

Mieszkaliśmy wtedy w centrum Chicago, ale planowaliśmy po ślubie przenieść się na przedmieścia. Chcieliśmy, aby nasze dzieci dorastały w okolicach, gdzie mogą bawić się na ulicy i samodzielnie iść do sklepu po mleko, tak jak my to robiliśmy w dzieciństwie. Zależało nam, żeby nie ominęły ich doświadczenia, które sami ceniliśmy w dzieciństwie, jak swobodne bieganie po okolicy, wspinanie się na drzewa, łapanie robaczków świętojańskich i sprzedawanie domowej lemoniady na stoliku przy domu. Musiało być to miejsce, gdzie policjanci byli przyjaciółmi i wołało się ich po to, żeby wymienić kilka kart futbolowych podczas sezonu. Oboje wiedzieliśmy, że świat nie jest bezpiecznym miejscem, ale chcieliśmy jak najdłużej chronić niewinność naszych pociech.

Buffalo Grove było doskonałym miejscem do budowania rodziny. Miła okolica, zamieszкана głównie przez ludzi z klasy średniej, trzydzieści mil od Chicago. Przeprowadziliśmy się tam zaraz po ukończeniu przeze mnie studiów. Nasz dwupoziomowy dom stał na końcu spokojnej uliczki, gdzie wszystkie budynki wyglądały tak samo. Była to zwarta społeczność osiedlowa. Tego właśnie pragnęliśmy: pięknych domów, ulic osłoniętych rzędami drzew, bezpiecznej okolicy i przyjaznych twarzy, niedaleko atrakcji wielkiego miasta, ale w bezpiecznej odległości od jego niebezpieczeństw.

W swojej naiwności sądziłam, że nikt nie dowie się o tym, co zrobił Noah, ponieważ był gwiazdą naszego małego miasteczka i wszyscy go kochali. Od kiedy skończył dziewięć lat, w lokalnej

gazecie pisano o jego osiągnięciach sportowych, zdobytych nagrodach i zainteresowaniu łowców talentu, które wzbudzał już w tak młodym wieku. Ludzie widzieli w nim drugiego Michaela Phelpsa. Nasz kościół organizował wyprzedaże rzeczy używanych i mycie samochodów, a za uzbierane pieniądze sponsorował wyjazdy Noaha na zawody i wynajmował prywatnych trenerów, na których inaczej nie byłoby nas stać. Noah był nie tylko naszym synem – był dzieckiem całej społeczności. Uznałam więc, że jego kłopoty zostaną sprawą, którą zdołamy załatwić między zainteresowanymi rodzinami. Myślałam, że rodzice tamtych dziewczynek wykażą przynajmniej częściowe zrozumienie i współczucie, zwłaszcza że Noah wciąż jeszcze był niepełnoletni.

Po wyznaniu Noaha trzy razy zastanawiałam się nad każdą swoją decyzją. Tak samo było z rozmową z rodzicami dziewczynek. W tamtej chwili wydawało się to właściwym podejściem. Nie mieliśmy pojęcia, do jakiej afery to doprowadzi. Do końca życia będę się zastanawiała, co by się stało, gdybyśmy nigdy nie zorganizowali tego obiadu albo gdybyśmy załatwili wszystko inaczej. Tak się jednak nie stało i nie było już odwrotu.

Postanowiłam powiedzieć o wszystkim rodzicom ofiar, nie pytając o zdanie Lucasa, ponieważ wciąż był wstrząśnięty po wyznaniu Noaha. Ledwie się ruszał i snuł się po domu, jakby ktoś właśnie umarł. Był nieprzytomny z bólu, nie słyszał, kiedy do niego mówiłam. Moje pytania spotykały się z pustym spojrzeniem, a zdania, które udawało mu się sklecić, i tak przeważnie nie miały sensu. Powinnam dać mu więcej czasu, ale za wszelką cenę chciałam załatwić sprawę jak najszybciej, zorganizować wszystkim pomoc, której potrzebowali, i żyć dalej.

Głupio zrobiłam. Spoglądając wstecz na osobę, którą wtedy byłam, litowałam się nad nią. Nie miałam wówczas zielonego pojęcia o prawdziwym życiu. Nadal wierzyłam we współczucie i zrozumienie oraz w to, że właściwe postępowanie zawsze jest nagradzane. Uważałam, że najważniejszą rzeczą będzie wyznanie

wszystkiego rodzicom dziewczynek, nawet jeśli sposób, w jaki to zrobiliśmy, był niewłaściwy.

Nie znałam zbyt dobrze tych ludzi. Nasze dzieci były w wystarczająco zbliżonym wieku, aby spędzać ze sobą dużo czasu, ale obie dziewczynki uczęszczały do tej samej podstawówki co Katie. Wszyscy chodziliśmy do kościoła Najświętszego Serca, ale my wybieraliśmy mszę poranną, oni zaś popołudniową, więc widywaliśmy ich tam wyłącznie na Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne specjalne okazje, kiedy wszyscy wierni gromadzili się na wspólnej liturgii. Nie mogłam tak po prostu zadzwonić i zaprosić ich na obiad bez podania powodu. Powiedziałam im więc, że chcielibyśmy porozmawiać o czymś, co wydarzyło się podczas zajęć pływackich ich córek, nie podałam im jednak żadnych szczegółów. Podkreśliłam jedynie, że jest to spotkanie wyłącznie dla dorosłych. Obie matki próbowały wyciągnąć ze mnie więcej informacji, ale uchylałam się od odpowiedzi i zapewniłam je, że wszystko będzie w porządku, kiedy o tym spokojnie porozmawiamy.

Johnsonowie i Williamsowie przybyli razem, najwyraźniej skontaktowali się przed obiadem i ustalili godzinę przyjazdu. Jim i Michael obejmowali swoje żony w talii, trzymając je blisko siebie. Zazwyczaj spotkanie rozpoczęlibyśmy od kilku drinków w salonie, przed pójściem do jadalni na posiłek, ale nic w tym proszonym obiedzie nie było normalne i wszyscy doskonale o tym wiedzieliśmy, chociaż staraliśmy się zachowywać jak gdyby nigdy nic. Zaprosiłam gości do pokoju. Matki, Nora i Cheryl, wciąż wymieniały spojrzenia nad stołem, a ja gawędziłam o zbliżającym się szkolnym przedstawieniu i o mojej nadziei, że zima nadejdzie jak najpóźniej. Obie pary siedziały po bokach stołu, a Lucas i ja przycupnęliśmy na obu końcach. Spotkanie było bardziej krępujące niż jakakolwiek pierwsza randka, na której byłam.

– Chcecie państwo czegoś do picia? – spytałam. Powietrze było gęste od napięcia.

– Może trochę wody – odparł Jim, mąż Nory.

– Naturalnie. Ktoś jeszcze? – zaczęłam wyliczać dostępne napoje. Nora powstrzymała mnie, kiedy dotarłam do wina.

– Poproszę kieliszek.

– Ja również. – Cheryl uśmiechnęła się do mnie nerwowo.

– A czy ja mogę zmienić zamówienie? – Jim roześmiał się. – Macie coś mocniejszego?

– Oczywiście. – Skinęłam na Lucasa, żeby poszedł za mną do kuchni. Do tej pory stał nieruchomo, wpatrując się w obraz na ścianie, jakby widział go po raz pierwszy, i w ogóle nie starał się porozmawiać z gośćmi i jakoś ich uspokoić. Nie odezwał się ani słowem od chwili, gdy przywitaliśmy ich w progu.

Wyciągnęłam nasze najlepsze wino i burbona – obie butelki trzymaliśmy na wakacje i specjalne okazje. Lucas pomagał, kiedy ja rzucałam się po kuchni, jakby nie należała do mnie.

– To szaleństwo – syknął mi do ucha.

Wręczyłam mu burbona.

– Mógłbyś trochę pomóc, wiesz? Na przykład, gdybyś się odezwał.

– Nie zamierzam udawać, że to jakieś spotkanie towarzyskie. Chcę po prostu, żeby już było po wszystkim. – Chwycił butelkę, odwrócił się i poszedł do jadalni.

Ruszyłam za nim z winem i kieliszkami. Ustawiłam je na stole, nalałam paniom, a Lucas napełnił szklaneczki panów burbonem. Następnie uniósł butelkę do ust i pociągnął długi łyk. Nigdy nie widziałam go pijącego prosto z butelki. Wzdrygnął się z obrzydzeniem i wypił drugi łyk, tym razem już nie reagując. Otarł usta rękawem.

– Dobrze – powiedział.

Wszyscy wlepialiśmy w niego wzrok.

– Kochanie, może byś usiadł? – zaproponowałam ze sztucznym uśmiechem przylepionym do twarzy.

Przekrzywił głowę na bok, a w jego oczach błysnęło wyzwanie. Przez chwilę sądziłam, że nie skorzysta z mojej sugestii, ale w końcu powoli opadł na krzesło, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– O co tu chodzi? – spytał Jim. Uniósł brwi i wpatrzył się w Lucasa, który odpowiedział mu tępym wyrazem twarzy.

– Przepraszam za tę dziwną atmosferę – przerwałam to mierzenie się wzrokiem. – Chcieliśmy wam oznajmić razem...

– Proszę, niech pani już powie, co jest grane. – Cheryl zacisnęła wypielęgnowane czerwone paznokcie na ramieniu męża, Michaela.

Spojrzałam na Lucasa, który wzruszył ramionami i wychylił resztkę alkoholu w szklaneczce, jakby znajdował się na zabawie studenckiej.

– Rozmawialiśmy o tym z Lucasem i chciałam, żeby państwo wiedzieli, że zrobimy wszystko, aby pomóc waszym dziewczynkom i im to wynagrodzić – zaczęłam drżącym głosem. – Nasze dzieci będą potrzebowały pomocy, aby poradzić sobie z tą sytuacją, i to bardzo ważne, abyśmy zdecydowali razem, tu i teraz, w jaki sposób rozwiązać tę sprawę. – Znowu poprosiłam wzrokiem Lucasa o wsparcie. Tym razem spojrzał w bok. – Opłacimy sesje terapeutyczne dla waszych córek... tak długo jak będzie to konieczne. Naprawdę nie musicie się martwić o pieniądze.

– O czym pani mówi? – Jim odepchnął się na krześle od stołu tak mocno, że zatrzęsły się kieliszki.

– Dlaczego mielibyście płacić za terapię dla naszych dzieci? – spytała Cheryl, nic nie rozumiejąc.

– Trudno o tym mówić. Nie sędzę, aby ktokolwiek z nas miał kiedyś do czynienia z czymś takim – odparłam.

Nadal myślałam o nas wszystkich jako o zespole. Byliśmy grupą rodziców, których dzieci przeszły przez coś okropnego i którzy mieli pracować razem, aby wyciągnąć ich z tego, bo przecież chcieliśmy dla nich tego samego, prawda? Ależ byłam głupia.

Oczy Cheryl zwięziły się w szparki.

– A co się właściwie stało?

Lucas wpatrzył się w szklanę z burbonem, a ja pożałowałam, że nie siedzę wystarczająco blisko, żeby kopnąć go pod stołem. Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle. W ustach miałam sucho,

więc chwyciłam kieliszek z winem i upiłam łyk w nadziei, że to pomoże. Oczywiście nie pomogło. Odchrząknęłam. I jeszcze raz.

– Macie takie cudowne córki. Noah naprawdę bardzo lubił z nimi pracować. Ja...

– Powiedzcie nam, o co chodzi – przerwał mi twardo Michael. Skończyło się udawanie, że spotkaliśmy się tu w celach towarzyskich.

Otworzyłam usta, ale nic się z nich nie wydostało. Próbowałam i próbowałam, ale nie potrafiłam zmusić się do wypowiedzenia tych słów. To by oznaczało, że stały się prawdą, której nie zdołam cofnąć. Wszyscy wpatrywali się we mnie z wyczekiwaniem.

– Nasz syn molestował wasze córki podczas treningów pływackich – oznajmił nagle Lucas.

Pokój zawirował, a potem się zatrzymał. W powietrzu nadal wisiały słowa Lucasa. Nikt się nie odezwał. Na początku wszyscy siedzieli nieruchomo. Pierwszy ocknął się Jim – zaczął oglądać się za siebie, wychylając się w kierunku korytarza, jakby oczekiwał, że pojawi się tam ktoś z kamerą i powie mu, że to wszystko to żart. Nora siedziała obok niego z dziwacznym uśmiechem przyklejonym do twarzy i wpatrywała się w Lucasa bez zmrużenia powieki. Cheryl szarpnęła Michaela za ramię, chcąc go wyrwać z zaskoczenia, błagając go, żeby coś zrobił.

Lucas wstał i odepchnął swoje krzesło.

– Bardzo mi przykro. Tak jak powiedziała Adrienne, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc waszym córkom. Zapłacimy za terapię, cokolwiek. – Zgarbił się i zwiesił głowę. – Przepraszam.

Chwycił butelkę ze stołu i wyszedł z pokoju, odprowadzany naszymi spojrzeniami. Gdzie się wybierał? Co zamierzał zrobić? Drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły, a za chwilę usłyszeliśmy odgłos uruchamianego silnika samochodowego. Spanikowana, rozejrzałam się po pokoju, szukając odpowiednich słów, jakby były wypisane na którejś ze ścian.

– My też wychodzimy. – Michael chwycił Cheryl za ramię i podniósł z krzesła. Żona wsparła się na nim i oboje ruszyli w kierunku wyjścia. Wyglądała, jakby miała upaść i tylko silne ramię męża ją od tego powstrzymywało. Podreptałam za nimi, mamrocząc przeprosiny.

– Trzymajcie się od nas z daleka – powiedziała, kiedy dotarli do drzwi. Nie zadali sobie trudu, żeby zabrać swoje kurtki. Michael wypchnął ją za próg.

Nora i Jim stali za mną w korytarzu, wpatrując się we mnie z przerażeniem.

– Wyobrażam sobie, co teraz myślicie, i jestem pewna, że macie w głowach najgorszy z możliwych scenariuszy, ale rozmawiałam z Noahem i to było dość niewinne. Po prostu dzieciaki bawiące się w doktora. Oczywiście Noah powinien wiedzieć, że to niewłaściwe, jest przecież starszy. My to wiemy i on również. Nie skrzywdził ich... nie tak, jak sądzicie. Wiem, co sobie wyobrażacie. – Mówiłam tak szybko, że język zaczął mi się plątać. – To znaczy, oczywiście to nie było w porządku i jestem pewna, że dziewczynki były dość dezorientowane. Noah też jest zagubiony, ale dzieci cały czas przechodzą przez podobne rzeczy. Myślę, że jeśli z nimi porozmawiamy, damy im do zrozumienia, że jesteśmy przy nich, chcemy im pomóc i odpowiemy na wszystkie pytania, będzie dobrze. Jestem pewna, że dziewczynki będą miały wiele pytań. Nie jestem ekspertem, więc nie mam pojęcia, jak na nie odpowiedzieć, ale na szczęście są odpowiedni specjaliści, którzy mogą nam w tym pomóc.

Nora kiwała głową, nawet kiedy skończyłam już mówić. Ciemne włosy opadały jej na twarz. Jim wyglądał, jakby bardzo chciał coś uderzyć, i jestem pewna, że gdyby Lucas tu był, walnąłby właśnie jego.

– Czyli tylko zabawa w doktora, tak? Zwykle dziecinne zabawy? – spytała Nora.

– Tak, to wszystko. Noah ich nie skrzywdził... to znaczy owszem, skrzywdził je, ale nie w ten sposób, no wiesz. Po prostu... ogólnie. Bo



w ogóle nie powinien tego robić.

– Musimy porozmawiać z Maci – powiedział Jim.

– Jesteś pewny? Może nie musimy z nią rozmawiać, skoro Adrienne mówi, że to nic takiego? Nie sądzisz, że gdyby coś Maci niepokoiło, powiedziała by nam o tym? Zachowuje się całkiem normalnie. – Oczy Nory były okrągłe jak spodki. Ani razu nie mrugnęła.

– Chodź. Nie będziemy o tym przy niej dyskutować. – Spojrzał na mnie gniewnie i pociągnął Norę do drzwi.

Pospiesznie wyciągnęłam ich kurtki z szafy. Spojrzeli na nie z odrazą, jakby nie chcieli dotykać niczego, co znalazło się w naszym domu. Odprowadziłam ich, obiecując, że zabierzemy Noaha na terapię, i zapewniając, że wiem, że to spora dawka informacji dla naszych rodzin, ale wszystko będzie dobrze i z całą pewnością uda się nam wyjść na prostą.

Nie mogłam się bardziej mylić.

Nigdy nie zapomnę pukania do drzwi w tamten niedzielny poranek. Nie miałam pojęcia, kto nas nachodzi o tak wczesnej porze. Podbiegłam do wejścia, owijając się lawendowym szlafrokiem. Wyrzałam przez wizjer i zobaczyłam dwóch umundurowanych policjantów stojących na ganku. Ogarnęło mnie przerażenie.

Nie pomyślałam wtedy wcale o Noahu. Nigdy nie przypuszczałam, że mógłby zostać aresztowany. Dzieci nie wsadza się do więzienia, chyba że popełniły jakąś potworną zbrodnię, a uważałam, że mój syn nic takiego nie zrobił. Pomyślałam, że ktoś musiał umrzeć. Czyżby Lucas wyjechał z domu bez powiadomienia i zginął w wypadku samochodowym, w drodze powrotnej? A może coś przydarzyło się mojej mamie?

– Czy jest pani matką Noaha Coatesa? – spytał wyższy z funkcjonariuszy.

Potaknęłam, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

– Przyszliśmy po pani syna.

– Nie rozumiem. Co się dzieje?

– Proszę pani, mamy nakaz aresztowania pani syna.

Na słowo „aresztowanie” poczułam bolesne ściśnięcie w żołądku. Policjanci weszli do domu, nie czekając na zaproszenie. Wbiegli po schodach na górę, jakby już wcześniej tu byli i znali drogę. Lucas spotkał się z nimi na korytarzu, w bokserkach, z rozczochranymi włosami, nadal śmierdząc alkoholem.

– O co chodzi? – spytał.

– Proszę się odsunąć. Przyszliśmy po pana syna. – Przecisnęli się obok niego, jakby nic nie znaczył.

Podbiegłam do drzwi Katie i zasłoniłam je własnym ciałem. Nie chciałam, żeby wtargnęli do jej pokoju i przestraszyli naszą córeczkę. Wskazałam palcem na przeciwną stronę korytarza.

– To jest jego pokój.

Otworzyli drzwi bez pukania.

– Noah Coates?

Czekałam na dźwięk jego głosu, ale on milczał. Funkcjonariusze wyciągnęli go z pokoju, z rękami skutymi z tyłu kajdankami i pochyloną głową. Jego długie ciemne loki opadały mu na twarz. Wyglądał na pokonanego i zrezygnowanego. Nie obejrzał się, kiedy wlekli go w dół po schodach.

– Noah, wszystko będzie dobrze! – zawołałam za nim, ruszając na parter. Policjanci zaczęli odczytywać mu jego prawa. Serce biło mi w piersi jak oszalałe. – Wszystko jakoś załatwimy. Kocham cię. Wszystko będzie dobrze. Kocham cię, słoneczko.

– Masz prawo do zachowania milczenia. Wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie w sądzie. Masz prawo do adwokata...

I już ich nie było. Ze szlochem osunęłam się na podłogę holu.

Cała historia rozeszła się po mieście z prędkością światła. Mówiono o tym w wiadomościach lokalnych. Nie podano wprawdzie nazwiska Noaha, ponieważ był nieletni, ale tak naprawdę nie miało to znaczenia. Wszyscy i tak już wiedzieli. Historie stawały się coraz barwniejsze i dalsze od prawdy, jak to zwykle bywa z plotkami.

W którymś momencie pojawiła się nawet opowieść, że Noah należał do jakiejś sekty i zgwałcił wszystkie swoje uczennice na basenie w ramach inicjacji.

Miałam wrażenie, jakbyśmy nagle przenieśli się w lata 80. i okazało się, że cała nasza rodzina ma AIDS. Ludzie bali się przebywać w pobliżu – zupełnie jakby mogli się zarazić naszą „chorobą”. Patrzyli na nas wilkiem. Nienawidzili mnie i Lucasa równie mocno jak Noaha, bo to my stworzyliśmy potwora, który krzywdził ich dzieci. Stopniowo i bezlitośnie odarto nas z wszelkich wyobrażeń i wspomnień pięknego życia rodzinnego.

Zaczęło się od szkoły. Byłam sekretarzem komitetu rodzicielskiego i otrzymałam list od przewodniczącej, w którym prosiła mnie o rezygnację ze stanowiska i niepojawianie się na zebraniach aż do odwołania. Jej list był uprzejmy w porównaniu z jadowitymi e-mailami od koordynatorki wolontariuszy i organizatorki odwożenia dzieci do szkoły na zmianę. Każda linijka ich tekstu nasączona była jadem. Bardzo jasno dały mi do zrozumienia, że nie jestem już mile widziana podczas jakichkolwiek zajęć z dziećmi.

Na początku tej sprawy popełniliśmy mnóstwo błędów. Największym było wysłanie Noaha do szkoły po otrzymaniu pozwu, ponieważ rozpaczliwie chcieliśmy przywrócić choćby cień normalności. Nie wiedzieliśmy, że normalność dla nas już się skończyła i dawne życie nigdy nie powróci.

Noah zadzwonił do mnie pierwszego dnia o 11.30.

– Hej słońko. Jak ci leci? – Siliłam się na wesołość, udając, że wcale nie płakałam od czasu, gdy odstawiłam Katie na zajęcia.

– Musisz po mnie przyjechać – wyszeptał. – Natychmiast. Spotkamy się na parkingu na tyłach szkoły.

– Kochanie, rozmawialiśmy już o tym. Owszem, to nie będzie łatwe, ale poradysz sobie z tym. Trochę to zajmie, ale...

– Musisz po mnie przyjechać – syknął.

– Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. – Tak naprawdę nie pragnęłam niczego bardziej, ale wiedziałam, że nie powinnam

ratować moich dzieci przed konsekwencjami ich błędów.

- Mamo, proszę. – Głos mu się załamał.
  - Powiedziałaś, nie. Ja po...
  - Jestem cały zakrwawiony. Musisz mnie stąd zabrać.
  - Co to znaczy: zakrwawiony?
  - Po prostu po mnie przyjeźdź. Sama zobaczysz.
- Rozłączył się.

Popędziłam do szkoły i podjechałam na parking obok boiska futbolowego. Noah pokuśtykał w moim kierunku, zgarbiony, ze spuszczoną głową, trzymając się za bok. Wślizgnął się do samochodu, unikając spoglądania na mnie.

- Pokaż no – zażądałam.
- Mamo, nie – jęknął.

Uniosłam mu głowę.

- O mój Boże – westchnęłam przerażona.

Jego twarz poznaczona była zaognionymi purpurowymi pręgami i głębokimi ranami, zupełnie jakby ktoś go ciągnął po ziemi. Lewe oko miał tak spuchnięte, że nie mógł go otworzyć, a pod prawym widniał wielki siniak. Z nosa płynęła mu krew, która ściekała na białą szkolną koszulę. Wargę miał napuchniętą i rozbitą na samym środku. Wyciągnęłam ramię i przytuliłam go.

- Przestań. – Odsunął się pod drzwi i skulił na siedzeniu.
- Co się stało?

Pokręcił głową, krzywiąc się z bólu przy każdym poruszeniu.

– Proszę, Noah, powiedz mi, co się stało. Kto ci to zrobił? – Nie potrafiłam ukryć rozpaczony w głosie.

- To bez znaczenia.

Pokręciłam głową.

- Nieprawda. Powiedz mi, kto to zrobił.
- Napadli na mnie w szatni.
- Drużyna?

Noah był kapitanem drużyny pływackiej i podczas czwartego semestru spotykali się codziennie na krótką sesję pływania.

Pokiwał głową.

– Wszyscy?

Znów potaknął.

– Zostań tutaj. Ja idę do szkoły. Porozmawiam z trenerem Huntem. To niedopuszczalne. – Sięgnęłam po torebkę.

– Mamo, nie idź. Po prostu... nie idź, proszę.

– To nie w porządku. Trener Hunt nie puści takiego zachowania płazem.

Noah chwycił mnie za ramię dłonią o zakrwawionych knykciach.

– On tam był, mamo. Przez cały czas. Przyglądał się wszystkiemu z okna gabinetu.

Poczułam, jakby ktoś wymierzył mi siarczysty policzek. Trener Hunt był dla Noaha niczym drugi ojciec. Prowadził go od szóstej klasy, a podczas wakacji pracował z nim indywidualnie w basenie na tyłach swojego domu. Wiele razy zapraszaliśmy go z żoną na kolację. Zacisnęłam dłonie na kierownicy. Ręce mi się trzęsły, myśli wirowały w głowie.

Noah nie wrócił więcej do szkoły. Zaczęłam go uczyć w domu, podczas gdy oczekiwaliśmy na rozpoczęcie rozprawy, ale ludzie nie chcieli zostawić nas w spokoju. Po mieście chodziły grupki uczniów i rodziców, rozlepiając na drzewach i słupach ogłoszenia ostrzegające: Strzeżcie się tego młodego pedofila. Pod napisem widniało zdjęcie Noaha – to samo, które znajdowało się w albumie z drugiej klasy, kiedy to okrzyknięto go osobą z największą szansą na życiowy sukces, i które przekazaliśmy „Courierowi” po tym, jak Noah zdobył prezydencką nagrodę za postępy w nauce. Na plakatach widniał również numer telefonu, pod który mógł zadzwonić każdy, kto był ofiarą Noaha albo miał jakiegokolwiek informacje o sprawie. Widzieliśmy twarz naszego syna wszędzie, gdzie tylko się ruszyliśmy.

Nie mogłam wybrać się na zakupy, żeby ktoś nie patrzył na mnie z wyrzutem. Ludzie odsuwali się, kiedy mijałam ich w przejściu między półkami. Niektórzy kręcili głowami, inni pokazywali mnie

palcami i szeptali coś do swoich przyjaciół. Kasjerki nie chciały brać ode mnie pieniędzy, jakby moje banknoty były brudne, i kierowały twarz w bok, jakby zalatywało ode mnie gównem. Pewnego piątku, kiedy stałam w kolejce do kasy bankowej, kobieta, którą pamiętałam z kościoła jako pełniącą posługę w więzieniach, odwróciła się do mnie i spytała, czy jestem mamą Noaha. Ludzie przestali już wtedy ze mną rozmawiać, więc bardzo mnie zaskoczyła.

– T-t-tak, to ja. – Czułam rumieńce występujące mi na policzkach.

Kobieta podeszła bliżej.

– Co pani tu robi? Cała wasza rodzina jest odrażająca. – Splunęła i jej ślina wylądowała na moim czole, a potem ściekła na lewe oko.

W banku było pełno ludzi, wszyscy obserwowali tę scenę. Mężczyzna stojący w kolejce przed kobietą poklepał ją po plecach, jakby właśnie zdobyła punkt w ważnej grze. Nie potrafiłam ukryć wstydu i upokorzenia. Łzy napłynęły mi do oczu. Zaczęłam przedzierać się przez tłum w kierunku wyjścia, unikając ludzi i mamrocząc przeprosiny. Po tym wszystkim przestałam nawet tankować w Buffalo Grove, a po zakupy jeździłam trzy miasteczka dalej.

Lucas był księgowym i w ciągu lat pracy zbudował dobrze prosperujący biznes. Zdobywał klientów z polecenia, ze względu na reputację, jakiej się dorobił z powodu swojej uczciwości i tego, że zawsze był gotów pomóc. Nigdy nie sądziliśmy, że jego firmie mogłoby coś zaszkodzić, ale nagle klienci zaczęli się wykruszać, aż wreszcie nawet odeszli ci najbardziej lojalni. Lucas nie miał innego wyjścia, jak tylko zacząć szukać pracy w Chicago. Znalazł zajęcie w centrum miasta, ale zarabiał dużo mniej i musiał od początku zdobywać klientów.

Chciał się przeprowadzić, ale ja odmówiłam. Nasz dom był naszym sanktuarium. Zaprojektowaliśmy z uwagą i miłością każdy pokój; to tutaj przywiozłam każde z moich dzieci ze szpitala. Wypełniony był wspomnieniami świąt bożonarodzeniowych, wakacji, zabaw w ogrodzie na tyłach domu i domowych posiłków.

Miałam szaloną nadzieję, że koniec końców ludzie zostawią nas wreszcie w spokoju.

Ostatni cień nadziei zniknął pewnego popołudnia, kiedy wróciliśmy z meczu Cubsów[3]. Poszliśmy tam z nadzieją, że zapewni to nam jakąś odmianę po wiecznie obecnej ciemności, otaczającej nas i grożącej połknięciem w całości. Podziałało. Noah nawet zdołał się roześmiać podczas lunchu i powiedział więcej niż dwa słowa.

Katie dostrzegła to pierwsza, kiedy wysiadaliśmy z wozu.

– Mamo, co tam jest napisane? – spytała, wskazując na nasz dom.

Spojrzałam w kierunku drzwi wejściowych, na których ktoś napisał czarnym sprayem Gwałciciel dzieci. Zasłoniłam usta dłonią, a Lucas zakrył Katie oczy, chociaż nie potrafiła jeszcze czytać – zupełnie jakby ohyda tych słów mogła ją mimo wszystko dosięgnąć. Odwróciłam się do Noaha z nadzieją, że jeszcze nie wysiadł z samochodu i zdołam jakoś odwrócić jego uwagę od napisu. Za późno. Stał nieruchomo jak posąg, wpatrując się w oskarżenie kalające jego rodzinny dom. W jego wzroku widziałam nieukojonny smutek i rozpacz.

Tydzień później wystawiliśmy dom na sprzedaż. Trzy tygodnie po skazaniu Noaha przeprowadziliśmy się do Dolton – tak daleko na południe, jak mogliśmy. Centrum naszego miasteczka, pełne rozmaitych specjalistycznych restauracji, butików z ubraniami od projektantów mody i sezonowych festiwali należało już do przeszłości. Zastąpiła je ubojnia kurczaków i fabryka chemikaliów. Nasz nowy dom był dużo mniejszy niż ten w Buffalo Grove, ale tylko na tyle było nas stać, ponieważ proces Noaha pochłonął wszystkie nasze oszczędności i większość funduszu emerytalnego. Musieliśmy oddać nasz dom niemal za darmo jednemu chętnemu nabywcy, ponieważ nikt miejscowy nie chciał go tknąć.

Zapisaliśmy Katie do zerówki w miejscowej szkole państwowej. Dzieci przywykły do szkoły prywatnej, która znacznie się różniła od tej placówki. W każdej klasie było tu ponad trzydzieścioro uczniów.

W przeciwieństwie do starej szkoły, gdzie każdy uczeń miał własnego iPada, którego zabierał do domu, żeby odrobić pracę domową, tutaj nie było nawet odpowiedniej liczby podręczników i dzieci musiały się nimi dzielić. W starej szkole organizowano mnóstwo zajęć pozalekcyjnych, a tutaj Katie nie miała nawet nauczycieli od muzyki, plastyki i wuefu. Rzuciłam się w wir pracy, aby ulepszyć warunki w tej placówce. Lepiej się czułam, mając coś, co odrywało moje myśli od Noaha.

Zorganizowałam komitet rodzicielski i zaczęłam prowadzić comiesięczne zebrania w bibliotece. Musiały się odbywać wieczorami, ponieważ tutaj – inaczej niż w Buffalo Grove – rodzice większości dzieciaków oboje pracowali. Naszym priorytetem była zbiórka pieniędzy. Organizowaliśmy mycie samochodów, sprzedaż ciastek i sprzedaż katalogową. Do końca roku zgromadziliśmy wystarczające fundusze, aby zatrudnić nauczyciela plastyki, który miał przychodzić raz na tydzień od przyszłego roku szkolnego.

W Dolton znaleźliśmy anonimowość. Ludzie tutaj byli zbyt zajęci codziennym przetrwaniem, żeby przejmować się problemami innych. Miałam nadzieję, że owa anonimowość rozciągnie się również na Noaha i zapewni mu drugą szansę, której tak potrzebował. Rozpaczliwie pragnęłam nowego początku i ułożenia sobie życia od nowa – nie tylko dla niego, ale dla nas wszystkich.

#### ON (WTEDY)

Wbijam zęby w koc, żeby stłumić płacz i zmusić się do oddychania. Minęło pięć tygodni i nic się nie zmieniło. Wcale nie jest mi łatwiej. Panikuję co noc, kiedy zamykają mnie w pokoju i gaszą światła. Nie widać, czy po drugiej stronie żelaznych drzwi ktoś jest. Nie ma okien. Nie ma światła. Czuję się jak w czarnym pudle. Gdyby chcieli, mogliby mnie tu zostawić na wiele dni i nikt nigdy by się nie dowiedział.

Kiedyś nie zamykali drzwi na noc, ale dzieciaki przekradały się między pokojami i rozrabiały. Słyszałem pogłoskę, że ktoś został



nawet zabity, ale nie jestem pewien, czy to prawda. Nie wiem, w co wierzyć, a w co nie, bo ludzie tutaj kłamią tak samo często, jak mówią prawdę. Kiedyś mieliśmy współlokatorów, ale na to też już teraz nie pozwalają.

Przez pierwszy tydzień w ogóle nie spałem. Nawet nie kładłem się na łóżku. Krążyłem tylko po pokoju jak uwięzione zwierzę, nasłuchując otaczających mnie dźwięków. Stary budynek jęczał i skrzypiał przez całą noc. W dzień nikt tu nie płacze, ale kiedy gasną światła, wszystko się zmienia. Niektóre z dzieciaków wrzeszczą, jakby je torturowano, a ja zawsze boję się, że jestem następny w kolejce. Ściany tu są tak cienkie, że słyszać wszystko, co się za nimi dzieje – chyba że siedzi się w izolatce. Wysyłają nas tam, kiedy jesteśmy niegrzeczni, i nic nie można tam usłyszeć.

Ben mieszka w pokoju po lewej i zasypia w ciągu kilku minut. Zawsze wiem kiedy, bo okropnie głośno chrapie. Nie wiem, jak on to robi. Może dlatego, że jest przyzwyczajony do więzienia. Siedział już w dziewięciu placówkach. Niemal wszyscy tutaj mają za sobą wcześniejsze wyroki. Chwalą się tym, jakby to był powód do dumy.

Nie ja. Ja nigdy tu nie wrócę. To się musi udać. To musi mnie naprawić. Nie nadaję się do takiego życia. Cały czas się boję. I martwię się, że inni poczują mój strach – a widziałem, co tutaj robią dzieciakom, które się boją. Do tej pory nikt mnie nie ruszył, ale nie wiem, jak długo to jeszcze potrwa.

Koncentruję się na tym, żeby nie wchodzić ludziom w drogę. Nie patrzę im w oczy, nawet kiedy jesteśmy w grupach. Wbijam wzrok w ziemię i wymyślam wzory na dywanie. Odzywam się, gdy ktoś do mnie mówi, ale sam nie zaczynam rozmowy. Nie mógłbym, nawet gdybym chciał. Nie mam pojęcia, jak gadać z tego rodzaju dzieciakami. Nigdy nie zadawałem się z „marginesami”, a teraz jestem nimi otoczony. Większość z nich jest dumna z tego, co zrobiła, a dla mnie to okropne. Po grupach, kiedy dzielą się opowieściami o ludziach, których skrzywdzili, zdarza mi się rzygać. Nauczyłem się to robić cicho, więc nikt się nie połapał.

Ben nie jest jednym z tych najgorszych. Chce być, ale nie jest. Za duży z niego gamoń. Twarz ma pokrytą krostami i łupież w przetłuszczonych włosach, których nigdy nie myje. Nienawidzi pryszniców, więc zawsze śmierdzi jak brudne skarpety. Jednym z jego zadań terapeutycznych jest codzienne mycie, ale nadal odmawia. Jest moim towarzyszem w terapii. Nie komentuję jego zapachu, bo wolę być w parze z kimś takim niż z kolesiem w stylu Joego.

Joe mnie przeraża – i nie tylko mnie. Wszyscy się go boją, nawet psychologowie. Udają, że ich nie przeraża, ale to nieprawda. Widzę to w ich oczach, kiedy na niego patrzą. Joe przyjechał tu z więzienia dla młodocianych przestępców, gdzie odsiedział cztery lata za spalenie domu swojej babci, którą niemal przy tym zabił. Biedaczka pół ciała ma w bliznach i musi mieszkać w domu opieki, bo nie jest w stanie się sobą zająć. Joe miał kłopoty od wczesnego dzieciństwa. Kiedy miał pięć lat, rodzice przynieśli do domu szczeniaka, któremu połamał wszystkie łapy. Po prostu potrzaskał je, jak gałazki. Kiedy opowiada tę historię, zawsze się zaśmiewa. Po raz pierwszy wylądował w poprawczaku w wieku siedmiu lat, ponieważ pociął swoją małą siostrzyczkę nożem. Rozkroił jej całe ramię. Powiedział, że chciał po prostu zobaczyć, jak wygląda krew. Teraz musi pozostać w zamknięciu do dwudziestego pierwszego roku życia.

Wszyscy traktują go jak jakiegoś bohatera albo potwora. Nikt nie chce mu podskoczyć. Nigdy nie widziałem u człowieka takich oczu. Są niczym bezdenne czarne studnie. Jestem pewien, że Joe to wcielone zło.

Cały czas trafia do izolatki. Ściany są tam wyłożone specjalnym materiałem i jest tylko mały wizjer, przez który można wyglądać na zewnątrz. Żeby wyjść do łazienki, trzeba walić w drzwi, a jeśli nikt się nie pojawi, nie ma wyboru i trzeba się załatwić do kubelka w rogu. Na podłodze leży materac, zupełnie jak dla psa. Widziałem, jak wyglądają dzieciaki, które wychodzą z izolatki – oszalałe,

przerażone – ale nie Joe. On ma na twarzy szeroki uśmiech, jakby wszystko to po nim spływało.

Każdego poranka, kiedy się budzę w tym miejscu, nadal szokuje mnie fakt, że tu jestem. Nie sądzę, żeby kiedyś miało się poprawić. Poza tym chociaż próbuję sobie tłumaczyć, że nie jestem tak zły, jak cała reszta, to przecież jednak tu wylądowałem. Zamknęli mnie z tymi przestępcami, a to oznacza, że jestem jednym z nich.

[2] Fundacja dobroczynna, wspierająca niezamożne osoby mające problemy z mieszkaniem, zapewniając im godne miejsce do życia.

[3] Chicago Cubs, drużyna bejsbolowa.

### 3

– Co o tym sądzisz? – spytałam.

Katie stała w dużym pokoju ubrana w różowy kostium baletowy, z plecakiem przyciśniętym do piersi, przyglądając się wysłużonej kanapie ze sklepu charytatywnego i staremu odbiornikowi telewizyjnemu, który mimo płaskiego ekranu nadal miał z tyłu pudło z lampami.

– Jest w porządku. – To wszystko, co mogła powiedzieć bez skłamania. Nie potrafiła zmusić się do pochwalenia tego miejsca, ale nie chciała powiedzieć, że wygląda okropnie, żeby nie zranić moich uczuć.

Zwichrzyłam krótką, przyciętą na elfika czuprynę, okalającą jej drobną twarzyczkę. Katie odmawiała zapuszczania włosów. Twierdziła, że za bardzo ją od tego swędzą uszy.

Poprzedniej nocy powiedzieliśmy jej wraz z Lucasem, że zamierzam przeprowadzić się do mieszkania wraz z Noahem, kiedy już zostanie zwolniony. Cały dzień szykowałam się na tę rozmowę. Wyszukałam porady, w jaki sposób zminimalizować szok spowodowany poinformowaniem dziecka o rozwodzie; był to jedyny temat w miarę zbliżony do naszej sytuacji. Wszystko, co czytałam, podkreślało wagę rozmowy przeprowadzonej z dzieckiem wspólnie przez rodziców i zapewnienie go, że oboje nadal je kochają. Najistotniejszą częścią rozmowy było upewnienie się, że dziecko czuje się kochane, potrzebne oraz że rozumie, iż nadchodzące zmiany w sytuacji życiowej nie wynikły z jego winy. Problem w tym,

że po rozwodzie dzieci zazwyczaj dzielą swój czas między oboje rodziców i ich domy, natomiast Katie nigdy nie będzie nocować w mieszkaniu razem ze mną i Noahem. Lucas się temu sprzeciwił. Przesłałam mu do pracy mailem kilka najważniejszych punktów do rozmowy i poprosiłam, żeby przejrzał je i przemyślał przed powrotem do domu.

Ugotowałam ulubione danie Katie – spaghetti z pulpecikami. Miałam nadzieję, że dzięki temu będzie w dobrym nastroju. Szarpnęliśmy się i kupiliśmy na deser lody; jej porcja była posypana tęczowymi wiórkami cukrowymi. Razem z Lucasem prześcigaliśmy się w wypytywaniu Katie, jak minął jej dzień i jak się czuje.

– Co się dzieje? – spytała, spoglądając na nas na przemian, kiedy przenieśliśmy się do dużego pokoju. Nigdy nic jej nie umykało.

– Tata i ja chcemy z tobą o czymś porozmawiać. – Spojrzałam na męża. Skinął głową, więc mówiłam dalej: – Za trzy dni Noah kończy swoją terapię i będziemy musieli dokonać pewnych zmian w naszej rodzinie.

– Chcemy, żebyś wiedziała, że bardzo cię kochamy. – Lucas objął ją i przytulił mocno.

– Noaha też kochamy – dodałam. – Oboje jesteście dla nas najważniejsi.

Mina Katie nic nie wyrażała. Nasza córka czekała, aby usłyszeć o kolejnej wielkiej zmianie w jej życiu.

– Noah nie będzie mieszkał w tym domu po wyjściu z ośrodka. Nasza rodzina będzie teraz żyła w dwóch miejscach – zaczął Lucas łagodnym tonem. – Mama znalazła mieszkanie dla siebie i Noaha, a ty i ja zostaniemy tutaj, w domu. Będziemy się często widywali i spędzali ze sobą czas, mimo że będziemy mieszkać osobno. Nadal pozostaniemy rodziną, tyle że będzie ona teraz wyglądała nieco inaczej niż na początku.

Chciałam mu wierzyć. Katie przyjrzała się mu podejrzliwie, również nie ufając jego słowom. Pocałowałam ją w głowę, pamiętając o tym, jak ważne jest utrzymać zgodny front.

– Niektóre dzieci, z którymi chodzisz do szkoły, mieszkają w dwóch domach...

– Ale ich rodzice są rozwiedzeni. Czy wy się rozwodzicie? – Jej błękitne oczy zwilgotniały.

– Nie, oczywiście, że nie. Tata i ja nadal będziemy małżeństwem. – Przełknęłam obawę, że Katie mogła mieć rację i rzeczywiście zmierzamy w kierunku rozwodu.

– To po co mamy mieszkać w dwóch domach? Nie rozumiem. Dlaczego Noah nie może wrócić do nas? – Jej dolna warga zadrżała. Katie była bliska płaczu.

Spojrzałam na Lucasa, zrzucając odpowiedź na niego. To w końcu jego pomysł, nie mój. Ja podzielałam odczucia córki. Noah nadal był częścią naszej rodziny i nic nie mogło tego zmienić.

Lucas chrząknął, wyraźnie zażenowany naszymi pytającymi spojrzeniami.

– Katie, są pewne rzeczy, których jeszcze nie rozumiesz, bo jesteś za młoda. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o różnicy między problemami dorosłych i dzieci?

Pokiwała głową, nadal spoglądając na niego nieufnie.

– Nasza decyzja o zamieszkaniu w dwóch miejscach jest sprawą dorosłych. Nie chcemy, żebyś się tym martwiła. Musisz tylko wiedzieć, że bardzo cię kochamy i nic z tego nie jest twoją winą. Robimy to, co najlepsze dla naszej rodziny. Musimy dbać o twoje bezpieczeństwo.

– Bezpieczeństwo? – Spojrzała na mnie. – Mamusiu, a czego ja się mam bać?

Nie miałam siły, żeby jej to wytłumaczyć. Powietrze zrobiło się ciężkie od niewypowiedzianych słów. Wreszcie Lucas przerwał milczenie.

– Musimy mieć pewność, że Noah ci nic nie zrobi.

– Ale dlaczego Noah miałby mnie skrzywdzić? – Jej mina wyrażała całkowite niezrozumienie.

Walczyłam ze łzami. Miałam ochotę objąć ją mocno i zapewnić, że starszy brat nigdy by jej nie skrzywdził, że ma rację i nie istnieje powód, dla którego miałaby się go obawiać. Noah był jej bohaterem. Zmusiłam się do zachowania spokoju. Musiałam być silna. Powstrzymałam łzy.

– Noah zrobił kilka niewłaściwych rzeczy, które skrzywdziły innych ludzi. Musimy się upewnić, że tobie nic się nie stanie – powiedział Lucas.

Katie pokręciła głową.

– Noah nigdy by mnie nie skrzywdził. Przenigdy.

Posadziłam ją sobie na kolanach i mocno przytuliłam. Czułam bicie jej serca. Cała się trzęsła, a łzy, z którymi tak dzielnie walczyła, teraz moczyły moją bluzkę.

– Wiem, kochanie. Noah cię kocha. Bardzo. I na pewno też będzie mu smutno z powodu tej sytuacji. Jestem tego pewna – szepnęłam do jej ucha z nadzieją, że Lucas nie usłyszał. – Masz rację. Noah nigdy by cię nie skrzywdził.

Lucas nie odezwał się do mnie przez resztę wieczoru. Poszliśmy spać w pozycji, która stawała się normalną – każde na swoim końcu łóżka, odwrócenie do siebie plecami.

– Powinnaś mnie poprzeć – warknął, kiedy szykowaliśmy kawę następnego poranka.

– Zgadzam się z Katie.

Nie mogłam wyjaśnić, w jaki sposób wiedziałam, że Noah nie skrzywdziłby siostry, ale miłość matki jest niewytłumaczalna, a ja znałam syna. W głębi duszy był dobry, nawet jeśli nie potrafiłam tego połączyć z tym, co zrobił. Lucas spojrzął na mnie wrogo, chwycił swój kubek podróżny i wyszedł z domu, gniewnie trzaskając drzwiami. Po południu napisałam do niego esemesa, oznajmiając, że po szkole zamierzam zabrać Katie do swojego mieszkania.

Nie chciałam, żeby bała się Noaha. Może jestem naiwna i wiele osób zapewne podzieliłoby poglądy Lucasa, ale terapeuci Noaha zawsze podkreślali, jak ważne jest, żeby go kochać pomimo jego

błądów. Poza psychoterapeutami i mną Katie była jedyną osobą, która nie patrzyła na niego jak na jakiegoś potwora, tylko z dobrocią. A on tego potrzebował.

– Jesteś głodna? Zrobić ci coś? – spytałam. Wcześniej byłam na zakupach, które robiłam pod kątem ulubionych potraw Noaha. Przez pierwszy tydzień po jego powrocie zamierzałam co rano przyrządzać mu moje specjalne placuszki.

– Nie chce mi się jeść. – Pokręciła głową.

Oprowadziłam ją po reszcie mieszkania, pokazując sypialnie po obu stronach korytarza i łazienkę na jego końcu.

– Wspólna łazienka? – Skrzywiła się. – Będzie zostawiał swoje obrzydliwe włosy w umywalce. Fúj!

Roześmiałam się głośno.

– Może zacznę siusiać do wiaderka w sypialni. – Chwyciłam Katie i połaskotałam. Pisnęła, a ja wepchnęłam ją do mojego pokoju. Przewróciliśmy się na łóżko i przytuliłam moją córkę.

– W twoim pokoju dziwnie pachnie. – Zmarszczyła nos.

– Poprzedni lokatorzy palili. Próbowałam usunąć ten zapach.

– Wcale nie jest źle, po prostu inaczej. Tęsknię za naszym starym domem.

– Tym w Buffalo Grove?

Potaknęła.

Cieszyłam się, że pamiętała. Bardzo się martwiłam, że nie zachowa żadnych wspomnień z czasu, gdy jej rodzina była razem – czasu, gdy byliśmy szczęśliwi, a dom wypełniał śmiech. Była zbyt młoda, aby pamiętać wybieranie koloru ścian do każdego pokoju, zabawy w berka w ogrodzie na tyłach domu, pieczenie pianek nad ogniem w kominku w salonie podczas ostrych zim, gdy tęskniliśmy za wyjściem na dwór. Często jej o tym wszystkim opowiadałam, starając się utrzymać wspomnienia żywe. Mówiłam o każdym kempingu, na który pojechaliśmy. Katie uwielbiała słuchać o naszych wakacjach w Disneylandzie (pojechaliśmy tam, kiedy miała trzy latka). Mówiłam o tym wszystkim tak wiele razy, że



utworzyłam dla niej wspomnienia, mimo że była za mała, aby naprawdę pamiętać tamte czasy.

Przyciągnęłam ją do siebie, wdychając zapach jej truskawkowego szamponu. Trudno było uwierzyć, że niemal nie zdecydowałam się na córkę – nie dlatego, że nie chciałam drugiego dziecka, ale nie sądziłam, że potrafię kochać je równie mocno jak Noaha.

Pokochałam go natychmiast, zachwycając się jego perfekcją i tym, że to ja go stworzyłam, komórka po komórce, w moim własnym ciele. Moje uczucia tkwiły głęboko, w tej części duszy, o której istnieniu nie miałam pojęcia, dopóki Noah się nie urodził. Nie był nową, obcą istotą, kiedy pierwszy raz mi go podano – czułam się raczej, jakbym wreszcie odzyskała brakującą część mnie samej.

Pierwsze dni po porodzie spędziłam na wpatrywaniu się w niego, gdy spał. Był jednym z tych idealnych dzieci, których inne matki zazdrościły. Spał tak dużo, że musiałam łaskotać go w stopy, żeby się obudził na karmienie. Płakał tylko wtedy, gdy był głodny, i łatwo go było utulić do snu, w przeciwieństwie do dzieci z piekła rodem, o których słyszałam od innych matek. Wpatrywałam się w jego malutkie zaciśnięte paluszki, które zawsze trzymał przy piersi, i zachwycalam się tym, jakie są filigranowe. Znałam każdą cząstkę mojego syna; jego zapach i sposób, w jaki chrząkał, zasypiając. Był moim sercem, żyjącym i oddychającym poza moim ciałem. Zawsze czułam się winna, gdy inne matki narzekały na trudy pierwszych miesięcy macierzyństwa, bo ja czułam się jak w niebie i bardziej zakochana niż kiedykolwiek.

Nie obchodziło mnie, co mówili inni. Noah nie urodził się zły. Urodził się piękny i idealny. Widziałam go we wspomnieniach, w każdym wieku. Odziedziczył po Lucasie budowę ciała, więc od początku rósł jak na drożdżach – nasz mały pączus z dołeczkami w policzkach. Jego chichot rozjaśniał pokój, a obcy ludzie zatrzymywali się przy nim z uśmiechem. W wieku dwóch lat zaliczył wspinaczkę na każdy mebel w domu, od lodówki do biurka w gabinecie Lucasa. Żartowaliśmy wtedy, że musi mieć przyłgi na

opuszkach palców, bo często widywaliśmy go zwisającego z czegoś niczym Spiderman, z szeroko rozłożonymi rękami i nogami. W wieku przedszkolnym podczas spacerów zwykł zrywać kwiatki i przynosił je do domu, żeby wsadzić do wazonu na stole. W przedszkolu rysował serduszka wypełnione sylwetkami Lucasa i mnie. Pamiętałam jego bezzębny uśmiech, który zachował do drugiej klasy, kiedy wreszcie wyrosły mu zęby. Zęby, które potrzebowały aparatu ortodontycznego, gdy skończył dwanaście lat. W przeciwieństwie do innych nastolatków, radził sobie z tym bardzo dobrze, często śmiejąc się z samego siebie i nazywając się „metalową gębą”.

„Nigdy nie kochałam niczego i nikogo bardziej niż ciebie”, napisałam w jego książeczce dziecięcej tego dnia, gdy przywiozłam go do domu ze szpitala. Zanim skończył siedem lat, napisałam to ponad sto razy i powiedziałam przynajmniej tyle samo.

Dlatego właśnie tak się ościagałam z drugim dzieckiem. Uważałam, że to nie byłoby sprawiedliwe, bo znalazłoby się ono na drugim miejscu. Podzieliłam się moimi obawami z Lucasem, który mnie wyśmiał. Powiedział, że wygaduję głupoty, że jestem urodzoną matką i że to bardzo samolubne obdarzać swoją miłością tylko jedno dziecko, skoro tak wiele jej w sobie miałam. W końcu zgodziłam się na kolejnego potomka, chociaż w głębi duszy martwiłam się moim problemem przez całą ciążę.

Nie sądziłam, że można znaleźć w sobie więcej miłości, ale tak się stało. Wszystkie moje obawy rozwiały się po narodzinach Katie. Moje serce napęczniało i urosło. Poczułam się w niej zakochana w taki sam sposób, w jaki zakochałam się w Noahu.

Doskonale zintegrowała się z naszą rodziną, a Noah nigdy nie był o nią zazdrosny. Wszyscy hołubiliśmy ją, zachwycając się jej nowymi dokonaniem i wyczynami. Noah zwykł wskakiwać do samochodu, kiedy odbierałam go ze szkoły, i jego pierwszym pytaniem było: „Czy Katie zrobiła dzisiaj coś nowego?”.

Pomógł mi w tworzeniu jej książeczki dziecka i tak jak ja pisał do niej listy. W przedszkolu, kiedy spytali Katie, kim chciałaby zostać, gdy dorośnie, powiedziała, że chce być Noahem, i błagała, żeby mógł z nią pójść na przyjęcie przedszkolne jako osoba towarzysząca. Noah, mimo że był już nastolatkiem, chętnie z nią poszedł. Żadne z nas nie potrafiło jej odmówić.

Katie spędziła tę noc ze mną w nowym mieszkaniu. Otworzyłyśmy paczkę popcornu i obejrzałyśmy Pajęczynę Charlotty, mimo że znałyśmy ten film na pamięć. Katie wtuliła się we mnie, a ja masowałam okrężnymi ruchami jej plecy, aż wreszcie usnęła. Jak miałam przetrwać cały rok bez widywania jej co dzień?

Ostatnie osiemnaście miesięcy spędziłam odseparowana od mojego pierwszego dziecka, a teraz czekał mnie rok bez drugiego. To niesprawiedliwe. Takie rzeczy nie powinny się zdarzać rodzinom takim jak nasza. Nie, kiedy zrobiliśmy wszystko dobrze. Mieszkaliśmy w miłej okolicy, wysłaliśmy dzieci do najlepszych prywatnych szkół w stanie. Co niedziela zabieraliśmy je do kościoła. Modliliśmy się przed każdym posiłkiem i przed pójściem spać. Jeździliśmy razem na wakacje i na kempingi. Nadal urządaliśmy sobie wieczorki wypełnione gramami familijnymi.

Jak to możliwe, że przydarzyło się nam coś takiego? Rozważałam przez chwilę modlitwę, ale zrezygnowałam. Gdyby ktoś spytał mnie dwa lata temu, czy wierzę w Boga, nie zastanawiałabym się ani sekundy z odpowiedzią twierdzącą. Teraz jednak wcale nie byłam już taka przekonana. Nie byłam pewna niczego, i to od dłuższego czasu. Jeśli człowiek zrobił wszystko jak należy, a i tak skończyło się źle, to jaki to ma sens?

## 4

Podczas mojej czterogodzinnej podróży do Marsh w dniu zwolnienia Noaha czas dłużył się nieskończenie. Wciąż pamiętałam swoje pierwsze odwiedziny w tym miejscu, kiedy nadal byłam w szoku i nie mogłam przyjąć do wiadomości tego, co się stało.

Nigdy sobie nie wyobrażaliśmy, że Noah zostanie aresztowany. Potrzebowaliśmy kogoś, kto pomógłby nam pokonać prawnicze pole minowe. Zatem pierwszym krokiem było znalezienie adwokata.

W Buffalo Grove nie było nikogo, kto zechciałby podjąć się obrony. Przejrzałam więc profile na LinkedIn, poszukując człowieka, który specjalizuje się w reprezentowaniu młodocianych przestępców seksualnych. Większość znanych prawników zajmowała się wyłącznie słynnymi sprawami dorosłych i zdecydowanie nie było nas na nich stać. Wreszcie znalazłam adwokata tuż przed emeryturą. Meryl mieszkał w północnej części stanu. Wiele lat pracował w centrum Chicago nad przestępstwami natury seksualnej i zgodził się reprezentować Noaha za piętnaście tysięcy dolarów.

Najbardziej mnie martwiło, że Noah pozostanie w areszcie. Spędził tam już jedną noc i nie potrafiłam sobie wyobrazić, że miałby zostać w celi na kolejną. Trzymano go w izolatce, z dala od innych współwięźniów, aż do czasu postawienia w stan oskarżenia. Obserwowałam, jak wprowadzają go do sądu w kajdankach, miał spuszczoną głowę i twarz zasłoniętą włosami – tak samo wyglądał, gdy zabierali go z domu. Usiadł przygarbiony na metalowym krześle, zrezygnowany i przygnębiony, podczas gdy prawnicy

dyskutowali o formalnościach związanych ze zwolnieniem za kaucją. Sędzia zgodził się na nią, ponieważ Noah był nieletni i nie miał wcześniejszych wyroków ani ciążących na nim nakazów sądowych.

Spodziewałam się, że ucieszy się na mój widok, ale wsiadł do samochodu wściekły. Trzasnął drzwiczkami.

– Jak mogłaś to zrobić?

– O czym ty mówisz?

– O tym – warknął, wskazując za siebie na budynek sądu. – O tym prawniku.

– Wiem, że może nie wygląda jak typowy adwokat, ale musisz mu dać szansę. Znalazłam go dopiero wczoraj w nocy.

Nie mogłam go winić za ten gniew. Mnie samą również zaszokował wygląd Meryla. Przyjechał o czwartej nad ranem, śmierdząc alkoholem i brudem, jakby nie mył się od wielu dni. Przysiągł, że rozprawa wstępna to nic takiego i że doprowadzi się do porządku za kilka dni. Zaoferowałam mu prysznic, ale mimo tego nadal wyglądał niechlujnie. Nie golił się od wielu dni i jego twarz pokrywała szczecina. Włosy miał rozczochrane i pilnie potrzebował wizyty u fryzjera. Spodziewałam się, że wystąpi w garniturze, ale on tymczasem pojawił się w sądzie w dżinsach i koszuli flanelowej.

– Powiedział im, że jestem niewinny. Dlaczego mu na to pozwoliłaś? Jestem winny. Zrobiłem to i nie zamierzam twierdzić inaczej. – Noah spojrzał na mnie gniewnie.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje i co dalej robić. Nigdy nawet nie dostałam mandatu za przekroczenie prędkości. Meryl powiedział Lucasowi i mnie, że postawienie oskarżenia jest wyłącznie formalnością, aby mógł zostać uwolniony, i że w zasadzie nikt nie przyznawał się do winy. Nie wiedziałam, czy są jakieś inne możliwości poza tym, co nam powiedział. Ufałam jego porodom, ponieważ za nie płaciliśmy.

– Następnym razem w sądzie zamierzam przyznać się do winy. Nie obchodzi mnie, co mówi ten głupi prawnik – oznajmił Noah.

Wyciągnęłam rękę i ujęłam jego dłoń.

– Kochanie, wiem, że to nie ma sensu i cię przeraża. Też się boję. Nie mam pojęcia, co się dzieje i jak to wszystko działa. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędziłam na znalezieniu prawnika, który mógłby nam pomóc. Nie zastanawiałam się nad niczym więcej. Po prostu chciałam cię wyciągnąć z aresztu.

Spojrzał na mnie i jego podkrążone oczy wypełniły się łzami.

– Powinnaś mnie tam zostawić. Zasługuję na zamknięcie. Powinni wsadzić mnie za kratki i wyrzucić klucz.

Skreśliłam w lewo, zjechałam na pobocze i zatrzymałam samochód.

– Chodź do mnie. – Wyciągnęłam do niego ramiona, ale się odsunął.

– Nie. Nie dotykaj mnie – odparł ze ściągniętą bólem twarzą.

Chwyciłam go i przytuliłam mocno. Zesztywniał i próbował mnie odepchnąć, ale nie pozwoliłam mu.

– Kocham cię bez względu na wszystko. – Pocałowałam go w czubek głowy. – Poradzimy sobie z tym. Wszystko będzie dobrze.

Jego ciałem wstrząsnął głęboki szloch. Tuliłam go do siebie, czując targające nim fale rozpacz. Głaskałam go po włosach, a on płakał, aż był kompletnie wyczerpany. Uniosłam mu głowę, wsunęłam gęste włosy za uszy, otarłam łzy z policzków i wytarłam smarki rękawem swojej bluzki. Nigdy nie widziałam w jego oczach tak wielkiego bólu.

– Posłuchaj, jakoś to załatwimy. Naprawdę. Obiecuję. – Pogładziłam go po plecach, bo z płaczu dostał czkawki. – Twój tata zabierze Katie na jakiś czas do babci, więc w domu będzie cisza i spokój. Jestem pewna, że nie spałeś zeszłej nocy, więc może zdrzemniesz się, kiedy przyjedziemy, a kiedy się obudzisz, zrobię ci coś do jedzenia, dobrze? Meryl ma do nas wstąpić dziś wieczorem i wtedy zapytasz go, o co chcesz. Tymczasem jednak skoncentrujmy się na następnym kroku, czyli na powrocie do domu i położeniu cię spać, dobrze?

Pokiwał głową. Przestał już zanosić się płaczem, ale jego twarz nadal była pociemniała od smutku.

– W porządku. Uda się nam. – Nie byłam pewna, czy dodaję otuchy jemu czy sobie.

\*

Później tego wieczoru, kiedy Katie położyła się już do łóżka, usiedliśmy przy kuchennym stole z Merylem. Był to ten sam laminowany stół, przy którym grywaliśmy godzinami w monopol, przy którym dzieci odrabiały prace domowe i gdzie powstawały niezliczone projekty naukowe.

– Jestem winny. Nie będę kłamał i się wypierał. – Noah spojrzał gniewnie na Meryla z drugiej strony stołu, zanim adwokat w ogóle miał szansę się odezwać. Wcześniej położył się wprawdzie do łóżka, ale nie wyglądał na bardziej wypoczętego. Próbowałam namówić go na wzięcie prysznic, ale odmówił.

– Hej, powoli, dzieciaku. Ja nie chcę cię dorwać, tylko ci pomóc – odparł Meryl. Nadal miał na sobie te same dzinsy i flanelową koszulę co w sądzie, ale na szczęście wreszcie się ogolił. Wyglądał dzięki temu nieco schludniej.

– Nie potrzebuję pana pomocy.

Spojrzałam na Lucasa, szukając pomocy, komunikując się z nim wzrokiem, tak jak stare dobre małżeństwa. Chciałam, żeby coś powiedział, ale on popatrzył w moim kierunku, jakbym była przezroczyista. Od chwili aresztowania Noaha prawie się nie odzywał i snuł się po domu jak śnięty.

Meryl uniósł brwi.

– I tu bym się z tobą nie zgodził. Myślę o twojej przyszłości. Czy wiesz, co by się stało, gdybyś dzisiaj rano przyznał się do winy?

– Tak. Poszedłbym do więzienia, gdzie moje miejsce. – Noah założył ręce na piersi.

Meryl pokręcił głową.

– Nie. Wypuściliby cię aż do właściwej rozprawy. Gdybyś to zrobił, przypieczętowałbyś swój los w systemie sądowym dla dorosłych, ponieważ znajdowałeś się w sądzie dla pełnoletnich. A jeśli przyznasz się w sądzie dla pełnoletnich, to znika opcja rozprawy w sądzie dla nieletnich. A ty, mój chłopcze, jesteś nieletni.

– Uśmiechnął się do Noaha, usiłując przełamać lody, ale nie odniosło to żadnego skutku. Odchrząknął głośno. – Najpierw przede wszystkim musimy skierować twoją sprawę do rozpatrzenia przez właściwy sąd, czyli nie ten dla dorosłych.

– A co to za różnica? – spytałam.

Dmuchnął w kubek, studząc herbatę, którą dla niego zrobiłam.

– Ogromna. Jeżeli będzie sądzony jako dorosły, będzie miał kartotekę na resztę życia, nawet gdy trafi ona do archiwum. Jeśli jednak będzie sądzony jako nieletni w sądzie właściwej instancji, stan Illinois nadal będzie żądał zarejestrowania go jako przestępcy seksualnego, ale to, co zrobił, zostanie utajone i nie będzie miał kartoteki na resztę życia. Zniknie, ponieważ wszystkie wyroki nieletnich pozostają zaplombowane. W przypadku dorosłych tak nie jest. Po drugie, i co najważniejsze, mamy dużo większą szansę resocjalizacji, jeśli Noah będzie sądzony jako nieletni. Dzieci potrzebują terapii, a nie więzienia. I tak właśnie będziemy argumentować. Czy to jest zrozumiałe?

Noah wyglądał na onieśmiałego. Odczułam ulgę. Po raz pierwszy od wielu dni poczułam, jak rozluźniają się lekko mięśnie usztywniające mi szyję.

– Czy istnieją inne opcje poza więzieniem? – spytałam.

– Oczywiście. Wiele. Jego życie wcale nie musi się skończyć.

– Chcę iść do więzienia – powiedział Noah z determinacją.

Jego pragnienie, aby został ukarany, złamało mi serce.

– Jeżeli pójdziesz do więzienia, nie dostaniesz tam pomocy, jakiej potrzebujesz.

– Słyszałeś, co mówi Meryl? Są ludzie, którzy mogą ci pomóc. I pomogą.



– Pozwól mu iść do więzienia, jeśli tego chce – odezwał się nagle Lucas.

Spojrzałam na niego, gwałtownie przekręcając głowę.

– Nie słyszałeś, co powiedział Meryl? Możemy znaleźć dla niego pomoc.

Lucas wzruszył ramionami, jakby nic go nie obchodziło. Chciałam go spoliczkować. Jak mógł myśleć o wysłaniu swojego syna do więzienia, zamiast pragnąć dla niego pomocy, której ten potrzebował? Spojrzałam na Noaha. Wyparował z niego wszelki bunt. Siedział zgarbiony na krześle.

– Posłuchaj, możemy przyznać się do winy, jeśli tego właśnie chcesz. – Meryl pochylił się w jego kierunku nad stołem. – Po prostu staram się nie zniszczyć przy okazji reszty twojego życia z powodu tej jednej sprawy. Sprawiasz wrażenie dobrego dzieciaka.

Czy naprawdę uważał, że Noah jest w porządku, czy mówił tak dlatego, że na tym polegał jego zawód i musiał udawać, że w to wierzy? Miałam nadzieję, że to pierwsze. Noah potrzebował kogoś, kto będzie o niego walczył – poza mną.

Musieliśmy go jeszcze trochę poprzekonywać, ale wreszcie zgodził się na sugestie Meryla. Spodziewałam się, że kolejny etap będzie prosty, tymczasem okazało się, że wyjątkowo trudno było przekierować sprawę Noaha do sądu dla nieletnich. Williamsowie i Johnsonowie upierali się, że powinien być sądzony jak dorosły. Wynajęli bezwzględного prawnika, który wycelował palcem w mojego syna i wrzasnął:

– Ten człowiek popełnił ohydny zbrodnię przeciw niewinnym dzieciom. Spójrzcie na zdemoralizowaną naturę jego czynu. Musimy potraktować postępowanie tego młodego mężczyzny poważnie i zmusić go do przyjęcia odpowiedzialności za nie, z całą surowością prawa.

Dalej zaczął się rozwodzić nad tym, że Noah wiedział, co jest złe, a co dobre, że chciał skrzywdzić te dziewczynki i jest niebezpieczny dla społeczeństwa.

– To nie jest coś, co zrobił raz. Dotykał te dziewczęta ponownie. Wiele, wiele razy. – Po każdym „wiele” dodawał dramatyczną pauzę. – Nie chodzi wyłącznie o życie poszkodowanych. Musimy uchronić przed nim również inne dzieci. Osądzenie go jako dorosłego będzie w najlepiej pojętym interesie społeczeństwa.

Poczułam szarpnięcie gniewu. Jak można traktować kogoś tak młodego jak w pełni świadomego dorosłego człowieka? Nawet jeśli miał już piętnaście lat, nadal był dzieckiem. Nie zaczął się jeszcze nawet golić, a chociaż głos zaczął mu się zmieniać, wciąż od czasu do czasu wchodził na wysokie, dziecięce rejestry.

Meryl skontrował, twierdząc, że wysłanie dziecka do więzienia dla dorosłych byłoby niespotykaną i bardzo okrutną karą. Zacytował szereg przypadków, gdy dzieci były gwałcone podczas pobytu w więzieniach dla dorosłych albo popełniały samobójstwo podczas odbywania kary.

– Noah jest dobrym chłopcem. Nigdy nie miał problemów z prawem. Nie spędził nawet jednego popołudnia, odsiadując po lekcjach za karę. Już teraz jest uczciwym członkiem społeczności.

Dalej odczytał listę pochwał, jakie Noah otrzymał od swoich nauczycieli w ciągu lat nauki. Były tam stwierdzenia takie, jak: „jest jednym z najlepszych uczniów, jakich kiedykolwiek miałem. Zawsze chętnie pomaga swoim kolegom i jego obecność na moich zajęciach jest czystą przyjemnością”.

Najważniejszym punktem jego przemowy – który podkreślał raz po raz – było to, że Noah sam przyznał się do winy i nie próbował niczego ukrywać. Świadczyło to przecieź jak najlepiej o jego dobrym charakterze. Poza tym okazał skrucę, a co ważniejsze, pragnienie znalezienia pomocy z powodu tego, co zrobił.

– Sądy dla nieletnich istnieją właśnie dla takich młodych chłopców. Jest idealnym kandydatem do resocjalizacji. Wsadzenie go do więzienia dla dorosłych byłoby niczym rzucenie kociaka na pożarcie stada wilków.

Ledwie powstrzymałam się od zaklaskania w dłonie.

Noah nie odzywał się przez cały proces. Siedział przy stole dla oskarżonych nieruchomo niczym statua, nie podnosząc głowy ani razu. W ogromnej sali sądowej wyglądał tak drobno, bezbrinnie. Ja i Lucas siedzieliśmy za nim na chłodnych drewnianych ławach. Ścisnęłam dłoń męża tak mocno, że zbieleły mi knykcie. Każde wypowiedziane słowo odbijało się echem od ścian.

Wszyscy rodzice również się wypowiedzieli i nie mieli ani krztyny litości. Matki płakały, a ojcowie się wściekali. Chcieli, żeby Noah został potraktowany jako dorosły i żądali odpowiedniej kary. Za każdym razem gdy nazywali go przestępcą seksualnym, czułam się, jakby ktoś wbijał mi nóż w serce.

Koniec końców, sędzia przystał na wniosek Meryla i Noah uzyskał orzeczenie kary jako nieletni. W porównaniu z rozprawą wstępną proces przebiegł dość gładko. Noah miał szansę się wypowiedzieć i przyznał się do czterech przypadków molestowania seksualnego nieletnich, drugiego stopnia. Ścisnęłam dłonie jak do modlitwy, kiedy sędzia ogłaszał wyrok, opierając się na ugodzie obrończej. Noah musiał ukończyć półtoraroczny program dla młodocianych przestępców seksualnych. Do ukończenia osiemnastego roku życia miał się znajdować pod nadzorem kuratorskim i zarejestrowano go jako przestępcę typu pierwszego, co wiązało się z dziesięcioletnim wpisem na liście. Warunki jego nadzoru kuratorskiego były dość rozbudowane: żadnych kontaktów z dziećmi poniżej lat dwunastu, żadnych kontaktów z ofiarami, zakaz używania internetu w domu, zakaz mieszkania w odległości jednej mili od jakiejkolwiek szkoły podstawowej, zakaz spożywania alkoholu i innych używek, zakaz korzystania z pornografii i tak dalej, i tak dalej. Lista zakazów była nieskończona.

Następnego tygodnia zawiozłam go do Marsh. Fundacja miała swoje budynki na końcu krętej jednopasmowej drogi odchodzącej od drogi międzystanowej numer 94. Był to przepiękny wiejski dworek otoczony z obu stron dwoma akrami lasu. Widok ogromnego domu z piaskowca oddziaływał budująco – tchnął

spokojem i gościnnością, jak miejsce wytchnienia, ale tabliczka na drzwiach oznajmiała prawdziwą rolę domu: Centrum rehabilitacyjne dla młodocianych przestępców seksualnych.

Zapukaliśmy i po dłuższym czasie ktoś się odezwał. Drzwi otworzyła kobieta w nienagannej biznesowej garsonce.

– Noah? – Popatrzyła na nas przyjaźnie.

Noah wpatrywał się w chodnik pod naszymi stopami, odmawiając spojrzenia na nieznaną. Po prostu pokiwał głową.

– Witaj. – Uśmiechnęła się do niego i zaprosiła nas do środka. – A pani to pewnie Adrienne. Jestem doktor Park, główny psycholog ośrodka. – Wyciągnęła rękę na przywitanie. Uścisk miała mocny, pewny. Doktor Park była wysoka i szczupła, a wyzierające spod obcisłej niebieskiej spódnicy łydki wyglądały na ukształtowane podczas wielu godzin spędzanych co tydzień na siłowni. Lśniące czarne włosy miała przycięte w schludny bob okalający jej twarz i założone za uszy.

Spodziewałam się, że Marsh będzie wyglądał jak więzienie, więc zaskoczyła mnie ciepła atmosfera poczekalni. Był to mały pokój z dwoma rzędami krzeseł pod przeciwległymi ścianami i metalowymi drzwiami. Na brązowej kanapie pod dalszą ścianą leżały poduszki. Noah był wyraźnie zaskoczony. Spoglądał na rozwieszane na ścianach projekty graficzne: obrazy plaż nad oceanem i inspirujące cytaty.

– Niestety nie mogę pani dzisiaj oprowadzić po terenie. Nasze przepisy zezwalają na to wyłącznie podczas dni rodzinnych. Na szczęście następny taki dzień będzie za dwa tygodnie. Mam nadzieję, że zdoła pani przyjechać wraz z mężem. – Uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając proste, nienaturalnie białe zęby. – Jeden z naszych stałych terapeutów zabierze teraz Noaha do jego pokoju i pomoże mu się zadomowić. Co ty na to, Noah?

Wymamrotał odpowiedź, której żadna z nas nie dosłyszała.

Kobieta położyła dłoń na jego ramieniu.

– To normalne, że się denerwujesz.

Noah stał jak wrośnięty, gdy metalowe drzwi za jego plecami otworzyły się i wszedł przez nie do poczekalni duży, muskularny mężczyzna. Obcisły podkoszulek podkreślał wszystkie zarysy mięśni, a bicepsy niemal nie mieściły się w rękawkach. Skinął na przywitanie Noaha i chwycił z podłogi torbę marynarską, którą spakowaliśmy poprzedniego wieczoru.

Trzęsły mi się ręce, więc żeby się uspokoić, zacisnęłam je na pasku torebki. Nasza najdłuższa rozłaka z Noahem trwała dwa dni, kiedy to wyjeżdżał na wycieczki z noclegiem ze swoją drużyną pływacką. Jak miałam go zostawić samego w budynku pełnym przestępców seksualnych, z dzieciakami, które zapewne popełniły dużo poważniejsze zbrodnie niż on? Czy tej nocy dorwie go jakiś drapieżca, odbierając mu ostatki niewinności?

– Alan zabierze Noaha do jego pokoju. Musicie się pożegnać już tutaj – oznajmiła doktor Park.

Przyciągnęłam syna do siebie, walcząc z pokusą, aby chwycić go za ramię i uciec daleko stąd – tak daleko, że wreszcie zostawimy tę całą sprawę za nami i będziemy mogli zacząć od nowa. Poczułam jego zapach, już nie dziecięcy – mieszaninę potu i dziwacznych woni nastolatków. Drżał w moich objęciach, ale jego oczy pozostały suche.

– Poradzisz sobie z tym wszystkim. Będzie dobrze – powiedziałam.

– Kocham cię, mamó – szepnął.

– Ja też cię kocham, słońce. Bardzo, bardzo.

Wyglądający jak wykidajło Alan odciągnął Noaha ode mnie i poprowadził do środka. Noah obejrzał się jeszcze trwożliwie przez ramię, a potem drzwi się za nim zamknęły. Moje opanowanie zniknęło i wstrząsnął mną szloch, który dotychczas w sobie tłumiałam.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała kojąco doktor Park.

Stałam tak, wytrącona z równowagi, nie mogąc już dłużej zaprzeczać temu, co się działo. Park zaprowadziła mnie do jednego z krzeseł, na które opadłam, ukrywając twarz w dłoniach.

– Noah wydaje się naprawdę miłym chłopcem – powiedziała, a jej słowa wywołały u mnie tylko silniejszy napad płaczu. – Wiem, że to niełatwe. To jedna z najtrudniejszych rzeczy, przez które musi przejść rodzic, ale obiecuję, że nie jest pani w tym sama. Noah jest w dobrych rękach. Mamy tu jeden z najlepszych programów w całym kraju.

Przeczytałam wszystko o ich misji na stronie internetowej i z tego, co się dowiedziałam, doktor Park mówiła prawdę. Tutejszy program był rygorystyczny i skoncentrowany na zmniejszeniu prawdopodobieństwa recydywy. Skupiali się na rozwijaniu pozytywnych umiejętności i interakcji międzyludzkich, na ponownym zjednoczeniu rodziny i powrocie do społeczeństwa. Mieli terapie indywidualne i grupowe, psychoedukację, trening empatyczny i zajęcia behawiorystyczne. Wszystko to brzmiało niezwykle naukowo i nie rozumiałam połowy pojęć, ale zdecydowanie wyglądało na to, że wiedzą, co robią.

– Jego życie jeszcze się nie skończyło, chociaż wiem, że takie pani odnosi wrażenie. Jeszcze będzie szczęśliwy i stanie się pożytecznym członkiem społeczności. – Jej oczy były łagodne, a spojrzenie dobrotliwe.

Była jedną z pierwszych osób, która mówiła o Noahu, jakby nadal był człowiekiem. Nikt inny nie postrzegał go już w ten sposób. Miałam ochotę ją przytulić.

– Ale jak? – spytałam.

Wręczyła mi pudełko kleenexów. Wydmuchałam nos i wetknęłam w kieszeń kilka czystych chusteczek, tak na wszelki wypadek.

– Społeczeństwo nie rozumie koncepcji młodocianego przestępcy seksualnego. Najczęściej ludzie postrzegają ich tak jak dorosłych dewiantów, tymczasem nie mogłoby to być dalsze od prawdy. To nie są miniaturowi dorośli. Istnieje niewiele dowodów na to, że w przyszłości, już jako dorośli, będą popełniali te same zbrodnie. Prawda jest taka, że stosunkowo niewielu nieletnich przestępców wchodzi w recydywę. Odsetek jest bardzo niski.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. – Pokiwała głową z przekonaniem. – A my mamy znacznie niższy odsetek recydywy niż większość podobnych ośrodków. Poniżej trzech procent naszych pacjentów powraca na drogę przestępczą. – Jej spokojny i wyważony głos uspokajał moje łomoczące serce. – Młodzież zmienia się dużo bardziej niż dorośli. Większość z nich jest podatna i odnosi korzyści z naszej terapii. W chłopcach w wieku dojrzewania szaleją hormony, co może być trudne do kontrolowania. Są naturalnie ciekawi płci przeciwnej i czasami podejmują złe wybory. Nie rozumieją długofalowych konsekwencji swoich czynów. My pomagamy im podejmować lepsze decyzje w przyszłości.

Dokładnie to samo mówiłam od początku. Żałowałam, że nie ma ze mną Lucasa, żeby usłyszał, jak ekspert w tej dziedzinie mówi, że nasz syn nie jest skazany na zło i genetycznie skrzywiony. Popełnił błąd. Błąd, który można naprostować przy odpowiedniej terapii.

– Młodzież i dorośli nie są tacy sami, więc nie możemy ich traktować na równi. Mózg Noaha nadal się rozwija. Nie miał jeszcze szansy wykształcić dewiacyjnego systemu reakcji seksualnych. Jednym z naszych głównych celów w terapii jest praca nad stworzeniem zdrowych reakcji seksualnych.

– Czy został wykorzystany? Czy to dlatego taki jest? – To było okropne i w życiu nie przyznałabym się do tego przed nikim innym, ale w głębi duszy chciałam, aby okazało się, że Noah był molestowany. Istniałby wtedy powód, dla którego zrobił coś takiego; logiczne wytłumaczenie tak bezsensownego zachowania.

Doktor Park pokręciła głową.

– To kolejne rozpowszechnione błędne przekonanie. Większość przestępców seksualnych nie było molestowanych. Naturalnie istnieją wyjątki i oczywiście sprawdzimy, czy to przydarzyło się Noahowi, ale prawdopodobieństwo tego, że był wykorzystywany, nie jest wysokie.

– W takim razie dlaczego?

To pytanie nie dawało mi spać. Jak mogłam żyć z nim pod jednym dachem przez tyle lat i nie zauważyć, że coś jest z nim nie tak? Zachodziłam w głowę, czy nie było jakichś wskazówek, które przeoczyłam, znaków, których nie chciałam widzieć lub które zbagatelizowałam. Nie miałam nic. Noah nigdy nie skrzywdził innej istoty ludzkiej. Jako dziecko nie pozwalał nam nawet zabijać robaków. Musieliśmy chwycić pająki w domu i wypuszczać je do ogrodu. Muchy zabijałam, kiedy nie patrzył, bo jeśli przyłapał mnie na tej czynności, uderzał w płacz. Z Katie obchodził się delikatnie, ostrożnie. Dmuchał na jej podrapane kolana, żeby przestało ją szczytać, przed nałożeniem antyseptyku. Kiedy po obejrzeniu Toy Story przeraziła się małpki i obawiała się, że ta przyjdzie do niej w nocy, Noah spał na podłodze przy łóżku siostry. Jak ktoś, kto nienawidził bólu i cierpienia, mógłby umyślnie krzywdzić inne osoby?

– Zazwyczaj nie ma jednego czynnika, który mógłby być odpowiedzialny za pojawienie się anormalnych zachowań seksualnych. Przeważnie jest to mieszanina różnych bodźców i zdarzeń, które przyczyniają się do przestępstw seksualnych u nieletnich.

– A jakie to mogą być czynniki? – Wstrzymałam oddech z nadzieją, że przekaze mi jakieś nowe informacje.

– Większość takich dzieci izoluje się od rówieśników i ma problemy z nawiązywaniem przyjaźni. Często są opóźnione w nauce, mają problemy z przyswajaniem wiedzy. Wiele z nich ma również problem z używkami lub mieszka w domach, w których używki różnego rodzaju są czymś normalnym.

Doktor Park wymieniała szereg potencjalnych czynników, o których już wielokrotnie czytałam. Poczułam się zawiedziona. Żadne z nich nie dotyczyły Noaha, nawet częściowo. Mój syn zawsze był otoczony gronem przyjaciół. Żartowałam sobie nawet, że prowadzi bardziej intensywne życie towarzyskie niż ja. Był jedną



z tych osób o magnetycznej osobowości, które przyciągają do siebie tłumy bez specjalnego wysiłku.

Sam pomysł, że mógłby być opóźniony w nauce albo mieć problemy w szkole, był niedorzeczny. Kiedy był w drugiej klasie, nauczyciele sugerowali przeniesienie go o rok wyżej z powodu jego zdolności. Postanowiliśmy jednak z Lucasem tego nie robić. Od przedszkola znajdował się w tej samej grupie przyjaciół i nie chcieliśmy, żeby musiał z tego zrezygnować. Ostatecznie skończyło się na tym, że nauczyciele zadawali mu dodatkowe prace, żeby mógł rozwijać zaawansowane zdolności logicznego myślenia i nie nudził się w szkole. Kiedy rozpoczął naukę w liceum, zawsze był wzorowym uczniem. Dostawał same piątki...

– Czy macie państwo jakieś kłopoty w domu? – spytała doktor Park.

To było nieuniknione. Jej pytanie mnie nie zraniło. Sama zastanawiałam się, co dzieje się w domu dzieciaków, które pakowały się w kłopoty. Wszyscy tak reagowali. W zeszłym roku, kiedy grupka nastolatków rozniecała ogniska na boisku szkolnym i wreszcie zidentyfikowano odpowiedzialne osoby, od razu pomyślałam, że muszą mieć jakieś problemy w domu. Winiliśmy rodziców za pomyłki dzieci. Proste.

Ludzie uznali, że z naszą rodziną musi być coś nie tak. Nie miałam im tego za złe. Zareagowałabym tak samo. Żałowałam tylko, że nie odwiedzili nas w domu, zanim nasze życie drastycznie się zmieniło; kiedy odpowiedzią na pytanie doktor Park byłoby stanowcze „nie”. Nasza rodzina była bezpieczną przystanią. Ciężko pracowaliśmy nad tym, aby zapewnić dzieciom miejsce, gdzie były kochane, szanowane i wspierane. Staraliśmy się na nie nie krzyczeć i przepraszaliśmy, kiedy to się zdarzyło. Nigdy nie biliśmy naszych dzieci – ani razu. Siebie również nie. Problemy w naszym domu pojawiły się dopiero po wyznaniu Noaha.

Doktor Park dość szybko się zorientowała, że Noah nie pasuje do typowego profilu. Był inny od reszty dzieci w zakładzie poprawczym

i stało się to oczywiste niemal natychmiast. Większość dzieci nie radziła sobie z dostosowaniem się do reguł i pierwszy miesiąc spędzała na buntowaniu się przeciwko nałożonym na nie restrykcjom. Ale nie Noah – on był pacjentem idealnym. Nauczył się wszystkich zasad i zawsze ich przestrzegał. Każdy chłopiec miał przydzielone zadanie, a Noah miał pomagać w kuchni, gdzie odpowiadał za zmywanie naczyń po wszystkich trzydziestu dwóch kolegach. Nigdy nie narzekał i z dumą sprzątał po posiłkach. W czasie wolnym, gdy pozostali nieustannie wdawali się w bójki między sobą, Noah trzymał się na uboczu i odmawiał przyłączenia się do grupy. Nierzadko to właśnie on rozdzielał walczących. Dość często pytałam doktor Park o jego postępy i z czasem zaczęłam dostrzegać, iż lekarka stoi przed tym samym dylematem co ja: jakim cudem chłopiec, który wydaje się tak dobry z natury, zrobił coś tak złego?

Wjeżdżając na znajomy już długi podjazd, przypominałam sobie naszą ostatnią rozmowę, w której powiedziała mi, że nigdy nie pracowała jeszcze z nastolatkiem tak łatwym w prowadzeniu. Kiedy jednak wspomniała o jego ostatniej prośbie, w jej głosie słychać było wahanie, którego wcześniej nie wyczuwałam. Noah poprosił o pozwolenie napisania listu do skrzywdzonych dziewcząt, w którym przeproszał za to, co zrobił. Zdziwiło mnie, że według doktor Park nie był to dobry pomysł.

– Chyba nie mogę się zgodzić. – Dziwnie się czułam, protestując, ponieważ rzadko kiedy różniłyśmy się opiniami. Stała się moim jedynym sprzymierzeńcem, jeśli chodziło o Noaha. – Może dobrze by mu to zrobiło, dało mu jakieś poczucie zamknięcia tej sprawy. Może również i tym dziewczynkom.

– Owszem, to dobrze, że wyraża skruchę. – W jej głosie nadal słychać było zwątpienie. – Zawsze żałował. Nigdy nie miał problemu z przyznaniem, że to, co zrobił, było złe. Niepokoi mnie jednak fakt, że po całym tym czasie chce się skontaktować ze swoimi ofiarami.

– Bo jest mu przykro. Co w tym złego?

– Jego ofiary mają osiem lat.

Nadal nie rozumiałam. Żałowałam, że nie możemy przeprowadzić tej rozmowy twarzą w twarz, bo nie mogłam odczytać jej intencji przez telefon.

– Powiedz mi, o co ci chodzi.

– Czułabym się lepiej, gdyby martwił się tym, że niedługo wychodzi z ośrodka, i wszystkimi czekającymi go zmianami. Powinien skoncentrować się głównie na tym, w jaki sposób z powrotem włączyć się do życia, a nie na odnowieniu kontaktu z ofiarami. Poza tym warunki jego nadzoru wyraźnie mówią, że nie powinien mieć absolutnie żadnego kontaktu z ofiarami i on dobrze o tym wie.

– To tylko list. Chce tylko napisać do nich list.

– To zły pomysł.

– Dlaczego? – Nie podobało mi się to, że nie chce mi powiedzieć, co myśli.

– Noah był idealnym pacjentem. Wiesz o tym dobrze. Rozmawiamy o tym przez cały czas, ale nie było żadnej walki. Nic. Wszystko dokonało się niemal zbyt łatwo. Zastanawiam się, czy czegoś nie przeoczyliśmy.

– Przeoczyliśmy? Co to ma znaczyć? Co jest złego w byciu dobrym pacjentem? A jak zareagował Noah, kiedy powiedziałaś mu, że to nie najlepszy pomysł?

– Powiedział „w porządku” i zgodził się nie pisać listu, ale nie jestem pewna, czy zrozumiał, dlaczego to niedobry pomysł.

– Oczywiście, że nie zrozumiał. Ja też nie rozumiem – zdenerwowałam się.

– Naprawdę?

– Jest mu przykro. Wiele godzin spędził na trenowaniu empatii. Ile razy na terapii grupowej mówiłaś o istocie rozpoznawania i rozumienia uczuć innych oraz tego, w jaki sposób nasze działania mogą ich krzywdzić? Robi dokładnie to, czego od niego wymagasz.

Park westchnęła ciężko.

– I w tym sęk. Noah nie rozumie, że kontakt z tymi dziewczynkami może spowodować więcej szkód. Obawiam się, że istnieje inny powód, dla którego chce z nimi porozmawiać.

Zakręciło mi się w głowie. Jak mogła spędzić tyle czasu na chwaleniu jego postępów i opowiadaniu o tym, jak idealnym jest pacjentem, żeby kilka dni przed jego zwolnieniem zasiać ziarno wątplenia i zasugerować, że coś z nim jest nie tak? Że nie został wyleczony? To było okrutne i niesprawiedliwe.

– Przyjadę po niego w piątek o trzeciej. Proszę przygotować wszystko do wypisu.

– Adrienne, proszę, nie denerwuj się. Ja po prostu...

– Nie chcę tego słyszeć. Odsiedział swoje, zrobił wszystko, co sąd i ty od niego żądaliście. To ty powiedziałaś, że będzie tylko musiał postępować zgodnie z zasadami i mu się polepszy. I dokładnie to zrobił. Nie będę tu siedziała i słuchała, że niby mogłaś coś przegapić.

– To dobre dziecko. Naprawdę. Nie mówię, że nie. Ale nawet najlepsze dzieci...

– Przestań. Nie zamierzam cię więcej słuchać.

Rozłączyłam się i od tego czasu z nią nie rozmawiałam. Zostawiła mi kilka wiadomości, prosząc o telefon, ale je zignorowałam. Jej zdrada bolała. Obiecała, że leczenie pomoże. Dała mi fałszywe poczucie bezpieczeństwa, że kiedy terapia dobiegnie końca, będziemy mogli o wszystkim zapomnieć. Przyrzekała nowe życie i nowy początek. Wszystkie ulotki ośrodka o tym mówiły. Jak mogła czekać prawie do samego końca, żeby rzucić na mnie taką bombę? Nie przyjmowałam tego do wiadomości. Noah był zdrowy. Musiał być.

ON (WTEDY)

Wpatruję się w brudną ścianę naprzeciwko. Zimna woda siecze moją skórę. Dzisiaj nie obchodzi mnie nawet, że jest lodowata. Moje ciało i tak całe drży, bo on nadchodzi. Czuję to. Nie można uciec przed tym, co Sam zrobił na skwerze. Nienawidzę podwórka niemal

tak samo jak pryszniców, bo wtedy strażnicy relaksują się i nie przyglądają się tak uważnie temu, co się wyprawia. A kiedy ludzie nie patrzą, dzieją się złe rzeczy.

A stanie się coś bardzo złego. Czuję to w powietrzu. Pozostali kąpią się obok mnie, każdy pod swoim prysznicem. Obsługa ośrodka lubi udawać, że skąpe przegródki dają nam trochę prywatności, ale to żart. Sięgają tylko do pasa, a poza tym i tak wszystko przez nie widać. Próbuję nie myśleć o brudzie chlupoczącym pod moimi stopami.

Mamy tylko siedem minut na umycie i odliczam czas do końca. Może mi się uda i nie będzie mnie tutaj, kiedy to się stanie. Od zbawienia dzielą mnie tylko trzysta sześćdziesiąt dwie sekundy, kiedy słyszę jego głos. Nie można nie zauważyć Joego. Śmieje się i żartuje ze strażnikiem przy drzwiach. Z jakiegoś powodu go lubią. To jeszcze nie jego kolej na kąpiel, ale i tak wpuszczają go do środka. Ze zdenerwowania czuję skurcz żołądka. Wszystko zastyga.

Najpierw słyszę uderzenie. Potem płacz. Zaciskam zęby.

– Proszę, Joe. Przepraszam. Naprawdę nie chciałem! – krzyczy Sam, stojący dwa prysznice dalej.

Sam jest tu nowy, nie minęły jeszcze dwa tygodnie od jego przyjazdu, ale powinien już wiedzieć, że Joego lepiej nie wkurzać. Śmianie się razem z nim jest w porządku, ale naśmiewanie się z niego jest niedopuszczalne. Wszyscy to wiedzą, więc kiedy Sam wyśmiał Joego za to, że nie trafił piłką do kosza, zastygliśmy, spodziewając się, że coś się stanie. Zamiast tego jednak Joe tylko klepnął go żartobliwie w policzek i odszedł. Wiedziałem jednak, że to nie koniec.

– Zamknij gębę – warczy gardłowo Joe. – Pochyl się.

Lunch podchodzi mi nagle do gardła. Zmuszam się do przełknięcia go z powrotem. Wymioty pozostawiają obrzydliwy smak w ustach. Wpatruję się w brudne kafelki przed sobą, licząc je i dzieląc wynik na trzy. Wszystko, byle tylko nie słyszeć. Byle nie słuchać. Kiedyś

popęłniłem błąd i spojrzałem. Nigdy nie zdołam zapomnieć tego widoku. Na zawsze utkwiał w mojej głowie.

Sam miauczy jak kociak. To bolesny dźwięk, ale cieszę się, że nie krzyczy. Nienawidzę, kiedy krzyczą. Wszystko kończy się dość szybko i Joe przechodzi przez pomieszczenie z prysznicami.

– Nie przejmuj się tym, co słyszałeś, i nawet nie myśl o tym, żeby cokolwiek komuś powiedzieć – odzywa się za moimi plecami. Klepie mnie w goły tyłek, a potem wychodzi, podając coś strażnikom przy wyjściu.

Sam płacze. Jego szloch odbija się echem od ścian łazienki. Nikt się nie rusza. Nikt nic nie mówi.

Sześćdziesiąt cztery sekundy.

Woda zostaje wyłączona.

## 5

Przez całą drogę milczał, a ja trajkotałam, usiłując wypełnić ciszę. Przejrzałam iPoda, szukając czegoś, co sprawi, że zacznie wystukiwać rytm palcami i stopami jak kiedyś. Nic go nie zainteresowało. Wpatrywał się w ogołoczone z liści drzewa za oknem. Nie podobało mi się, że wyszedł akurat tuż przed początkiem zimy, dokładnie wtedy, gdy wszystko właśnie umarło i zaraz miało zostać pokryte śniegiem na wiele miesięcy. Nadawało to jego zwolnieniu posępną, depresyjną aurę zamiast światła i nadziei, tak jak to sobie wymarzyłam. Wolałabym, żeby wypuścili go latem, i próbowałam nie zastanawiać się zbyt wiele, w jaki sposób przetrwamy te długie zimowe miesiące.

– Chcesz się zatrzymać w Wood Ranch na coś do jedzenia? – spytałam. Była to nasza ulubiona rodzinna restauracja. Zawsze wpadaliśmy tam po pływalni, bo mieli najlepsze potrawy z grilla w całym mieście.

Pokręcił głową.

– Nie ma sprawy. Zresztą pewnie masz rację, lepiej jak najszybciej wrócić do domu.

Wzruszył ramionami.

Spojrzałam na niego kątem oka. Mimo że minął już ponad rok, nadal nie mogłam się przyzwyczaić do jego krótkiej fryzury. Od wczesnego dzieciństwa nosił długie włosy, ale w Marsh wszystkim fundowano tego samego ogólnowojskowego języka, jak w armii. Jego głowa wydawała się przez to zbyt duża w stosunku do reszty ciała.

Przy każdym spotkaniu wydawał mi się wyższy i dzisiaj również odniosłam takie wrażenie. Urósł kolejne kilka centymetrów, ale poruszał się tak, jakby nie wiedział, co zrobić ze swoimi długimi kończynami. Zniknęły gdzieś pewność siebie i mocne, sprawne mięśnie atlety. Był tyczkowaty, nieproporcjonalny i garbił się, a na jego twarzy odbijało się zmęczenie wszystkim, przez co przeszedł. Tęskniłam za uśmiechem, który tak łatwo rozjaśniał jego twarz, ale teraz jego usta, niegdyś wykrzywione w charakterystycznym łobuzerskim uśmieszku, zaciśnięte były w prostą, wąską kreskę.

Odetchnęłam głęboko, przypominając sobie po raz kolejny (jak to robiłam przez cały dzień), że na wszystko potrzeba czasu. Nie mogłam oczekiwać, że natychmiast stanie się tą samą osobą co przedtem. Ja również nie potrafiłam tak po prostu wskoczyć w rolę dawnej Adrienne. Ci ludzie już nie istnieli.

– Katie bardzo się cieszy na twój przyjazd. Od tygodnia nie mówi o niczym innym. Chciała odwiedzić cię dziś wieczorem, ale powiedziałam jej, że pewnie będziesz zbyt zmęczony. Obiecałam jej, że jutro będzie mogła spędzić z nami cały dzień.

– A co z tatą?

To było jego pierwsze pytanie o ojca od wielu miesięcy. Przestał się o niego dopytywać, kiedy Lucas zrezygnował z wizyt i z usprawiedliwień. Jego zachowanie nie umknęło uwadze Noaha.

– Nie jestem pewna, czy przyjdzie – odparłam.

Noah położył dłoń na mojej nodze.

– Przepraszam, że zniszczyłem wasze małżeństwo.

Zapraszam na [pijafka.pl](http://pijafka.pl)

Powiedziałam mu, że postanowiliśmy spróbować separacji, żeby mieć trochę własnej przestrzeni do przemyślenia naszego związku i tego, co jest dla nas w tej chwili ważne. Nie miałam zamiaru mówić mu, że ojciec nie chciał, aby Noah mieszkał pod tym samym dachem co jego siostra. Uczucia zacisnęły mi gardło, ale jakoś utrzymałam kontrolę nad głosem i niczego po sobie nie pokazałam.



– Wcale nie zniszczyłeś naszego małżeństwa. Nie skończyło się, tylko jest po prostu inne. Trochę się zmieniło.

– No właśnie, przeze mnie. – Odsunął rękę. Chwyciłam jego dłoń i ścisnęłam mocno.

– Posłuchaj, nie odpowiadasz za nic, co dzieje się między mną a twoim tatą. Nic z tego nie jest twoją winą, słyszysz?

Pokiwał głową, ale wiedziałam, że mi nie wierzy. Sama w to nie wierzyłam.

\*

Obserwowałam, jak Noah lustruje mieszkanie, obawiając się jego reakcji. Obejrzał pokoje i mizerne wyposażenie – duży pokój z używaną kanapą i telewizor balansujący na szafce po przeciwnej stronie sofy. Za ledwie kilka kroków prowadziło stamtąd do kuchni z popękanym linoleum i niedomykającymi się szafkami (były już tyle razy malowane, że zmieniły wymiary). Wydzielona przestrzeń z małym, składanym stolikiem i dwoma aluminiowymi krzesłami służyła nam za jadalnię. Wczoraj wstawiłam do niebieskiego wazonu kwiaty z nadzieją, że jakoś poprawią wygląd pomieszczenia.

– Nie jest to nasz stary dom, co? Trochę tu surowo, ale po jakimś czasie zaczyna się podobać. – Z całych sił starałam się, żeby mój głos brzmiał radośnie. – Gdybyś widział, jak to wyglądało przed remontem. – Wskazałam na puste ściany w dużym pokoju i jadalni. – Resztę chciałam urządzić po twoim powrocie. Mamy tu w soboty fajny bazarek z rzeczami używanymi, na Czterdziestej Dziewiątej. Pomyślałam, że wybierzemy się tam razem i znajdziemy kilka rzeczy do mieszkania.

– Jasne, mamó. Świetny pomysł. – Uśmiechnął się z przymusem. – Chętnie pójdę.

Podczas obiadu męczyły mnie długie chwile milczenia. Próbowалам wypełnić ciszę bezmyślną konwersacją. Było zupełnie tak, jak podczas moich odwiedzin u niego w ośrodku. Noah był

uprzejmy, miły i dobrze wychowany. Uśmiechał się we właściwych momentach i odpowiadał na zadawane pytania, ale w jego oczach nie było żadnych emocji, a słowa nie niosły ze sobą ani odrobiny ożywienia. Nie ekscytował się niczym. Mój pełen energii syn zmienił się w żonę ze Stepford.

– Mój pokój fajnie wygląda. Dziękuję – powiedział, kiedy kładłam go do łóżka tej nocy. Było to coś, czego nie pozwalał mi robić już od wielu lat.

Z przyzwyczajenia sięgnęłam, aby odgarnąć włosy z jego twarzy, ale nie było ich tam. Moja dłoń wylądowała na jego policzku, więc pogładziłam go po twarzy.

– To już koniec, słońce. Możesz się odprężyć.

Przysiadłam na brzegu łóżka, tłumiąc w sobie pragnienie, aby położyć się obok i mocno go przytulić, tak jak to robiłam w przeszłości. Jednak mój uczuciowy syn sztywniał pod czyjś dotykiem, a ja nie chciałam, żeby poczuł się niekomfortowo. Sięgnęłam więc po jego dłoń i zamknęłam ją w swoich.

– Kocham cię bez względu na wszystko – powiedziałam.

Powtarzałam mu to od najwcześniejszego dzieciństwa. Nie umiem zliczyć, ile razy wcześniej brałam go w ramiona i mówiłam to samo. Kiedy miał kilka lat, uwielbiał, kiedy podczas jazdy samochodem wykrzykiwałam:

– Kto cię kocha?

– Mamusia mnie tocha! – wrzeszczał z zachwytem z tylnego siedzenia.

– Jak bardzo?

Unosił wtedy wyprostowane ręce nad głowę, naprężając się pod pasami bezpieczeństwa.

– Tak bałdzo!

– Bez względu na wszystko?

Powtarzał po mnie, chociaż brzmiało to bardziej jak „bezglendu nasko” i nieodmiennie zaczynał chichotać.

Podkreślanie, że kocham go bezwarunkowo, stało się bardziej istotne, kiedy dorastał, ponieważ był absolutnym perfekcjonistą. Rzadko zdarzały mu się porażki, więc na każdą z nich reagował bardzo emocjonalnie, zwłaszcza jeśli chodziło o pływanie. Od pierwszej sesji nauki pływania dla maluchów stało się oczywiste, że czuje się w wodzie jak ryba. Większość dzieci w jego wieku bała się i nie odstępowała rodziców. Ja natomiast miałam problem z utrzymaniem go w ramionach, bo zaraz chciał rzucać się do wody. Nie interesował się nauką, jak puszczać bąbelki ani wiosłować ramionami. On chciał nauczyć się prawdziwego pływania i w wieku pięciu lat opanował już wszystkie style. Akademia pływacka dostrzegła jego talent dość wcześnie i zainteresowała się jego osobą. Już w pierwszej klasie zaczął zajęcia pod opieką prywatnego trenera i po roku stawał do zawodów z dziećmi starszymi o dwa lata.

Bardzo się przejmował, gdy coś mu nie wychodziło. Kiedy był mały, płakał, jeśli nie zajął pierwszego miejsca. Jego łzy zmieniły się później w nastoletni gniew z tego samego powodu. Staraliśmy się z Lucasem nie naciskać zbyt mocno na niego, ponieważ sam ustawiał poprzeczkę bardzo wysoko.

– Słońce, my cię kochamy bez względu na to, czy dopłyniesz pierwszy, czy ostatni – powtarzał zawsze Lucas.

Naszym najważniejszym celem jako rodziców było wychowanie dzieci w poczuciu, że kochamy je za to, kim są, a nie ze względu na jakiegokolwiek kryteria zewnętrzne. Nasze komplementy i pochwały dotyczyły głównie ich zalet i wartości, a nie sukcesów w czymkolwiek. Z Katie było łatwo, z Noahem już nie tak bardzo, ponieważ od małego szalenie koncentrował się na wynikach. Podziwiałam go za to i taka determinacja dobrze mu robiła, ale zawsze martwiłam się, że pragnienie bycia najlepszym zbyt mocno go obciąża.

Obawiałam się, że z tego powodu przestanie traktować pływanie jako przyjemność, dlatego ucieszyłam się, gdy jeden z trenerów poprosił Noaha o szkolenie drużyny młodych pływaków w czasie

lata. Pomyślałam, że dzięki temu trochę się wyluzuje i znów poczuje, że to fajna zabawa. Po raz pierwszy poproszono go o trenowanie podczas wakacji między ósmą i dziewiątą klasą. Dzieci w drużynie miały po sześć i siedem lat. Noah natychmiast podjął się wyzwania, ponieważ sam zaczął startować w zawodach, gdy był w tym wieku. Pracował z nimi dwa razy w tygodniu i chodził na zebrania grupowe, mimo że sam miał napięty grafik. Uwielbiał pracować z dziećmi i vice versa. Następnego roku jego letnie kursy dorobiły się listy oczekujących.

Pierwszym objawem, że coś jest nie tak z Noahem, była rezygnacja z prowadzenia treningów w połowie wakacji. Nie poinformował mnie, że zrezygnował, mimo że zawsze mówił mi wszystko. Dowiedziałam się tylko dlatego, że jeden z jego opiekunów zadzwonił do mnie z pytaniem, co się dzieje i czy z Noahem wszystko w porządku. Byłam w szoku. Przerwanie czegokolwiek w połowie zupełnie nie pasowało do mojego syna, zwłaszcza gdy chodziło o pływanie.

– Andy dzwonił do mnie dzisiaj i powiedział, że przestałeś trenować ligę dziecięcą. Co się stało? – spytałam go tamtego wieczoru podczas obiadu.

Wzruszył ramionami, unikając mojego wzroku.

– Co takiego? Przestałeś szkolić? – spytał Lucas. Był równie zaskoczony jak ja.

Noah wpatrywał się w swój talerz z lasagne.

– Nie mogę już tego dłużej robić. Muszę się teraz skoncentrować na własnych sprawach.

– Ale te dzieciaki cię kochają – odparłam. Noah był świetnym nauczycielem. Potrafił przyciągnąć i utrzymać uwagę pierwszaków i sprawić, że dobrze się bawiły podczas zajęć, chociaż z dziećmi w tym wieku trudno to osiągnąć.

Noah znów tylko wzruszył ramionami.

– Przecież to połowa zajęć. Nie możesz ich tak zostawić. Nie sądzisz, że powinieneś przynajmniej dociągnąć tę grupę do końca? –

spytał Lucas.

Pokręcił głową.

Spojrzałam na męża. Wymieniliśmy spojrzenie w stylu „to ten wiek”, zupełnie jak wtedy gdy miał dwa lata i podniósł lament, bo jego kanapka z masłem orzechowym i marmoladą była pocięta w kwadraty, a nie w trójkąty. Każdy rodzic obawia się wieku dojrzewania swoich pociech, a my nie byliśmy inni.

Oczekiwaliśmy nadejścia niespokojnych czasów wieku dorastania i wstrzymywaliśmy oddech w nadziei, że nas to ominie, jednak w ciągu kolejnych kilku tygodni Noah zmienił się na naszych oczach. Nie wiadomo, kiedy jego brawura zniknęła, zastąpiona nastoletnią depresją. Przestał się myć regularnie i przetłuszczone kosmyki zawsze wpadały mu do oczu. Nie dbał już o swój wygląd i całymi dniami nosił te same ubrania. Przestał być rozmowny i odpowiadał monosylabami.

Na początku uznałam to za coś normalnego i żartowałam sobie z przyjaciółkami, że mój mały chłopiec w ciągu jednej nocy zniknął i zastąpił go Obcy. Opowiadałyśmy sobie historie o tym, jak zmieniają się nasze nastoletnie dzieci i większość z nich była podobna do moich doświadczeń.

– Noah w ogóle przestał wychodzić ze swojego pokoju – pożaliłam się nad kawą podczas jednego z zebrań komitetu rodzicielskiego.

Nasza przewodnicząca, Rochelle, wybuchnęła śmiechem.

– Nie przejmuj się. Kiedy moi chłopcy weszli w wiek dojrzewania, nie widziałam ich chyba ze trzy lata.

Cieszyłam się, że nie jestem sama, ale nie mogłam się pozbyć nieprzyjemnego wrażenia, że mimo wszystko coś jest nie tak. Moje obawy wzrosły, kiedy Noah przestał spotykać się ze swoimi kolegami. W naszym domu zawsze było pełno jego znajomych. Rzadko kiedy wracał ze szkoły sam i nawet żartowałam, że będę musiała dokupić drugą lodówkę, żeby wyżywić całą tę hałastrę. W głębi duszy jednak cieszyłam się, że nasz dom jest przyjaznym miejscem spotkań młodzieży. Teraz Noah przestał przyprawiać

kogokolwiek i cały czas spędzał w swoim pokoju za dokładnie zamkniętymi drzwiami.

Próbowałam nakłonić go do rozmowy, ale odmówił. Kiedy pytałam go, co się dzieje, albo na mnie warczał, albo przewracał oczami i odpowiadał, że wszystko jest w porządku. Nie wiedziałam, co robić i jak mu pomóc. Zawsze mogliśmy rozmawiać o wszystkim. Słuchałam, kiedy moje dzieci mówiły. Nie udawałam, myśląc w tym czasie o czymś innym. Uważałam na to, co mi mówiły. Zawsze. Chciałam być mamą, do której nie obawiały się przyjść, żeby porozmawiać o różnych rzeczach dziejących się w ich życiu. Pragnęłam stworzyć im taką atmosferę, żeby czuły się bezpiecznie podczas zwierzania się ze swoich kłopotów.

Zaprzeczał, że coś się dzieje, ale widziałam, że czymś się gryzie. Nie mogłam się z tym pogodzić. Nie byłam jak inni rodzice, którzy obawiają się drażnić głębiej, bo ich dziecko mogłoby się zdenerwować i na nich obrazić. O nie. Byłam przekonana, że Noah bierze narkotyki i zaczęłam regularnie przeszukiwać jego pokój. Nigdy niczego nie znalazłam.

Lucas również się martwił.

– Zawsze myślałem, że to Katie będzie problematyczną nastolatką – powiedział. – Nigdy przedtem nie martwiłem się poważnie o Noaha. To naprawdę dziwne uczucie.

Zdwoiliśmy wysiłki, zachodząc w głowę, w jaki sposób wyciągnąć z syna prawdę. Lucas w soboty ściągał go z łóżka bladym świtem i zabierał na ryby, ale Noah cały czas siedział jak niezguła nad brzegiem rzeki albo znikał w lesie. Lucas kupił nowe buty do biegania i zasugerował, że mogą razem zacząć trenować do maratonu. Lucas nienawidził biegania i sam pomysł, że miałyby przebiec ponad czterdzieści dwa kilometry, uważał za idiotyczny, ale chciał spróbować wszystkiego. Noah odmówił, niemal nie zauważając wysiłków swojego taty, chociaż przedtem z przyjemnością ponabijałby się z umiejętności ojca w tej materii.

Na zmianę próbowaliśmy skłonić syna do otworzenia się przed nami podczas naszych tradycyjnych „randek z dziećmi”. W piątki spędzałam wieczór z Katie, a w środy z Noahem. Wprowadziliśmy tę tradycję tuż po urodzeniu Katie, kiedy to nieustanne wymagania noworodka skradły całą naszą uwagę. Chcieliśmy, aby Noah wiedział, że nadal jest dla nas kimś ważnym i specjalnym, więc zaczęliśmy zabierać go na wypady bez udziału młodszej siostry. Dodaliśmy Katie, kiedy była już na tyle duża, że każde z nich mogło spędzać indywidualnie czas z każdym z nas.

Środy były moim ulubionym dniem z Noahem. Większość nastolatków poczułaby się zażenowana na myśl o spędzaniu czasu z mamą, ale nie on. Zawsze szukał wzrokiem mojego samochodu po szkole, kiedy nie miał treningów, i widząc mnie, uśmiechał się szeroko. Lubił chodzić na nasze „randki”, tym bardziej że pozwalałam mu wybrać miejsce docelowe. Teraz jednak zmieniło się jego nastawienie również i do tych spotkań i naszej relacji. Coraz częściej wymawiał się od „randek”, tłumacząc się pracą domową albo koniecznością nauki do klasówki, która miała się odbyć następnego dnia.

– Nie moglibyśmy zostać dziś wieczór w domu? – spytał, kiedy ostatniego „randkowego” wieczoru zapukałam do jego drzwi i powiedziałam, że czas już wychodzić.

Poczułam okropne rozczarowanie. Wykręcił się z poprzedniego wyjścia, więc tym razem włożyłam wiele wysiłku w przygotowania. Wybrałam jego ulubioną restaurację i postanowiłam, że w ogóle nie będę się starała zmuszać go do wyznań. Miałam nadzieję, że jeśli nie będę naciskać, sam się otworzy.

– Wyjdźmy na miasto. Zarezerwowałam nam stolik w Sawatdee. Poza tym wymówiłeś się od wyjścia ze mną w zeszłym tygodniu, pamiętasz? – spytałam, mówiąc do zamkniętych drzwi.

Noah westchnął ciężko.

– Naprawdę nie mam ochoty na wyjście. Może przyrzadzimy sobie popcorn i obejrzymy film w domu?

Nie chciałam naciskać, żeby nie odepchnąć go od siebie jeszcze bardziej, więc się poddałam.

– No dobra, nastawię popcorn, ale za dziesięć minut spotykamy się w salonie, zgoda?

– Jasne – odparł bez entuzjazmu.

Szykując popcorn, czułam zdenerwowanie. Nie miałam pojęcia, jak podejść do własnego syna. Znałam go lepiej niż samą siebie i rozpoznawałam jego nastrój, gdy tylko spojrzałam na jego minę. Teraz jednak traciłam tę zdolność. Wynikało to częściowo z dojrzewania Noaha, ale świadomość tego nie poprawiła mi nastroju.

W połowie filmu włączył pauzę i spojrzał na mnie wzrokiem, jakiego nigdy przedtem nie widziałam. Jego oczy wypełniły się łzami.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Odetchnęłam z ulgą, że wreszcie był gotowy. Wyjęłam mu pilota z ręki, wyłączyłam telewizor i odwróciłam się twarzą do niego, siadając po turecku na kanapie, gotowa na wysłuchanie jego wyznania. Przygotowałam się na spowiedź o narkotykach.

Łzy stoczyły się mu po policzkach i zaczął szlochać. Przytuliłam go do siebie.

– Nie martw się. Cokolwiek się stało, poradzimy sobie z tym, obiecuję – zaczęłam, gładząc go po plecach.

Odepchnął mnie, wyplątując się z moich ramion.

– Nie... nie mogę. Nie potrafię o tym mówić. – Zaniósł się płaczem tak bardzo, że ledwie go rozumiałam.

– Kochanie, musisz o tym opowiedzieć. Tłumienie tego w sobie tylko cię zniszczy. Trzymanie rzeczy w tajemnicy sprawia, że wydają się dwa razy gorsze, niż są w rzeczywistości.

Noah cały się trząsał. Wstrząsał nim szloch, a ja nie powiedziałam ani słowa, kiedy płakał. Spróbowałam go tylko przytulić i tym razem mi pozwolił. Zacisnął pięści na mojej bluzce z tyłu i schował twarz w ramię, jak wtedy gdy był małym chłopcem. Tuliłam go, aż w końcu



się uspokoił i odsunął ode mnie, zostawiając na moim ubraniu ślady łez i smarków. Pokręcił głową, zażenowany swoim wybuchem.

Zerwał się z kanapy i zaczął krążyć po pokoju, pocierając nerwowo ramiona. Rozglądał się po pokoju dzikim wzrokiem. Miałam nadzieję, że chodzi tylko o palenie maryški, ale on stawał się coraz bardziej zdenerwowany i wreszcie zaczęłam się martwić, że chodzi o coś dużo poważniejszego.

– Obiecujesz, że będziesz mnie kochała bez względu na wszystko?

– Spojrzał na mnie jak przerażony ptak.

– Oczywiście, Noah. Nie ma niczego, co mógłbyś powiedzieć lub zrobić, aby zmienić moje uczucia względem ciebie. – Nie ruszyłam się ze swojego miejsca na kanapie. Byłam zdeterminowana, aby doprowadzić tę rozmowę do końca. Musiałam skłonić go do wyrzucenia z siebie tego problemu.

– Zrobiłem coś potwornego. – Głos drżał mu z emocji.

Przygotowałam się, zaciskając palce na siedzisku kanapy. Czyżby ukradł pieniądze na narkotyki? A może był zadłużony u jakiegoś szalonego dilera? Próbowałam słuchać i nie dać się ponieść emocjom.

Przełknął głośno, tłumiąc kolejny nadciągający szloch.

– Naprawdę bardzo złego, mamó. Jestem potworem. – Na jego twarzy malował się smutek i żal. – Tak bardzo się boję.

Poczułam suchość w ustach.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem. Nie wiem, co dalej. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Coś jest poważnie nie tak. – Mówił szybko, jego słowa potykały się jedno o drugie. – Obmacywałem te dziewczynki. Zrobiłem to.

– Jakie dziewczynki? O czym ty mówisz?

Szykowałam się na wyznanie o problemach z narkotykami, a chodziło o jakąś głupią panienkę, która doprowadziła go do szaleństwa? Poczułam się zraniona, że Noah nie podzielił się ze mną wiadomością o posiadaniu dziewczyny. Musiał jednak istnieć jakiś powód, a poza tym nie miało to znaczenia, skoro teraz ze mną

rozmawiał. Pewnie ze sobą zerwali. Pierwsze sympatie są zawsze brutalne. Kiedy mój chłopak z liceum ze mną zerwał, poczułam się, jakby świat się skończył.

– Maci i Belle – niemal wyszeptał.

Przejrzałam w głowie listę imion dziewczyn, o których wspominał wcześniej, ale nie pamiętałam żadnej Maci ani Belli. Może nie chodziły do jego szkoły? Może poznał je w internecie? Ostrzegałam go przed zawieraniem znajomości w sieci.

– Jak je poznałeś? – spytałam.

– Uczę je.

– Postanowiłeś trenować prywatnego klienta?

– Nie! Boże, mam, nie rozumiesz. – Drapał teraz ramiona paznokciami tak mocno, że obawiałam się, że zostawi ślady. – One mają sześć lat.

Poczułam wstrząs. Przed oczami zatańczyły mi mroczki, a obiad podszedł do gardła. Przełknęłam go, zmuszając do spłynięcia z powrotem do żołądka. Ręce mi się trzęsły.

– Usiądź. Opowiedz mi, co się stało. – Nie rozpoznałam brzmienia własnego głosu.

Próbowałam zachować obojętny wyraz twarzy i ukryć odrazę do tego, co zamierzał powiedzieć – do tego, do czego się przyznawał. Noah przycupnął na brzegu sofy. Kolana podskakiwały mu nerwowo i wykręcał sobie palce, kiedy mówił.

– Bardzo, bardzo się starałem tego nie zrobić. Nie chciałem, ale nie potrafiłem się powstrzymać...

– Co... co zrobiłeś? – Oddychałam szybko i płytko. Położyłam dłoń na piersi i zmusiłam się do wyrównania oddechu.

Noah podciągnął kolana do piersi i objął nogi ramionami, kuląc się. Zaczął się kiwać w przód i w tył.

– Dotykałem ich... w... w intymnych miejscach. – Jego głos był niemal szeptem.

– Celowo? – To musiała być pomyłka. Przypadek.

Potaknął.

Ukryłam szok i przerażenie.

– Ile razy? – Mój głos nie był już mój, należał do kogoś innego.

– Wiele. Dlatego musiałem odejść, mamó. Musiałem. Nie mogłem się powstrzymać.

– O mój Boże, Noah. O mój Boże. – Schowałam twarz w dłoniach i zastygłam na długą chwilę. Mój mózg nie potrafił sformułować żadnej myśli. Noah znów zaczął coś mówić, ale nic nie słyszałam. Jego głos wydawał się stłumiony, dochodził jakby z daleka. Nie mogłam wykrztusić z siebie ani słowa. Definicja tego, co zrobił i kim był, szalała w moim umyśle, ale nie potrafiłam jej wypowiedzieć. Słowo nie przechodziło mi przez gardło.

– Mamó? – Dotknął mnie.

Wzdrygnęłam się i zmroziło mnie.

– Skrzywdziłeś Katie?

– Nie. Nigdy bym jej nie skrzywdził.

Skuliłam się na drugim końcu kanapy. Noah mnie potrzebował, ale nie potrafiłam się ruszyć. Nie chciałam go dotykać. Nie chciałam być z nim w jednym pokoju. Z wysiłkiem zdławiłam krzyk w gardle, słowa, które chciałam do niego wykrzyknąć: żeby wynosił się z tego domu i oddał mi mojego syna. Nie umiałam znaleźć kontaktu z tym pedofilem siedzącym przede mną, który jeszcze dziś rano był tylko nastolatkiem, który uczył się wychowania obywatelskiego przy stole kuchennym i odpytywał siostrę z ortografii nad miską cheeriosów.

Miałam wrażenie, jakby ktoś nagle wypompował z pokoju całe powietrze. Tkwiłam przyrośnięta do swojego miejsca na kanapie, wstrząśnięta, sparaliżowana strachem i obrzydzeniem. Siedzieliśmy w milczeniu. Nie miałam pojęcia, jak wiele czasu minęło, zanim Noah oznajmił, że idzie do łóżka.

Czułam, że cały nasz świat się rozpada i zaczęłam niepowstrzymanie szlochać. To było dużo gorsze od wszelkich dramatów i koszmarów, z którymi, jak sobie wyobrażałam, będę musiała sobie poradzić. Jak wszyscy rodzice, widziałam różnorakie scenariusze tego, co mogło się przydarzyć moim dzieciom: chorobę,

śmierć, wypadki, porwanie. We wszystkich jednak widziałam je jako ofiary, a nie jako sprawców. Potrafiłam wyobrazić sobie absolutnie wszystko, ale to? Nigdy. To nie mógł być mój synek.

Wiedziałam, że nie będę w stanie spojrzeć w oczy Lucasowi i Katie, kiedy wrócą ze swojej „randki”. Lucas od razu się domyśli, że coś jest nie tak. Zmusiłam się do wstania z kanapy i poszłam na górę. Położyłam się jak w transie do łóżka i udawałam, że śpię, nasłuchując odgłosów powracającej drugiej części mojej rodziny. Nie poruszyłam się, kiedy Lucas położył się obok mnie.

– Jest jeszcze wczesnie. Dobrze się czujesz? – spytał.

– Mam okropną migrenę. – Udawałam, że jestem zaspana.

Wstałam, kiedy byłam pewna, że zasnął. Krążyłam po korytarzu rozdzielającym sypialnie Katie i Noaha, torturując się pytaniami. Jakim cudem żyłam z nim w jednym domu przez tyle lat i nigdy nie zauważyłam, że coś z nim jest nie w porządku? Bo niczego nie dostrzegłam. Czy to możliwe, żeby mieszkać z człowiekiem pod jednym dachem i nie mieć pojęcia? Jak mogłam nie wiedzieć? Byłam jego matką. To, co zrobił, w ogóle nie pasowało do syna, którego znałam i kochałam.

Kiedy leżałam obok niego tej pierwszej nocy po wypuszczeniu go z Marsh, po raz tysięczny żałowałam, że nie zareagowałam na jego spowiedź w inny sposób. Zawiodłam go w najtrudniejszym, najbardziej krytycznym momencie jego życia i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zdołam sobie wybaczyć, że odrzuciłam go, kiedy potrzebował mnie najbardziej. Dałabym wszystko, żeby móc cofnąć czas i zmienić swoje zachowanie. Noah bał się, że przestanę go kochać, a ja zrobiłam dokładnie to, czego się obawiał. Nie miało znaczenia, że od tamtej chwili próbowałam mu to wynagrodzić i że następnego poranka poszłam do niego do pokoju i przeprosiłam za moje zachowanie. Powiedziałam mu, że nadal bardzo go Kocham miłością bezwarunkową i że poradzimy sobie z tym problemem. To moja wina, że Noah zniknął, i bałam się, że już nigdy go nie odzyskam.

## 6

Zielony trawnik przed budynkiem sądu był nieskazitelny, ale i tak niedługo miał go pokryć brudnobiały śnieg. Byłam tutaj o każdej porze roku, widziałam czerwone liście jesienią i czułam letnie upały. Nigdy nie liczyło się to, jak budynek wygląda z zewnątrz, bo w środku zawsze było chłodno. Otworzyłam ciężkie drewniane drzwi skryte pod kolumnami, szykując się na to, co miało nastąpić.

Znałam już doskonałą tę rutynę. Musieliśmy opróżnić kieszenie i wyłożyć ich zawartość na białe plastikowe tacki. W kolejnej umieściłam moją torebkę. Przeszliśmy przez bramkę, jedno po drugim. Mnie przepuszczono bez przyglądania się, ale Noah nie miał już takiego szczęścia. Nigdy nie miał. Sprawdzili go od stóp do głów detektorem, kiedy ja zbierałam nasze rzeczy.

Najpierw musieliśmy się zgłosić do urzędniczki. To do niej człowiek szedł, kiedy nie wiedział, do kogo iść – a dzisiejszy dzień był dla nas nowością; kolejnym krokiem w naszym życiu. W milczeniu podeszliśmy do jej okienka. Kobieta wyglądała dość niewinnie. Miała jasne włosy i okrągłą twarz.

– Przyszliśmy się zarejestrować – zaczęłam cicho, żeby nikt za nami nie dosłyszał.

Kobieta uniosła brwi.

– Zarejestrować?

– Na liście przestępców seksualnych. – Słowa łatwo spływały z mojego języka, mimo że reakcja zawsze była taka sama.

Wskazała na Noaha, a potem na mnie.

- Które z was?
- Ja – odparł Noah.
- Jak się nazywasz? – Rzuciła mu zjadliwe spojrzenie.
- Noah Coates.

Wpisała to szybko do komputera, marszcząc nos. Nacisnęła kilka kolejnych klawiszy i z drukarki obok wystrzeliła kartka papieru, którą kobieta wsunęła w szczelinę pod szklaną szybą, wraz z długopisem.

– Proszę. – W jej spojrzeniu pojawiło się obrzydzenie. Kiedy przeniosła je na mnie, ociekało nienawiścią i pogardą. Byłam do tego przyzwyczajona. Wszyscy tak na mnie patrzyli, kiedy dowiadywali się, kim jestem.

Noah podpisał się i podał kobiecie z powrotem wydruk i długopis. Urzędniczka nie odrywała ode mnie wzroku, kiedy wręczał jej kartkę. Za pomocą folderu przesunęła długopis na brzeg biurka, jakby był czymś skażony. Przypomniałam sobie, co doktor Park zawsze powtarzała na spotkaniach rodzinnych: „Nie jesteśmy zbrodnią naszych bliskich”.

Miałam nadzieję, że tym razem, mając to w pamięci, odczuję różnicę, ale niestety, i tym razem tak się nie stało. Noah nie był po prostu winny – winni byliśmy wszyscy. A kiedy raz człowiek został zbrukany, nie mógł się wyczyścić. Stawał się brudnym, obrzydliwym kawałkiem przeżutej gumy.

– Dokąd mamy iść? – Uniosłam głowę wysoko i wyprostowałam plecy.

Kobieta wskazała na prawo.

– W dół korytarza, później pierwszy w lewo, a potem drugi w prawo.

Ruszyliśmy we wskazaną stronę długim korytarzem udekorowanym portretami ważnie wyglądających ludzi w drewnianych ramach. Rozpoznałam Jeffersona i Waszyngtona. Nasze kroki odbijały się echem od ścian. Zawsze było tu tak cicho.

Znaleźliśmy właściwe biuro. Po otwarciu drzwi przywitał nas niski mężczyzna z szerokimi barami i kwadratową szczęką.

Wstał zza biurka i wyciągnął do mnie rękę.

– Jestem szeryf Anderson. – Nie uściśnął dłoni Noahowi. Nikt tego nie robił. – Proszę usiąść. – Wskazał na krzesła stojące przed drewnianym biurkiem zavalonym toną papierów i folderów. Stłumiłam w sobie chęć natychmiastowego posprzątania. Usiedliśmy.

– Jaki macie plan? – spytał.

Miał na myśli plan bezpieczeństwa; ten sam, nad którym pracowaliśmy przez ostatnie trzy tygodnie resocjalizacji. Zrobiłam trzy kopie, jedną dla mnie, jedną dla Lucasa (choć nie sądzę, żeby kiedykolwiek to przeczytał) i jedną dla szeryfa. Wyciągnęłam ją z torebki i wręczyłam mu. Zmarszczył czoło, czytając dokument. Zegar na ścianie tykał głośno. Słyszałam oddech siedzącego obok mnie Noaha.

– Jak zamierza się pani upewnić, że ponownie nie popełni przestępstwa? – spytał wreszcie, spoglądając znad papieru.

– Mój syn otrzymał fachową pomoc, podobnie jak ja. Zdołam rozpoznać symptomy, ponieważ rozmawialiśmy o nich i wiem, czego wypatrywać – odparłam ze spokojem, którego w ogóle nie czułam. Noah siedział z beznamiętną miną, która nie zmieniła się ani na jotę, kiedy o nim mówiliśmy.

Szeryf Anderson przekopał się przez stertę papierów na biurku, w końcu znalazł to, czego szukał, i podał mi.

– Proszę. To wymogi nadzoru. Proszę przeczytać.

Warunki nadzoru kuratorskiego były takie, jak się spodziewałam. Żadnych niemonitorowanych spotkań z małymi dziećmi, zakaz kontaktu z ofiarami, zakaz korzystania z materiałów pornograficznych i z internetu. Co miesiąc Noah miał zgłaszać się na testy na narkotyki, chociaż raczej nigdy nic nie brał. Nie wolno mu było spożywać alkoholu ani przebywać tam, gdzie go podawano. Nie mógł opuszczać stanu Illinois bez zezwolenia. Musiał stosować się

do swojego planu bezpieczeństwa i wreszcie – i był to powód, dla którego tutaj się dziś znaleźliśmy – musiał zarejestrować się na liście przestępców seksualnych.

Próbowałam walczyć z tym ostatnim warunkiem, ale nie miałam szans ze względu na ustawę imienia Adama Walsha. Nie słyszałam o niej aż do czasu skazania Noaha. Ustawa została stworzona w następstwie porwania i brutalnego zamordowania niespełna siedmioletniego Adama Walsha. Jego ojciec, Josh, został zaproszony do prowadzenia programu America's most wanted i walczył o ostrzejsze prawa w zakresie rejestracji przestępców seksualnych, po tym jak jego syn został porwany, a później zamordowany.

Prawa rejestracji zostały przyjęte w dwudziestu siedmiu stanach. Istniały trzy stopnie rejestracji w zależności od typu przestępstwa oraz prawdopodobieństwa recydywy. Stopień trzeci był najgorszy i oznaczał nadzór przez całe życie i konieczność meldowania się u władz stanowych co dziewięćdziesiąt dni. Noah był przestępcą stopnia pierwszego. Pozostanie na krajowej liście przestępców seksualnych przez dziesięć lat i co roku będzie musiał stawiać się w miejscowym biurze szeryfa w celu zweryfikowania tożsamości i miejsca pobytu.

Nie miało znaczenia to, że rozumiałam, dlaczego istnieje ta lista. I tak jej nienawidziłam. Każda sytuacja była unikatowa i powinna być oceniana indywidualnie. Nie można przecież tak po prostu wrzucić Noaha do kubła z klasyfikacjami i kategoriami. W każdej szkole, college'u i pracy przez następne dziesięć lat będą wiedzieli, że mój syn jest przestępcą seksualnym.

Odsiedział wyrok, odbył terapię resocjalizacyjną i zrobił wszystko, czego od niego wymagano, ale nadal go karano. Po co ta cała terapia, skoro nie będzie mógł zastosować żadnych wyuczonych tam metod? Ulotki i materiały z Marsh rozpisywały się o sukcesie w pomocy skazanym nastolatkom w powrocie do normalnego życia bez dalszego angażowania w to prawa. Plan zaliczenia kursu podkreślał, jak ważne jest rozpoczęcie od nowa życia w społeczeństwie



i ponowne zjednoczenie rodziny. W jaki sposób Noah miał to wszystko zrobić, skoro nosił na czole wypalony czerwony znak?

– Rozumiesz, co to oznacza? – Po raz pierwszy szeryf odezwał się do mojego syna.

– Rozumiem. – Noah wbił wzrok w czubki swoich butów.

Szeryf popchnął dokumenty w naszą stronę i podał nam długopisy. Noah nawet nie przeczytał, po prostu podpisał we wskazanym miejscu. Ja przebiegłam wydruk wzrokiem, ale nie było tam niczego, czego nie czytałam wcześniej. Dodałam mój podpis w odpowiednim miejscu i wpisałam wszystkie dane kontaktowe, na potrzeby szeryfa. I w ten sposób było po wszystkim, a los Noaha został przypieczętowany.

\*

Katie i Noah rzucili się sobie w objęcia, gdy tylko przekroczyliśmy próg ich domu. Chwycił mocno siostrę i zakręcił nią energicznie przy akompaniamencie jej chichotania.

– Wystarczy – zarządził Lucas ze swojego miejsca przy stole kuchennym.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

Noah przestał i postawił Katie na podłodze, wicherząc jej włosy ręką. Katie przylepiła się do jego ramienia, obejmując go mocno.

– Tak się cieszę, że jesteś w domu. Chodź, chcę ci pokazać rysunek, jaki dla ciebie zrobiłam. – Chwyciła go za rękę i w podskokach pognęła do swojego pokoju.

Lucas poszedł za nią i stał nad dziećmi jak strażnik więzienny, z wypiętą klatą i rękami założonymi na piersi. Noah i Katie przyklękli przy stoliku kawowym.

– Zobacz, to my. – Wskazała na tęczę, z której zwisały dwie huśtawki. Na jednej siedziała jasnowłosa dziewczynka, a na drugiej nieco większy ciemnowłosy chłopiec. Oboje uśmiechali się i trzymali za ręce, bujając się.

– A to co? – Noah wskazał na małego czarnego psa na rysunku.

– To pies, którego dostaniemy.

Roześmiałam się. Katie błagała nas o psa, od kiedy nauczyła się chodzić.

– Naprawdę? Jak ci się udało przekonać tatę do kupna psa? – spytał Noah.

Lucas absolutnie nie zgadzał się na zwierzęta w domu, ze względu na swoje alergie. Dzieci mogły mieć wyłącznie rybki, ale jakimś cudem udawało nam się je zabijać, więc w końcu się poddaliśmy.

– Zastanawiałem się nad tym – odparł Lucas.

– Mówisz poważnie? – spytał Noah.

Lucas zawsze wyglądał na spiętego, kiedy nasz syn się do niego zwracał, i dziś nie było inaczej. Chciałam nim potrząsnąć. Nie mogłam się postarać chociaż troszeczkę?

– Może. – Wzruszył ramionami.

– Ale tato. Przecież powiedziałaś, że piesek pomoże mi nie tęsknić tak bardzo za Noahem.

Lucas zrobił się czerwony i zacisnął zęby. Całe światło w oczach Noaha, wzbudzone na chwilę przez Katie, natychmiast zgasło. Stałam na środku dużego pokoju.

– Może zjemy pizzę? – spytałam, próbując nieco poprawić nastrój.

Poszliśmy w milczeniu do kuchni. Katie spoglądała co chwila to na Lucasa, to na mnie, starając się zrozumieć, co się dzieje. Siedziała obok Noaha.

– Od tej chwili będę siedziała tutaj – oznajmiła.

Zazwyczaj siadała przy stole naprzeciwko niego. Myślałam, że się rozplacę na ten jej manifest solidarności. Lucas usiadł u szczytu stołu, a ja przyniosłam pizzę, którą wcześniej zamówiłam, i rozdałam papierowe talerze. Zmusiłam się do zjedzenia dwóch kawałków. Lucas tak samo. Katie zajęła się swoją porcją, ale reszta została nietknięta.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i wysłałam wiadomość do Lucasa:

Na litość boską, mógłbyś choć trochę się postarać. Jest twoim synem.

Wyciągnął telefon z kieszeni. Nawet na mnie nie spojrział, odpowiadając na esemesa. Kiedy skończył, odłożył telefon obok swojego talerza. Odczekałam kilka minut przed sprawdzeniem wiadomości, bo nie chciałam, żeby Noah domyślił się, że w ten sposób komunikujemy się z ojcem.

Robię, co mogę.

Widziałam go, kiedy się starał, i to, co prezentował dzisiaj, było brakiem starania. Lucas nie robił nic. Od wyznania Noaha minęło osiemnaście miesięcy. Miał półtora roku, żeby ułożyć sobie wszystko w głowie, dostosować się, odnaleźć w nowej rzeczywistości. Tymczasem on nie zmienił się ani trochę od tamtej nocy, gdy się o wszystkim dowiedział.

Noah nie chciał przyznać się przed Lucasem do tego, co zrobił i błagał mnie, żebym zrobiła to za niego, ale odmówiłam. Obiecałam, że mu pomogę, ale musiał sam spróbować. Odczekałam, aż Katie położy się spać, zanim poszłam po niego i powiedziałam, że przyszedł czas. Ruszyliśmy razem do dużego pokoju. Lucas siedział w fotelu, przeglądając plik raportów, które przyniósł ze sobą z pracy. Przycupnęłam na sofie i gestem poprosiłam Noaha, żeby zajął miejsce obok. Zrobił to zeszywniały ze strachu.

– Noah ma ci coś do powiedzenia. – Ostrożnie dobierałam słowa. – Chcę cię ostrzec, że będzie to wiadomość trudna do przyjęcia. Weź głęboki oddech i przygotuj się.

Lucas spojrział na mnie ze strachem.

– Co się dzieje? Noah? Co się stało?

Noah pokręcił głową.

– Synu?

Ale on tylko kręcił głową.

– Zeszłej nocy rozmawialiśmy z Noahem o tym, co się ostatnio z nim działo. Opowiedział mi o swoim problemie. – Nie wierzyłam, że za chwilę wypowiem to na głos. Modliłam się, żeby Lucas przyjął to lepiej niż ja. – Jesteśmy rodziną i bez względu na okoliczności

poradzimy sobie z tym. – Spojrzałam na Noaha z nadzieją, że mi uwierzył. – Pamiętaj, że to nasz syn. Kochamy go...

– Co się stało? – przerwał mi Lucas.

– Ja...

– Adrienne, co się dzieje?

– Noah molestował dwie dziewczynki z dziecięcej ligi pływackiej – powiedziałam niemal szeptem. Pierwszy raz wypowiedziałam te słowa.

Cała krew odpłynęła z twarzy Lucasa. Wytrzeszczył oczy, zasłonił dłonią usta, zerwał się z fotela i pobiegł do łazienki. Usłyszałam, jak wymiociny rozpryskują się na kafelkach podłogowych. Zrobiło mi się niedobrze na ten odgłos.

Lucas wyszedł z łazienki, wyglądając jak szalenciec. Na koszuli miał zacieki z wymiocin, oczy wciąż okrągłe jak spodki i niemrugające, ale teraz były zaczerwienione od popękanych z wysiłku naczynek krwionośnych. Cały się trząsał. Pokój wypełnił się obrzydliwym kwaśnym odorem rzygowin.

– Lucas, usiądź. Usiądź z powrotem na fotelu – powiedziałam łagodnie.

Nie poruszył się i nie odezwał, po prostu spojrzał w moim kierunku tak, jakbym stała się przezroczysta. Wstałam i ruszyłam ostrożnie w jego kierunku. Nagle odwrócił się i wybiegł do kuchni. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Noah płakał w dużym pokoju, przytuliłam go i zaczęłam łagodnie kołysać.

– Tata jest po prostu w szoku. To naprawdę niełatwa wiadomość do przełknięcia. Musimy dać mu trochę czasu, żeby się opanował. – Nadal kiwałam się z synem, tak jak to robiłam, kiedy był malutki. Wreszcie rozluźnił się w moich ramionach. – Przepraszam cię za moje wczorajsze zachowanie. Przykro mi.

Noah podniósł na mnie spojrzenie.

– Mamo, przestań. Rozumiem to. Naprawdę rozumiem. – Znów wtulił się we mnie.

Nie minęło wiele czasu i Lucas ponownie pojawił się w dużym pokoju. Przeszedł przez niego, nie zaszczycając nas nawet jednym spojrzeniem, i ruszył prosto na górę. Wkrótce usłyszeliśmy walenie nad głowami.

– Zostań tutaj – poleciłam Noahowi.

Znalazłam Lucasa na korytarzu przy drzwiach do sypialni Katie, a obok otwartą skrzynkę z narzędziami. Szarpał za klamkę, usiłując ją wyciągnąć. Po czole spływał mu pot.

– Co robisz?

Nie odezwał się, tylko wskazał na leżący u jego stóp pakunek – nową klamkę. Podniosłam ją z podłogi. Miała zasuwę. Żadne z naszych dzieci nie miało zamka w drzwiach, bo nie chcieliśmy ryzykować, że któreś z nich uwięźnie w pokoju.

– Mamo?! – zawołała Katie ze środka.

– Śpij spokojnie, kochanie. Tata naprawia twoje drzwi.

Oparłam się o ścianę obok Lucasa i osunęłam na wykładzinę, a on pracował. Wkrótce drzwi miały już nową klamkę.

– Musisz tam zejść i z nim porozmawiać – powiedziałam.

– Nie będę z nim rozmawiał. – Ruszył do łazienki, żeby umyć zęby.

Tej nocy spał w pokoju Katie – na podłodze, na tym samym dmuchanym materacu, który teraz służył mi za łóżko. Nocował u naszej córki, dopóki Noah nie odjechał do ośrodka poprawczego. Nigdy nie odezwał się do syna – ani tamtego wieczoru, ani następnego. Przestał w ogóle się do niego zwracać z wyjątkiem chwil, gdy Katie była w pobliżu. Kiedykolwiek Noah pojawiał się w pokoju, Lucas wychodził. Mówił do niego, ale nigdy nie bezpośrednio. Nie patrzył mu w oczy, zamiast tego wpatrywał się w przestrzeń gdzieś nad jego głową. Nawet podczas spotkań z prawnikiem i rozprawy siedział w milczeniu, zupełnie niewzruszony.

Rozumiałam jego szok i przerażenie. Noah zrobił coś obrzydliwego, ale był naszym synem. Bez względu na swoje uczynki,

nadal pozostawał naszym dzieckiem. Nie mogłam odmówić mu miłości, podobnie jak nie potrafiłabym obciąć sobie ręki.

W końcu zrezygnowałam z prób porozmawiania z Lucasem o Noahu. Nie zyskiwałam niczego poza coraz większą frustracją Lucasa, którą wyładowywał na mnie. Omijaliśmy więc ten temat niczym dwójka zdolnych tancerzy wykonująca piękny układ baletowy. Nie mogliśmy jednak ignorować dłużej faktów. Noah wrócił. Siedział tutaj, w naszej kuchni, jedząc pizzę.

ON (WTEDY)

Podkoszulek przywiera mi do spoconego ciała. Teraz moja kolej, a już wiem, jak to idzie. Nienawidzę tej części terapii. Ciągłe sobie powtarzam, że tym razem będzie inaczej, że tym razem zadziała i nie zareaguję.

Do głowy mam przymocowane elektrody. Myślę, że dlatego gołą nam wszystkim głowy, inaczej nigdy nie udałoby się nam zdjąć tych plastrów. Już przestałem próbować. Kawałki taśmy klejącej na zawsze przywarły do moich poduszek.

Nigdy nie rozmawiają z rodzicami o tej części terapii. Czy mama wie, co tutaj ze mną robią? Na czym polegają te sesje? Niemożliwe, bo gdyby wiedziała, nigdy by się na to nie zgodziła. Nie mogę jej jednak tego powiedzieć. To kolejna tajemnica, jakiej muszę dotrzymać. Jest tu tak wiele sekretów, a nie mogę wyjawić żadnego z nich, bo nie chcę problemów – ani u obsługi, ani u innych dzieciaków. Jak dotąd mam nienaganną kartotekę i zamierzam taką utrzymać. Zrobię wszystko, co mi każą. Wszystko. Naprawdę. Nie tylko dlatego, że chcę się stąd wydostać, ale dlatego, że chcę się wyleczyć. Chyba niczego na świecie tak nie pragnę.

I dlatego to takie trudne. Podczas każdej z tych konkretnych sesji mam nadzieję, że nie zareaguję, że ich zdjęcia nie będą dla mnie nic znaczyły i że wyjdę ze spotkania, nie doświadczając żadnego szoku. Nigdy mi się nie udaje. To tylko kwestia czasu, zanim moje ciało zacznie reagować. Rzadko kiedy zdarza się to podczas oglądania

pierwszych kilku zdjęć, ale po jakimś czasie, owszem. Nie potrafię się powstrzymać. Nie mam nad tym kontroli i nienawidzę siebie za to.

Szok elektryczny ma na celu wytrenowanie mojego mózgu. Ma mi pomóc myśleć i reagować inaczej. Cały czas mi obiecują, że jeśli będę to robił wystarczająco długo, zadziała. Koniec końców na widok zdjęcia młodej dziewczynki mój mózg przypomni sobie ból, a nie podniecenie.

Muszę im wierzyć. Są lekarzami, więc z pewnością wiedzą, co robią. No i muszą mnie naprawić. Do tego zostali wyszkoleni. Nie mogę zostać taki, jaki jestem. Po prostu nie mogę. Większość innych chłopaków ma to w głębokim poważaniu, ale ja nie. Naprawdę chcę się wyleczyć, być normalny.

Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że coś jest ze mną nie tak. Nie było żadnych wskazówek. Pewnego dnia po prostu się stało, zupełnie jakby uruchomił się we mnie jakiś przełącznik. A kiedy już działał, nie mogłem go wyłączyć, chociaż bardzo się starałem. Nigdy nie chciałem nikogo skrzywdzić, ale zrobiłem to i teraz ode mnie zależy, żebym nigdy więcej tego nie powtórzył.

Drzwi się otwierają i do środka wchodzi pielęgniarka z urządzeniem, z którego wystają dziwaczne kabelki. Obok niej jest moja lekarka.

– Jesteś gotowy? – pyta pielęgniarka z uśmiechem.

Kiwam głową, zbyt zdenerwowany, żeby odpowiedzieć. Może dzisiaj mi się poszczęści.

# 7

Nie byłam pewna, które z nas bardziej się denerwowało pierwszego dnia szkoły – ja czy on. Ledwie zmrużyłam oko poprzedniej nocy i sądząc po tym, jak Noah rzucał się i wiercił w łóżku, on również.

– Co chcesz na śniadanie? – spytałam rano.

– Tylko kawę.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Kawę? Kiedy zacząłeś pijać kawę?

– W Marsh.

– Jesteś... – Chciałam powiedzieć, że jest za młody, żeby pić kawę, ale nagle wydało mi się to dziecinną uwagą, zważywszy na wszystko, co przeszedł do tej pory. Nalałam mu więc kawy do kubka.

– Chcesz cukru i śmietanki?

– Nie, dzięki, piję czarną.

– No no, hardkorowiec z ciebie. – Wręczyłam mu kubek i usiadłam przy stole. Noah otoczył palcami porcelanę jak profesjonalista i zaczął powoli sączyć płyn. – Nie mogę uwierzyć, że to ostatni rok liceum.

– Nigdy nie sądziłaś, że ostatni rok liceum będzie taki, co? – W jakiś sposób jego sytuacja potrafiła wkraść się we wszystkie nasze rozmowy.

Pokiwałam głową.

– I co, dziwnie się czujesz w normalnym ubraniu?



Noah nigdy przedtem nie chodził do szkoły publicznej ani nawet do przedszkola. Nie wiedział, jak to jest wybrać ubranie do szkoły, bo od zawsze nosił mundurki.

– Trochę tak. – Spojrzał na swój biały podkoszulek i dżinsy. Spodnie były troszkę przykrótkie, ale przemęczy się przez kilka dni, zanim zabiorę go na zakupy i pozwolę wybrać samemu nowe ubrania.

– Denerwujesz się?

Wzruszył ramionami.

– Przykro mi z powodu zachowania twojego taty zeszłej nocy.

O tym jeszcze nie rozmawialiśmy. W drodze powrotnej do domu Noah był zasępiony i milczący. Przyjęłam tę ciszę z ulgą, bo nie wiedziałam, co powiedzieć o Lucasie, a nie chciałam usprawiedliwiać jego zachowania. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak musiał się poczuć Noah. On i Lucas wcześniej byli sobie tacy bliscy.

Wpatrzył się w kawę.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie popieram sposobu, w jaki cię traktuje – ciągnęłam.

Na samym początku postanowiliśmy z Lucasem stworzyć zjednoczony front wobec naszych dzieci. Nie miało znaczenia, czy w gruncie rzeczy zgadzaliśmy się ze sobą, czy nie. W obecności dzieci mieliśmy się nawzajem wspierać. Różniliśmy się zdaniem w wielu sprawach. Lucas twierdził, że jestem zbyt pobłażliwa dla dzieci, a ja uważałam, że on jest za surowy. Kłóciliśmy się o to, ile pieniędzy wydajemy. Lucas chciał mieć większą kontrolę nad wydatkami, ale ja nigdy się na to nie zgadzałam. Dzieci jednak nie miały pojęcia o tych wszystkich różnicach między nami. Małżeńskie wojny prowadziliśmy za zamkniętymi drzwiami.

Był to pierwszy raz, kiedy nie stanęłam po stronie Lucasa w obecności dzieci. Łamałam naszą umowę, ale nie mogłam poprzec tego, jak traktował Noaha. Syn potrzebował nas teraz bardziej niż kiedykolwiek. Obojętność Lucasa była bardzo nie w porządku.

Zeszłej nocy potraktował swojego syna gorzej niż niejednokrotnie traktował obcych. Warował przy Katie przez cały czas, jakby był jej ochroniarzem i jakby Noah lada chwila miał przypuścić atak na swoją siostrę. Kiedy Katie wtuliła się mocno w Noaha podczas pożegnania, Lucas szybko ją odciągnął. Zamierzałam porozmawiać z Katie następnym razem, kiedy będziemy same. Nie obchodziła mnie już nasza rodzicielska umowa.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak się przez to czujesz – dodałam. Noah siedział ze spuszczoną głową, ale widziałam drżenie jego dolnej wargi.

– Tęsknię za tatą. – Przełknął gulę, która urosła mu w gardle.

Wiedziałam, jak to jest stracić ojca. Mój umarł pięć lat temu i nadal czułam z tego powodu w sercu pustkę.

– Wiem, kochanie. Ja też za nim tęsknię.

– Myślisz, że kiedykolwiek mi wybaczy? – Podniósł wzrok i w jego oczach dostrzegłam ocean smutku. Poczułam go. Nic nie bolało bardziej niż widok cierpienia jednego z moich dzieci.

– Mam nadzieję. Myślę, że kiedy przyzwyczai się do tego, że wróciłeś, może być mu łatwiej. Musimy wierzyć...

– Nie wiem, jak z nim rozmawiać.

Wstałam, a potem przyklękłam przy Noahu, spoglądając mu prosto w oczy.

– To nie ty powinieneś znaleźć sposób rozmowy z nim. To twój tata i to jego obowiązek. Chcę, żebyś to zrozumiał. To nie twoja wina.

– Ale właśnie, że tak. Ja...

Przyłożyłam palec do jego ust, uciszając go.

– Ciiii. Nie mów tak. Noah, zrobiłeś coś okropnego. Wiesz o tym, ja o tym wiem i twój tata również. Ale wzięłeś na siebie pełną odpowiedzialność. Zrobiłeś wszystko, żeby to naprawić, i koniec końców twój tata będzie musiał zaakceptować ten fakt. Nie ma powrotu do przeszłości. Co się stało, to się nie odstanie. Żadne z nas nie może zmienić tamtych zdarzeń. Musimy więc znaleźć sposób na dalsze życie. Trzeba zostawić przeszłość za sobą, rozumiesz?

Pokiwał głową. Po jego policzkach spłynęły łzy.

– Poradzimy sobie z tym. – Miałam nadzieję, że jeśli powtórzę to wystarczająco wiele razy, to słowa staną się prawdą. – Chcesz, żebym odprowadziła cię do szkoły?

Wytarł nos i zarzucił na ramię plecak wypełniony lunchem i nowymi zeszytami.

– Nie, poradzę sobie.

Wstałam i uściskałam go mocno. Poczułam zapach mydła na jego skórze. Nie chciałam go puścić. Obudziła się we mnie matka niedźwiedzica i chciałam chronić go przed tym dniem, odprowadzić go tak, jak to zrobiłam pierwszego dnia zerówki. Ale nie mogłam. Musiałam dać mu swobodę.

– Miłego dnia – powiedziałam.

Dzień dłużył się koszmarnie. Usiadłam nad transkrypcjami, ale nie mogłam się skoncentrować. Co chwila cofałam nagranie i po jakimś czasie wreszcie się poddałam. Wiedziałam, że nie uda mi się dziś wykonać żadnej pracy. Wpatrywałam się w zegar, obserwując upływ minut i wstrzymując oddech. Siedziałam przy telefonie, jakbym czekała, że zadzwoni Noah i powie mi, że stało się mu coś okropnego. Mdlilo mnie ze zdenerwowania.

Tęskniłam za tymi dniami, gdy miałam przyjaciółki, które mogły poprawić mi humor. Nadal bolało mnie, że kobiety, które uważałam za bliskie znajome, okazały się kimś zupełnie innym. Po urodzeniu dzieci naturalną kolejną rzeczą zaprzyjaźniłam się z innymi matkami, bo to ułatwiało życie. Wszystkie moje psiapsiółki były matkami z dziećmi mniej więcej w tym samym wieku co moje. Wszystkie odwróciły się ode mnie, gdy tylko wypłynęła historia Noaha. Nikt się nie pożegnał. Jednego dnia były, drugiego zniknęły. Pstryk, i już.

Od czasu do czasu rozmawiałam z moją przyjaciółką z dzieciństwa, Tracy. Zawsze pytała mnie, jak sobie radzę, ponieważ należało to do jej obowiązków jako mojej najlepszej przyjaciółki. Tak naprawdę jednak nie chciała znać odpowiedzi. Na samym początku uwalniałam się przy niej od bólu i pytań, które trzymałam w sobie

zamknięte w ciągu dnia. Nawijałam do zmęczenia, a potem zapadała cisza – potworna cisza – dopóki któraś z nas zaczęła mówić o czymś zupełnie innym. Oczywiście atmosfera stawała się wtedy jeszcze dziwniejsza. Nie winiłam Tracy za to, że nie wie, co powiedzieć. Wreszcie przestałam się z nią dzielić moimi odczuciami, żeby ocalić nas obie przed zenadą. Zaczęłam unikać pytań o mnie i moje samopoczucie i kierowałam rozmowy na temat jej życia. Nawet wtedy jednak czułyśmy się niezręcznie, bo słyszałam w jej głosie poczucie winy i wahanie, gdy opowiadała mi o tym, co wydarzyło się w jej życiu. Przerwy między naszymi kolejnymi rozmowami robiły się coraz dłuższe.

Moja mama mieszkała zaledwie trzydzieści minut drogi od nas i bardzo pomagała przy Katie. Była jednak zagorzałą katoliczką, która nie wierzyła w rozmowy o problemach. Nigdy. Kiedy Noah odbywał terapię, zawsze wypytywała, jak się czuje i kiedy wraca. Mówiła to jednak tak swobodnym tonem, jakby wyjechał na obóz letni.

W ciągu ostatnich kilku lat Lucas spędzał z nią więcej czasu niż ja. Zajmował się nią od czasu śmierci ojca. Moi rodzice przeżyli ze sobą trzydzieści osiem lat i mama polegała na mężu we wszystkim. Zawsze zajmował się nią i bez niego czuła się zagubiona. Myślałam, że z czasem sytuacja się poprawi, ale tak się nie stało. Od śmierci taty minęło pięć lat, ale mama nadal z trudem radziła sobie z każdym kolejnym dniem. Kiedyś uważałam, że to takie słodkie, gdy Lucas pomagał jej w taki sposób – odgarniał śnieg przed domu w zimie, kosił trawnik w lecie, naprawiał rzeczy w domu, prowadził jej finanse. Wszystko jednak zmieniło się, gdy my zaczęliśmy go potrzebować, a on się od nas odwrócił. Jak mógł tak niesamowicie zajmować się moją matką i jednocześnie ignorować własnego syna?

W oczach mojej mamy Lucas był świętym. Stał się dla niej synem, którego nigdy nie miała, a on cieszył się z tej matczynej bliskości, ponieważ jego rodzice nie żyli. Umarli wkrótce po naszym ślubie i zajmowanie się moją matką wypełniło pustkę w życiu Lucasa,

która pojawiła się po śmierci rodziców. Próbowałam namówić mamę, aby porozmawiała z Lucasem o tym, w jaki sposób reaguje na Noaha, ale odmówiła.

„Na Boga, Adrienne, zostaw tego biedaka w spokoju. Ma tyle spraw na głowie. W końcu jakoś to sobie ułoży” – odpowiadała za każdym razem.

Ale Lucas niczego sobie nie układał. Miałam nadzieję, że widok Noaha po tak długim czasie rozbudzi w nim instynkt ojcowski. W końcu jak mogłoby przyglądać się relacjom Katie i Noaha i nie poczuć nawet odrobiny wzruszenia? Co powinnam zrobić, jeśli stosunki ojca i syna się nie poprawią? Nawet jeśli mieszkaliśmy osobno z Noahem, dopóki ten chodził do szkoły, to nadal był częścią naszego życia. W końcu to szkoła, a nie umieranie.

Zachowanie Lucasa byłoby łatwiejsze do przyjęcia, gdyby był mężczyzną, który zazwyczaj odcina się od własnych emocji. Ale Lucas taki nie był, mimo że całymi dniami pracował z liczbami i równaniami matematycznymi. Zawsze był otwarcie uczuciowy, często się uśmiechał i łatwo było wzruszyć go do łez, zwłaszcza gdy chodziło o dzieci – na przykład, kiedy Katie stworzyła swój pierwszy komiks, a Noah przeczytał pierwsze zdanie bez niczyjej pomocy. Lucas był również szalenie opiekuńczy. Kiedy Katie poszła do przedszkola, w jej grupie znalazło się dziecko, które biło inne dzieci. Lucas zorganizował grupę rodziców, którzy zażądali usunięcia tego rozrabiaki z przedszkola, mimo że maluchy miały dopiero po trzy lata. W trzeciej klasie podstawówki nauczycielka Noaha nie uwierzyła, że nasz syn sam przeczytał długą listę książek, aby wygrać konkurs czytelniczy. Lucas wściekł się, że kobieta zwątpiła w zdolności naszego dziecka. Zorganizował spotkanie z nią i wysłał list do dyrektora szkoły, w którym wyliczył wszystkie swoje zastrzeżenia. W rezultacie Noah doczekał się przeprosin ze strony nauczycielki wraz z darmową pizzą z Pizza Hut jako główną wygraną konkursu.

Czułam się koszmarnie samotna, ale rzadko kiedy się do tego przyznawałam. Czasami odnosiłam wrażenie, że ta wyniszczająca samotność pochłonie mnie niczym czarna dziura. Dziś również był jeden z tych dni, ale nauczyłam się już dzielić czas na krótsze odcinki, z którymi jakoś mogłam sobie poradzić. Był to jedyny sposób na przetrwanie ostatnich dwóch lat. Kiedy paraliżował mnie strach i atakowały emocje, zatrzymywałam się i zadawałam sobie pytanie, co powinnam zrobić w tej chwili. A potem to robiłam.

Pozwoliło mi to przetrwać początek tego wszystkiego, kiedy bałam się całkowicie i nieodwracalnie załamać. Zupełnie jakby naszą rodzinę dotknęła śmierć, ale w przeciwieństwie do większości takich sytuacji tutaj nie było nikogo, kto mógłby nam pomóc przez to wszystko przejść. Nikt nie dzwonił ani nas nie odwiedzał. Nikt nie zostawiał jedzenia na ganku. Nie było pogrzebu, mszy, stypy, uprzejmych słów i kondolencji. Zazwyczaj, kiedy człowiek jest pogrążony w żałobie, ludzie obchodzą się z nim jak z jajkiem. Uważają, żeby nie naruszyć i tak już kruchej struktury psychicznej. Są łagodni, mili, mówią cicho, jakby podniesienie głosu mogło doprowadzić do załamania. Z nami tak nie było. Nie doświadczyliśmy uprzejmości czy współczucia. Nikogo nie obchodziło, że cały nasz świat się zawalił. Byłam całkowicie sama ze swoją żałobą i stratą.

Czas ciągnął się bezlitośnie. Nikt nie powiedział mi, że tragedia spowalnia jego upływ i każda minuta staje się boleśnie długa, gdy już samo istnienie na tym świecie jest bolesne. Kiedy prawie udawało mi się wyjść jako tako na prostą, coś nagle przypominało mi o całej sprawie i wtrącało mnie w emocjonalny wir. Przeważnie były to drobiazgi, jak pakiet dokumentów dotyczących zapisów do college'u, e-mail przypominający o wykupieniu gorących posiłków w szkole na następny miesiąc albo słowa piosenki, którą lubił Noah. Żałość zwałała się na mnie niczym lawina kamieni i mogłam tylko poddać się jej, dopóki najgorsze nie minie.

Poczułam, jak pazury cierpienia wyciągają się w moim kierunku i odepchnęłam je, jakby były realne. Chwyciłam telefon i wybrałam numer Lucasa. Odebrał po trzecim dzwonku.

– Czekałem na twój telefon – powiedział.

– W takim razie dlaczego sam nie zadzwoniłeś?

– Nie chciałem ci rozbijać poranka. Pomyślałem, że może masz dużo rzeczy do zrobienia.

Znał mnie przecież. Nawet jeśli czekałyby na mnie sterty raportów, nie zdołałabym się skoncentrować. Nie wtedy, gdy działo się coś ważnego w życiu jednego z moich dzieci.

– Co sądzisz o ostatniej nocy? – Nie siliłam się na niezobowiązującą konwersację. Dzisiaj naprawdę nie miałam na to ochoty.

Cisza. W końcu się odezwał:

– Dziwnie wyglądał.

– Prawda? To takie osobliwe widzieć go z krótkimi włosami.

– No, nie wiem. Nie chodzi tylko o włosy. Nie wygląda już jak on. Jest taki wysoki.

Pewnie, że Noah wyglądał inaczej. Lucas nie widział go ponad rok. Nie zamierzałam się jednak z nim kłócić, więc zatrzymałam ten komentarz dla siebie. Przede wszystkim chciałam porozmawiać o naszych dzieciach, tak jak kiedyś.

– Myślę, że fazę żrebaka przeszedł w miarę dobrze – powiedziałam.

Zawsze żartowaliśmy sobie z tego, jak dziwacznie wyglądają chłopcy przechodzący fazę dojrzewania – wszystko w nich było nieproporcjonalne i niezgrabne jak u żrebaka, gdy zmieniali się z chłopców w mężczyzn.

Lucas roześmiał się nieco wymuszenie.

– Tak, chyba masz rację.

– Katie była bardzo szczęśliwa, nie sądzisz? Naprawdę chcesz jej kupić psa?

Znów się roześmiał, tym razem naturalnie.

– Popełniłem błąd, sugerując to pewnego wieczoru, kiedy była bardzo smutna. Wiesz sama, jaka ona jest. Przyczepiła się tego pomysłu i od tamtej chwili nie popuszcza.

– Chcesz się spotkać na kolacji dziś wieczorem?

– Nie sądzę, że będzie to możliwe.

Znałam plan zajęć Katie i wiedziałam, że nie ma niczego poza szkołą, ale nie nalegałam.

– W porządku. Może jutro – odparłam.

– Może... – Chrząknął. – Słuchaj, muszę kończyć. Za kilka minut mam spotkanie.

– W porządku. Kocham cię.

– Na razie.

Nie powiedział, że też mnie kocha. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz to od niego usłyszałam.

#### ON (WTEDY)

Wczoraj Mark usiłował popełnić samobójstwo. Miał tylko trzynaście lat i był tutaj jednym z najmłodszych dzieciaków. Pozostali wciąż się na nim wyżywali. Oczywiście zaczął Joe. Zawsze to robi. Wziął sobie Marka na cel, gdy tylko dowiedział się, że ten molestował swoją młodszą siostrę. Filozofia Joego na temat dobra i zła zaprzecza wszelkiej logice. Mimo że sam trafił tu za zgwałcenie dziesięcioletniego chłopca i grożenie mu śmiercią, gdy był w rodzinie zastępczej, uważa, że osoby, które molestują dziewczynki z rodziny, są obrzydliwe i chore.

Żałuję, że nie ma sposobu, aby utrzymać nasze przestępstwa w tajemnicy. Przyznanie się przed grupą, co zrobiliśmy, jest częścią terapii. Obsługa nazywa to Ujawnieniem i tłumaczy, że ma nas to nauczyć odpowiedzialności. Nie można wyjść poza pierwszy etap, dopóki nie przejdzie się Ujawnienia, a to oznacza odsłonięcie przed resztą pacjentów na grupie wszystkich zbrodni, jakie się popełniło, łącznie z nazwiskami ofiar i dokładnym opisem tego, co się zrobiło. Niektórzy z chłopców tkwią na tym poziomie miesiącami, ponieważ



nie chcą lub nie potrafią się przyznać albo opowiadają tylko półprawdy. Nie wiem, dlaczego odmawiają przyznania albo usiłują cokolwiek ukryć. W końcu terapeuci i tak znają nasze kartoteki. Przynosimy wypisy ze sobą na grupę.

Mark dość szybko przyznał się do tego, co zrobił. Kiedy opisał, jak molestował swoją młodszą siostrę, widziałem, jak w oczach Joego pojawia się furia. Joe ma pięć siostr i twierdzi, że nie wolno krzywdzić własnej krwi, dlatego Mark nie miał z nim najmniejszych szans. Chciałem go ostrzec, bo wydawał się taki niewinny, ale nie śmiałem. Nadal jestem jednym ze szczęściarzy, którym nigdy nie oberwało się od Joego.

Zatruł Markowi życie. Zgwałcił go pod prysznicem, tak jak to robi młodszym dzieciakom, ale na tym się nie skończyło. Wykorzystywał najmniejszą sposobność, żeby go krzywdzić. Pluł mu do jedzenia, zupełnie jakby posiłki nie były same z siebie wystarczająco obrzydliwe. W czasie szkoły, kiedy przechodził obok stolika Marka, rozsmarowywał smarki na blacie, kiedy ten się uczył. Na podwórku rzucał w niego piłką, wiele razy, śmiejąc się z tego, że niby nie trafił do kosza – ale wszyscy wiedzieliśmy, że rzucał tak celowo. Mark nie śmiał się poskarżyć. Nikt nie śmiał. Nie minęło wiele czasu i biedak się załamał.

Znaleźli go w jego pokoju z paskiem wokół szyi. Przymocował go do klamki i zamknął drzwi. Kiedy pojawiła się obsługa, był już nieprzytomny. Nigdy w życiu nie widziałem, żeby człowiek ruszał się tak szybko. Ratownicy medyczni wsadzili mu dziwną rurkę w gardło. My tłoczyliśmy się przy drzwiach, obserwując. Terapeuci zwołali tego dnia po południu nagłe zebranie i powiedzieli nam, że Mark przeżyje, ale nie wróci tutaj po wyjściu ze szpitala. Zamiast tego przewiozą go do szpitala psychiatrycznego.

Dzisiaj wszyscy gadali tylko o tym – że Mark był słabiakiem, mazgajem i że miał nierówno pod sufitem. Ja jak zwykle trzymałem głowę na kłódkę, chociaż uważam, że się mylili. Mark nie jest słabeuszem. Jest dzielny. Żałuję, że nie mam na tyle odwagi, żeby

odebrać sobie życie, ale przeraża mnie to, co przyjdzie później. Nie wiem, czego boję się bardziej – istnienia życia po śmierci czy tego, że nic tam nie ma. Od kiedy skrzywdziłem te dziewczynki, cały czas zastanawiam się, jakby to było. Czasami jedynym sposobem na to, żeby zasnąć, jest udawanie, że nie żyję.

Mark nie był również niezrównoważony psychicznie. Pragnienie śmierci nie jest czymś nienormalnym, kiedy człowiek nie ma już po co żyć. A Mark nie miał. Po co miał się męczyć i dalej żyć? Po co ja się męczę?

Nienawidzę takich dni jak ten, kiedy ogarnia mnie ciemność. Jest taka ciężka. Próbuję wtedy myśleć o czymś radosnym, ale wszystkie moje wspomnienia są teraz zbrukane. Nic nie jest czyste. Wszystko jest splamione, jak ja.

## 8

Wypracowaliśmy sobie z Noahem rutynę i dni zaczęły się zlewać w jedno. Poszło łatwiej, niż się spodziewałam. Noah wracał do domu po szkole markotny i pochmurny, a ja szykowałam obiad i trułam mu, żeby odrobił pracę domową (coś, czego nigdy przedtem nie musiałam robić). Usiłowałam nawiązać z nim rozmowę podczas posiłku, ale każda moja próba spychała go tylko głębiej w milczenie. Odczuwał widoczną ulgę, gdy obiad dobiegał końca i sadowiliśmy się przed telewizorem, a nasze konwersacje dotyczyły serialu, który akurat oglądaliśmy nałogowo na Netflixie.

Nie radził sobie w szkole, chociaż nie chciał o tym rozmawiać. Nie znalazł tam żadnych przyjaciół. Liceum nigdy się nie zmieniło mimo ewolucji otaczającego nas świata. Było rajem dla tych, którzy należeli do grupy, i piekłem dla outsiderów. Noah nigdy nie musiał sobie radzić z osamotnieniem. Zawsze był w centrum uwagi, wszyscy orbitowali wokół niego. Nie umiał przyłączyć się do grup i kręgów towarzyskich, ponieważ dotychczas to on je tworzył. Skończył więc całkowicie osamotniony w czasie, gdy przyjaciele liczą się najbardziej w życiu człowieka. Zakaz korzystania z internetu jedynie pogarszał jego sytuację, pogłębiając poczucie izolacji.

Zastanawiałam się nad skontaktowaniem się z jego dawnym najlepszym przyjacielem, Kyle'em. Był dla Noaha niemal jak brat. Kyle spędzał u nas w domu tak wiele czasu, że miał tam nawet własną szczoteczkę do zębów. Wymyślili z Noahem sekretny język,

za pomocą którego porozumiewali się aż do piątej klasy. Bardzo rzadko się kłócili, ale kiedy przyszło co do czego, rzucali się na siebie jak wściekłe koty i musieliśmy ich rozdzielać. Walki kończyły się jednak dość szybko i chłopcy zaraz wracali do tego, co robili przedtem. Kończyli za siebie zdania, śmiali się z tych samych dowcipów i uprawiali te same sporty. W siódmej klasie zaczęli biegi przełajowe i podczas każdego wyścigu biegli ramię w ramię przez pierwsze sześć kilometrów, wspierając się. Dopiero na ostatnich pięćdziesięciu metrach przyspieszali i sprintem docierali do mety.

Razem z mamą Kyle'a, Janice, woziliśmy ich na zmianę na zajęcia. Była to kobieta, z którą nigdy bym się nie zaprzyjaźniła, gdyby nasze dzieci nie były blisko. Ja jestem jak Katie – cicha, z dystansem, a Janice jest głośna i pyskata. Takie osoby przeważnie mnie odstrasza. Ubierała się odłotowo i gadała jak wariatka, ale w miarę upływu czasu zbliżyliśmy się do siebie, zwłaszcza że spędzałyśmy razem sporo czasu.

Teraz ta znajomość się urwała. Janice była jedną z osób, które zorganizowały komitet rodzicielski, żeby rozwiesić plakaty w mieście. Zabroniła Kyle'owi wszelkiego kontaktu z Noahem i nawet nie pozwoliła im się ze sobą pożegnać. Noah próbował do niego zadzwonić, wkrótce po wydarzeniu, ale Janice powiedziała mu, żeby nigdy więcej nie dzwonił do ich domu ani nie rozmawiał z Kyle'em, jeśli gdzieś go spotka. Mój syn był załamany.

Czy nieobecność Noaha tutaj cokolwiek zmieniła w tej sprawie? Co by się stało, gdybym zadzwoniła do Kyle'a i wybadła grunt? Może Janice nie będzie już tak spięta, skoro Noah przeszedł terapię? Porzuciłam jednak tę nadzieję, kiedy przypomniałam sobie o incydencie z szatni szkolnej. Kyle nie przyłączył się do grupy chłopców, która pobiła Noaha, ale stał obok, przyglądał się i nic nie zrobił. Czegoś takiego nie zmieni upływ czasu.

Noah był najszcześliwszy w obecności Katie. Ja również. Była najjaśniejszym punktem całego naszego tygodnia. Oboje wyczekiwaliśmy z utęsknieniem jej wizyt w naszym mieszkaniu. Od

naszej wizyty w domu Lucasa minęło już kilka tygodni. Było tam zbyt ponuro, a poza tym Lucas wisiał nad dziećmi jak ponury cień, nadzorując wszystko. Łatwiej było, kiedy Katie odwiedzała nas tutaj, gdzie Lucas nie mógł nam przeszkadzać. Zostawiał nas samych w mieszkaniu – sam nie przekroczył jego progu od czasu, gdy pomógł mi się tam wprowadzić. Nie chciał nawet wejść, kiedy odwoził do nas Katie.

W poniedziałki, środy i piątki odbierałam ją ze szkoły. Zawsze piszcziała z radości, gdy wsiadając do samochodu, widziała Noaha. Po powrocie do mieszkania oboje pomagali mi przygotowywać posiłek. Jej paplanie było miłą odmianą po nieudolnych staraniach wypełnienia ciszy otaczającej Noaha i mnie podczas obiadu. Katie mówiła o swoim dniu i o historiach, nad którymi pracowała. Chciała zostać rysowniczką komiksów i wymyślała skomplikowane fantazyjne opowieści. Noah rozluźniał się w jej obecności. Tylko wtedy opuszczało go napięcie, a słowa wypływały z jego ust z łatwością, naturalnie. Uwielbiałam obserwować, jak wspaniały wpływ ma Katie na swojego brata.

Po posiłku sprzątaliśmy talerze i wykładaliśmy na stół karty z Zakazanej Wyspy. Była to nowa gra, którą Katie odkryła podczas zabawy w domu przyjaciółki. Rozwinęła ją tak zmyślnie, że żadne z nas nie czuło, że gramy w grę dla dzieci. Celem było zdobycie wszystkich skarbów schowanych na wyspie, zanim ta zatonie w morzu i przepadnie na zawsze. W przeciwieństwie do innych gier przy tej pracowaliśmy jako zespół, zamiast ze sobą współzawodniczyć. Chichotaliśmy i wybuchaliśmy śmiechem, przesuając pionki na planszy.

Owe wizyty rozbudzały we mnie nadzieję. Katie i Noah rozkwitali oboje w swojej obecności, tak jak to było od samego początku. Przy niej powracał Noah, którego pamiętałam. Żartował z siostrą i drażnił ją w ten specyficzny, dobrotliwy sposób, dzięki któremu czuła się kimś bardzo szczególnym – jakby była najważniejszą osobą w pokoju. Kiedy na nich patrzyłam, moje serce wypełniało się

ciepłem. Żałowałam, że Lucas tego nie widzi – tego jednego brakowało mi do osiągnięcia perfekcji.

– Mamusiu, czy mogę zostać u was na noc? Proszę, bardzo proszę – błagała, kiedy szykowałam ją do wyjścia wieczorem w piątek.

– Przykro mi, ale nie możesz. – Odwożenie ją do Lucasa było bardzo trudne i nienawidziłam tego robić. Tak jak i ona bardzo chciałam, żeby została u nas.

– Proszę! Jest przecież weekend. Nie mam jutro szkoły. – Wydęła dolną wargę i zmarszczyła gniewnie czoło.

Pokręciłam głową.

– Ja chcę zostać. – Zazwyczaj Katie nie lubiła się kłócić, więc jej naleganie było dla mnie zaskoczeniem. – Noah mnie nie skrzywdzi. – Wzięła się pod boki.

Pogłaskałam ją po jedwabistych jasnych włosach.

– Wiem, że trudno to zrozumieć, ale tak będzie dla ciebie najlepiej. Odskokczyła jak oparzona pod moim dotykiem.

– Nieprawda. Oboje się martwicie, że Noah mi coś zrobi. Ale on mnie nie skrzywdzi, bo mnie kocha.

Skrzywiłam się.

– Katie, proszę cię, przestań. Nie chcę się wdawać z tobą w dyskusję na ten temat. Jest wiele rzeczy, których nie rozumiesz.

Pokręciła gniewnie głową.

– Właśnie, że rozumiem. Myślisz, że nie wiem, co się dzieje? – Wpatrzyła się we mnie wyzywająco. Odwróciłam się, wkładając resztę jej rzeczy do plecaka. – Noah skrzywdził tamte dziewczynki. Dotykał ich intymnych miejsc. Ale mnie nie obchodzi, czy będzie mnie tam dotykał.

Zastygłam, zmartwiała. Nigdy nie mówiliśmy Katie, że Noah dotykał intymnych części ciała tamtych dziewczynek.

– Wiem, co zrobił i nic mnie to nie obchodzi. Nie boję się go. – Wysunęła buntowniczo brodę.

Odwróciłam się do niej sztywno jak robot, wpatrując się w jej drobną sylwetkę, z rękami podpartymi na biodrach i buntowniczo

wysuniętą brodą. Przyklęłam przed nią.

– Ja też się nie boję Noaha – powiedziałam.

– W takim razie dlaczego wszystko nie może być dobrze? Popełnił błąd, ale przecież przeprosił. Dlaczego ludzie nie mogą mu wybaczyć? – W jej oczach pojawiły się łzy.

– To nie takie proste, Fistaszku. – Głos nadchodzącego korytarzem Noaha załamał się lekko. – Ale jesteś najśłodszym dzieciakiem na całej planecie.

Podbiegła do niego i objęła go w pasie, przytulając mocno.

– Kocham cię, Noah. Nieważne, co zrobiłeś. Ja ci wybaczam. Nadal jesteś moim starszym bratem.

Odwzajemnił jej uścisk, nie wstydząc się łez płynących mu po policzkach. Pękło mi serce. Już od miesiący nie widziałam go płaczącego. Przestał, kiedy odbywał terapię w Marsh.

– Tak, jestem. Nadal jestem twoim starszym bratem i nigdy cię nie skrzywdzę – powiedział.

Katie odwróciła się, spoglądając na mnie.

– Widzisz? Mówiłam ci. Dlaczego mu nie wierzysz?

Chciałam. Najbardziej na świecie.

– Mogę zadzwonić do tatusia i go zapytać? Proszę, mamusiu. – Wczepiła się w Noaha, który wzruszył ramionami i uśmiechnął się nieśmiało.

– No dobrze, zadzwonię do taty i spytam, czy możesz zostać tu na noc, tylko ten jeden raz – odparłam.

– Naprawdę? – pisnęła z zachwytem. – Zadzwoń teraz, mamusiu. Zadzwoń teraz.

Chwyliłam telefon i weszłam do sypialni, żeby porozmawiać z Lucasem na osobności. Wiedziałam, że nie zgodzi się bez walki, a nie chciałam, żeby dzieci to słyszały. Nagle zastygłam w pół kroku, sparaliżowana strachem. Noah i Katie zostali sami w dużym pokoju. Czułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Czy rzeczywiście ufałam synowi? Czy naprawdę mówiłam szczerze, że nie wierzę, aby ją skrzywdził, i że była bezpieczna? Czy byłam tego pewna?

Zakręciło mi się w głowie. Pospiesznie pobiegłam z powrotem do dużego pokoju, czując się pokonana.

Lucas odebrał po drugim sygnale.

– Wszystko w porządku? – spytał zaniepokojony, bo nie rozmawialiśmy już ze sobą zbyt często przez telefon. Najczęściej kontaktowaliśmy się za pomocą esemesów.

– Tak, wszystko w porządku. – Staralam się mówić lekkim, radosnym tonem. – Katie chciałaby spędzić dzisiaj u nas noc, więc dzwonię, żeby się z tobą skonsultować w tej kwestii.

Siedząca na kanapie Katie spojrzała na mnie wyczekująco.

– Absolutnie nie. Rozmawialiśmy już o tym – odparł zagniewany.

Przykleiłam na twarz sztuczny uśmiech i skinęłam głową do Katie.

– Tak. Rozumiem. Oczywiście. Jest niesamowicie podekscytowana. Będzie spała w łóżku ze mną, chociaż oczywiście ja zapewne nie zmruję oka. Wiesz, jaki mam lekki sen.

Miałam nadzieję, że potrafi wyczytać wiadomość między słowami: Katie będzie bezpieczna ze mną. Nie spuszczę jej z oczu.

– Nie. Powiedziałem nie. Nie zmienię zdania.

– Świetnie. Cieszę się, że rozumiesz, jak wiele to dla niej znaczy...

– Adrienne, nawet się nie waż...

– Doskonale, odwiozę ją po śniadaniu. Do zobaczenia jutro.

Rozłączyłam się, zanim miał szansę powiedzieć coś więcej. Serce waliło mi jak młot. Katie zaczęła podskakiwać, piszcząc z uciechy i klaszcząc w dłonie.

– Mogę zostać!

Noah przybił jej piątkę.

– Dobra, to co chcesz teraz robić?

\*

Tej nocy nie zmruryłam oka, ale warto było. Zbyt wiele czasu upłynęło, od kiedy moje dzieci znalazły się pod jednym dachem, i jeszcze więcej, od kiedy poszły spać z uśmiechami na twarzach.



Siedzieliśmy we trójkę na kanapie, wtuleni w siebie, oglądając film, tak jak kiedyś. Potem Noah opowiadał Katie historyjki, a ona walczyła ze snem, aż w końcu oczy same zaczęły jej się zamykać. Była to noc, o jakiej marzyłam nieskończoną ilość razy, gdy Noah był w poprawczaku. Nie żałowałam, chociaż wiedziałam, że rano Lucas będzie na mnie wściekły. Gdyby był inny, prawdopodobnie już dawno wpadłby do mieszkania i wyciągnął stąd Katie, ale na szczęście był bodaj jedyną znaną mi osobą, która nienawidziła konfrontacji bardziej niż ja.

– Dzięki, mamie – szepnął Noah, przykrywając Katie kocem pod samą brodę. Wyglądała tak drobno, skulona w moim łóżku.

– Za co? – spytałam.

Uśmiechnął się.

– Nie ma szans, żeby tata naprawdę się zgodził na to jej nocowanie tutaj.

– Owszem tak. Po pro...

Zarzucił mi ręce na szyję.

– Jesteś fatalną kłamczuchą. Zawsze byłaś.

Nachyliłam się ku niemu, opierając głowę o jego pierś, a on zaczął mnie głaskać po włosach, tak jak zwykł to robić kiedyś.

– Jesteś wspaniała. Serio. – Pocałował mnie w policzek. – Naprawdę doceniam to, co zrobiłaś. Dobranoc, mamie.

Zerknęłam na telefon. Nie sprawdzałam go od chwili, gdy skończyłam rozmawiać z Lucasem. Chciałam się cieszyć czasem spędzonym razem z dziećmi i nie przejmować się walką z mężem. Ku mojemu zaskoczeniu nie dzwonił do mnie ani nie wysłał żadnych esemesów. Szybko wystukałam wiadomość:

Wieczór bardzo się nam udał. Noah jest w swoim pokoju, a Katie śpi obok mnie.

Odczekałam kilka minut, ale odpowiedź nie nadeszła. Sprawdzałam telefon całą noc, ale Lucas nie odpisał. Próbowałam udawać, że nie mogę zasnąć z ekscytacji, ale w miarę upływu nocy ogarniało mnie coraz większe zmęczenie i wreszcie nie mogłam już

dłużej udawać, że nie śpię z innego powodu. Moja reakcja, kiedy zostawiłam Noaha i Katie samych w pokoju, była nie do pomylenia. Nie potrafiłam już z całkowitym przekonaniem powiedzieć, że Noah nie skrzywdziłby Katie. Nadal uważałam, że by tego nie zrobił, ale wszystko we mnie krzyczało, że bym nie zostawiała ich samych. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym zostawiła Katie samą z Noahem i coś się stało.

Było to bardzo bolesne spostrzeżenie, zwłaszcza po tak cudownym wieczorze, ale dzięki temu zrozumiałam, jak musi się czuć Lucas. Byłam tak pewna, że nasz syn nigdy nie skrzywdziłby Katie, że nie potrafiłam postawić się w pozycji mojego męża. Aż do dzisiejszej nocy. Nigdy przedtem nie doświadczyłam tego typu strachu, ale Lucas czuł go od samego początku. Nie pojmowałam, jak może traktować Noaha w ten sposób, ale teraz, po raz pierwszy, zrozumiałam jego uczucia.

Zamierzałam mu opowiedzieć o tych przemyśleniach, rano odwożąc do niego Katie, ale nie dał mi szansy. Wybiegł na podjazd, zanim zdążyłam wyłączyć silnik. Katie wyskoczyła z samochodu.

– Katie, idź do domu. Muszę porozmawiać z twoją mamą – powiedział z wymuszonym spokojem.

Katie uściskała mnie szybko i w podskokach pobiegła do domu. Lucas zaczekał, aż zamknie za sobą drzwi, zanim znów się odezwał.

– Nigdy więcej nie waż się stawiać mnie w takiej sytuacji – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Lucas, wszystko było w porządku. Poszło dobrze. Dzieci...

– Nie chcę o tym słuchać – przerwał mi. – Nie interesuje mnie to. Byłem wystarczająco łaskawy. Postąpiłem wbrew własnym przekonaniom i pozwoliłem Katie na odwiedzin u Noaha, bo zakaz złamałby jej serce, ale nigdy, przenigdy nie może zostać z nim bez nadzoru. Absolutnie. Poza tym...

– Ale przecież Katie nie była z Noahem bez nadzoru – tym razem to ja przerwałam. – Nie zostawiłam ich samych nawet na chwilę. W nocy nie spałam, tak na wszelki wypadek.

– Wczoraj wieczorem rozmawiałem z prawnikiem. Jeśli jeszcze raz zrobisz mi taki numer, poniesiesz konsekwencje. – Na jego czole pulsowała żyła. Nigdy nie widziałam go aż tak wściekłego.

Poczułam się, jakby ktoś przyłożył mi w brzuch kijem bejsbolowym.

– Rozmawiałeś z prawnikiem? Po co? Nie rozumiem. Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo zamierzam dopilnować, żeby moja córka była bezpieczna, nawet jeśli ty o to nie dbasz. – Zmrużył gniewnie oczy. – Ufałem ci, ale to już przeszłość.

– Lucas, przestań. To idiotyczne. Nie potrzebujemy prawników. Nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby narazić Katie. Kocham ją równie mocno jak ty.

– Nie, nieprawda. Jesteś zbyt oślepią miłością do Noaha. Nie potrafisz myśleć logicznie. – Jego słowa raniły niczym pociski.

– Nie będę przeproszać za próby zjednoczenia mojej rodziny.

– Przestaliśmy już być rodziną. Ostrzegam cię, Adrienne. To poważna sprawa. Nie przeginaj. – Wyrwał mi plecak Katie i pomaszerował do domu, zostawiając mnie na podjeździe, wstrząśniętą i zaskoczoną.

## 9

Mimo upływu czasu Noah w szkole wciąż pozostawał outsiderem. Nie znalazł sobie żadnych przyjaciół, chociaż pewnie w ogóle się o to nie starał. Kiedyś był bardzo drobiazgowy, jeśli chodziło o naukę, i zawsze dostawał najlepsze oceny, ale teraz nie wykazywał zainteresowania edukacją. Nigdy wcześniej nie musiałam przypominać mu o odrobieniu pracy domowej. Był dumny ze swoich wyników. Nowy Noah w ogóle o to nie dbał.

Nauczyciele zaczęli informować mnie, że nie kończy projektów i zawala testy. Kiedy poruszyłam z nim ten temat, powiedział, że materiał do nauki był skomplikowany, ale kłamał. Tego, co przerabiali obecnie na matematyce i angielskim, uczył się już w dziewiątej klasie i zdobywał same piątki.

– Sprawdzaleś może, czy w twojej szkole jest drużyna pływacka? – spytałam tamtego wieczoru, kiedy oglądaliśmy najnowszy odcinek Ryzykantów.

– Nie – odparł, nie odrywając wzroku od ekranu.

– A zamierzasz?

Przestałam namawiać go, żeby zajął się jakąś aktywnością fizyczną, ale nadal naciskałam na kwestię pływania. Nie mogłam odpuścić, bo Noah zawsze był najszcześliwszy w basenie. Wierzyłam w magię wody, jakby mogła go przywrócić do życia. Zawsze twierdził, że w pływaniu najbardziej kocha to, że gdy zanurza się w wodzie, przestaje myśleć o czymkolwiek innym. Nie potrafił

wytrzymać dłużej niż dwa dni bez pływania. Woda była jego sanktuarium i miałam nadzieję, że zdoła zmyć jego ból.

– A może wybierzemy się do YMCA, dla zabawy? Moglibyśmy wziąć ze sobą Katie. Na pewno by się ucieszyła.

Roześmiał się.

– Wiesz przecież, że ona nie cierpi pływać.

W przeciwieństwie do Noaha Katie nie chciała zanurzyć twarzy pod wodą na lekcjach pływania. Kopała i wrzeszczała podczas każdej sesji. Gdy tylko byliśmy pewni, że umie pływać na tyle, żeby nie utonąć, pozwoliliśmy jej zrezygnować. Nadal jednak uwielbiała przyglądać się Noahowi. Rzadko kiedy opuszczała jego zawody i uwielbiała siedzieć przy brzegu basenu, machając transparentami, które godzinami tworzyła.

– A może pójdziemy tylko we dwoje? Całe wieki już nie pływałam. Może być fajnie.

Prychnął.

– Serio? Jesteś gorsza niż Katie.

Rzuciłam w niego poduszką.

– I co z tego? Chodźmy. Tak czy siak, może być fajnie. Najbliższy weekend? Przynajmniej ruszymy pieprzone tyłki z domu.

Otworzył usta w udawanym szoku.

– Zaklęłaś.

Uśmiechnęłam się.

– Nie tylko ty się zmieniłeś.

\*

Następnego dnia, kiedy Noah był w szkole, wygrzebałam z szafy swój kostium kąpielowy. Nie nosiłam go od lat i okazał się za duży, ponieważ zrzuciłam ponad piętnaście kilo. Niektórzy ludzie topili swoje smutki w jedzeniu, ale nie ja. Przestałam jeść wkrótce po wyznaniu Noaha. Przez cały czas czułam mdłości i sama myśl o jedzeniu napełniała mnie obrzydzeniem. Kiedy zmuszałam się do

przełknięcia czegokolwiek, smakowało jak trociny i w ciągu kilku minut biegłam do łazienki, żeby pozbyć się zawartości żołądka. Musiałam nauczyć się znów jeść, ale mój apetyt nigdy nie powrócił do poprzedniego poziomu. Staralam się również nigdy nie jadać w miejscach publicznych, ponieważ mój żołądek nadal czasami się buntował.

Wykosztowałam się na nowy kostium, żeby uczcić powrót Noaha do wody. Nie mogłam się doczekać, kiedy wróci ze szkoły, żeby mu go pokazać, ale zamiast usiąść przy stole i napić się ze mną kawy jak zwykle, Noah przeszedł obok i ruszył prosto do swojego pokoju. Oczekałam kilka minut, ale ponieważ nie wychodził, podeszłam do jego drzwi i zapukałam.

Żadnej odpowiedzi.

Zapukałam ponownie.

Nadal cisza.

– Noah, czy mogę wejść?

– Idź sobie. Chcę zostać sam.

Coś w jego głosie mnie zaniepokoiło.

– Wchodzę – powiedziałam, otwierając drzwi.

Noah leżał na łóżku, skulony. Usiadłam obok niego.

– Co się dzieje? – Położyłam rękę na jego ramieniu, ale ją strącił.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Czy coś się dzisiaj stało w szkole?

– Powiedziałem, że nie chcę o tym rozmawiać. – Odsunął się ode mnie.

– W porządku, jak chcesz, ale pamiętaj, że jestem przy tobie, jeśli będziesz mnie potrzebował.

Zostawiłam go w spokoju, ale mój niepokój wzrósł, gdy odmówił wyjścia na obiad. Odkładając naczynia do szafki, przypominałam sobie tamte dni, kiedy zamykał się w swoim pokoju na całe dni – i oczywiście powód, dla którego to robił. Powtarzałam sobie, że teraz jest inaczej, że coś się stało, ale nie to samo. Nie mogło. Mimo to

jednak nie potrafiłam zbyt długo zostawić go samego sobie i po sprząnięciu ze stołu weszłam do jego pokoju bez zaproszenia.

– Nie mogę ci pomóc, jeśli nie będę wiedziała, co się dzieje – oznajmiłam.

Noah nie zmienił pozycji na łóżku.

– Nie możesz mi pomóc.

– Pozwól mi spróbować. – Chwyciłam go za ramiona i uniosłam. Usiadł, opierając się o zagłówek i podciągając kolana pod brodę. Miał zaczerwienione, opuchnięte oczy.

– Wiedzą – powiedział.

Nie musiałam prosić o wytłumaczenie.

– Kto wie? – spytałam.

– Ludzie w szkole.

Poczułam, że serce zaczyna mi gwałtownie bić.

– Skąd o tym wiesz?

– Jeden chłopak, Spencer... jest takim szkolnym macho, rozumiesz. Opowiadałem ci o nim wcześniej, pamiętasz? Gwiazda futbolu.

– Ach, tak. Ten kretyn, który umawiał się z trzema dziewczynami w tym samym czasie?

Uśmiechnął się do mnie półgębkiem.

– Tak, to ten. W każdym razie mam z nim wuef. Dzisiaj, kiedy wychodziliśmy na boisko, złapał mnie i nazwał chorym zboczeńcem.

– Czubki jego uszu były czerwone jak cegła.

– To idiota. Sam to powiedziałaś. Robi sobie niesmaczne żarty ze wszystkich. Pewnie dzisiaj padło na ciebie i postanowił zwyzywać cię od zboczeńców. Jestem pewna, że nie ma pojęcia o twojej historii.

– Noah nie wyglądał na przekonanego. – Słuchaj, w każdej szkole zawsze znajdzie się dupek, którego bawi wyzywanie się na innych. Niestety, zazwyczaj jest to ktoś, kogo wszyscy lubią. Zawsze byłam z ciebie bardzo dumna, ponieważ bez względu na to, jak dobry byłeś w sporcie, nigdy nie stałeś się takim dupkiem. Niewielu chłopców może się czymś takim pochwalić.

– No, nie wiem. Miałem wrażenie, jakby mówił prawdę, jakby coś wiedział. Widziałem to w jego oczach. – Włożył paznokiec do ust, chociaż już obgryzł wszystkie do żywego mięsa. Tego nawyku nabawił się podczas pobytu w poprawczaku.

– Myślę, że robisz z tego niepotrzebnie aferę. Miałeś szczęście w szkole, kochanie. Zawsze wszystko przychodziło ci z łatwością. Większość ludzi nie kończy nauki bez narażenia się na jakiś rodzaj tortur. Pamiętam, że szkoła średnia była dla mnie piekłem.

– Nękali cię?

– Owszem, a uwierz mi, że dziewczyny bywają dużo okrutniejsze niż chłopcy. – Już dostrzegałam różnicę w traktowaniu Katie w jej szkole podstawowej w porównaniu z tym, jak traktowano Noaha. Dziewczynki od zerówki tworzyły kliki, a z roku na rok robiło się tylko gorzej.

– Co ci się przydarzyło? – spytał Noah.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Pokiwał głową.

Nie rozmawiałam z moimi dziećmi o tym, jak to było, gdy chodziłam do szkoły. Zawsze myślałam, że porozmawiam o tym z Katie, kiedy dojdzie już do tego wieku, ale nie spodziewałam się, że będę opowiadać o tym Noahowi.

– Dziewczyna w szkole nie ma szans na wygraną. Śmieją się z ciebie, jeśli rozwijasz się fizycznie zbyt wcześnie, ale jeśli zbyt późno, to nazywają cię dziwolągiem. Ja byłam jedną z tych dziewczyn, które dość wcześnie dostały kobiecych krągłości. Byłam koszmarnie tym zażenowana i nienawidziłam swojego ciała. Musiałam nosić stanik od czwartej klasy i wszyscy ciągnęli za paski, strzelając z nich. Nawet dziewczyny. A potem w szóstej klasie trzeba było iść pod prysznic po zajęciach z wuefu. Coś okropnego. – Wzdrygnęłam się na to wspomnienie.

– Nie brzmi to jakoś wyjątkowo strasznie.

– Och, uwierz mi, było i robiło się tylko gorzej. Pewnego dnia podczas wuefu dostałam okresu. – Przerwałam. – Czy to nie za wiele



informacji o twojej mamie? Nie czujesz przypadkiem obrzydzenia?

Pokręcił głową.

– Mów dalej. Chcę to usłyszeć.

– No dobrze, skoro tak, ale pamiętaj, że cię ostrzegałam. – Chyba po raz pierwszy od dłuższego czasu wydawał się czymś zainteresowany, więc ciągnęłam opowieść, mimo że na policzki wystąpił mi rumieniec zażenowania. – Nie wiedziałam, co robić. To był mój pierwszy okres i nikt nigdy nie jest na to przygotowany. Wypchałam majtki papierem toaletowym i wróciłam na zajęcia, ale kiedy szłam do klasy, zakrwawiony papier wypadł mi na podłogę. Na samiutkim środku korytarza. To był koszmar, zwłaszcza że nie mogłam się wyprzeć, że to ja, bo przecież wypadł spomiędzy moich nóg. Zupełnie jak na filmach, wszyscy zaczęli wytykać mnie palcami i śmiać się histerycznie. Przez resztę roku szkolnego wołali na mnie Krwawa Mary.

– O rany, mamo, to okropne.

– Widzisz? Mówiłam ci, że nie jesteś jedynym, którego ktoś prześladowuje. Czujesz się trochę lepiej?

Roześmiał się.

– Niestety tak.

– W takim razie chodź. Chcę ci pokazać nowy kostium, który kupiłam na weekend. – Ściągnęłam go z łóżka i poprowadziłam w głąb mieszkania szczęśliwa, że udało mi się zażegnać kryzys.

\*

Spisywałam właśnie transkrypcję, którą miałam oddać do końca dnia, kiedy do domu wtoczył się Noah z podartą koszulką i cały w błocie. Dżinsy były pokryte plamami z trawy i krwią. Głowę trzymał zwieszoną i podtrzymywał bark posiniaczonym i podrapanym ramieniem. Zerwałam się z za stołu.

– Noah, co się stało?

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się, odsłaniając pełne krwi usta. Jego twarz pokryta była pręgami po uderzeniach. Rozcięcie nad

brwią odsłaniało perłowobiałą kość, prawe oko było podbite, lewe spuchnięte tak, że nie dawało się otworzyć.

– Znowu dzieje się to samo – zdążył powiedzieć, zanim upadł na dywan.

Podbiegłam do niego. Był okropnie zakrwawiony. Oczy miał zamknięte.

– Noah, kto to zrobił? Co się stało?! – krzyknęłam piskliwie.

Pokręcił tylko głową i jęknął.

– Powiedz mi. Musisz powiedzieć! Otwórz oczy. Otwórz oczy! – Potrząsnęłam nim tak, że głowa potoczyła mu się na boki. To nie mogło się znowu dziać. Musiało chodzić o coś innego. Nie poruszył się, ledwie skrzywił usta. – Noah! Noah!

Nic.

Głowa opadła mu na dywan. Puściłam go, zerwałam się na równe nogi i przebiegłam mieszkanie w poszukiwaniu telefonu. Znalazłam go w łazience, na szafce. Wystukałam 911, pędząc z powrotem do dużego pokoju.

– Numer alarmowy 911, w czym mogę pomóc?

– Proszę, mój syn został pobity. Stracił przytomność.

– Czy jest pani przy nim?

– Tak.

– Czy syn oddycha?

– Tak. – Chociaż nie reagował na bodźce, jego pierś unosiła się i opadała rytmicznie. Bolało go jednak tak bardzo, że jęczał przy każdym wdechu. – Pospieszcie się.

– Proszę podać adres.

– West Keystone Avenue 2819.

– Mamo? – Noah spojrział na mnie jednym okiem, które jeszcze dawało się otworzyć.

Przyklękłam obok niego.

– Kochanie, przepraszam cię. Nie chciałam tak spanikować. Jestem tutaj. Jestem przy tobie – szepnęłam, przytrzymując telefon barkiem.

– Karetka zaraz przyjedzie.

- Nie potrzebuję karetki – zakaszłał.
- Ambulans przyjedzie za dwadzieścia minut – odezwał się operator numeru alarmowego.
- Dwadzieścia minut? Absolutnie nie. Nie dwadzieścia minut. Musicie przyjechać natychmiast. – Nigdy nie słyszałam, żeby trzeba było czekać na karetkę tyle czasu. – To nagły wypadek.
- Przykro mi, ale nie jesteśmy w stanie wysłać nikogo wcześniej.
- Nie było mowy, żebym czekała dwadzieścia minut. Rozłączyłam się. Zaczęłam panicznie miotać się po domu, zbierając różne rzeczy i wrzucając je do torby. Noah nadal nie ruszył się ze swojego miejsca przy drzwiach, ale przynajmniej odzyskał przytomność.
- Noah, kochanie, musimy jechać do szpitala. Nie chcę czekać na karetkę. Sprowadzę cię na dół i wsadzę do samochodu, ale będziesz mi musiał pomóc. Możesz chodzić?
- Kiwnął głową. Wsunęłam mu ramię pod pachy i pomogłam dźwignąć się z podłogi. Pokuśtykaliśmy razem za drzwi i korytarzem do windy. Odczułam ogromną ulgę, że nie spotkaliśmy żadnego z sąsiadów. Noah oparł się na mnie, kiedy zjeżdżaliśmy na dół.
- Kto to zrobił? – spytałam.
- Przecież wiesz – odparł.

\*

Trzymałam go za rękę, kiedy spał. Nie obudził się, od kiedy wrócił z prześwietlenia. Miał złamany obojczyk i dwa żebra po tym, jak skopano go, kiedy leżał na ziemi. Wyciągnęłam od niego całą historię podczas podróży do szpitala. Spencer i jego dwóch koleżków napadło na Noaha dwie przecznice od naszego domu, kiedy szedł do szkoły. Jeden z nich miał kij bejsbolowy, którego użył. Noah potrzebował dwudziestu siedmiu szwów, żeby na powrót przyłączyć jego brew do reszty skóry, pięciu na brodzie i ośmiu na głębokiej ranie kolana. Lekarze napompowali go morfiną, żeby złagodzić ból.

Cieszyłam się, że śpi, bo nie mogłam przestać płakać, a nie chciałam, żeby to widział. Dwa miesiące. Minęły tylko dwa miesiące i znów to samo. Co teraz? Co miałam zrobić?

Zaskoczyło mnie pukanie do drzwi. Szybko otarłam twarz z łez rękawem i spojrzałam na niską kobietę z iPadem, która weszła do środka. Obeszła łóżko Noaha i stanęła po drugiej stronie, żeby móc mi spojrzeć w oczy.

– Jestem doktor Phillips, ale proszę mi mówić Lisa – zaczęła. – Jestem jednym z psychologów klinicznych w naszym szpitalu. Pani zapewne jest mamą Noaha?

Stanowiła całkowite przeciwieństwo doktor Park. Tamta zawsze wyglądała perfekcyjnie, a doktor Phillips długie włosy spięła byle jak w kok, wykorzystując do tego długopis. Luźne ubrania wisiały jej na biodrach. Miała biały kitel lekarski, ale brakowało jej stetoskopu.

Kiwnęłam głową, walcząc z emocjami ściskającymi mi gardło.

– Mam na imię Adrienne.

– Przykro mi, że pani przez to przechodzi. Wiem, że wiele już się dzisiaj zdarzyło, ale zastanawiałam się, czy nie mogłabym porozmawiać z Noahem sam na sam. To standardowa procedura, kiedy w szpitalu pojawia się dziecko z tego typu obrażeniami.

Musiała się upewnić, że to nie ja go pobiłam. Chciało mi się płakać i śmiać jednocześnie. Kiedyś, gdy pracowałam jako pielęgniarka, to ja prosiłam rodziców o wyjście, żeby móc ocenić sytuację, ale nigdy nie znalazłam się po drugiej stronie. Poczułam się okropnie, chociaż wiedziałam, że lekarka wykonuje po prostu swoją pracę.

– Jasne – odparłam.

– Może siądzie pani w poczekalni? Zrobi sobie kawę? – Jej głos był miły, a spojrzenie łagodne.

Wstałam i wyszłam do poczekalni. Może lepiej, żeby wypytała Noaha beze mnie. Nie byłam pewna, czy przełknęłabym szczegółowy opis tego, co mu zrobili. W poczekalni dostrzegłam Lucasa siedzącego w rogu, ale trzymającego się jak najdalej od

młodego człowieka wymiotującego do plastikowej torebki. Wstał, kiedy mnie zobaczył, i wsunął rękę do kieszeni w nerwowym geście.

– Powiedzieli mi o obrażeniach Noaha. Chyba nieźle oberwał – zaczął, przestępując z nogi na nogę.

– Nie wygląda to dobrze.

Lucas sięgnął pod krzesło i wyciągnął stamtąd kubek ze Starbucksa, który mi wręczył.

– Dzięki. – Przyjęłam kawę i usiadłam obok niego. – W tej chwili rozmawia z psychologiem.

– Dlaczego z psychologiem?

– Nie udawaj, że cię to obchodzi – burknęłam.

Odsunął się gwałtownie, jakbym przed chwilą go spoliczkowała.

– Po co tu przyjechałeś? – spytałam.

– Dzwoniłaś do mnie – rzucił naburmuszony.

– No właśnie. Ponieważ zadzwoniłam. Nie dlatego, że obchodzi cię, co się dzieje z naszym synem. Co zrobisz, kiedy już wyjdzie ze szpitala? Przytulisz go? Spytasz, czy się dobrze czuje? Nie. Będziesz się tylko na niego gapił jak na jakiegoś potwora i przez ciebie poczuje się jeszcze gorzej.

– Ja... ja...

– Powiedz mi, że się mylę. No proszę! Powiedz. – Spojrzałam na niego gniewnie.

– Ja... – Otworzył usta i zamknął je.

– Wcale cię nie obchodzi, czy Noah żyje, czy umrze – wyrzuciłam z siebie.

– To nieprawda.

Ale wiedziałam, że tak jest. Dostrzegałam to w jego oczach. Był taki sam jak reszta.

– Wiesz co, po prostu idź sobie. – Wskazałam na wyjście.

– Żartujesz? – Wyglądał na zszokowanego.

– Nie. Idź.

Nie upierał się ani nie klócił. Wyszedł z poczekalni, nie oglądając się za siebie. Gotowałam się w środku. To wszystko wydarzyło się

z jego winy. Gdyby nie kazał mi wybierać między mieszkaniem z nimi a mieszkaniem z Noahem, nigdy nie przeprowadzilibyśmy się w nowe miejsce. Noah nie musiałby wtedy chodzić do szkoły na piechotę, bo chociaż nasz dom był stosunkowo niedaleko, znajdował się już w innym okręgu szkolnym i musiałby tam jeździć autobusem. Mieszkałby też w jednym domu z Katie – jedyną osobą, przy której w tej chwili czuł się szczęśliwy. Ale Lucas zabrał mu również i to.

Byłam bliska załamania i chciałam się poddać, ale gniew na Lucasa dodał mi sił. Pozwoliłam, aby wypełniła mnie wściekłość, odciągając od załamania, które mi groziło. Potrzebowałam kogoś, kogo mogłam nienawidzić, bo wiedziałam, że inaczej rozpadnę się na kawałki – a tym razem nie byłam pewna, czy zdołam ponownie wziąć się w garść. Przełknęłam łzy, zacisnęłam zęby i wyprostowałam się na siedzeniu.

Wstałam wypełniona determinacją i wróciłam do pokoju Noaha. Doktor Phillips już nie było. Noah siedział na łóżku, z lewym ramieniem w dziwacznym temblaku, który utrzymywał obojczyk w odpowiednim miejscu. Miał na sobie świeżą szpitalną piżamę. Drugą ręką trzymał się za brzuch, wpatrując się w przestrzeń szeroko otwartymi oczami. Chciałam go przytulić, ale bałam się, że go zabol. Nigdy nie wyglądał tak krucho, jak w tej chwili – nawet kiedy był jeszcze niemowlęciem, w które wpatrywałam się, gdy drzemało w łóżeczku.

– Hej – powiedziałam cicho.

Nie spojrzął na mnie, nadal wpatrywał się przed siebie. Wyglądał, jakby mnie nie usłyszał.

– Jak poszło z panią psycholog? – spytałam ostrożnie.

Nadal nic.

– Noah? – Stałam przed nim i pomachałam mu ręką przed oczami. Nic. Nawet nie mrugnął. – Pójdę sprawdzić, czy uda mi się odszukać tę lekarkę.

Nie musiałam szukać daleko. Stała przy punkcie pielęgniarek, zapisując polecenia.

– Przepraszam. – Postukałam ją w ramię. Odwróciła się. – Przepraszam, że przeszkadzam.

– Nie ma za co – odparła. – Właśnie robiłam notatki w karcie Noaha.

– Co się z nim dzieje? – spytałam.

– Jest w szoku. Tego typu atak jest przerażający. Jego źrenice są rozszerzone, co sugeruje, że najprawdopodobniej podczas zdarzenia stracił przytomność. Lekarze prowadzący zamówili tomografię, aby wykluczyć obrzęk mózgu. Zatrzymają pani syna w szpitalu na noc na obserwację. Policja powinna się tu wkrótce zjawić po jego oświadczenie. Będę obecna podczas rozmowy, żeby pomóc mu przez nią przejść. Oczywiście pani również może tam być. Czy wie pani, dlaczego został zaatakowany?

W jej oczach widziałam troskę i współczucie. Przemawiała łagodnie, z niepokojem. Nie chciałam jej mówić. Gdy tylko się dowie, dlaczego pobili Noah, jej współczucie zniknie. Będzie na niego patrzyła tak, jak wszyscy inni.

– Nie mam pojęcia, dlaczego go napadli – odparłam.

# 10

– Nie wyszedł z pokoju od trzech dni. Leży cały czas w łóżku i wpatruje się w sufit. Nie chce jeść, nie śpi, a ja nie wiem już, co robić. – Rozpłakałam się.

Przysięgam, że po opuszczeniu Marsh przez Noaha nigdy już nie odezwę się do doktor Park po tym, w jaki sposób potraktowała go przed wypisem. Nie miałam jednak do kogo się zwrócić.

– Myślałaś o skontaktowaniu się z psychologiem w szpitalu? Może Noah musi zostać umieszczony w odpowiedniej placówce.

– Czyli na oddziale psychiatrycznym?

– Owszem. To może mu pomóc się ustabilizować.

– Boję się, że coś takiego tylko pogorszy sprawę.

Zamknięcie Noaha w szpitalu, bez dostępu do świata zewnętrznego, to zbyt wiele. Poza tym spędził już i tak spory kawał młodości zamknięty w zakładzie karnym.

– Rozważałaś kwestię przeprowadzki? – spytała.

– Dopiero co się przeprowadziliśmy, a jeśli nawet zrobimy to ponownie, jaka to różnica? Ta sprawa będzie się za nim ciągnęła i dotrze do każdej szkoły. Co mamy zrobić? Uciekać z miejsca do miejsca?

Nie było ratunku przed tym, co zrobił Noah. Przyłgnęło do nas niczym złośliwy nowotwór. Noah skłamał policji, że nie znał swoich napastników. W samochodzie wyznał mi, że to był Spencer i jego koledzy. Powiedział policji, że niewiele pamięta z samego napadu, ponieważ uderzył się w głowę i przez większość czasu był



nieprzytomny. Miałam nadzieję, że chociaż ta część była prawdą i rzeczywiście nie bolało go, gdy łamali mu kości.

Czułam się jak idiotka. Wierzyłam, że nikt nie dowie się o przeszłości mojego syna. Nie wiem, dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej, ale kiedy leżał w szpitalu, wygooglowałam jego imię i nazwisko. Nietrudno było go znaleźć. Był na liście przestępców seksualnych na trzeciej stronie wyników wyszukiwania. Nie było to jednak najgorsze, co znalazłam. Ktoś utworzył konto na Facebooku: Noah Coates (gwałciciel dzieci). Powstało mniej więcej w czasie, gdy Noah został skazany, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w Buffalo Grove, i wyglądało na to, że ostatnimi czasy aktywność na stronie znacznie się zwiększyła. Podczas procesu trzymałam się z daleka od komentarzy w mediach, ale tym razem nie mogłam się powstrzymać. Przeglądałam setki komentarzy wypełnionych nienawiścią i wielokrotnie zawierających groźby śmierci. Nie mogłam uwierzyć, że wszystko zaczęło się od początku. Tylko nie ten koszmar.

Policja zapewne również się dokopała do informacji o Noahu i pewnie dlatego nie kontynuowano śledztwa w sprawie pobicia, chociaż na początku funkcjonariusze byli bardzo zaniepokojeni. Bombardowali Noaha pytaniami. Co pamiętał z napadu? Co robił tuż przed nim? Czy znał kogokolwiek, kto chciałby go skrzywdzić? Na koniec obiecali znaleźć winnych i ich aresztować. Od tamtej pory nie skontaktowali się z nami ani razu.

Noah został pobity, złamany. Nie raz, ale dwa. Był wyszydzany, zawstydzany, wygnano go z własnego domu i szkoły. Stracił wszystkich przyjaciół. Stracił ojca. Stracił wszystko, na czym mu zależało. Odsiedział wyrok, zarejestrował się jako przestępca seksualny i trzymał się wszystkich narzuconych reguł. Kiedy w końcu będzie dość?

Za pierwszym razem byłam załamana. Nasze życie zostało zrujnowane i wypełnione tak ogromnym wstydem i poczuciem winy, że nic nie mogłam zrobić poza dźwiganiem nienawiści

wszystkich na moich barkach. Ale teraz było inaczej. Nie zostało już nic, co mogliby odebrać. Nie mogli zniszczyć nic więcej, bo nic już nie miałam.

\*

– Co powiesz na naukę w domu? – zasugerowała doktor Park podczas jednej z codziennych rozmów. Zwróciłam się do niej o pomoc, ale w jej głosie słyszałam desperację.

– Jak mam go uczyć w domu, skoro nie może używać internetu?

– Czasami prawo może zrobić wyjątek, a ta sytuacja zdecydowanie tego wymaga. Mogę skontaktować się z kuratorem Noaha i poinformować go o sytuacji. Może jeśli ja z nimi porozmawiam, zgodzą się. Oczywiście będziesz musiała ściśle przestrzegać wszelkich reguł i monitorować Noaha, ale mamy innych pacjentów, którzy to zrobili. Okręgi szkolne oferują różnego rodzaju programy nauki online.

Podaliśmy Park wszystkie potrzebne informacje i obiecała, że zajmie się tym zaraz po skończeniu rozmowy. Krążyłam właśnie po dużym pokoju, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zaskoczyło mnie. Nikt nas nie odwiedzał. Otworzyłam. Na macie przed drzwiami stał Lucas. Nie widziałam go ani nie rozmawiałam z nim od czasu naszej kłótni w szpitalu.

– Co tu robisz? – spytałam, nie fatygując się z zapraszaniem go do środka.

– Chciałem się dowiedzieć, co u was. – Przesunął dłońmi po włosach.

– Dobrze – odparłam sucho.

– Mogę go zobaczyć?

– Z powodu? – Wsparłam dłonie na biodrach.

Wzruszył ramionami.

– Chcę wiedzieć, czy dobrze się czuje.

– Cóż, nie. Nie czuje się dobrze. Daleko mu do tego. – Spojrzałam na niego gniewnie.

Westchnął ciężko.

– Adrienne, proszę, pozwól mi wejść. Nie rób tego.

– Twój widok tylko bardziej go zrani. Nie pozwolę, żebyś go wciąż krzywdził.

Miałam dość. Nikt nie będzie wyżywał się na moim synu. Już wystarczająco został ukarany.

Zapraszam na pijafka.pl

– Próbuję. – Lucas wbił wzrok w czubki butów.

– Nie, nieprawda – mówiłam cicho, żeby Noah mnie nie usłyszał. Wyszłam na korytarz, zamykając za sobą drzwi. – Nic nie zrobiłeś.

– Doprawdy? Nic? Nie sprzedałem domu i nie przeniosłem się do głównianej dzielnicy tego miasta? Nie dojeżdżam godzinę w jedną stronę do pracy? Nie zrezygnowałem z całego swojego dotychczasowego życia, żeby nie musiał iść do więzienia? Nie osuszyłem mojego funduszu emerytalnego? Nie zmieniłem całego swojego świata, żeby on mógł jakoś żyć? Ale jasne, oczywiście, masz rację. To ty wszystko zrobiłaś. – Jego nozdrza falowały gniewnie.

Poczułam, jak zalewa mnie gniew.

– Nie miałeś wyboru. Nie zachowuj się, jakbyś zrobił to wszystko z własnej woli. Kierowały tobą zobowiązania. – Dziabnęłam go palcem w pierś, odpychając od siebie. – Od kiedy to się wydarzyło, nie powiedziałaś Noahowi ani razu, że go kochasz. Nigdy te słowa nie przeszły ci przez usta. Zabrałaś mu swoją miłość w momencie, gdy przestał pasować do ramek, jakie dla niego stworzyłaś.

– Przestał pasować do ramek? Chryste, zachowujesz się, jakby Noah zawałił egzamin w szkole. Jest cholernym pedofilem – wyrzucił z siebie.

– Co nie oznacza, że jest potworem. Ma problem – odparłam drżącym głosem.

– Przestań tak mówić! – wrzasnął. – Wiesz, ile razy to powiedziałaś? Zupełnie jakbym nie rozumiał! To właśnie ja

rozumiem, a ty nie masz zielonego pojęcia.

– O czym? Proszę, uświadom mnie. Czego dokładnie nie rozumiem? – Gniew mnie pochłonął. Chciałam wydrapać mu oczy, zmasakrować twarz pięściami; cokolwiek, byle tylko poczuł ból.

Lucas pokręcił gwałtownie głową.

– Nie chcesz tego słyszeć. Zachowujesz się, jakbyś chciała, ale to nieprawda. Nie chcesz rozmawiać o sprawie na poważnie. Mówisz o tym, co zrobił Noah, jakby obrabował bank i poszedł na leczenie, żeby nauczyć się, jak nie kraść ponownie. Jesteś niepoprawną marzycielką. Od samego początku.

– To nieprawda. To, że go nadal Kocham, nie oznacza, że nie zdaję sobie sprawy z realiów.

Kochanie mojego syna nie było czymś, czego miałabym się wstydzić. Nigdy nie będę za to przeproszała.

– Gówno prawda. Możesz to sobie wmawiać, ile chcesz, ale to i tak nieprawda. – Pokazał ręką na drzwi za moimi plecami. – To, na co choruje... to skrzywienie, to nie przejdzie. Nie jest normalny. Coś się w nim zepsuło i nie da się tego naprawić. Nawet jeśli bardzo tego chcesz. Nawet jeśli on tego chce.

– Nie możesz tak mówić. Skąd niby to wiesz? Nie masz o tym pojęcia.

– Chcesz wiedzieć, skąd to wiem? – Nachylił się nade mną, tak że niemal stykaliśmy się twarzami. – Bo jestem mężczyzną. A mężczyźni nie powinni myśleć ani fantazjować o dotykaniu małych dziewczynek. To chore i odrażające. – Wzrok mu płonął.

Uszła ze mnie cała wola walki. Światła na klatce schodowej były zbyt jasne, a twarz Lucasa zbyt blisko.

– Po prostu sobie idź. Odejdź. Nie chcę cię tutaj.

– Widzisz? – Podniósł głos. – Właśnie o tym mówię. Twierdzisz, że chcesz rozmawiać o różnych sprawach, ale to nieprawda. Ty chcesz rozmawiać o iluzji, którą stworzyłaś, a nie o rzeczywistości. Uciekasz za każdym razem, gdy za bardzo zbliżysz się do prawdy.

– Od niczego nie uciekam. Po prostu uważam, że nie powinniśmy odbywać tej rozmowy na klatce schodowej. – Byłam wyczerpana. Furię zastąpiły łzy.

– W takim razie gdzie chcesz ją odbyć?

– W naszym domu. W tym, z którego wyrzuciłeś własnego syna. – Cofnęłam się i zamknęłam mu drzwi przed nosem.

## ON (WTEDY)

Wolałbym, żeby mama nie przyjeżdżała z wizytami. Nie powinienem, ale tak właśnie się czuję. Przypomina mi o domu i tamtym życiu. Myślenie o świecie poza tymi ścianami jest zbyt niebezpieczne, bo wtedy trudniej tu wytrzymać. Żeby przetrwać, muszę udawać, że nic innego nie istnieje. To jedyny sposób, żeby przez to przejść. Chcę poprosić mamę, żeby przestała przyjeżdżać, ale to by ją załamało, a ja i tak zadałem jej już wystarczająco wiele cierpienia. Nawet sam jej widok boli.

Uśmiecha się cały czas podczas każdej wizyty, ale jej uśmiech jest kłamstwem. Nie potrafi ukryć bólu wrytego na twarzy, a jej oczy wyglądają, jakby nie spała od wielu lat. Jest coraz chudsza za każdym razem, gdy ją widzę. Nigdy nie przestaje mówić, kiedy tu przyjeżdża, zupełnie jakby bała się milczenia.

Podczas odwiedzin rodziców wszystko jest inaczej. Obsługa pozwala nam wyjść na zewnątrz i spacerować po podwórku bez strażników. Rodzice jedzą z nami lunch i jest to posiłek, którego wyczekuję co tydzień, ponieważ jako jedyny przypomina normalne jedzenie. Większość serwowanego tu pożywienia to papka – porcje kleistej mazi, którą rzucają na talerz jak psu. Ale kiedy przyjeżdżają rodzice, dostajemy burgery albo pizzę. Nadal smakuje to jak jedzenie z kafeterii, ale i tak jest tysiąc razy lepsze od tego, co mamy na co dzień. Większość rodziców nie korzysta z posiłku, ale my wszystko pochłaniamy. Pozwalają nam nawet na dokładki, a tutaj nigdy nie ma dokładek. Podczas lunchu wszyscy są szczęśliwi, nawet

dzieciaki, których rodzice nie przyjeżdżają, bo one też mogą jeść z nami.

W zeszłym tygodniu powiedziałem mamie, że nie może płakać i przytulać mnie przy pożegnaniu. Inni zaczną to zauważać i stroić sobie ze mnie żarty. Nie mogą postrzegać mnie jako maminsynka. Mama wyglądała, jakbym wymierzył jej policzek, ale zgodziła się na szybki uścisk i obiecała, że nie będzie już więcej łez. Widziałem, jak trudno jej było dzisiaj, kiedy się ze mną żegnała, ale nie rozplakała się, mimo że chciała. Przełknęła łzy, nie pozwalając im popłynąć. Taka właśnie jest moja mama, chociaż czasem myślę, że byłoby łatwiej, gdybym był jednym z tych dzieciaków, o które nikt się nie troszczy.

# 11

Doktor Park załatwiła Noahowi naukę w domu. Musiałam zapłacić za wszystkie programy i sprzęt monitorujący, ale nic mnie to nie obchodziło. Warto było. Noah ożywił się na chwilę, kiedy dowiedział się, że nie będzie musiał wracać do szkoły, ale wkrótce z powrotem wpadł w depresję. Było zupełnie tak, jak w okresie poprzedzającym jego wyznanie. Całymi dniami się nie mył i musiałam go zmuszać do wzięcia prysznica. Ledwie jadł, a próbowałam wszystkiego: gotowałam jego ulubione potrawy, zrobiłam nawet mój rosół, ale zjadł tylko kilka łyżek, zanim odsunął od siebie talerz.

Ściany naszego mieszkania zamykały się wokół mnie. Minęły dwa tygodnie od wyjścia Noaha ze szpitala, a on ani razu nie wyszedł na dwór, nawet po pocztę albo żeby znieść brudne rzeczy do pralni. Mogłabym wyjść z domu, a on zapewne nawet by tego nie zauważył. Czułam jednak, że powinnam towarzyszyć mu w cierpieniu. Nie chciałam zostawiać go z poczuciem, że jest sam.

Ponieważ również nie wychodziłam z mieszkania, nie mogłam odbierać Katie ze szkoły. W związku z tym Lucas podrzucał ją do nas w dniach odwiedzin. Od czasu naszej konfrontacji na klatce schodowej przed moim mieszkaniem rozmawialiśmy tylko o planach związanych z Katie, a i wtedy zachowywaliśmy się jak roboty. Lucas przeważnie nie wchodził nawet do budynku. Pisał do mnie esemesa sprzed klatki, a ja zbiegałam, żeby odebrać córkę. Nawet Katie nie była w stanie wyrwać Noaha z jego dziwnego transu. Nie pozwalał się jej dotykać. Odpychał ją i mówił, że za

bardzo bolą go żebra. Być może była to prawda, ale jakoś w to wątpiłam.

Nieustannie rozmawiałam przez telefon z doktor Park, pytając o porady co do postępowania z Noahem. Zasugerowała, żebym zaprosiła kilku jego kolegów z Marsh z wizytą na weekend, ale odrzuciłam ten pomysł bez chwili namysłu. Ta część jego życia dobiegła końca i nie chciałam, żeby przyjaźnił się z tego rodzaju dzieciakami. Może się to wydać hipokryzją, ale Noah naprawdę różnił się od pozostałych „gości” poprawczaka. Chodziłam na wszystkie zajęcia i grupy wsparcia dla rodziców, kiedy odbywał tam karę, i słyszałam ich historie. Przypadek Noaha był stosunkowo najmniej poważny. Był prawie jak dzieciak, który kilka razy zapalił trawkę i za to wsadzili go do poprawczaka z dzieciakami ćpającymi heroinę.

Doktor Park jednak nie odpuszczała. Wracała do tego pomysłu podczas każdej naszej rozmowy. Uważała, że to świetny pomysł ze względu na ogromną presję społeczną w okresie dojrzewania.

– Pomyśl o tym przez chwilę. Czy chciałby, żeby jego koledzy zobaczyli go w takim stanie? – spytała. – Nie będzie leżał na kanapie przez cały dzień, jeśli w pobliżu będzie ktoś inny, kto to może zobaczyć.

Nie podobało mi się nazywanie współwięźniów z Marsh kolegami Noaha, ale w gruncie rzeczy Park miała rację. Przynajmniej nie musiałabym się martwić, że dzieciak dowie się, kim jest mój syn, jeśli sam siedział w Marsh. Może dobrze to zrobi Noahowi, jeśli nie będzie musiał przez cały czas się pilnować, żeby nie zdradzić swojej przeszłości. Zastanawiałam się nad tym przez kilka dni, aż wreszcie się zgodziłam.

Doktor Park zasugerowała Ricka, który był tylko rok młodszy od Noaha i mieszkał dwie godziny drogi od nas. Odbywali terapię w tym samym czasie i doktor Park powiedziała, że przeszli przez podobny proces.

– Co on zrobił? – spytałam.



Nie chciałam, żeby odwiedzał nas ktoś, kto popełnił brutalne przestępstwo seksualne. W czasie sesji grup wsparcia nasłuchiwałam się koszmarnych historii o dzieciach, które popełniały niewypowiedziane zbrodnie na innych dzieciach. Był to typ przestępców, którego się bałam: drapieżny, sadystyczny. Najgorszy rodzaj i najniebezpieczniejszy. Czerpali przyjemność z zadawania bólu innym i robili to wyłącznie dla własnej uciechy. Nie było mowy, żebym wpuściła kogoś takiego do naszego domu.

Chciałam odwiedzin kogoś takiego jak Noah. Tylko wtedy czułabym się komfortowo. Musiał to być dzieciak, który rozumiał zło swojego postępku i próbował się zmienić. Chciałam więc dowiedzieć się czegoś o historii Ricka, zanim wpuszczę go do domu.

– Wiesz, że nie mogę udzielać takich informacji o naszych pacjentach – odparła.

– Czy jest niebezpieczny? Możesz powiedzieć mi przynajmniej to?

– Mogę powiedzieć, że nie jest agresywny. To chłopiec, który przechodził fazę dojrzewania i był bardzo ciekawy dziewczynek. Popełnił kilka błędów z powodu braku kontroli nad impulsami i umiejętności społecznych.

Zgodziłam się mimo nękających mnie wątpliwości. Doktor Park zaaranżowała całą wizytę, a ja byłam jej wdzięczna za to, że nie muszę robić tego wszystkiego sama. Rick mieszkał z babcią, która nie prowadziła samochodu. Miał zatem pojechać autobusem na stację metra w centrum Chicago, skąd go odbiorę.

– Żartujesz sobie? Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to bez zapytania mnie o zdanie. – Oczy Noaha rozbłyły gniewem, kiedy oznajmiłam mu, że w piątek wieczorem odwiedzi go Rick i zostanie u nas na noc.

Była to pierwsza emocjonalna reakcja od chwili, gdy wyszedł ze szpitala. Nawet jeśli nienawidził mnie za to, że ściągnęłam do nas Ricka, przynajmniej zaczął coś czuć. Lepsze to niż snucie się po mieszkaniu jak zombie.

– Mieszka niedaleko, a obecność kolegi może ci pomóc. Doktor Park uważa, że to dobry pomysł. Martwi się tym, że jesteś

odizolowany od całego świata – wyjaśniłam mu wszystko tak, jak mnie poinstruowała. Ostrzegła, że Noah może nie być otwarty na ten pomysł, zważywszy na jego obecny stan emocjonalny. – Wiem, że jesteś samotny. To...

– Nie jestem samotny – przerwał mi. – Nie potrzebuję kolegów.

Niemożliwe, żeby to była prawda.

– Może spróbujemy i zobaczymy, jak pójdzie? Doktor Park twierdzi, że między wami dwoma dobrze się układało w Marsh.

– To jeszcze wcale nie oznacza, że jesteśmy kolegami. – Skrzywił się.

– Na pewno będzie fajnie, zobaczysz. Odbierzemy go z centrum, a potem pomyślałam, że wskoczmy gdzieś na obiad. A w sobotę możecie razem pójść do kina albo coś w tym stylu.

Przewrócił oczami.

– Wszystko mi jedno. Beznadzieja.

Był naburmuszony przez całą drogę na stację, ale przed wyjściem wziął prysznic i włożył jakieś normalne ubranie, po raz pierwszy od powrotu ze szpitala. Miał na sobie obcisłe dżinsy, które wybrał kilka tygodni temu, ale których jeszcze nie nosił. Do tego włożył klasyczną koszulkę z Beatlesami, którą kupił kilka lat temu na naszym ulubionym bazarze.

W przeciwieństwie do Noaha Rick miał telefon i wysłał nam wiadomość po przyjeździe na miejsce. Zatrzymaliśmy się na Pięćdziesiątej Trzeciej, gdy tylko Noah wskazał mi chłopca stojącego przy krawężniku. W tej samej chwili opadły mnie znów wątpliwości.

Rick był niski, dużo niższy od Noaha, miał głęboko osadzone zielone oczy i grube brwi, a na twarzy minę, która ostrzegła: „nie zaczynaj ze mną”. Był ubrany na czarno, od podkoszulka po glany. Nawet paznokcie miał pomalowane na czarno. Jego czarne włosy z jasnymi odrostami sprawiały, że blada twarz wyglądała niezdrowo.

Wślizgnął się na tylne siedzenie.

– Co jest, brachu? – przywitał się z Noahem.

– Nic – odpowiedział mój syn, nawet się nie odwracając.

– Jestem Adrienne, mama Noaha. Miło cię poznać. – Uśmiechnęłam się do Ricka w lusterku wstecznym. Bez reakcji. Zupełnie jakby nie zauważył, że coś powiedziałam. Włączyłam się do ruchu i pojechałam w kierunku restauracji. Obaj chłopcy milczeli podczas całej drogi. Rick wystukiwał coś na swoim telefonie ze wzrokiem wbitym w ekran. W restauracji znów wyciągnął komórkę z kieszeni i położył na stole.

– Grałeś w nową Assassin's Creed? – spytał.

Noah pokręcił głową.

– Nie mogę grać w gry wideo. – Rzucił mi znaczące spojrzenie.

– Szlag, ale syf. Gra jest zajebista. Zobacz. – Odblokował telefon. Noah nachylił się, żeby spojrzeć.

Rick nie przejął się w ogóle faktem, że zaklął w mojej obecności. Dawni koledzy Noaha nigdy nie śmieliby zrobić czegoś takiego. Ogólnie przyjętą, niewypowiedzianą zasadą społeczną było to, że dzieci nie przeklinały przy rodzicach. Dzisiejsza sytuacja wytrąciła mnie nieco z równowagi.

Noah przyłączył się do Ricka, stukając w ekran.

– To takie super.

– A co z Limbo? Ściągnąłeś już sobie? – spytał Rick.

– Człowieku, ja nawet nie mam telefonu.

– Żartujesz! Serio? To krzywdzenie dziecka.

Nie wiedział o tym, że on również nie powinien mieć telefonu? A przynajmniej nie smartfona – a wiedziałam, że żaden z nich w życiu nie użyłby zwykłej starej komórki.

Zanim się zorientowałam, obaj zaangażowali się w bitwę w grze, którą Rick ściągnął z internetu. Siedziałam, obserwując ich, i zdałam sobie sprawę, jak dawno nie widziałam Noaha komunikującego się z innym nastolatkiem w normalnych okolicznościach. Dla osób postronnych wyglądali jak dwaj zwyczajni nastolatkowie. Poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

Grali przez cały czas trwania posiłku, a ja ich nie powstrzymywałam. Nie miało znaczenia, że nie rozmawiali ze sobą o niczym innym oprócz bitwy – ważne, że dobrze się bawili. Noah był ożywiony i podekscytowany. Pochłoniął swój makaron z kurczakiem Alfredo. Rick zjadł najdroższy stek z karty dań, ale pozwoliłam mu na to. Warto było wydać każde pieniądze, żeby zobaczyć ożywienie u mojego syna – nawet jeśli jego kolega był niegrzeczny.

\*

Cieszyłam się z tej wizyty, mimo że Rick okazał się bardzo dziwnym i niedostosowanym towarzysko chłopcem. Nie miał żadnych manier – za nic nie dziękował przez cały czas pobytu z nami. Rzucił mięsem z zastraszającą swobodą. Był kimś, z kim znajomość kiedyś bym odradzała Noahowi. Wskazałabym mu innych potencjalnych przyjaciół i uświadomiłabym mu istotę dokonywania właściwych wyborów ludzi, z którymi chciał spędzać czas. Ale teraz nie żyliśmy wedle tych samych reguł.

Obecność Ricka dodała Noahowi energii i tylko to mnie teraz obchodziło. Inne rzeczy nie miały znaczenia. A może kupię synowi telefon? Przynajmniej wtedy mógłby esemesować do Ricka i innych przyjaciół, których może spotka. W końcu to tylko kwestia czasu, zanim Noah przełamie lody w szkole i zyska kolegów. Zdecydowanie potrzebował telefonu, bo esemesy były podstawową formą komunikacji współczesnych nastolatków. Poza tym mógłby również grać z kolegami w gry internetowe. Może nie będzie w stanie korzystać z konsoli, ale z telefonem mógłby grać tak jak teraz, przez cały weekend.

Pospiesznie robiąc zakupy w sklepie spożywczym, zastanawiałam się, czy nie omówić z doktor Park kwestii telefonu dla Noaha. Musiał istnieć jakiś sposób ustawienia monitoringu w telefonie, tak jak w komputerze, który kupiłam do nauki w szkole internetowej. Ale

co, jeśli Park się nie zgodzi? Może powinnam to zrobić bez pytania o pozwolenie? Przecież chyba nie mogli go wsadzić do więzienia za posiadanie smartfona, prawda? Rozmyślanie o złamaniu przepisów wydawało mi się dziwaczne. Nigdy przedtem nie złamałam prawa. Nie miałam pojęcia, jak inni to robią. Ja zawsze taka byłam. Przestrzegałam prawa nie dlatego, że nienawidziłam kłopotów. Po prostu zawsze żywiłam głębokie przekonanie, że muszę postępować właściwie, ponieważ tak trzeba.

Tęskniłam za rozmowami z Lucasem. Kiedyś siadaliśmy razem i dyskutowaliśmy o plusach i minusach każdej ważnej rodzicielskiej decyzji, dopóki nie osiągnęliśmy porozumienia. Lucas zawsze potrafił wskazać mi rzeczy, których ja nie dostrzegałam – i vice versa. Tamte dni jednak nie wrócą. Nie dyskutowaliśmy już nawet o kwestiach dotyczących Katie – a ona szła nam na rękę. Lucas robił z nią, co chciał, kiedy była u niego w domu, a ja to, co chciałam, kiedy odwiedzała mnie w moim.

Kiedyś bardzo się obawiałam, że dojdziemy do takiego punktu w życiu, w którym tak bardzo oddalimy się od siebie, że powrót stanie się niemożliwy. Teraz jednak, kiedy już się to dokonało, nie było to w połowie tak okropne, jak sobie wyobrażałam. Osoba, którą znałam i kochałam, przestała istnieć, a ja nie chciałam zbliżyć się do nowego Lucasa, który zajął jej miejsce. Różniliśmy się od siebie fundamentalnie. Może zresztą zawsze tak było.

Odsunęłam od siebie myśli o moim mężu, jak to zwykłam robić. Nie miałam energii, żeby na dodatek radzić sobie jeszcze z rozpadającym się małżeństwem. Nie chciałam zastanawiać się nad kolejną sprawą, dopóki nie przeżyję tego roku z Noahem. Do tego czasu zamierzałam zajmować się wyłącznie bieżącymi problemami.

Weekend odnowił moją wiarę w to, że jakoś nauczymy się radzić sobie w tym nowym życiu, nawet jeśli nie było takie, jak tego chcieliśmy. Uśmiechnęłam się do siebie w duchu, zastanawiając się, co powiedziałby Noah, gdybym wspomniała, że zastanawiam się nad złamaniem przepisów i zafundowaniem mu telefonu. Szybko

dokupiłam ostatnie kilka artykułów z mojej listy i wróciłam do domu, żeby przygotować obiad.

Wróciłam do domu, spodziewając się Noaha siedzącego na kanapie, ale była pusta, a telewizor wyłączony.

– Noah?! – zawołałam.

Nic.

Postawiłam siatki na blacie i ruszyłam do jego pokoju. Właśnie miałam zapukać, kiedy usłyszałam, jak wymiotuje. Otworzyłam gwałtownie drzwi. Noah pochylał się nad brzegiem łóżka, pozbywając się zawartości żołądka na podłogę. Przy łóżku widniały całe kałuże rzygowin. Smród przyprawił mnie o mdłości.

– Wstań i idź do łazienki! – krzyknęłam, instynktownie zasłaniając usta i nos dłonią.

Noah dalej wymiotował gwałtownie, trzymając się za żołądek. Podbiegłam do niego i pociągnęłam w górę. Zwymiotował na mnie, kiedy wypchnęłam go do przedpokoju. Jego ruchy były powolne i niemrawe. Zaciągnęłam go do łazienki. Opadł przy muszli klozetowej, objął ją ramionami i niemal zanurzył głowę w środku. Gładziłam go po plecach, a on wymiotował. Nie podniósł głowy, nawet gdy mdłości ustały.

– Dlaczego nie poszedłeś do łazienki, kiedy zrobiło ci się niedobrze? – spytałam. Sprzątnięcie tego bałaganu zajmie mi całe wieki.

– To się stało bardzo szybko. Czuję się dobrze i nagle zacząłem rzygać. Chyba czymś się zatrujęm – jęknął.

– Co jadłeś?

Zanim zdążył odpowiedzieć, znów chwyciły go torsje. Jęczał przy każdej z nich. Chwyciłam ręcznik z umywalki, zmoczyłam i przyłożyłam mu kompres na kark.

Odepchnął moją rękę.

– Mamo, musisz stąd wyjść. Będę musiał usiąść na kibelku.

Wstałam i wyszłam, zamykając za sobą dokładnie drzwi. Otaczał mnie zapach rzygowin. Zwalczyłam atakujące mnie mdłości.

Nienawidziłam wymiotów. Kiedy Noah był mały i zachorował na grypę żołądkową, rzygałam razem z nim z powodu smrodu i odgłosów, jakie wydawał. Potem zrobiło się lepiej, ale od czasu gdy którekolwiek z moich dzieci miało takie problemy, minęło już sporo czasu. Odetchnęłam kilka razy głęboko, żeby uspokoić żołądek.

Poszłam do kuchni, nalałam gorącej wody do kubelka i wlałam mydła w płynie. Zaczęłam od ścian na korytarzu, które Noah spryskał brązową mazią podczas wędrówki do łazienki. Potem przyszła kolej na chodnik, na którym widziałam sporo plam. Oddychałam przez usta, szorując je wszystkie. Na szczęście schodziły łatwo, bo były dość świeże. Odgłosy dochodzące z łazienki były okropne. Cieszyłam się, że mnie tam nie ma.

Wkrótce udało mi się wyczyścić korytarz, ale sypialnia Noaha była zupełnie nowym wyzwaniem. Nie wiedziałam, od czego zacząć. Katastrofa. Chwyciłam pęk plastikowych toreb na śmieci i wcisnęłam do nich zwiniętą pościel.

– Noah, pójdę na dół, żeby wrzucić twoją pościel do pralki! – zawołałam, wychodząc.

Nie byłam przyzwyczajona do prania własnych rzeczy poza domem. Od czasu gdy korzystałam z pralni komunalnej, minęło już dwadzieścia lat. Na szczęście nasz blok mieszkalny miał swoją pralnię na miejscu. Po powrocie na górę wyciągnęłam z szafy w przedpokoju czystą pościel i koce, a potem przygotowałam posłanie dla Noaha na kanapie. Zabrałam kosz na śmieci z mojego pokoju, opróżniłam go, wymyłam i postawiłam obok sofy. Miałam przeczucie, że większość nocy upłynie mi na wylewaniu zawartości i myciu tego wiaderka. Tylko raz zatrulałam się jedzeniem. Miałam wtedy dwadzieścia lat i rzygałam równo przez dwa dni. To było brutalne.

Zapukałam do drzwi łazienki.

– Kochanie, wszystko dobrze?

– Tak – odparł słabo.

– Jesteś gotowy do wyjścia? Przygotowałam ci posłanie na kanapie.

Otworzył drzwi i buchnął we mnie smród rozwolnienia. Noah powlókł się korytarzem i opadł na kanapę.

Nie zawracałam sobie głowy pucowaniem łazienki. Zamierzałam z tym poczekać do czasu, aż Noah poczuje się lepiej. Nigdy nie widziałam tylu wymiocin. Pokrywały podłogę po obu stronach jego łóżka. Żałowałam, że w związku z przeprowadzką sprzedałam mój sprzęt Bissela do prania dywanów. Nie miałam pojęcia, jak to wszystko wywabię z dywanu. Nawet jeśli uda mi się usunąć rzygowiny, smród wgrzyzie się w tkaninę.

Zaczęłam szorować podłogę po prawej stronie łóżka. Obok kałuży wymiocin dostrzegłam pustą butelkę po lekarstwach. Podniosłam ją i obróciłam w palcach, żeby odczytać etykietkę. To był przepisany Noahowi Percocet[4]. Nagłe przerażenie zmroziło mi wnętrzności. Przycisnęłam buteleczkę do piersi, tłumiąc okrzyk, i poszłam do dużego pokoju. Noah leżał skulony na boku, z zamkniętymi oczami.

– Usiądź – zaskoczył mnie gniew we własnym głosie.

Otworzył oczy. Jego źrenice były zwężone jak główka szpilki, powieki ciężkie, twarz blada.

Rzuciłam w niego pustą buteleczką. Poruszył się, chcąc ją złapać, ale jego refleks był bardzo opóźniony. Opakowanie upadło na kanapę obok niego.

– Co ty zrobiłeś? – spytałam drżącym głosem.

– Nic.

– Nie kłam. Nie waż się mi kłamać.

Zwiesił głowę.

– Wzięłeś te tabletki?

Pokiwał głową.

– Ile?

Wzruszył ramionami.

– Ile?

– Wszystko, co zostało? Nie wiem. Nie liczyłem.



Wzięłam buteleczkę w dłoń. Była pusta. Lekarz przepisał mi dwadzieścia tabletek na początek, a my nie wykupiliśmy kolejnej recepty. Nie miałam pojęcia, ile tego wziął przed dniem dzisiejszym. Nie sprawdzałam. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że powinnam. Ufałam, że Noah będzie je zażywał tylko wtedy, gdy zajdzie taka potrzeba, ze względu na ból. Powiedział, że przestał brać te leki po kilku dniach, bo nie podobało mu się to, jak się po nich czuł. Czyli ile mu zostało?

– Chodź. Wstawaj. Musimy jechać do szpitala. – Zerwałam z niego koc.

– Mamo, nie, proszę. Nie mogę wrócić do szpitala. Czuję się już dobrze, naprawdę.

– Musi cię przebadać lekarz. Zrobić ci płukanie żołądka.

– W moim żołądku nie ma nic, co dałoby się wypłukać. – Potarł czoło.

Usiadłam na kanapie obok niego, chowając twarz w dłoniach. Bolało mnie w piersi, kręciło mi się w głowie i zewsząd dochodził odór wymiocin.

– Co ty chciałeś zrobić? – spytałam.

– O co ci chodzi?

– Wiesz doskonale, o co mi chodzi.

– Nie wiem. – Położył się z powrotem. – Głowa mi pęka.

– Próbowalesz się naćpać czy... czy chciałeś...

Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu.

– Po prostu chciałem przestać czuć. – W jego oczach pojawiła się rozpacz. – Proszę, nie każ mi jechać do szpitala. Wtedy przyjdzie tata i będzie okropnie. Nienawidzę lekarzy, a poza tym ta psycholożka będzie znów ze mną gadała. Proszę. Czuję się dobrze. Przysięgam, nic mi nie jest. Dostałem nauczkę. Proszę cię, mamo. Błagam.

Poddałam się i nie zabrałam go do szpitala. Zamiast tego spędziłam całą noc u jego boku. Suche torsje ustały około trzeciej nad ranem. Dałam mu trochę wody do picia i w końcu udało mu się jej nie zwrócić. Na drugi ogień poszła Lukozada. Kazałam Noahowi

ją sączyć małymi łykami. Nie zmrużyłam oka. Sprawdzałam co kilka minut, czy oddycha, kiedy on spał wyczerpany.

Nie wiedziałam, czy postępuję właściwie. Minęły dwa lata, od kiedy potrafiłam podejmować decyzje rodzicielskie z pewnością siebie. Wiedziałam jednak, że nie zawiodłam go w tej chwili desperacji, nie tak jak w przeszłości. Nigdy sobie nie wybaczę sposobu, w jaki przyjął jego wyznanie, ale przynajmniej tym razem dałam mu to, czego potrzebował.

Noah cierpiał, tak bardzo cierpiał, a ja nie wiedziałam, jak zabrać ten ból. Nie mogłam otrząsnąć się z przeczucia, że to Lucas trzyma klucz do rozwiązania problemu. Moja miłość do Noaha nie wystarczała. Potrzebował swojego taty.

[4] Nazwa markowa leku stanowiącego połączenie oksykodonu i paracetamolu.

# 12

Noah był w gorszym stanie niż przed wizytą Ricka. Siedział na kanapie nieruchomo jak posąg, wpatrując się w wyłączony odbiornik telewizyjny. Znów przestał jeść. Twierdził, że żołądek jeszcze nie doszedł do siebie, ale ja mu nie wierzyłam. Nie miałam wcześniej doświadczenia z brakiem zaufania do własnego syna. Żadnego. Stosował się zawsze do tego samego kodu moralnego co ja. Trzymał się zasad, ponieważ tak właśnie należało.

Musiałam nakłonić Lucasa do rozmowy z Noahem. Nie mogłam go już dłużej wspierać sama. Minęło dziewięć tygodni, od kiedy mój mąż zaprosił nas z wizytą do siebie, ale bardzo wyraźnie dał nam do zrozumienia, że niespodziewane wizyty nie będą mile widziane. Kiedykolwiek jednak pytałam, wymyślał jakieś trywialne wymówki, bylebyśmy nie przychodzili. Przekonanie go wymagało sporo czasu i zachodu, ale wreszcie zgodził się przyjąć nas u siebie na obiad i wspólne oglądanie filmu następnego wieczoru.

Odczekałam, aż Katie i Noah umoszczą się przed telewizorem i gestem poprosiłam Lucasa o przyjście do kuchni, skąd mógł nadal mieć baczenie na syna podczas naszej rozmowy. Oparł się o blat kuchenny i założył ręce na piersi, spoglądając na mnie nieżyczliwie.

– Co się dzieje? – spytał.

– Musimy porozmawiać. – Ściszyłam głos. – Coś się stało z Noahem.

Kiwnął głową, zachęcając mnie do dalszego mówienia.

– Musisz z nim porozmawiać. Potrzebuje cię. – Nie potrafiłam ukryć desperacji w głosie.

Jego wyraz twarzy pozostał taki sam. Nie powiedziałam mu niczego, czego nie słyszałby ode mnie już dziesiątek razy. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby Lucas nawiązał jakiś kontakt z Noahem – błagałam, płakałam, targowałam się, krzyczałam, zawsze jednak bez rezultatu. Lucas pozostał niewzruszony – wtedy i teraz.

– Nie możesz powiedzieć Noahowi, że ci to opowiedziałam, kazał mi przysiąc, że nikt nie dowie się o tym, co zrobił. – Nienawidziłam tego, że muszę złamać swoje przyrzeczenie, ale był to jedyny sposób, w jaki mogłam sprawić, aby Lucas zrozumiał powagę całej sytuacji.

– W porządku – odparł niepewnie.

– Kilka dni temu Noah zażył cały Percoset. Myślę, że próbował się zabić – powiedziałam szybko, na wypadek gdyby Katie nagle wpadła do kuchni.

– Co się stało? – spytał lekceważąco.

– Rzygał jak kot. To było okropne. Błagał mnie, żebym nie zabierała go do szpitala, więc tego nie zrobiłam. Nie wiem, czy dobrze postąpiłam. Nie mam pojęcia, co robić. Nie wiem, jak mu pomóc, i boję się go stracić. Musisz z nim porozmawiać. – Zachłystnęłam się tłumionym szlochem.

Lucas zmarszczył czoło.

– Nie wiem, czy zdołam. Nie mam pomysłu, co powiedzieć.

– Czy ty mnie nie usłyszałeś? Powiedziałam, że usiłował się zabić. Mógł umrzeć. Nie obchodzi cię to? – Nie mogłam ukryć hysterii w głosie.

– Oczywiście, że mnie to obchodzi. – Udawał urażonego.

– Nie wiem w ogóle, po co się staram. Po co próbuję. Po co w ogóle do ciebie z tym przychodzę. – Ramiona zadrżały mi od cichego szlochu. Lucas nie wyciągnął rąk, żeby mnie przytulić, nie pocieszył mnie, jak to robił kiedyś. Tak bardzo zlałam się w jego umyśle w jedno z Noahem, że teraz nie chciał mnie dotknąć.

– Cóż, pewnie mogę z nim porozmawiać. Powiedz mi tylko, co mam mówić.

– Chcę, żebyś powiedział mu, że nadal go kochasz i przykro ci, że tak go traktowałeś. Nie obchodzi mnie, czy to prawda, po prostu to powiedz. Noah musi to usłyszeć. Proszę, Lucas, błagam cię. Udaj, że tak myślisz. Spójrz na niego i wyobraź sobie, że nadal jest tym słodkim sześciolatkiem, którego absolutnie uwielbiałeś.

– W porządku, zrobię to – odparł i wrócił do dużego pokoju, wyglądając, jakby wchodził do dołu z jadowitymi węzami.

– Noah, czy mogę z tobą zamienić słowo?

Noah natychmiast się ożywił zaskoczony, że ojciec odezwał się do niego.

– Jasne – odparł. Jego oczy rozjaśniły się podekscytowaniem.

Zerwał się na nogi i spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem, idąc za Lucasem do sypialni gościnniej. Zamknęli za sobą drzwi.

Zajęłam jego miejsce obok Katie, która wtuliła się w moje ramię i opłotła mnie ramionami.

– Wszystko w porządku? – spytała sennie. Było już dawno po czasie, kiedy chodziła spać.

Odetchnęłam z ulgą.

– Będzie.

Spodziewałam się, że kiedy Noah wyjdzie z rozmowy, będzie szczęśliwy, ale on wyglądał na pokonanego. Mina Lucasa w ogóle się nie zmieniła – była tą samą stoicką maską, którą nosił od dwóch lat. Miałam nadzieję, że kiedy zmuszę go, by powiedział Noahowi, że go kocha, jego zbroja skruszeje, a on przypomni sobie, jak kochał własnego syna. Może teraz już go nie kochał, ale kiedyś, owszem – ponad wszystko.

– Chodźmy, mamó – powiedział Noah.

– Emm... w porządku. – Spojrzałam na Lucasa, ale on wzruszył tylko ramionami.

Wyplątałam się z objęć Katie i położyłam ją na kanapie. Biedactwo, zasnęła, czekając na powrót Noaha i Lucasa.

Pocałowałam ją w czubek głowy, nie chcąc jej budzić.

– O czym chciał z tobą porozmawiać tata? – spytałam Noaha, gdy tylko wsiedliśmy do samochodu.

Wzruszył ramionami.

– O niczym.

– Daj spokój. Nie rozmawialiście ze sobą od miesiący. Chcę jakichś szczegółów. – Próbowałam ukryć swoją nadgorliwość.

Znów wzruszył ramionami.

– Powiedział wszystko, co musiał powiedzieć.

– Czy mógłbyś wyrazić się nieco jaśniej?

– Nie chcę o tym rozmawiać – warknął.

Zaraz po powrocie do domu poszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Miałam trudności z zaśnięciem, nawet po zażyciu połowy Ambienu na sen. Noce zawsze były dla mnie trudne i koniec końców musiałam zacząć brać środki nasenne. Od roku nie przespałam nocy bez nich.

\*

Obudziły mnie przeraźliwe krzyki. Wskoczyłam z łóżka i pobiegłam do pokoju Noaha, otworzyłam gwałtownie drzwi. Jego łóżko było puste, zaścielone, wyraźnie nieużywane. Otworzyłam szafę. Nic.

Wrzaski nadal się rozlegały.

Wbiegłam do łazienki, zapaliłam światło. Pusta.

Do krzyczących dołączyły inne głosy:

– Zadzwońcie pod dziewięćset jedenaście! Dzwoncie na pogotowie!

Ogarnęło mnie przerażenie. Oślepiąca strachem, zataczając się, ruszyłam do dużego pokoju. Drzwi na balkon były otwarte. Nigdy z niego nie korzystaliśmy. Z każdym krokiem rosła we mnie zgroza. Spojrzałam w dół.

Bezwładne ciało Noaha zwisało z poręczy na sznurze z prześcieradła. Zmroziło mnie. Podbiegłam do balustrady i próbowałam go podciągnąć, ale był za ciężki.

– Pomóżcie mi. Boże, niech ktoś mi pomoże.

Wszystko odbywało się jakby w zwolnionym tempie. Moje ramiona ciągnęły, ale nie mogłam go ruszyć. Ludzie krzyczeli, ale ich słowa do mnie nie docierały. Ktoś zaczął walić do drzwi wejściowych. Nie mogłam zostawić Noaha. Musiałam go trzymać.

– O Boże, błagam, Boże, błagam, Boże, błagam.

Głośny trzask. Nagle ktoś wyrósł przy mnie.

– Odejdź!

Dwóch mężczyzn odepchnęło mnie na bok i zaczęło wciągać prześcieradło jak w zabawie na przeciąganie liny. Stękali z wysiłku i udało im się podciągnąć Noaha do poręczy, ale nie dawali rady przełożyć go przez nią. Kolejny mężczyzna rzucił się do pomocy i razem wciągnęli go przez barierkę, a następnie ułożyli na betonie. Ciało Noaha było bezwładne niczym śniętej ryby. Odwrócili go na plecy. Miał wytrzeszczone oczy, szerokie z szoku i przerażenia. Jego usta były granatowe, wykrzywione w groteskowym półuśmiechu. Nie oddychał.

Próbowałam rozwiązać węzeł zaciskający pętlę na jego szyi. Nie mogłam. Był zbyt ciasny.

– Przynieście nóż z kuchni! – wrzasnęłam.

Jeden z mężczyzn wszedł do środka i wrócił szybko z nożem. Odciągnęłam sznur jak najdalej od szyi Noaha, ale ledwie się ruszył. Był naprawdę mocno zaciśnięty. Noah wykonał solidną robotę.

Mężczyzna się zawahał.

– Boję się, że go zranię.

– Daj mi ten nóż – powiedział drugi z nich i jednym szybkim ruchem rozciął pętlę.

Przysunęłam twarz do nosa Noaha. Nic. Przekręciłam jego głowę na bok, oczyściłam drogi oddechowe i zaaplikowałam dwa oddechy metodą usta-usta. Potem oparłam dłonie na jego piersi i nacisnęłam.

– Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć – odliczałam na głos.

Oddech. Raz. Dwa. Kontrola.

– Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć.

Oddech. Raz. Dwa. Kontrola.

– Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć.

Oddech. Raz. Dwa. Kontrola.

Duże czarne buty. Nogi w granatowym kombinezonie. Odepchnęli mnie. Wszędzie były ramiona i ręce, poruszały się jak banda szaleńców wokół jego ciała, spychając mnie coraz dalej i dalej w kierunku brzegu balkonu. Serce waliło mi w piersi tak głośno, że uderzenia odbijały się echem w czaszce. Wokół mnie falowało morze aktywności.

Wyciągnęli laryngoskop, żeby zaintubować Noaha. Powtórzyłam w myślach kolejne kroki, których uczyłam się w szkole. Wsunąć rurkę intubacyjną, wypełnić mankiet uszczelniający. Zrobione. Dobrze. Podłączyć worek samorozprężalny i rozpocząć wentylację. Nasłuchiwać odgłosów w żołądku. Czy słuchali odgłosów w żołądku? Co, jeśli nie trafili do tchawicy i zamiast tego weszli do przełyku?

– Weszliście do przełyku? Sprawdźcie, czy nie jesteście w przełyku! – zawołałam.

Jeden z ratowników przykucnął obok mnie.

– Wszystko będzie dobrze. Zaintubowaliśmy go.

– Jaki jest jego stan? Oznaki życia.

– Nie za dobry.

– Chcę znać szczegóły.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Jestem pielęgniarką.

– Puls słaby i niski. Mamy migotanie komór.

Musieli się pospieszyć. Ruszali się za wolno. Każda sekunda była ważna. Czy o tym wiedzieli? Dlaczego ruszali się tak wolno? Wstałam, usiłując przedrzeć się przez ścianę ludzi otaczających Noaha.

– Musicie zabrać go do szpitala. – Cała się trzęsłam.



Ratownik chwycił mnie za ramię i pociągnął w tył.

– Puść mnie! Chcę go zobaczyć. Wiem, co robię i chcę pomóc. – Szamotałam się, ale on nadal mnie trzymał.

– Proszę pani, zajmujemy się nim. Wszystko jest pod kontrolą.

Pojawili się ratownicy z noszami. Widziałam już tę scenę tak wiele razy, ale teraz chodziło o moje dziecko. Moje serce. Przymocowali go do noszy. Mężczyzna nadal mnie trzymał.

– Idziemy na dach. Noah zostanie przewieziony helikopterem do szpitala dziecięcego – powiedział.

– Noah! Noah! – z każdym powtórzeniem jego imienia mój głos zmieniał się, stawał coraz wyższy, bardziej piskliwy.

– Proszę pani, musi się pani uspokoić. Czy może mi pani podać swoje imię? Musi się pani skoncentrować w tej chwili na mnie, dobrze? Jest pani w stanie?

Moje słowa utonęły w szlochu.

Mężczyzna ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi w oczy.

– Mam na imię Carl i pomogę pani przez to wszystko przejść, ale musi pani ze mną współpracować. Jak ma pani na imię?

– Adrienne. – Nie rozpoznawałam już własnego głosu.

– Dobrze. Bardzo dobrze. Adrienne, możemy cię zabrać ze sobą do szpitala, ale musisz zachować spokój. Wiem, że to trudne, ale w tej chwili tylko spokój może pomóc Noahowi. Nie wpuszczę cię do helikoptera, jeśli nad sobą nie zapanujesz. Rozumiesz?

Pokiwałam głową. Nadal cała dygotałam.

– Moi ludzie będą nad nim pracować. Jest pod najlepszą opieką, obiecuję. Zajmiemy się twoim synem.

Otoczył mnie ramieniem i ruszyliśmy korytarzem w kierunku windy. Zanim jeszcze wyszliśmy na dach, usłyszałam łomot śmigieł. Ratownicy wkładali Noaha do helikoptera.

– Jesteśmy – powiedział Carl.

Ośloniliśmy głowy i pobiegliśmy w kierunku drzwi maszyny.

ON (WTEDY)

Dotarłem do poziomu trzeciego. Na trójce człowiek ma więcej przywilejów. Mogę chodzić do biblioteki tak często, jak chcę, i cały pokój wypełniłem książkami. Żadne z nich nie są nowe. To klasyki, w większości lektury szkolne, ale nic mnie to nie obchodzi. Czytając, mogę wyłączyć umysł i zniknąć na kilka godzin.

Poziom trzeci oznacza również to, że terapeuci zaczęli rozmawiać o moim zwolnieniu i o tym, co stanie się potem. Wiem, że jeszcze długo na to poczekam, ale samo mówienie o tym wywołuje u mnie strach. Przeraza mnie myśl o powrocie do domu. Boję się, jak to będzie, kiedy znów zobaczę tatę. Nigdy mnie tu nie odwiedza. Zupełnie jakby umarł albo co. Zaczynam zapominać, jak wygląda i muszę się bardzo skupić, żeby przypomnieć sobie jego twarz. Mama nie wspomina o nim podczas wizyt. Obawiam się, że nigdy nie zdołam naprawić wszystkiego między nimi.

Najbardziej jednak boję się, że za murami ośrodka stracę nad sobą kontrolę. Co, jeśli wszystko się powtórzy? Moi terapeuci twierdzą, że się zmieniłem. Jestem teraz mentorem nowych dzieciaków, które tu przysyłają, ponieważ jakoby jestem przykładem tego, jak wygląda osoba zresocjalizowana w poprawczaku. Mówią mamie, że poczyniłem świetne postępy, ale czy tak naprawdę się zmieniłem? Może ta ciemność nadal jest gdzieś we mnie, pogrzebana głęboko w duszy. Skąd mam wiedzieć, że zniknęła? Jak mogę być pewien, że nikogo znów nie skrzywdzę?

# 13

Serce Noaha zatrzymało się podczas podróży helikopterem. Ratownicy musieli dwukrotnie użyć defibrylatora, żeby ponownie zaczęło bić. Lekarze wprowadzili go w śpiączkę farmakologiczną, żeby móc kontrolować obrzęk mózgu, i podłączyli do respiratora. Trwałam u jego boku przez cały czas. Siedziałam na krześle obok łóżka i trzymałam go za rękę, słuchając pikania maszyn. Ten odgłos mnie uspokajał, bo dopóki go słyszałam, wiedziałam, że mój syn żyje.

Godzinami wpatrywałam się w jego twarz, modląc się, żeby otworzył oczy. Wspomnienia tamtej nocy na balkonie wciąż pojawiały się w moim umyśle. Nie opuszczały mnie. Nie pomagało wpatrywanie się w Noaha leżącego na łóżku szpitalnym, ponieważ wspomnienia z akcji ratunkowej były równie koszmarne. Cały świat wokół mnie zdawał się wypełniony cierpieniem.

Pierwsze dwadzieścia cztery godziny były krytyczne. Wyuczone statystyki same wskoczyły mi do głowy, nieproszone: o tym, jak każda minuta niedotlenienia mózgu może wywołać poważne uszkodzenia. Ile czasu Noah tam wisiał? Czy znaleźliśmy go za późno? Jeśli tak, wiedziałam, co to oznacza. Odetchnęłam z ulgą, kiedy pierwsza doba upłynęła bez ataków padaczkowych czy zatrzymania akcji serca.

Następnego dnia lekarze zmniejszyli dawkę leków, żeby sprawdzić aktywność mózgu. Wstrzymując oddech, zaciskając dłonie na udach, obserwowałam, jak pracują. Bałam się poruszyć. Kiedy stopy Noaha

zareagowały na stymulację, wybuchnęłam płaczem. Przez kolejne dwie doby lekarze stopniowo przestawali mu podawać kolejne leki i powoli go wybudzali. Wyciągnęli rurkę z jego gardła, kiedy byli pewni, że może oddychać samodzielnie. Wreszcie Noah otworzył oczy, ale nie potrafił skoncentrować wzroku i wodził nim bez celu po całym pokoju. Czasami oczy wywracały mu się tak, że widać było białka. Nie mówił i zachowywał się tak, jakby nie słyszał innych osób. Zespół medyczny nie wiedział, jak długo mózg Noaha był niedotleniony ani jak rozległe są uszkodzenia. Pozostawało jedynie czekać.

Miałam mnóstwo czasu, gdy tak siedziałam samotnie w szpitalu. Nie zgodziłam się na wizytę Lucasa. Nie chciałam go widzieć w pobliżu Noaha. Nigdy więcej. Lucas nie chciał zdradzić, co takiego powiedział tamtego wieczoru, że mój syn usiłował się zabić, ale wiedziałam, że to jego słowa popchnęły Noaha do tego czynu. Katie błagała mnie, żebym pozwoliła jej odwiedzić brata, ale dzieci nie wpuszczano na OIOM, a nawet jeśliby się na to zgodzili, nie chciałabym, żeby moja córka zobaczyła Noaha w takim stanie. Moja mama przyjechała dwa razy z wizytą, ale poza tym byłam całkiem sama. Świat zewnętrzny widziałam przez okno w pokoju szpitalnym. Nie chciałam nawet oglądać telewizji.

Moje dni podzielone były wizytami pielęgniarek, lekarzy i sprzątaczy, posiłkami i podawaniem leków. Niektórzy pytali mnie, jak się czuję. Inni zostawiali mnie w spokoju. Ja wolałam tych drugich. Prowadzenie uprzejmej konwersacji było zbyt trudne, a rozmowa o sytuacji Noaha – jeszcze trudniejsza. Utknęłam w czyścucu i nie mogłam myśleć o niczym innym ani robić nic innego poza czekaniem, aby Noah do mnie powrócił.

\*

Chociaż pielęgniarki zapewniały mnie, że mój syn jest w dobrych rękach, nie mogłam się powstrzymać od dociskania pedału gazu

w drodze do Dolton. Noah wyszedł z OIOM-u i od trzech dni leżał na normalnym oddziale szpitalnym. Wreszcie zaczął mówić, ale były to zwykle jedno- lub dwuwyrazowe odpowiedzi i frazy. Lekarze nie byli pewni, czy jego objawy są uwarunkowane uszkodzeniami neurologicznymi, czy też depresją. Do środków przeciwbólowych i stabilizujących ciśnienie dodali koktajl antydepresantów. Pod koniec tygodnia, gdy jego stan się unormuje, planowali przenieść go na oddział psychiatryczny. To było najlepsze miejsce dla Noaha. Mogło mu zapewnić fizyczną i neurologiczną rehabilitację, a także opiekę psychologiczną, niezbędną, żeby wyzdrowiał. Pielęgniarki z dyżurów dziennych namówiły mnie, żebym pojechała do domu i przywiozła mu rzeczy, których mógłby potrzebować podczas pobytu w szpitalu. Byłam wdzięczna za to, że moja mama i Lucas podstawili mój samochód pod szpital i nie musiałam niczego wynajmować.

Minęły zaledwie dwa tygodnie, ale mnie wydawały się latami. Świat wyglądał zupełnie inaczej, mimo że nic się nie zmieniło. Czułam się, jakby ktoś nagle wyłączył dźwięk, przygasił kolory. Nie można przeżyć zabijającego duszę strachu o życie własnego dziecka i być tą samą osobą. To po prostu niemożliwe.

Mieszkanie było zamknięte na klucz, ale nie miało to znaczenia – drzwi wyłamano tamtej pamiętnej nocy. W środku wszystko było nienaruszone i nic nie zginęło. Może to dlatego, że nie miałam żadnych cennych przedmiotów, a może ludzie za bardzo się bali wejść do środka, zważywszy na to, co się wydarzyło. Drzwi na balkon były uchylone. Podeszłam do nich, żeby je zamknąć, i zauważyłam podarte prześcieradło, skrawki porozrzucone tam, gdzie je porzuciliśmy, skotłowane na balkonie. Nie dotknęłam ich. Nie mogłam. Miałam nadzieję, że wiatr zwieje je z balkonu. Zamknęłam drzwi i zaciągnęłam żaluzje.

Wrzuciłam do torby kilka własnych rzeczy. Chciałam mieć coś na zmianę, bo do tej pory miałam do dyspozycji wyłącznie ubranie, które nosiłam tamtej nocy, oraz strój medyczny zorganizowany

przez pielęgniarki. Nie potrzebowałam wiele, bo po przeniesieniu Noaha na oddział psychiatryczny nie pozwolono by mi z nim zostać. Nie mogłam sobie wyobrazić, że mam go zostawić – nie w tym stanie. Ale Noah musiał być bezpieczny, a oni dopilnują, żeby nie zrobił sobie znów krzywdy. Nieważne, jak trudne miało to być dla mnie – było to najlepsze wyjście dla niego. Czekałam, żeby leki wreszcie zaczęły działać. Noah nigdy przedtem niczego nie brał, a ja zawsze byłam przeciwna podawaniu antydepresantów dzieciom. Teraz jednak byłam gotowa spróbować wszystkiego, co mogłoby pomóc. Nie zamierzałam się poddawać, nawet jeśli mój syn już to zrobił.

Poszłam do pokoju Noaha, żeby zabrać kilka rzeczy. Nie byłam pewna, co jest dozwolone na oddziale psychiatrycznym. Nigdy tam nie byłam i przed oczyma miałam fragmenty scen z różnych filmów. Spakowałam ulubione dresy i podkoszulki Noaha do torby, którą zabierał na swoje wyjazdy pływackie. Wzięłam też książkę, którą czytał i która leżała na stoliku nocnym i wtedy właśnie to zobaczyłam – kawałek papieru na poduszce.

Wszyscy w szpitalu pytali mnie, czy Noah nie zostawił listu. Odpowiadałam, że nie, ale oto był, przyzywał mnie. Wzięłam go do ręki, odetchnęłam głęboko i przygotowałam się na odczytanie czegoś, co być może miało być jego ostatnimi słowami przed śmiercią. Ręce mi się trzęsły. Chciałam przeczytać list, ale słowa rozmazywały mi się przed oczami i nie mogłam ich złożyć w żadne sensowne zdanie. Zmusiłam się do równego oddychania i skoncentrowałam się.

Kochana mamo,

kocham Cię. To nie Twoja wina. To mój wybór. Powiedz Katie, że ją kocham i zawsze będę jej starszym bratem, nawet gdy już odejdę. Powiedz tacie, że nie musi się już więcej o mnie martwić.

Przepraszam, że Ci to robię. Jeśli istnieje Bóg, modlę się, żebyś nie była osobą, która mnie znajdzie. Nigdy nie chciałem Cię skrzywdzić,

mamo. Przysięgam.

Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Zniszczyłem naszą rodzinę, a żadne z was na to nie zasłużyło. Macie prawo do szczęśliwego życia, a nie możecie go mieć, jeśli ja również w nim będę. Nie chcę już więcej krzywdzić Was ani nikogo innego.

Nie mogę znieść tego, w jaki sposób wszyscy na mnie patrzą – i nie dlatego, że się mylą. Dlatego, że mają rację. Jestem potworem. Wiem, że Ty nie chcesz w to wierzyć, ale naprawdę nim jestem.

Jestem pedofilem.

Tego nie można wyleczyć. Nigdy nie zniknie. To coś wewnątrz mnie, to ja – i nienawidzę tego, kim jestem. Nie potrafię się zmienić. Nikt nie potrafi mnie naprawić.

Wiem, kim jestem. W Marsh uczyli nas, że nie jesteśmy pedofilami, mimo że popełniliśmy przestępstwa seksualne. Mówili, że pedofile są bardzo rzadkim przypadkiem, bo oznacza to, że człowieka podniecają dzieci. To odrażające i obrzydliwe, ale niestety, tak właśnie ze mną jest. I wiem, że to coś bardzo złego.

Od wielu lat wiedziałem, że jestem pedofilem . Od siódmej klasy. Próbowiałem wszystkiego, co mogłem, żeby lubić dziewczyny w moim wieku, ale nic nie działa. Byłem przerażony myślą o tym, że mógłbym kiedyś ulec temu pociągowi, bo wiedziałem, że to coś złego. Nikt nie musiał mnie tego uczyć. Nikt nie musiał mi mówić, jak ogromną krzywdę wyrządzałem Maci i Belli, dotykając ich.

Muszę żyć w świecie, w którym nie wolno mi przebywać w pobliżu dzieci, gdzie nie mogę ich widywać, żeby mnie nie kusiło. Ale nawet bez tych bodźców to nadal we mnie siedzi. I za każdym razem gdy czuję pragnienie, przypominam sobie o tym, jak bardzo jestem chory. Nie chcę żyć z tą ułomnością. Ona nie zostawia mnie w spokoju. Nie pozwala mi spać. Pożera mnie coraz bardziej, każdego dnia.

Nie mogę się przed nią ukryć. Nie ma od tego ucieczki. Ludzie zawsze się dowiedzą. Zawsze będą wiedzieli, kim jestem. Będą mnie nienawidzić i atakować, tak jak to zawsze robili. I powinni.

Zasługuję na każde uderzenie i każdą złamaną kość. Następnym razem być może mnie zabiją, ale nie mogą ich za to obwiniać. Tak czy owak, umrę.

Nigdy niczego nie byłem tak pewien, jak tego, co muszę zrobić. Nigdy nic nie wydawało mi się bardziej klarowne. Mam zobowiązanie wobec społeczeństwa – muszę upewnić się, że nie skrzywdzę nikogo więcej.

Wiem, że to zrani Ciebie i Katie i bardzo mi przykro z tego powodu. Tata poczuje ulgę i mam, proszę, nie powinien czuć się źle z tego powodu. Proszę, nie znienawidź go za to, że ucieszy się po mojej śmierci. Ma rację. Zawsze dostrzegał to, czego Ty nie widziałaś. Proszę, zacznij cieszyć się życiem. To wszystko, czego dla Ciebie pragnę. Jest to coś, czego ja nigdy nie będę miał, ale Ty nadal możesz. Katie również.

I pamiętaj, że Cię kocham. I że to nie jest Twoja wina. Nie bierz na siebie odpowiedzialności. Nikt nie mógłby sobie wymarzyć lepszej matki.

Proszę, nie organizuj mszy pogrzebowej. Oszczędź na wydatkach. Chcę zostać skremowany. Spal mnie i rozrzuć prochy. Nie trzymaj ich. Nie przywiązuj się do nich. Pozwól mi odejść.

Kocham cię

Noah

Upuściłam list. Światło żyrandola mnie oślepiało. Zatoczyłam się do tyłu. Słyszałam łupanie serca w uszach, szum w głowie. Myśli przepływały mi przez umysł z prędkością światła. Zdania z listu rozbrzmiewały w głowie. Nie mogłam oddychać. Palły mnie trzewia. Zgięłam się wpół, trzymając za brzuch, ledwo powstrzymałam się przed wypróżnieniem tu, gdzie stałam. Kolana miałam jak z waty. Osunęłam się na podłogę.

\*



Nie pamiętałam podróży do szpitala. W jednej chwili siedziałam skulona na podłodze w pokoju Noaha, w następnej byłam już na parkingu przed szpitalem, w samochodzie, z nadal włączonym silnikiem. Zrobiło się ciemno. Obok mnie zawibrował telefon. Podniosłam go. Czułam się, jakbym lunatykowała. Moja dłoń wydawała się większa, jakby należała do kogoś innego.

– Adrienne? Adrienne, jesteś tam?

Chyba się nie przywitałam.

– Jestem. – Mój głos zahuczał mi w głowie.

– Mówi doktor Park. Próbowałam się do ciebie dodzwonić od kilku godzin. Miałyśmy porozmawiać o drugiej. Wszystko w porządku?

Wyłączyłam silnik.

– Nie. Nie jest w porządku. – Mówienie sprawiało mi ból.

– Co się stało?

– Noah zostawił list. – Ledwie zdążyłam wymówić te słowa, a rozszlochałam się na dobre. Im bardziej próbowałam przestać, tym intensywniejszym zanosilałam się płaczem. Park została na linii, czekając, aż moje udęczone szlochy zmienią się w ciche chlipanie i żal przeleje się nad brzegiem morza łez i dźwięków, znajdując drogę do centrum mojej duszy i zagnieżdżając się tam na dobre.

– Co w nim napisał? – spytała wreszcie.

Przełknęłam głośno ślinę i przez chwilę walczyłam o odzyskanie kontroli nad głosem.

– Że jest pedofilem. – Oddychałam szybko i płytko.

Doktor Park milczała – a ona nigdy nie cichła. Zawsze miała coś do powiedzenia.

– Właśnie tego się obawiałam – odpowiedziała wreszcie.

Obawiała się? Nigdy o tym nie wspominała.

– O czym ty mówisz? – spytałam.

Znów zamilkła. Cisza rozciągała się między nami jak guma.

– Czy jesteś gotowa, żeby o tym porozmawiać? Usiłowałam ci o tym powiedzieć już wcześniej, pamiętasz? Kiedy miał zostać wypisany z ośrodka.

– Powiedziałaś, że martwisz się, bo chce napisać list do dziewczynek. Nie rozumiem. W jaki sposób to się wiąże ze sprawą?

– Mogłam ci to wytłumaczyć, gdybyś dała mi wtedy szansę, ale ty nie chciałaś tego słuchać.

Nie byłam pewna, czy teraz chcę.

– Noah był przykładnym pacjentem. Rozmawialiśmy o tym wiele razy. Doskonale rozumiał konsekwencje swoich czynów. Wziął za nie odpowiedzialność. Wiedział, że to, co zrobił, było złe. Nigdy temu nie zaprzeczał. Okazywał skruchę i współczucie. Nigdy z tym nie walczył. Zazwyczaj tak się nie dzieje. Większość dzieci, z którymi pracujemy, nie rozumie swojego zachowania. Niektóre z nich nie mają nawet pojęcia, że to coś złego. Kłamią znacznie częściej, niż mówią prawdę. – Przerwała, dając mi chwilę na przyswojenie tej informacji. – Nie widzimy tego tylko w przypadku dzieci takich jak Noah. A dzieci takie jak on trafiają się bardzo rzadko. Naprawdę bardzo rzadko.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– Autentyczna pedofilia wśród nieletnich jest nietypowa. Oznacza to, że dzieci czują pociąg do dzieci. Większości nieletnich przestępców wcale nie pociągają dzieci. Ci najbardziej agresywni robią to, co robią, żeby zadać ból, a dzieci są najłatwiejszym celem, ponieważ są słabe. Są również inni, niedostosowani społecznie, którzy marzą o dziewczynie w ich własnym wieku, ale nie wiedzą albo nie umieją osiągnąć tego celu. Zamiast tego więc eksperymentują z dziećmi. Mamy też takich, którzy robią różne rzeczy pod wpływem środków odurzających lub dlatego, że są chorzy psychicznie, a zatem nie mają świadomości swoich czynów. Ale pedofile? To autentyczny pociąg seksualny do dzieci.

Chociaż było to odrażające i bardzo nie chciałam, aby okazało się prawdą, tłumaczenie doktor Park wydawało się jedynym sensownym. Noah nie pasował do żadnego z pozostałych profilów. Zawsze mnie to martwiło. A teraz ostatnia nadzieja na lepsze życie roztrzaskała się w kawałeczki. Tym razem nie czułam żalu

i rozpaczy, jedynie pustkę, jakby ktoś wyrwał mi wszystkie wnętrzności i wyrzucił je na śmietnik. Nie zostało nic.

– W takim razie jak się ich leczy? – spytałam chrapliwie.

– Nie wiemy, w jaki sposób zmienić to, że ludzie czują pociąg seksualny do dzieci. Można ich tylko nauczyć radzenia sobie z własnymi pragnieniami i ich kontrolowania.

Jej słowa były wyrokiem śmierci.

– Bycie pedofilem nie oznacza, że ta osoba jest drapieżnikiem seksualnym. Czasami tacy ludzie nigdy nie dotykają dziecka. Niekoniecznie są wcieleniem zła. Nikt nie panuje nad tym, co go przyciąga. Noah nie może kontrolować, do kogo czuje pociąg, podobnie jak ty lub ja nie umiemy tego zrobić.

Zaprzeczenie było skutecznym mechanizmem obronnym i gdy zostałam go pozbawiona, czułam się naga.

– Boimy się tego, czego nie rozumiemy, więc znacznie łatwiej jest myśleć o takich ludziach jako o potworach. Dzięki temu czujemy się bezpieczni. Nie musimy się zastanawiać nad możliwością, że niektórzy ludzie po prostu się z tym rodzą i że równie dobrze mógł to być ktokolwiek z nas lub osoba, którą kochamy.

– To co ja mam zrobić? – spytałam.

– Chciałabym mieć dla ciebie odpowiedzi, ale nikt nie wie, co zrobić w przypadku pedofilii.

# 14

Wpatrywałam się w krzyż zawieszony na ścianie i ołtarz pod spodem, oświetlony świeczkami. Siedziałam w kaplicy już ponad godzinę, próbując zebrać się na odwagę i porozmawiać z Noahem o jego liście. Od dwóch dni przebywał na oddziale psychiatrycznym, a ja nie byłam w stanie zmusić się do tej rozmowy.

Gdyby ktokolwiek zapytał mnie dwa lata temu, czy wierzę w Boga, nie musiałabym się zastanawiać dwa razy nad odpowiedzią. Wtedy odpowiedziałabym z pełnym przekonaniem, że tak. Teraz jednak nie wiedziałam już, w co wierzę. Jaki Bóg stworzył osobę, która musi walczyć przez cały czas ze swoim ciałem? Ludzie nienawidzą pedofilów, ale nikt nie odczuwał tego głębiej niż sam Noah. Jak Bóg mógł mu to zrobić?

Gdy odbywała się wstępna rozprawa Noaha, poszłam porozmawiać z ojcem Bobem. Byłam pogrążona w depresji i obawiałam się, że z niej nie wyjdę. Każdy dzień przypominał uporczywą wędrówkę przez błoto, z kawałami betonu przywiązanymi do kostek. Ksiądz zazwyczaj był jedną z pierwszych osób, które pomagały w czasie kryzysu, ale nawet ojciec Bob nie chciał nas odwiedzić. A przecież dał nam ślub, ochrzcił nasze dzieci i udzielił im pierwszej komunii i bierzmowania. To ja musiałam się do niego pofatygować.

Moja wiara zachwiała się w posadach, tak jak wszystko inne w życiu. Nigdy nie kwestionowałam swoich przekonań, ponieważ nie miałam powodu. Nie wątpiłam w obecność Boga ani w jego

dobroć. Nie byłam przy tym głęboko religijna. Nie poświęcałam Bogu dużo więcej czasu poza mszą niedzielą, ponieważ wierzyłam, że jest zajęty pomaganiem ludziom, którzy żyją wedle Jego zasad, a ja zawsze starałam się wypełniać wszystkie Jego przykazania.

Spodziewałam się, że ojciec Bob przyjmie mnie w swoim gabinecie, tak jak podczas innych spotkań, ale zaprowadził mnie na tyły kościoła i usiadł na jednej z ławek. Przysiadłam obok niego. Nigdy nie widziałam go tak spiętego i zmieszanego. Nie mogłam powstrzymać się od nerwowego poruszania nogą i oglądał się co chwila przez ramię, jakby bał się, że ktoś go ze mną przyłapie.

– Prawdopodobnie najlepiej będzie, jeśli znajdziecie sobie inną parafię – powiedział, zanim zdołałam się odezwać.

– Emm... w porządku, chociaż nie jestem pewna, czy nadal chcę uczęszczać na msze. Mam w tej chwili dość duży problem z Bogiem.

– Próbowałam powstrzymać łzy. Wkładałam całą energię w to, żeby jakoś się trzymać w obecności innych ludzi. – Dlatego właśnie do ojca przyszłam. Miałam nadzieję, że ojciec mi pomoże.

– Pewnie dobrze by było, gdybyś znalazła sobie terapeutę.

Potaknęłam.

– Terapia to dobry pomysł. Jestem pewna, że się skuszę, kiedy już sprawa z Noahem się uspokoi, ale nie wiem, czy pomoże ona w kwestii moich uczuć wobec Boga. Czuję się bardzo zagubiona i porzucona. Nic nie ma już sensu. Nie potrafię się modlić ani...

– Czasami Bóg robi rzeczy, których nie rozumiemy – przerwał mi. Jego odpowiedzi brzmiały niczym wyczytane na pocztówkach Hallmarku.

– Ja po prostu...

Zakasłał nerwowo.

– Przykro mi, ale jestem w tej chwili bardzo zajęty i muszę już wracać. Powodzenia. – Wstał i nawet nie uściśnął mi ręki na pożegnanie. Po prostu zostawił mnie siedzącą na ławce z tyłu kościoła. Prędzej nie dało się ode mnie uciec.

Teraz czułam się równie bezradna, jak tamtego dnia. Drzwi otworzyły się i ktoś w rzędzie za mną zaczął cicho płakać. Wstałam, chcąc dać tej osobie przestrzeń. Poza tym już od dłuższego czasu kościół nie dawał odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Wyszłam z opuszczoną głową, starając się nie zakłócać modlitwy tej osobie.

Przemierzałam długie korytarze, które z każdym dniem stawały się coraz bardziej znajome. Wiły się i zakręcały, prowadząc mnie ze wschodniej części szpitala do zachodniego skrzydła. Nigdzie nie było tabliczki oznajmiającej, że człowiek zbliża się do oddziału psychiatrycznego, aż dochodziło się do ciągu zamkniętych drzwi. Trzeba było nacisnąć guzik interkomu i poczekać, aż ktoś cię wpuści. W środku oddział miał takie same jarzeniowe światła i ściany z różowymi kafelkami, jak reszta budynku. Podeszłam do stanowiska pielęgniarek i wpisałam się do dziennika wizyt. Jedna z pielęgniarek wskazała na świetlicę, nawet nie podnosząc głowy.

Świetlica była miejscem, gdzie gromadzili się wszyscy, którzy akurat nie brali udziału w terapii grupowej lub w spotkaniu z psychiatrą. Tutaj zniknęło podobieństwo do regularnego, uporządkowanego pomieszczenia szpitalnego. Pokój wyglądał, jakby ktoś wrzucił tu meble ze sprzedaży garażowej i zapomniał o nich. Wszystkie sprzęty były nie do pary, gdzieś tam stały wysłużone kartony ze starymi magazynami i książkami. Na stołach leżały porozrzucane gry: puzzle z brakującymi kawałkami, plansza do zdekompletowanego scrabble'a. I stolik do ping-ponga bez raketek. To dziwne śmieciowisko zawsze pełne było ludzi. Niektórzy siedzieli na fotelach lub krzesłach, podczas gdy inni maniakalnie krążyli po całym pomieszczeniu. Nigdy nie widziałam tylu ludzi na tak małej przestrzeni, całkowicie niezainteresowanych wzajemnymi interakcjami. Wszyscy zawsze wydawali się zamknięci we własnym świecie, nie chcieli, żeby ktokolwiek im przeszkadzał.

Wchodząc do środka, starałam się nie gapić, bo nie chciałam sprawić, aby ktoś poczuł się nieswojo. Od razu dostrzegłam Noaha. Siedział na krześle przy telewizorze, z zamkniętym magazynem na

kolanach i wpatrywał się w przestrzeń. Był pod stałą obserwacją dla samobójców, co oznaczało, że nie odstępował go pielęgniarz lub opiekun. Co piętnaście minut przeszkadzali mu pytaniami o to, czy chce sobie coś zrobić.

– Czy mogłabym porozmawiać z synem sam na sam tutaj, w tym pokoju? – spytałam pielęgniarkę stojącą za Noahem, jakby w każdej chwili miał spróbować znów się powiesić, chociaż przecież odebrano mu wszystko, czym ewentualnie mógłby zrobić sobie krzywdę, włączając w to sznurówki.

– Nie może pani zostać z nim sama w tym pokoju, ale mogę was zaprowadzić do jednego z pokoiów terapeutycznych – odparła.

– Świetnie, bardzo proszę – odparłam.

Ruszyliśmy za nią korytarzem po lewej, do jednego z gabinetów terapeutycznych. Kobieta otworzyła drzwi i gestem zaprosiła nas do środka. Pokój był mały i ciasny. Nie było w nim nic – nawet reprodukcji na żadnej z bładoniebieskich ścian. W środku stał tylko stół i dwa krzesła. Zająłam jedno z nich, a Noah usiadł naprzeciwko. Miałam wrażenie, że jesteśmy w jednym z pokoiów przesłuchań, które widziałam w telewizji. Z całą pewnością nie przypominało to gabinetu terapeutycznego doktor Park, który zawsze był tak przytulny i wygodny.

– Nie musicie się spieszyć – powiedziała łagodnie pielęgniarka, zamykając drzwi.

Noah nie podniósł wzroku ani się nie odezwał – ale ostatnio rzadko się odzywał. Lekarze nie byli pewni, czy to z powodu uszkodzeń mózgu, czy też czegoś, co nazywali depresją katatoniczną. Wpatrywałam się w niego, jakbym widziała go po raz pierwszy w życiu. Usiłowałam sobie wyobrazić, jak musi się czuć i jak potworna musi to być dla niego tortura. Jakimś sposobem znalazłam w sobie siłę, żeby przerwać milczenie.

– Znalazłam twój list – powiedziałam cicho.

Uniósł głowę, a w jego oczach dostrzegłam po raz pierwszy iskierkę ożywienia.

– Tak?

Kiwnęłam głową.

– Więc już wiesz? – Przeszywał mnie zboląłym wzrokiem.

– Tak, wiem. – Przełknęłam gulę w gardle. Otworzyłam usta, ale nie wypłynął z nich żaden dźwięk. Nie miałam słów, żeby ciągnąć tę rozmowę.

Noah potarł dłonie o bladoniebieskie szpitalne wdzianko, które musieli nosić wszyscy pacjenci, dopóki nie zasłużyli sobie na przywilej włożenia cywilnego ubrania.

– Powiedziałaś tacie?

– Nic mu nie powiedziałam. – Chrząknęłam. I jeszcze raz. – Przepraszam cię, Noah. Nie rozumiałam, ale teraz już rozumiem. I nadal cię kocham.

Łzy spłynęły mi po policzkach. Kochałam mojego syna pomimo tego, co zrobił i kim był.

– Naprawdę? – Przekrzywił głowę na bok.

– Oczywiście, że cię kocham – odparłam zaskoczona. – Zawsze cię kochałam.

– Kochasz osobę, którą myślisz, że jestem, a nie prawdziwego mnie. – W jego oczach zapłonął gniew.

– To nieprawda. – Jego wściekłość mnie zaskoczyła.

Zerwał się z krzesła, odsuwając je do tyłu, i walnął dłońmi o blat stołu.

– Właśnie, że tak, mamó! Próbowałam ci to powiedzieć. Próbowałam ci pokazać, ale ty odmawiałaś. Ja...

– Masz rację – przerwałam mu. – Nie rozumiałam tego przedtem, ale przeczytałam twój list...

– Więc teraz rozumiesz? Rozumiesz, że jestem potworem? W takim razie jak możesz mówić, że mnie kochasz? Jestem pieprzonym monstrum. – Chwycił krzesło i rzucił nim o ścianę. Do środka wbiegła pielęgniarka.

– Co się dzieje? – Nie odrywała wzroku od Noaha. Podeszła do niego ostrożnie.



– Wszystko w porządku. Nic się nie stało. Noah po prostu na chwilę się zdenerwował. Naprawdę nic się nie dzieje. – Wskazałam na drzwi. – Może pani iść. Naprawdę wszystko w porządku.

Noah krążył po pomieszczeniu, pocierając ramiona dłońmi tak mocno, jakby chciał je zetrzeć sobie do krwi. Pielęgniarka nie wyglądała na przekonaną.

– Jeśli będę pani potrzebować, zawołam. – Ponownie wskazałam na drzwi.

Kobieta wycofała się ostrożnie. Tym razem zostawiła drzwi nieco uchylone.

– Noah, proszę cię, usiądź – powiedziałam tym samym tonem, którego używałam za czasów jego wczesnego dzieciństwa, gdy chciałam go ściągnąć z wysokiej szafy, na którą się wdrapał.

Pokręcił głową. Oddychał szybko.

– Nie rozumiesz? Nie widzisz tego? Zaslужuję na to, żeby umrzeć. Tacy ludzie jak ja nie powinni żyć. – Na jego twarz malowało się cierpienie, jakby ktoś zadawał mu fizyczny ból.

Wstałam i zrobiłam krok w jego kierunku.

– Rozumiem – powiedziałam cicho, spokojnie. – Proszę, uwierz mi, kiedy mówię, że cię kocham i że rozumiem.

Zgiął się wpół i zapłakał tak żałośnie i rozpaczliwie, że poczułam to w całym ciele. Podbiegłam do syna i objęłam go tak, jak to robiłam wiele razy w przeszłości. Ale tym razem nie mówiłam mu, że wszystko będzie dobrze, bo to była nieprawda i Noah od początku o tym wiedział. Trzymałam go w ramionach, a on rozpadał się na kawałki, rozdzierany szlochem. Nie puszczałam, gdy zawodzenie przeszło z gwałtownej nawałnicy w ciche chlipanie, a potem przerywane oddechy i wreszcie ciszę, kiedy całkowicie opadł z sił. Poprowadziłam go z powrotem na krzesło i posadziłam na nim delikatnie. Przysunęłam swoje krzesło bliżej, żeby usiąść obok niego.

Spojrzał na mnie ze łzami na policzkach i usmarkanym nosem.

– Chcę umrzeć. – W jego oczach widziałam udrękę. Prześladowały go obrazy, których ja nie potrafiłam sobie wyobrazić; obrazy tego, co

zrobił, co obawiał się zrobić i co zrobiono jemu.

Chwyciłam jego dłoń. Nie potrafiłam znaleźć słów i przestałam udawać, że znam odpowiedzi.

– Znów to zrobię. Nie powstrzymasz mnie – powiedział.

Czy mówił o samobójstwie, czy o krzywdzeniu dzieci? I czy to w ogóle miało znaczenie?

\*

Codziennie pokonywałam dwugodzinną drogę do szpitala, żeby zdążyć na godziny odwiedzin. Czasami rozmawialiśmy, innymi razy siedzieliśmy po prostu w milczeniu. Tego dnia Lucas przywiózł Katie na wizytę. Podrzucił ją do poczekalni i wyszedł, wymawiając się czymś tam, że nie może zostać. To miało być pierwsze spotkanie Noaha i Katie od czasu jego pobytu w szpitalu. Dzieciom nie wolno było wchodzić na OIOM, a kiedy Noah został przeniesiony na normalną salę, też nie pozwalałam jej odwiedzać brata, bo nie chciałam, żeby zobaczyła go w tym katatonicznym stanie. Za bardzo by się przestraszyła. Sińce na jego szyi powoli znikwały, ale nadal były widoczne, więc przyniosłam mu golf, który włożył pod szpitalne wdzianko. Nie powiedzieliśmy Katie, co dokładnie zrobił Noah, tylko że próbował zrobić sobie krzywdę i musiał zostać w szpitalu, dopóki lekarze nie będą pewni, że już więcej niczego takiego nie spróbuje.

Podczas odwiedzin grali w ciszy w uno i kolorowali jej ulubiony zeszyt z malowankami. Pod koniec Katie pocałowała go delikatnie w policzek i obiecała, że niedługo wróci. Wzruszyła mnie jej siła i hart ducha. Bardzo starała się powstrzymać łzy i być dzielna dla swojego brata.

– Kiedy się dowiedziałaś? – spytałam, kiedy już odjechała.

– Hę? Co masz na myśli?

– No, że ty... że jesteś...

– Że jestem chory?

Potaknęłam.

– W siódmej klasie.

Napisał o tym w liście. Trzymałam go w torebce i co dzień nosiłam ze sobą, ale nie umiałam zebrać się w sobie, żeby ponownie go przeczytać. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek dam radę to zrobić.

– I co, tak po prostu się zorientowałaś?

– Niezupełnie. Nie w ten sposób.

– W takim razie co się stało?

Uniósł brwi.

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?

Pokiwałam głową, szykując się na to, co za chwilę miał powiedzieć.

Odetchnął głęboko.

– To wydarzyło się wtedy, kiedy wszyscy moi koledzy zaczęli się interesować dziewczynami. Kyle złamał wszystkie zabezpieczenia rodzicielskie na swoim komputerze, żeby móc oglądać pornosy. Często robiliśmy to razem. – Zaczerwienił się i odwrócił wzrok. – Przepraszam, mamó.

Chciało mi się śmiać. Gdyby tylko był to jedyny jego problem.

– Zawsze strasznie się ekscytował, a ja nie miałem pojęcia, co w tym takiego wspaniałego. Inni też się podniecali. Zupełnie jakby przez noc wszyscy dostali świra na punkcie kobiet, tylko ja nie. Szczerze mówiąc, przez jakiś czas sądziłem, że jestem gejem. Boże, chciałbym, żeby tak było...

Ja również.

Noah wpatrzył się w przestrzeń, zmagając się ze swoimi demonami. Czekałam, aż podejmie opowieść.

– Ale potem zacząłem mieć dziwne myśli podczas jazdy autobusem szkolnym. Siedziałem z tyłu i nagle orientowałem się, że gapię się na dziewczynki z podstawówki. Nie mogłem się przestać w nie wpatrywać ani o nich myśleć. Miałem obsesję, chociaż na początku to nie było związane z seksem. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale chciałem się z nimi zaprzyjaźnić. Wyglądały tak cudownie i uroczo.

Spojrzał na mnie, oceniając moją reakcję. Zmusiłam się do zachowania neutralnego wyrazu twarzy. Chciałam pozostać otwarta na wszystko, co mówił, nawet jeśli część mnie pragnęła wykrzyknąć, żeby przestał. Nie byłam pewna, czy chcę dowiedzieć się, co nastąpiło potem. Zmusiłam się więc do zachowania spokoju. Całymi miesiącami pracowałam na to, żeby zaczął ze mną rozmawiać. Wreszcie osiągnęłam cel i teraz musiałam przyjąć jego wyznanie bez względu na to, jak potworne mogło się okazać. Kiwnęłam głową, zachęcając do kontynuowania.

– To było dziwne i wiedziałem o tym. No wiesz, „co do cholery jest ze mną nie tak?”. Nigdy przedtem nie zwracałem na nie uwagi. Ledwie je dostrzegalem podczas jazdy autobusem. A potem nagle zacząłem być dziwnie świadomy ich obecności. Zauważyłem je wszędzie, dokąd chodziłem. A później zobaczyłem taką jedną małą dziewczynkę, która zawsze siedziała sama w autobusie. Była taka słodka, ale nie miała przyjaciół, którzy chcieliby z nią siedzieć. Zacząłem wyobrażać sobie różne rzeczy na jej temat. Na początku tylko to, że się z nią zaprzyjaźniam i jestem jakby jej starszym bratem. Pomyślałem, żeby przysiąc się do niej w autobusie i zapytać, jak minął jej dzień. Pewnie czujesz obrzydzenie, co?

Pokręciłam głową z nadzieją, że nie dostrzeże mojego kłamstwa.

– Wiesz, kiedy dzieciaki w Marsh opowiadały swoje historie, robiło mi się niedobrze od słuchania. Zazwyczaj po zajęciach na grupie chodziłem rzygać do łazienki.

– Czuję się dobrze – zapewniłam go, chociaż wcale tak nie było.

– Potem moje myśli zaczęły się robić seksualne. Ale nie jakieś wyuzdane, mamó. Przysięgam, że nigdy w życiu nie chciałem skrzywdzić żadnego dziecka. Po prostu chciałem przytulać i obejmować tę dziewczynkę, ale myślenie o tym sprawiało, że się podniecałem. Wtedy zacząłem się domyślać, że coś jest ze mną porządnie nie tak. Już przedtem wydawało mi się to dziwaczne, ale kiedy przekroczyłem tę granicę, wiedziałem, że to jest chore... że ja jestem chory. Nadal jestem, mamó. Przepraszam. Tak mi przykro.

Nie patrzył na mnie. Nie byłem pewna, kogo przepraszał – siebie, tamte dziewczynki, mnie czy świat.

– I to było w siódmej klasie?

Pokiwał głową.

Czyli zaczęło się dwa lata przed jego pierwszą próbą wprowadzenia myśli w czyn. A przynajmniej tak twierdził. Czy skrzywdził jakieś inne dziewczynki? Czy istniały sprawy, o których jeszcze nie wiedzieliśmy?

– Przysięgam, że nigdy nie tknąłem tej małej i przysięgałem sobie, że jeśli to zrobię, zabiję się. Skoncentrowałem się na szkole i pływaniu. Włożyłem w to całą energię. Każdej nocy modliłem się do Boga, żeby zabrał ode mnie tę pokusę. Czasami nawet wydawało mi się, że podziałało, bo mijało kilka miesięcy, a ja nie miałem żadnych zboczonych myśli ani potrzeb. Pomyślałem, że może Bóg wysłuchał moich modlitw. Ale potem coś się działo i nagle uderzało we mnie znowu. Próbowałem wszystkiego, mamó. Naprawdę. Próbowałem myśleć o Katie i o tym, jak bym się czuł, gdyby ktoś zrobił jej coś takiego. Próbowałem udawać, że te dziewczynki są Katie, bo przysięgam na Boga, mamó, że ona nigdy mnie nie pociągała.

Cóż, przynajmniej co do tego się nie myliłam.

– A potem było to lato. To okropne lato... Powinienem wiedzieć, że uczenie dzieciaków to bardzo zły pomysł. Nie wiem, co ja sobie wyobrażałem. – Pokręcił gwałtownie głową. – Nie, to nieprawda. Wiem, co myślałem... nie sądziłem, że będę w stanie dotknąć małej dziewczynki. Wiedziałem, że to niewłaściwe, i wszystko się we mnie buntowało. Wiem, że to nie ma sensu. Ale potem, kiedy byliśmy w basenie, musiałem je trzymać i pomagać im. Czasami podpierały się na mojej nodze, a mnie wtedy stanął... – Znow zrobił się czerwony i odwrócił wzrok. – Nie miałem nad tym kontroli. Moje ciało zareagowało automatycznie. Czuję się uwięziony. Nie mogłem wyjść z basenu, bo wtedy wszyscy by zobaczyli. Nie

wiedziałem, co robić, a potem Maci go dotknęła. Dotknęła i spytała, co to jest.

Zacisnęłam ręce na krześle, bojąc się, że inaczej spadnę na podłogę. Miałam wrażenie, że moje ciało się kiwa.

– To było takie niewinne. Takie słodkie. – Wykrzywił twarz, nic nie rozumiejąc. Nawet teraz był rozdarty.

– Wiem, co się zdarzyło potem. – Nie mogłam już tego znieść. Słyszałam w sądzie pełne wyznanie na temat dotykania dziewczynek. Ledwie udało mi się wówczas to znieść i nie przeszedłabym przez to powtórnie. Nie mógł mi tego opowiadać. To było wystarczająco okropne, kiedy prawnik odczytał historię w ramach formalnego oświadczenia.

– Obiecałem sobie, że jeśli kiedykolwiek poddam się moim pragnieniom i zrobię coś niestosownego, to się zabiję. Leżałem w pokoju całymi godzinami, próbując zebrać się na odwagę. Myślałem tylko o samobójstwie, ale jednocześnie strasznie się bałem. Bałem się, że pójdę do piekła, że skrzywdzę ciebie i tatę. I Katie. Potem zacząłem zastanawiać się, co by się stało, gdybym powiedział komuś o wszystkim. Nie w sensie, żeby szukać pomocy. Myślałem o więzieniu. Chciałem, żeby ktoś mnie zamknął za kratkami i żeby nie mógł już nikogo skrzywdzić. Wtedy właśnie przyszedłem do ciebie.

Tamta noc. Noc, gdy wszystko się zmieniło.

– Nie chciałem iść do Marsh, ale wszyscy twierdzili, że mi to pomoże, więc poszedłem. A kiedy już tam byłem, zacząłem mieć nadzieję, bo doktor Park powiedziała, że musimy tylko wypełnić cały program i będziemy lepsi. Obiecała. Mamo, ja robiłem absolutnie wszystko. Bardzo się starałem, ale nie mijało. W ogóle. A potem, kiedy Rick przyjechał z wizytą i pokazał mi zdjęcia swojej nowej dziewczyny, wiedziałem, że nie ma dla mnie ratunku. Ten koleś był totalnym dupkiem, mamo, ale wyszedł na prostą. Zmienił się, a ja nie. I nieważne, jak bardzo się starałem, nic nie mogłem na to poradzić.

– Czy to dlatego wzięłaś tabletki?

Skinął głową.

– Co powiedział ci tata tego wieczoru, kiedy...

– Pytałaś go o to?

Pokręciłam głową.

– Nie rozmawiamy ze sobą.

Lucas dwukrotnie odwiedził Noaha w szpitalu i nie odezwał się w tym czasie do niego ani słowem. Wyszłam, gdy tylko się pojawił, i nie wróciłam, dopóki nie był gotowy do wyjścia. Nie informowałam go o stanie Noaha. Jeśli chciał wiedzieć, mógł zapytać personel medyczny.

– Wiem, że jesteś wkurzona na tatę, ale nie powinnaś.

– Pozwól, że to ja będę o tym decydowała – odparłam.

Wzruszył ramionami.

– Tak czy owak, chciałabym wiedzieć, co ci powiedział. – Musiałam zrozumieć, co takiego popchnęło mojego syna do ostatecznego kroku. Połknięcie tabletek było spowodowane emocjami, impulsywne, ale powieszenie się wymagało planowania, obmyślenia i przygotowań. Noah miał mnóstwo czasu, aby zrozumieć, co tak naprawdę robi, i zmienić zdanie, ale nie zrobił tego.

– Wkurzysz się.

– Uwierz mi, już i tak jestem zła na twojego tatę. Chcę wiedzieć, co się wydarzyło.

– Jeżeli ci powiem, musisz mi obiecać, że mu nie wygadasz, że ci powiedziałem.

Między mną i Lucasem nie było tajemnic. Nigdy, zwłaszcza jeśli chodziło o nasze dzieci. Ale nie byliśmy już tą samą parą.

– Nie powiem mu – obiecałam.

– Powiedział, że powinienem uciec. Żebym zostawił list pożegnalny dla ciebie i Katie. Obiecał, że zapłaci za mój bilet do Kalifornii bez względu na koszt i że zawiezie mnie na lotnisko. Nie mam pojęcia, dlaczego akurat wybrał Kalifornię. Przypuszczam, że jest maksymalnie daleko na zachód stąd, ale wciąż na terenie kraju.

W każdym razie powiedział, że będzie mi wysyłał co miesiąc pieniądze pod jednym warunkiem. Miałem zerwać na zawsze kontakt z tobą i resztą rodziny. Przysiągł, że jeśli tego spróbuję, odetnie mnie od pieniędzy. Obiecał mi płacić do czasu, gdy skończę dwadzieścia jeden lat. Potem już sam miałem sobie radzić.

Żołądek mi się ścisnął i zawładnął mną potworny gniew. Jak Lucas mógł zrobić coś takiego? Jak mógł wysłać własnego syna na wygnanie, nie rozmawiając ze mną przedtem? Co on sobie wyobrażał? Jak niby Noah miał zareagować po usłyszeniu czegoś takiego?

– Przykro mi, że postawił cię w takiej sytuacji. Nic dziwnego, że próbowałeś się zabić.

Noah pokręcił głową.

– Nie, tata miał rację. To nie dlatego chciałem się zabić. Pomyślałem o tym, co mi powiedział, i zgodziłem się z nim. To naprawdę było sensowne wyjście. Zniszczyłem życie wam wszystkim i nigdy już nie miało być lepiej. Ty zamierzałaś zrezygnować ze swojego dotychczasowego życia, żeby się mną opiekować. Katie też by na tym straciła. I tak już ominęło ją tyle rzeczy. Nigdy nie miałyby normalnego życia, a ona zasługuje na normalne życie. Ty i tata pewnie byście w końcu się rozstali. Wiem, że próbujesz udawać, że to nie moja wina, ale gdyby nie ja, bylibyście szczęśliwi.

– To...

Uniósł dłoń.

– Mamo, przestań. Nie musisz dłużej mnie chronić. Potrafię znieść prawdę, więc przestańmy się okłamywać, dobrze?

Zwiesiłam głowę.

– Była tylko jedna rzecz, którą mogłem zrobić, żeby polepszyć sytuację. Ale bałem się tego, co by się działo, gdybym był zdany na samego siebie. Nie chodziło o to, że nie dałbym sobie rady. Na pewno znalazłbym sposób, żeby przeżyć, ale bałem się, że znów dotknę dziewczynki w ten sposób. Już wcześniej przysiągłem sobie, że nigdy



nie poddam się moim pragnieniom, ale potem i tak się stało, a ja nie mogłem przestać. Jak mogłem sobie zaufać? Już nigdy nie mogę powtórzyć tego, co zrobiłem. Nigdy.

Chwyciłam go za ręce i nachyliłam się nad stołem w jego kierunku, tak że nasze nosy niemal się stykały.

– Więc nie zrobisz tego. Nigdy nie będziesz musiał tego znów robić. – Wymawiałam słowa powoli, akcentując „nigdy”.

Wyrwał dłonie z mojego uścisku i odsunął się.

– Nie mogę wiedzieć, że nie zrobię nigdy czegoś podobnego. Po prostu nie mam pewności.

Pokręciłam głową z determinacją, odmawiając przyjęcia jego prawdy.

– To jest możliwe. Ludzie opierają się swoim popędom przez cały czas. Spójrz na narkomanów. Każdego dnia są wystawiani na pokusy, ale im się nie poddają.

– To nie takie proste. Chodzi o coś dużo więcej. Nienawidzę samego siebie. Każdego skrawka, nawet tego, co kiedyś było we mnie dobre. To, co napisałem w liście, to prawda. Robiłem to, co w tej sytuacji było dla wszystkich najlepszym wyjściem. I jeśli się nad tym zastanowisz, mam, przyznasz mi rację.

Zaprzeciżyłam gwałtownie. Nie chciałam o tym słuchać.

– Nie powstrzymasz mnie. Znów to zrobię. – W jego oczach widziałam determinację i tym razem doskonale wiedziałam, o czym mówił.

– Noah, nie. Proszę, przestań. Nie opowiadaj takich rzeczy. – Znów zobaczyłam jego ciało zwisające z balkonu. Zacisnęłam powieki, próbując wymazać ten obraz z głowy. – Radzisz sobie znacznie lepiej niż na początku.

Zespół psychiatrów i lekarzy odpowiedzialnych za opiekę nad moim synem przekazywał mi pozytywne raporty. Byli zadowoleni z postępów i optymistyczni co do jego stanu. Uważali, że Noah wyszedł z najgorszego i rozpoczął drogę ku wyzdrowieniu. Brał udział w terapii grupowej, czego do tej pory nie robił, i zaczął

reagować na sesje terapeutyczne, chociaż przedtem siedział po prostu skulony na krześle, wpatrując się w przestrzeń i mamrocząc odpowiedzi. Czasami to, co mówił, nie miało sensu. Lekarze uważali, że zmiana miała związek z działaniem antydepresantów. Mieli nadzieję, że z czasem jego stan będzie się poprawiał.

W oczach Noaha zapłonął gniew.

– Wiesz, dlaczego radzę sobie lepiej? – Przy słowie „lepiej” narysował w powietrzu cudzysłów. – Bo chcę się stąd wydostać, a nie dam rady, dopóki będą uważali, że mam myśli samobójcze. Nie jestem idiotą.

Do pokoju zajrzała jedna z opiekunek oddziałowych. Była to ciemnowłosa pielęgniarka, która pracowała tu niemal codziennie. Zaczynałam już rozpoznawać pracowników oddziału.

– Przykro mi, ale godziny odwiedzin już się skończyły – powiedziała z uśmiechem, który nigdy nie schodził jej z twarzy. Nie miałam pojęcia, jakim cudem potrafi być taka radosna, kiedy pracuje w takim miejscu.

Nie mogłam wyjść. Nie teraz. Nie po tym wszystkim, co usłyszałam. Rozejrzałam się ukradkowo po pokoju, szukając czegokolwiek, czego Noah mógł użyć do zrobienia sobie krzywdy. Nie było tu nic takiego. Odetchnęłam z ulgą. Był bezpieczny tak długo, jak przebywał w szpitalu. Musiałam jedynie znaleźć sposób, aby go tam zatrzymać.

# 15

– Dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać – zaczęłam, zajmując miejsce w gabinecie doktor Phillips. Byłam tutaj po raz pierwszy. Większość naszych rozmów odbywała się przez telefon lub na korytarzu przed drzwiami do pokoju Noaha. Gabinet był wypełniony wielkim dębowym biurkiem, zbyt dużym jak na dostępną przestrzeń. Pod ścianą stały półki wypchane książkami o samopomocy, jak *Uzdrowianie swoich emocji* czy *Poradnik walki ze strachem dla nastolatków*.

– Przepraszam za bałagan. Zazwyczaj nie przyjmuję tutaj gości. – Zgodziła się spotkać ze mną podczas lunchu. Odgryzła kawałek kanapki z Subwaya. – O co chodzi?

Nie lubiła tracić czasu.

– Martwię się o Noaha. Boję się, że będzie chciał się zabić po opuszczeniu szpitala.

Wytarła usta serwetką.

– To całkowicie naturalna reakcja. Każdy rodzic, który przeszedł przez to, co pani, czułby się podobnie. To przerażające doświadczenie niemal stracić dziecko.

– Owszem, ale nie o tym mówię. – Zawahałam się na chwilę. Nie chciałam zdradzać zaufania mojego syna, ale jakie miałam wyjście? – Powiedział mi, że zamierza znów spróbować, kiedy stąd wyjdzie. Tylko udaje, że jest mu lepiej, żebyście go stąd wypuścili.

Doktor Phillips odłożyła kanapkę na stół i upiła nieco wody sodowej.

– Powiedział dokładnie te słowa?

– W zasadzie. – Wykręciłam dłonie i splotłam je mocno.

– Jestem zdziwiona. Dzisiaj podczas zajęć grupowych zgodził się przyłączyć do grupy wsparcia dla nastolatków, którzy usiłowali popełnić samobójstwo. Powiedział mi wczoraj podczas sesji, że chce rozpocząć spotkania na Skypie z psycholog, z którą pracował podczas pobytu w Marsh, żeby przepracować niektóre z problemów, z którymi nadal się zмага, a które dotyczą jego pociągu seksualnego. To wszystko jest bardzo istotne.

– On to powiedział tylko po to, żebyście go wypuścili. – Podniosłam głos. – Musicie go zatrzymać w szpitalu. Nie możecie go wypisać. Nie możecie! Nie jest gotowy.

– Nie twierdzę, że jest gotowy, ale zdecydowanie podjął właściwe działania. Nie możemy trzymać tutaj osób, które nie stanowią już zagrożenia dla siebie samych.

– Ale on stanowi takie zagrożenie, nawet jeśli twierdzi inaczej! – Nie potrafiłam dłużej ukrywać hysterii w swoim głosie.

– Myślała pani o tym, żeby poszukać wsparcia dla siebie? Kogoś, z kim będzie pani mogła porozmawiać o swoich obawach?

– To nie są obawy. – Przygryzłam policzek od wewnątrz, powstrzymując się od płaczu.

Spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Nie ma nic bardziej przerażającego niż o mały włos nie stracić dziecka.

– Jeżeli go wypuścicie i Noah się zabije, pozwę szpital. – Nigdy przedtem nikomu nie groziłam. Poczułam się dziwnie, ale zrobiłabym wszystko, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

– Posłuchaj, Adrienne. – Zawinęła kanapkę w papierek i włożyła ją z powrotem do torby. – Nikt nie chce wypisać twojego syna ze szpitala, jeśli nadal stanowi dla siebie zagrożenie. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby upewnić się, że zostanie tutaj, dopóki nie otrzyma jak najlepszej opieki psychiatrycznej i dopóki nie stwierdzimy, że nie zagrazi sobie ani innym. Po prostu chcemy go

leczyć w jak najmniej restrykcyjnych warunkach, a szpital jest tego przeciwieństwem. Nie zamierzamy zaprzestać leczenia Noaha po zwolnieniu go ze szpitala. Po prostu będzie to robił niejako z wolnej stopy. Czy ktokolwiek wytłumaczył pani nasz program leczenia ambulatoryjnego?

Pokręciłam głową.

– Noah jest doskonałym kandydatem do takiego programu. Nadal będzie przychodził do szpitala codziennie i uczestniczył w zajęciach grupowych oraz w terapii. Jednym słowem będzie dokładnie tak samo, tyle że nie będzie tutaj sypiał.

To nie wystarczy. Jeśli Noah stąd wyjdzie, będzie miał możliwość działania.

– Mój syn musi zostać w szpitalu.

Doktor Phillips zajęła miejsce obok mnie i delikatnie położyła dłoń na moim udzie.

– Rozumiem, co pani mówi, i naprawdę traktuję pani obawy poważnie. Zamierzam podzielić się nimi z resztą zespołu. Przeznaczę również dodatkowy czas na spotkanie z nim podczas terapii, żeby ocenić, czy nadal ma tendencje samobójcze. Nie wypuścimy go stąd w ciągu najbliższych kilku dni, więc może tymczasem powinna pani zadbać o siebie? Proszę trochę odpocząć. Musi pani być wyczerpana.

Nie miała pojęcia jak bardzo. Nigdy nie byłam tak zmęczona. Chciałam wczłgać się do łóżka i przespać kilka miesięcy, jednak za każdym razem, kiedy próbowałam zasnąć, ciało nie chciało na to pozwolić. Umysł szalał. Nie mogłam zasnąć na dłużej niż kilka godzin. Proszki nasenne przestały działać. Sprawiały jedynie, że czułam się jeszcze bardziej nieprzytomna. Nie wiedziałam, kiedy znów uda mi się wypocząć, ale przecież jak mogłabym spać, kiedy życie mojego syna wisiało na włosku?

\*

Z każdym pozytywnym sprawozdaniem o postępach Noaha zagrożenie nadchodzącej tragedii rosło. Podążało za mną wszędzie. Doktor Phillips zapewniła mnie, że była bardzo drobiazgowa w swoich pytaniach o stan psychiczny Noaha. Przeprowadziła serię testów psychologicznych, które wskazywały, że mój syn nie jest już dłużej w samobójczym nastroju. Nawet jego depresja się zmniejszyła. Coraz częściej nasze rozmowy koncentrowały się na przygotowaniu jego leczenia po wyjściu ze szpitala, ale mnie nie obchodziło, co twierdziły testy. Noah musiał zostać w szpitalu. To było jedyne miejsce, w którym był bezpieczny.

– Wiem, że się boisz, mamo – powiedział, gdy graliśmy w naszą najnowszą grę karcianą, Fazę 10. Znudziło się nam uno, więc na kolejną wizytę pozwoliłam Katie wybrać coś nowego.

– Co konkretnie masz na myśli? – Poruszyłam się na krześle.

– Wiem, że totalnie panikujesz na punkcie... no wiesz czego... o czym rozmawialiśmy wcześniej. – Obejrzał się przez ramię na drzwi do swojego pokoju.

Minęło sześć dni od czasu, gdy wyznał mi, że planuje odebrać sobie życie po zwolnieniu ze szpitala. Od tamtej pory nie poruszał tematu.

– Nadal o tym myślisz?

– Śmiertelnie chorzy ludzie nigdy nie przestają – odparł.

– Ale ty nie jesteś śmiertelnie chory.

– Ja cierpię na chorobę, na którą nie ma lekarstwa. Jaka to różnica?

Może i miał tylko siedemnaście lat, ale przestał już być dzieckiem. Zachowywał się logicznie, racjonalnie i sprytnie.

– Są rzeczy, dla których warto żyć. – To straszny banał, ale musiałam go powiedzieć.

– Na przykład? – Przekrzywił głowę na bok.

– Katie. Pomyśl o tym, jak bardzo cię kocha. Potrafisz sobie wyobrazić, jak zrozpaczona będzie, jeśli straci brata? Jesteś jej

bohaterem. Zawsze byłeś. – Wymieniłam pierwsze, co mi przyszło na myśl.

Noah pokręcił głową.

Zapraszam na pijafka.pl

– Kiedyś przyjdzie dzień, gdy mnie znienawidzi. Jest jeszcze za młoda, żeby to zrozumieć, ale uwierz mi, kiedy trochę dorośnie i dowie się, co zrobiłem i kim jestem, zmienią się jej uczucia w stosunku do mnie, to, jak mnie postrzega, i to, kim dla niej jestem. Wszystko się zmieni i nie będzie chciała, żebym był w jej pobliżu.

Czy mówił prawdę? Co Katie będzie o nim myślała za kilka lat? Czy mogę to w jakiś sposób przewidzieć?

– A co ze mną? – Prośba, aby pozostał przy życiu, żebym nie musiała cierpieć z powodu jego straty, była egoistyczna, ale nic nie mogłam na to poradzić.

– To byłby dla ciebie prezent, mamó. Odzyskałabyś swoje życie – powiedział to z taką czułością, że zachciało mi się płakać. – Mogłabyś mi pomóc...

– O czym ty mówisz?

– Tym razem mogłabyś być przy mnie. Upewnić się, że się nie obudzę. – Sposób, w jaki to mówił, świadczył o tym, że zastanawiał się nad tym już nie raz. Nie porzucił swoich planów.

Pokręciłam głową.

– Nie ma mowy. Absolutnie nie.

– A jeśli umierałbym na raka? Czy pomogłabyś mi umrzeć, jeśli miałbym nowotwór i dalsze życie niosłoby mi wyłącznie cierpienie?

– To zupełnie co innego. Nie masz raka.

Uśmiechnął się do mnie bez zapału.

– Masz rację. Mnie dolega coś znacznie gorszego. Kiedy człowiek ma raka, ludzie nadal go kochają.

ON (WTEDY)

Wreszcie uczę się, jak przeskolić mój mózg. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek mi się uda, ale jednak. Udało mi się obejrzeć całą

serię zdjęć bez żadnej reakcji. Pokazali mi nawet takie z małą dziewczynką na huśtawce. I nic. Jestem tak szczęśliwy, że mógłbym się rozpłakać.

Odkryłem również inne sposoby. Kiedykolwiek mój umysł zaczyna wędrować w miejsca, w które nie powinien, szczypię się bardzo mocno w udo. Mam od tego fioletowe sińce po wewnętrznej stronie obu nóg, ale nic mnie to nie obchodzi. Działa, to najważniejsze. Powstrzymuje myśli, a ja zrobię wszystko, żeby powstrzymać te myśli.

Pomaga również to, że nie muszę wciąż opowiadać o tym, co zrobiłem. Większość rozmów w grupach koncentruje się na tym, jak będę radził sobie z pokusami, kiedy już wyjdę z zakładu. Wiem jedno – nie zamierzam zbliżyć się do żadnych małych dziewczynek. Nie postawię się w takiej sytuacji.

Zamierzam trzymać się na uboczu, sam. Skoncentruję się na nauce i niczym więcej. Może jeśli naprawdę się bardzo postaram, skończę wcześniej. Nie będę rozmawiał z nikim w szkole. Zrobię wszystko, żeby stać się niewidzialnym, tak jak to robiłem tutaj. A naprawdę stałem się w tym bardzo dobry. Czasami wydaje mi się, że jestem tylko duchem.

Chcę wcześniej zacząć naukę w college'u. Nie wiem, co na to moja mama, ale naprawdę chcę się znaleźć tak daleko od domu, jak to możliwe. Tam zacznę od nowa, a właśnie tego potrzebuję. Nowego początku. Chcę zostawić to wszystko za sobą. Zakopać gdzieś, żebym nigdy nie musiał o tym myśleć.

Najchętniej w ogóle bym nie spał. Nie mogę kontrolować moich myśli we śnie, a one żyją własnym życiem i czasem niestety wracają do dawnego zachowania. Śnię o tym, jak to było. O tym, jak bardzo mi się podobało. Opowiedziałem o tych snach mojej terapeutce. Powiedziała, że to normalne i to po prostu moja podświadomość układa sobie różne rzeczy. Ale nie powiedziałem jej, co robię po przebudzeniu. To zbyt żenujące.



# 16

Przy każdej wizycie próbowałam pomagać Noahowi znaleźć powody, dla których chciałby żyć. Zupełnie jakby stał nad przepaścią i szykował się do skoku, a ja jako jedyna go tam znalazłam. Przypominałam mu o rzeczach, które go cieszyły, i próbowałam go przekonać, że nadal jest ważny dla ludzi. W drodze do szpitala ćwiczyłam, co mam powiedzieć i wymyślałam rzeczy, o których wcześniej nie pomyślałam.

Zastanawiałam się, czy nie zacząć nagrywać moich rozmów z synem i nie podzielić się zapisem z doktor Phillips. Byłoby to dość łatwe do zrobienia. Musiałabym tylko włożyć luźne lniane spodnie z głębokimi kieszeniami, wsunąć do jednej z nich telefon i wcisnąć nagrywanie. Wtedy doktor Phillips nie miałaby wyboru, musiałaby go zatrzymać w szpitalu, ale Noah nigdy by mi już nie zaufał. Poza tym koniec końców przyszedłby czas, kiedy musiałby opuścić szpital, nawet jeśli przekonałabym lekarzy, żeby zatrzymali go na dłużej. Wreszcie zaakceptowałam to, że nie mógł zostać tu na zawsze, i jeśli bym go zdradziła, przestałby ze mną rozmawiać i w żaden sposób już bym mu nie pomogła. Tak przynajmniej wiedziałam, co planuje i mogłam go powstrzymać.

Noah znów zaczął na mnie patrzeć podczas naszych rozmów. Przez bardzo długi czas wpatrywał się gdzieś w przestrzeń nad moim ramieniem, ale nigdy bezpośrednio we mnie. Teraz naprawdę patrzył mi w oczy, ponieważ od czasu jego pierwszego wyznania wreszcie go zobaczyłam i zrozumiałam. Był moim synem,

a jednocześnie pedofilem. Zaakceptowałam ten fakt, ale nie oznaczało to, że Noah musiał z tego powodu umrzeć.

– A co, jeśli w ciągu najbliższych kilku lat znajdą na to lekarstwo? Jakieś pigułki, które mógłbyś brać codziennie, dzięki czemu przestałbyś to wszystko czuć? – spytałam.

– Naprawdę sądzisz, że ktokolwiek zechce wydać pieniądze na to, żeby nam pomóc? Że będą chcieli włożyć ciężko zarobioną forszę w naprawianie ludzi, których nienawidzą? Kto będzie sponsorował badania? I jak przetestują lekarstwo? Wyślą bandę pedofilów na plac zabaw, żeby zobaczyć, co się stanie? – prychnął. – Poza tym już znaleźli sposób na chemiczną kastrację i to też nie pomaga.

– Naprawdę?

– Uhm. Sprawdziłem.

Ja również to zrobiłam, po powrocie do domu. Noah miał rację. Chociaż wiele leków zmniejszało libido i częstotliwość impulsów, to ich główny efekt polegał na zwiększeniu kontroli nad odruchami i pomocy w powstrzymaniu się przed spełnieniem pragnień. Lekarze porównywali to do przyciszenia radia. Być może znaleźli sposób, żeby nie grało tak głośno, ale nikt nie wiedział, w jaki sposób w ogóle je wyłączyć.

Następnego dnia zmieniałam śpiewkę.

– Nie mógłbyś znaleźć jakiegoś sensu w swoim cierpieniu? Na przykład stworzyć grupę pomocy innym? Albo napisać książkę?

Roześmiał się i przewrócił oczami.

– A jaką pomoc mógłbym dać ludziom? Hej, nie martw się, nie jesteś sam. Ja też lubię dzieci. A potem co? Usiądziemy sobie przy kawce i porozmawiamy o tym, że nigdy się nam nie polepszy? Grupy wsparcia mają pomagać ludziom, którzy mają szansę się poprawić.

Kiedy nie zostało mi już nic, zaczęłam wymyślać.

– A co, jeśli to ty właśnie masz odkryć lekarstwo na raka, ale jeszcze o tym nie wiesz? Mógłbyś ocalić życie tak wielu.

– To równie prawdopodobne jak to, że wymyślę sposób dotarcia na Ganimedesa.

Zaczynały mi się kończyć argumenty i sposoby na zatrzymanie go na tym świecie.

Utkwił we mnie spojrzenie.

– Każdy dzień życia spędzam w nienawiści do samego siebie. Powiedz mi prawdę: gdybyś to była ty, czy chciałabyś żyć w taki sposób?

Chciałam skłamać i powiedzieć, że tak, byle tylko przekonać go do pozostania, ale nie potrafiłam mu tego zrobić.

– Nie wiem – szepnęłam, przełykając łzy.

– Nadal nie odpowiedziałś na moje pytanie.

– Jakie pytanie? – Uniosłam brwi.

– Czy gdybym miał raka i czekała mnie powolna bolesna śmierć, to uszanowałabyś mój wybór i pomogła zakończyć życie?

Pokręciłam głową.

– Odbyliśmy już tę rozmowę. To nie jest to samo. Te dwie rzeczy całkowicie się różnią. Nie masz raka i twoja przypadłość cię nie zabije.

– Serio? Ile czasu upłynie, zanim ktoś znów mnie pobije? Sądzisz, że to był ostatni raz? – Przerwał. – Nie masz nawet pojęcia, co oni mi zrobili – szepnął.

– Co ty powiedziałaś?

– Nic – wymamrotał, odwracając wzrok. – Zapomnij o tym.

Wstałam, opierając ręce na biodrach.

– Co powiedziałaś, Noah?

Zerknął na drzwi.

– Mamo, proszę. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Słyszałam cię. Powiedziałaś, że nie wiem nawet, co ci zrobili. Co to znaczy?

Przełknął głośno ślinę.

– Nie możesz o tym nikomu powiedzieć. Nawet doktor Park. – Zesztywniał i zacisnął szczęki. – Jeśli powiesz o tym komukolwiek, zaprzeczę i przysięgnę, że to wszystko zmyśliłaś.

Strach zacisnął mi lodowate palce na gardle.

Noah wstał i zamknął drzwi. Mógł to robić, ponieważ nie był już na całodobowej obserwacji i lekarze uznali, że mogą zostawić go samego w pokoju. Wydawało mi się, że porusza się w zwolnionym tempie. Usiadł na łóżku, podciągnął nogi pod brodę i objął je ramionami.

– Ten kij bejsbolowy... użyli go nie tylko do pobicia mnie. – Znow wpatrywał się gdzieś w przestrzeń, jakbym była przezroczysta.

Zakręciło mi się w głowie. Ściany zdawały się oddychać wokół mnie.

– Co... ale ja... ty przecież... jak... ja... to zna... znaczy, że oni... oni...

– Zgwałcili mnie. – Krew odpłynęła mu z twarzy.

Miałam wrażenie, że całe powietrze zostało wysrane z pokoju. Łupało mnie w skroniach. Pokój zawirował wokół mnie, a potem znow się uspokoił, pozostawiając falę mdłości. W głowie przeglądałam wspomnienia tamtego dnia: miał tyle krwi na dzinsach. Sposób, w jaki się poruszał: zgarbiony, pochylony, trzymał się za brzuch. Podróż do szpitala, on skulony na boku. Wszystkie oznaki tam były, ale ja ich nie widziałam. Nigdy sobie nie zdawałam sprawy. Nie przyszło mi to do głowy. Minęły, zdałoby się, całe wieki, zanim znow się odezwałam:

– Dlaczego lekarze mi nie powiedzieli?

– Bo nie wiedzieli – odparł spokojnie.

To niemożliwe.

– Jak mogli nie wiedzieć?

– Użyli cieńszej strony kija – wyjaśnił, jakby to było oczywiste. – Spakowałaś mi ubrania.

Rzeczywiście, jakimś cudem byłam na tyle przytomna, żeby spakować mu kilka rzeczy, zanim pojechaliśmy do szpitala. Kiwnęłam głową na znak, że pamiętam.

– Kiedy przebierałam się w piżamę szpitalną, wypchałam majtki papierem toaletowym. Nigdy nikomu nie powiedziałam.

– Boże, nie. Noah...

Zerwałam się, zasłaniając usta dłonią, otworzyłam gwałtownie drzwi i pobiegłam korytarzem do łazienki. Żołądek zaciskał się mi boleśnie, pompując swoją zawartość w górę, wypychając ją między moimi palcami. Dopadłam toalety, uklękłam i wyplułam to, co zostało mi w ustach, do muszli. Targały mną fale mdłości. Wymiotowałam, aż nie zostało już nic poza zielonym i żółtym śluzem spływającym po ściankach klozetu.

Wstałam, czując łupanie w głowie. Wsparłam się o ściankę kabiny. Oczy mnie piekły, gardło bolało jak zdarte do żywego. Nachyliłam się do kranu i wypłukałam usta. Potem opryskałam twarz wodą, nie patrząc na swoje odbicie w lustrze. Jak oni mogli? Jak ktokolwiek mógł zrobić coś takiego mojemu dziecku? Chciałam skulić się na podłodze i rozplakać. Zmusiłam się do powrotu do pokoju Noaha, który nie zmienił swojej pozycji od mojego wyjścia.

– Kochanie, tak mi przykro. – Wyciągnęłam do niego ramiona.

– Przestań, mamó. – Odsunął się. – Nie rób tego. Nie powiedziałem ci tego po to, żebyś się nade mną użalała, tylko po to, żebyś zrozumiała.

– Jak ludzie w ogóle mogą coś takiego robić? Jak mogą być tacy okrutni? – Kiedy zaczynałam sądzić, że nic już nie złamie mi bardziej serca, roztrzaskało się w drobny mak.

– To właśnie ludzie robią pedofilom. Wszyscy wiwatują, kiedy ktoś taki zostanie wysłany do więzienia, bo wszyscy wiedzą, co się wtedy stanie. Uważasz, że kogoś to obchodzi? Że próbuje to powstrzymać? Nie, bo nikogo to nie obchodzi. Chcę umrzeć z godnością, mamó. Właśnie tak to się nazywa: umieranie z godnością. Być może nie zasługuję na nic innego, ale na to tak.

– Naprawdę uważasz, że wiszenie z naszego balkonu jest umieraniem z godnością? – spytałam bez żadnego namysłu.

– W takim razie pomóż mi, mamó. Proszę cię, pomóż mi. – Jego oczy błagały o zrozumienie. – Proszę.

I właśnie w tamtej chwili postanowiłam, że mu pomogę.

# 17

Leżałam skulona obok Katie, przyglądając się, jak śpi. Stałam się obcą we własnym domu. Nie było mnie tak długo, że czułam jego zapach, tak jak kiedy odwiedza się domy innych ludzi. Pachniał, ponieważ już nie był mój. Był ich.

Od ponad dwóch tygodni nie miałam możliwości spędzić czasu z Katie. Widywałam ją podczas wizyt w szpitalu, ale nie zostawałam z nią sam na sam. Noah zachęcił mnie do spędzenia nocy z moją córką, ponieważ zauważył subtelne różnice w jej zachowaniu. Wydawała się tracić swoją lekkość i radość, a kiedy sądziła, że nikt nie patrzy, w jej oczach pojawiał się smutek.

Lucas również martwił się o naszą córkę. Po obiedzie odciągnął mnie na bok i powiedział, żebym położyła ręcznik pod prześcieradłem, kiedy będę ją kładła spać, bo Katie znów zaczęła się moczyć w nocy. Nie chciała nosić pieluch. Mówiła, że są dla małych dzieci. Katie nie moczyła się w łóżku, od kiedy skończyła cztery lata.

Próbowałam się skoncentrować i bez reszty poświęcić jej swoją uwagę. Bawiłyśmy się nowym domkiem dla lalki Barbie, a przed snem czytałyśmy najnowszego Harry'ego Pottera. Nie potrafiłam jednak wymazać z umysłu obrazów gwałconego Noaha. Czułam się tak od trzech dni. Nie mogłam myśleć o niczym innym. Bez względu na to, co robiłam, natrętne myśli powracały, wciskały się do świadomości. Mogłam siedzieć przed komputerem, usiłując zatopić się w pracy, kiedy nagle przed oczami stawał mi obraz zakrwawionego kija bejsbolowego lub wyraz twarzy Noah tamtego

dnia, kiedy opowiedział mi o ataku. Byłam pewna, że nigdy nie zapomnę tej udręki i całkowitego upokorzenia w jego oczach.

Ile razy słyszałam podczas procesu, jak ktoś mówił „mam nadzieję, że zgwałcą go w więzieniu”. Widziałam te słowa napisane czarnym flamastrem na ulotkach, które porozwieszano w naszym mieście. A te wszystkie komentarze pod każdym internetowym artykułem na jego temat? Ileż bólu musiał znosić w milczeniu? Sama myśl o tym była dla mnie torturą. Nie chodziło wyłącznie o ból emocjonalny; Noah musiał doświadczyć przeraźliwego bólu fizycznego, ale nigdy nic nie powiedział. Słyszałam historię o ludziach gwałconych w więzieniach dlatego, że nawet za kratkami pedofile byli traktowani jak najgorszy rodzaj kryminalisty. Gwałt był zły, chyba że przytrafił się pedofilowi. Przebaczaliśmy mordercom, ale nie pedofilom.

To ci chłopcy, którzy zgwałcili Noaha, byli prawdziwymi potworami. Jak skrzywione musi być dziecko, które jest w stanie pobić kogoś i zgwałcić za pomocą kija bejsbolowego, a potem porzucić swoją ofiarę na śmierć? A Noah mógł umrzeć tamtego dnia. Napastnicy zostawili go zakrwawionego, pobitego i nieprzytomnego. A mimo to najprawdopodobniej siedzieli teraz w domu, ucząc się do egzaminów końcowych, lub szykowali się do kolejnej wielkiej rozgrywki drużynowej. Gdy tylko policja dowiedziała się, kim jest Noah, nie zrobiła nic, aby ich znaleźć i ukarać. Mieli chronić i służyć, to był ich zawód, ale najwyraźniej owe reguły nie stosowały się do mojego syna.

On tylko dotykał tych dziewczynek. Nie było żadnej penetracji ani nic w tym stylu. Każda z nich została dokładnie przebadana przez pediatrę i nie znaleziono oznak wykorzystania seksualnego – dlatego że Noah ich nie zgwałcił. Dotykał ich, a one dotykały jego. To wszystko. Oczywiście to nie było w porządku. Zrobił coś odrażającego i złego, ale nie skrzywdził ich fizycznie. W przeciwieństwie do tego, jak on sam został zgwałcony, pobity i upodlony.

Gdyby był w wieku tych dziewczynek, wszystko zostałoby uznane za niewinną zabawę w doktora. Przecież nie zmuszał ich do niczego. Nie zrobił tego. To one dotknęły go pierwsze. Nie obwiniałam oczywiście tych dziewczynek. To nie była ich wina. Nie miały pojęcia, co robią. Żadnego. Ich dotyk i ciekawość były całkowicie niewinne, pozbawione kontekstu seksualnego. Dla Noaha jednak nie było to niewinne i ponieważ był od nich starszy, popełnił przestępstwo. Rozumiałam to, ale przecież życie tych dziewczynek nie zostało na zawsze zrujnowane. Po prostu nie. Niestety, jeśli chodzi o Noaha, świat nie zamierzał ustać, dopóki całkowicie go nie zniszczy. Był ofiarą w większym stopniu niż te dziewczynki, ale społeczeństwo nigdy nie spojrzy na to w taki sposób. Według wszystkich Noah dostał to, na co zasłużył.

Nie zmrużyłam oka od czasu, gdy mi o wszystkim opowiedział. Nawet na godzinę. I ta noc nie była inna. Chciało mi się płakać, ale nie miałam już łez. Byłam pusta, otoczona zimnym odrętwieniem, odcinającym mnie od reszty świata. W najgłębszych zakamarkach duszy rodziła się myśl o tym, żeby zrobić to razem z nim. Wyobrażałam sobie, jak leżymy obok siebie na jego łóżku, odpływając powoli w śmierć. Obrazy pojawiały się w mojej głowie niechciane, w najmniej odpowiednich chwilach. Próbowалаm je odpędzić, ale one nie pozwalały się ignorować.

Byłam wykończona. Zgasła we mnie ostatnia iskierka woli walki. Czułam się jak skorupa człowieka i nie pamiętałam już, jak to jest naprawdę żyć. Mimo to, niezależnie od tego, jak okropnie się czułam, nie równało się to z cierpieniem Noaha. Nic dziwnego, że chciał umrzeć.

Bezsenne noce spędzałam na przeglądaniu internetu i gromadzeniu informacji o ustawie o samobójstwie wspomaganym. Na początku chciało mi się rzygać, bo pomaganie komuś w zabiciu się sprzeciwiało się wszystkiemu, czego mnie nauczono. Podeszłam do tematu tak, jak na pierwszym roku studiów pielęgniarских, kiedy to musiałam poradzić sobie z omdleniami na widok krwi.



Epizody z utratą przytomności niemal przekreśliły moje marzenie, bo przecież kto chciałby mieć pielęgniarkę, która mdleje za każdym razem, gdy wbija ci igłę w ramię? Zaczęłam sobie powtarzać „nie zemdleję” za każdym razem, gdy szykowałam się do zabiegu, i robiłam to tak długo, aż zawroty głowy mijały. Teraz zmieniałam swoją mantrę na „nie zwymiotuję” i po jakimś czasie prowadziłam swoje badania bez niepożądanego reakcji.

Ustawa o samobójstwie wspomaganym opierała się na założeniu, że to człowiek wybiera, w jaki sposób chce żyć, i powinien również móc zdecydować, w jaki sposób chce umrzeć. Jej orędownicy twierdzili, że kontrola nad tym, kiedy i jak człowiek ma skończyć życie, jest jego podstawowym prawem. W mojej głowie pojawiło się mnóstwo pytań, nad którymi wcześniej się nie zastanawiałam. Czy powinno się zmuszać ludzi do życia wbrew ich życzeniu? Dlaczego tak bardzo walczyłam o życie Noaha, skoro pragnął umrzeć? Czy zmuszanie go do życia było niesprawiedliwe? Czy robiłam to tylko po to, żeby nie musieć żyć bez niego?

Jeśli umrze, nigdy nie dowie się, czy jego seksualny popęd i reakcje się zmieniają. Chociaż jednak bardzo chciałam, aby istniała taka możliwość, wiedziałam, że to nie takie proste. Ja zawsze lubiłam chłopców. Moje zainteresowania nie zmieniły się, od kiedy jako dziewięciolatka zakochałam się po raz pierwszy w Billym Corginie. Nadal pamiętałam zapach jego gumy jabłkowej, którą żuł przez całą czwartą klasę. Zainteresowania Noaha również się nie zmieniały. Nie mógł zmienić swoich reakcji fizjologicznych, tak jak ja nie mogłam swoich.

Czekało go życie w ciągłym cierpieniu – odizolowany, napiętnowany i samotny. Jak by to było spędzić całe życie, tłumiąc w sobie coś, co u innych ludzi było absolutnie normalne? Czy uda mi się trzymać go z dala od sytuacji, w których mógłby znów zostać oskarżony? Zawsze będzie naznaczony winą, nawet gdyby był niewinny, a utrzymanie informacji o jego przestępstwie w tajemnicy było niemożliwe. Widniał na liście przestępców seksualnych

i wystarczyło wygooglować jego nazwisko, żeby znaleźć odpowiednie informacje. Jego profil facebookowy nadal istniał, pomimo moich licznych próśb, aby administratorzy go usunęli. Nie było sposobu na to, aby uchronić Noaha przed innymi. Nigdy nie było. Ile jeszcze razy ma zostać pobity i zgwałcony?

Wszystkie informacje dotyczące śmierci z godnością wiązały się z ludźmi śmiertelnie chorymi. Byłam zafascynowana ich historiami i pochłaniałam je. Przeczytałam i obejrzałam wszystko na temat Brittany Mainard. Kiedy jej sprawa była opisywana w mediach, nie zwracałam na to zbyt dużej uwagi, ale teraz nie mogłam się oderwać od tej historii. Miała zaledwie dwadzieścia dziewięć lat, kiedy zdiagnozowano u niej bardzo złośliwego guza mózgu i dano pół roku życia. Leczenie pogorszyłoby jedynie jakość życia, a ona chciała się cieszyć nim do końca. Co najważniejsze jednak, pragnęła oszczędzić swojej rodzinie i sobie samej nieuniknionego procesu deterioracji, do momentu gdy przestałaby być sobą. Wraz z mężem przeprowadziła się do Oregonu, gdzie eutanazja była legalna. Zawsze bardzo dobitnie wypowiadała się o tej decyzji, aby uchronić siebie i swoich najbliższych od niepotrzebnego cierpienia. Przeglądając kolejne strony opowiadające o doświadczeniach jej oraz innych osób w podobnej sytuacji, musiałam zadać sobie to samo pytanie, które postawił Noah: czy pomogłabym mu umrzeć, gdyby miał końcowe stadium raka? Prawda (bez względu na to, jak bardzo nie chciałam się do tego przyznać) była taka, że gdyby Noah umierał na raka mózgu i nie chciał cierpieć, pomogłabym mu skrócić cierpienia. Czy jego prawdziwa dolegliwość była mniej okrutna, upośledzająca i odzierająca z godności niż nowotwór mózgu?

Gdyby ktokolwiek dowiedział się, że to zrobiłam, poszłabym do więzienia. Czy zdecyduję się zaryzykować, że nie będę w życiu Katie, żeby pomóc Noahowi? Czy było to uczciwe w stosunku do niej? Nigdy nie mogłabym się przyznać, że pomogłam jej bratu umrzeć. Znienawidziłaby mnie za to. Nie miałam co do tego wątpliwości.

Musiałabym kłamać przez resztę życia. Czy dam radę żyć z tak wielką tajemnicą? Czy byłam gotowa żyć całe lata z konsekwencjami swojej decyzji?

Nie musiałam się tylko obawiać o reakcję Lucasa. On na pewno ucieszyłby się ze śmierci Noaha. Winiłam go za rozpacz i poczucie beznadziei u Noaha. Jego odrzucenie było bolesne niczym cios pięści. Nie mogłam otrząsnąć się z poczucia, że to on doprowadził naszego syna do ostateczności, włożył mu symboliczny pistolet do ręki. Nie mogłam zrozumieć, jak mógł powiedzieć Noahowi, żeby wyjechał, zniknął na zawsze z naszego życia. W pewnym sensie ja robiłam to samo, ale z miłości do syna, ponieważ nie chciałam, żeby cierpiał. Nigdy w życiu nie wpadłoby mi to do głowy, gdyby Noah nie spytał. Lucas chciał się go pozbyć, ponieważ go nienawidził. Kropka. Nie obchodziło mnie, że nasze czyny mogą być podobne, bo nasze intencje diametralnie się różniły.

Nie powiedziałam Noahowi, iż zdecydowałam się mu pomóc. Wiedziałam, że kiedy to zrobię, nie będzie już odwrotu. Plan zostałby wprowadzony w życie, mechanizm uruchomiony. Czekałam, aż będę gotowa wyznać mu, co postanowiłam, ale tak naprawdę nigdy nie będę gotowa. Musiałam po prostu to zrobić.

\*

Następnego dnia podróż do szpitala kojarzyła mi się z początkiem porodu. Wtedy chwile prowadzące do końca wydawały się nierealne, ponieważ wiedziałam, że moje życie diametralnie się zmieni i nigdy już nie będzie takie samo. Tego dnia było nie inaczej. Każdy kilometr zbliżał mnie do nieuniknionych konsekwencji, które mnie spotkają, gdy już pomogę Noahowi.

Kiedy dotarłam do szpitala, siedział z innymi pacjentami w świetlicy, oglądając stary film. Zerwał się na przywitanie, gdy tylko dostrzegł mnie w progu, i poprowadził korytarzem do swojego pokoju. Nie musiał prosić o pozwolenie na wyjście. Zniesiono wobec

niego wszystkie restrykcje, ponieważ nikt nie obawiał się już o jego bezpieczeństwo. Lekarze byli przekonani, że jest na drodze do lepszego.

Opadł na łóżko i usiadł na nim po turecku.

– Jak poszło z Katie? Dałaś jej rysunek, który dla niej zrobiłem?

Kiwnęłam głową. Ostatnio oboje pracowali razem nad wspólnym komiksem. Każde z nich tworzyło jedną stronę, potem wymieniali się nimi i to drugie kontynuowało historię tego pierwszego. Noah nigdy nie był zbyt twórczy i Katie rysowała dużo lepiej niż on, ale obojgu bardzo podobał się ten pomysł i czuli się dzięki temu połączeni. Obiecałam Katie, że kiedyś zrobimy z tego prawdziwy komiks, obłożymy go ładnie i zalaminujemy wszystkie kartki.

– Wszystko to zaczyna się na niej odbijać. – Smutek zabarwił mój głos.

Spojrzał na mnie z niepokojem.

– Co się dzieje?

– Zaczęła się moczyć w nocy. Twój ojciec powiedział również, że nauczyciele zaobserwowali, że Katie ma problemy z koncentracją.

– Biedny Fistaszek. To wszystko musi być dla niej takie trudne. Jestem zaskoczony, że trzymała się tak długo.

Rzeczywiście, trochę czasu minęło, zanim cała sprawa zaczęła się na niej odbijać. Musiałam znaleźć dla niej odpowiednią terapię i pozwolić jej na mówienie o swoich uczuciach bez nieustannego martwienia się o moje. Z bólem myślałam o tym, że moja łagodna, dobra dziewięciolatka z wyobraźnią będzie potrzebowała terapii. Nie tak wyobrażałam sobie nasze życie. Wszystko poszło nie tak.

– Zamierzam porozmawiać z twoim ojcem o zapewnieniu jej pomocy psychologicznej. – Przerwałam, szukając w sobie siły. – Chcę również porozmawiać z tobą o innej sprawie.

Skinął głową, czekając na dalszą przemowę.

– Zastanawiałam się nad tym, o co mnie prosiłeś.

Jego wzrok się rozjaśnił. Doskonale wiedział, co mam na myśli. Było to pytanie, które wciąż wisiało w powietrzu, od kiedy je zadał.

– Nadal widzisz to w ten sam sposób? – spytałam.

– Absolutnie. – Nie potrzebował nawet chwili do namysłu.

Odetchnęłam głęboko, modląc się w duchu o wybaczenie.

– Postanowiłam, że ci pomogę.

Jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Mówisz serio? Naprawdę? Mówisz poważnie?

Pokiwałam głową, przełykając gulę, która wyrosła mi w gardle.

– Jeżeli jesteś przekonany, że właśnie tego potrzebujesz, postaram się ułatwić ci sprawę. Nie chcę, żebyś znów zrobił sobie coś okropnego, a poza tym nie chcę, żebyś był wtedy sam.

Słowa te wywołały fale dreszczy w moim ciele.

Na jego twarzy wykwitł szeroki uśmiech. Złożył razem ręce w radosnym geście.

– Dziękuję ci, mamó. Tak bardzo ci dziękuję. – Wstał, chcąc do mnie podejść.

Powstrzymałam go i poprosiłam gestem, żeby usiadł.

– Nie. Jeszcze nie.

Ogrom tego, na co się zgodziłam, wypełnił całą przestrzeń wokół nas. Trudno mi było oddychać. Odnosiłam wrażenie, że cały świat wali się na mnie. Noah za to wydawał się uszczęśliwiony. Znów przypominał mojego małego chłopczyka, który trzymał mnie za rękę, kiedy w podskokach biegliśmy na huśtawki, i który pisał z zachwytem, prosząc, żeby bujać go wyżej i wyżej.

# 18

Doktor Park była zadowolona z postępów Noaha i podekscytowana na myśl o podjęciu z nim pracy, kiedy zostanie zwolniony ze szpitala. Mówiła coś o włączeniu jego przypadku do najnowszej publikacji na temat nieagresywnych przestępców seksualnych. Zgodziłam się, chociaż kilka razy niemal wyznałam jej, co planuje Noah – co planujemy, ponieważ teraz stałam się częścią jego planu. Czułam się nie w porządku, ale w sumie już od dłuższego czasu nic nie wydawało mi się takie, jak powinno. Straciłam z oczu drogę i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek ją odnajdę. Koniec końców niczego jej nie powiedziałam. I tak nie mogłaby go powstrzymać. Nikt by nie mógł.

Umrzeć bez bólu nie jest łatwo. Większość ludzi uważa, że można przedawkować leki i w ten sposób umrzeć we śnie. Ten błąd Noah popełnił za pierwszym razem. W rzeczywistości większość ludzi, którzy nałykali się różnych tabletek, kończyło z potwornymi wymiotami, atakiem padaczki, ale rzadko kiedy umierało. Większość budziła się z tego ze stałymi uszkodzeniami mózgu. Jeśli Noah uparł się skończyć swoje życie, chciałam, żeby było to bezbolesne, łatwe i udane przedsięwzięcie. Zasługiwał na to. Żadnego więcej rzygania jak kot ani wieszania się z poręczy balkonu jak dzikus. Co najważniejsze, nie chciałam, żeby był wtedy sam. Nikt nie powinien umierać samotnie.

Odpowiednia dawka Nembutalu[5] wprowadziłaby go w śpiączkę i powoli zmniejszała wydajność oddechową, aż do jej ustania. Noah

zasnąłby i nigdy się nie obudził. Było to bezbolesne i właśnie Nembutal wybierali ludzie poddający się eutanazji. Był to jednak środek nielegalny i nikt nie mógł o niego poprosić bez wzbudzania podejrzeń. Mimo że pielęgniarki codziennie pobierały wypisane przez lekarzy recepty, ja wyszłabym z apteki w kajdankach, gdybym próbowała kupić Nembutal, fałszując receptę i sygnując ją nazwiskiem jednego z lekarzy, dla których transkrybowałam. Nawet jeśli udałoby mi się jakimś cudem zdobyć ważną receptę, po śmierci dziecka, które umarło poza szpitalem, zawsze odbywała się autopsja, a wtedy znaleźliby ten środek w jego organizmie. Wszyscy zastanawialiby się, skąd go wziął i wkrótce połączyliby fakty, prowadzące do mnie jako do źródła. A ja nie mogłam iść do więzienia, więc musiałam upewnić się, że nie padnie na mnie nawet cień podejrzenia.

Moim jedynym wyjściem było zatem wykorzystanie leków, które już mieliśmy dostępne. Normalnie byłyby to Tylenol, Midol[6], syrop na kaszel i tabletki przeciwalergiczne, ale w tej chwili prawie wszystko zużyłam ze względu na stres i problemy w ciągu ostatnich kilku lat. Miałam recepty na trzymiesięczną dawkę Ambienu oraz mnóstwo Xanaxu[7], do tego nawet leki przeciwwymiotne, po których już nic by nie zwrócił. Nie wykupywałam Xanaxu ponad rok, bo źle się po nim czułam. Nauczyłam się więc żyć z ciągłym strachem. Niestety, Ambien i Xanax nie były wystarczająco silną kombinacją, żeby wyłączyć działanie ludzkiego organizmu bez wybudzania czy powodowania wymiotów. Musiałam zadzwonić do lekarza i poprosić o coś mocniejszego niż Ambien, co pomogłoby mi zasnąć. Wiedziałam, że będzie to dość proste, zwłaszcza po wszystkim, co ostatnio się wydarzyło. Na pewno przepisałby mi coś w stylu Seconalu[8]. Owszem, autopsja wykaże potem obecność Seconalu we krwi Noaha, ale nikt nie będzie podejrzewał, że sama mu go dałam.

Ostatnie kilka dni Noaha w szpitalu bardzo się dłużyły. Powiedzieliśmy już sobie wszystko i przez większość czasu

siedzieliśmy w milczeniu. Nie wiedziałam już, kim jestem. Co stanie się ze mną po tym, jak pomogę mu zakończyć życie? Czy będę zbyt załamana i zniszczona, aby funkcjonować? Przyszłość jawiła się niepewnie i nie miałam pojęcia, co na ten temat myśleć.

Noah z kolei od lat nie był tak szczęśliwy. Był radosny i podekscytowany na myśl o dniu zwolnienia. Kiedy wychodziliśmy ze szpitala, niemal podskakiwał ze szczęścia.

– Okej, to co teraz? – spytał w drodze do domu, spoglądając na mnie z wyczekiwaniem. – Nie mogę uwierzyć, że to już. Jezu, nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem.

– Co byś chciał przekąsić? Chińszczyznę? Coś tajskiego? – Nie byłam głodna, ale nie jedliśmy nic od śniadania, ponieważ zgromadzenie dokumentacji do wypisu ciągnęło się dłużej, niż przypuszczaliśmy.

– Chcę tylko wrócić do domu. Nie obchodzi mnie jedzenie.

– Na pewno jesteś głodny. Nie znudziło ci się szpitalne jedzenie?

Roześmiał się.

– Tak, ale kto by teraz myślał o jedzeniu. Nie mogę się doczekać powrotu do domu, żeby w końcu to zrobić.

Zjechałam na inny pas, niemal potrącając jakiś samochód.

– Noah, nie zrobimy tego dzisiaj! – Zacisnęłam dłonie na kierownicy, zmuszając się do skupienia na prowadzeniu wozu.

– Nie dzisiaj? – Posmutniał.

Pokręciłam głową.

– Ale nie rozumiem. Myślałem, że się zgadzasz. Na co mamy czekać?

Starłam się trzymać uczucia na wodzy.

– Cóż, jest kilka bardzo ważnych spraw, o które musimy najpierw zadbać. Po pierwsze musimy zgromadzić leki i to w taki sposób, żeby nikt nie podejrzewał mnie o maczanie w tym palców. Nie mogę iść do więzienia.

Wyobraziłam sobie, że Noah jest jednym z moich pacjentów i robiłam mu wykład na temat kombinacji środków nasennych,



leków psychotropowych i przeciwwymiotnych, która miała zapewnić, że zaśnie, nie zwracając połkniętych medykamentów ani nie dostanie ataku padaczki. Wyjaśniłam, co zamierzam zdobyć i w jaki sposób. Wytłumaczyłam mu, jak będzie musiał to wszystko zażyć i co trzeba będzie zrobić przedtem, aby upewnić się, że nikt nie zacznie nas od razu podejrzewać o przestępstwo.

– Rany, mamó, pomyślałaś o wszystkim – powiedział, gdy już skończyłam.

Wzdrygnęłam się. Z czegoś takiego nie można być dumnym.

– Czyli co, kiedy już wszystko połknę, minie jakaś godzina i będzie po wszystkim, tak?

Jego gorliwość była niemal nie do zniesienia.

– Owszem, pod warunkiem że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Nasz plan musiał zadziałać. Nie chciałam nawet myśleć o alternatywie.

– Czy będę świadomy tego, co się dzieje, czy raczej nieprzytomny?

– Trudno powiedzieć. Nawet gdy będziesz słyszeć różne rzeczy, pewnie nie otworzysz oczu, taki będziesz znieczulony i oziębiały.

– Czyli będę słyszał?

Wzruszyłam ramionami.

– Może.

– W takim razie muszę opracować listę przebojów.

Zaczął mówić coś o różnych rodzajach muzyki i piosenkach, które zamierzał wrzucić na iPod, ale przestałam zwracać na to uwagę. Wysłuchiwanie o tym, przy jakich utworach jego zdaniem najlepiej umierać, było zbyt bolesne. Jak mógł myśleć o podkładzie muzycznym do takiego momentu? Mieliśmy planować muzykę na jego bal po skończeniu szkoły. Przygotowywać jedzenie, zapraszać gości. Nie to.

– Kiedy zdobędziesz receptę? – Miał szalone spojrzenie narkomana, który nie może się już doczekać kolejnej działki. Przestałam na niego patrzeć. Za bardzo mnie to raniło.

– Zadzwońię w poniedziałek, kiedy będziesz w szpitalu. – Nie wiedziałam, dlaczego powiedziałam właśnie poniedziałek. Tak naprawdę nie miało znaczenia, którego dnia to zrobię. Noah nie naciskał więcej. – Nie sądzisz, że powinniśmy powiedzieć twojemu tacie?

– A po co? – Spojrzał na mnie, jakbym zasugerowała właśnie, żeby wydlubał sobie oko.

– Nie chcesz mu niczego wyjaśnić? – Pomimo moich uczuć do Lucasa wydawało mi się to właściwym posunięciem.

Noah pokręcił głową.

– Tata już wie. Od początku wiedział.

– A co z pożegnaniem?

Zamyślił się na chwilę.

– Wiesz, czego chcę? – Nie czekał, aż odpowiem. – Chcę jeden ostatni wspólny rodzinny dzień na molu Navy Pier. Chcę spacerować nad wodą i pojeździć na diabelskim młynie. Nie robiliśmy tego od tak dawna. Uwielbiałem nasze wycieczki w to miejsce, a Katie pewnie nawet ich nie pamięta, bo już tak długo tam nie byliśmy. W taki sposób chcę zapamiętać tatę.

Zawsze kochałam te wyprawy na molo, zwłaszcza w okresie lata. Widoki nad jeziorem Michigan były tam najpiękniejsze w całym stanie. Ulubioną rozrywką Noaha był labirynt pełen tuneli i torów przeszkód. Katie z kolei uwielbiała bawić się w piaskownicach z dinozaurami, w muzeum dla dzieci. Ja kochałam Kryształowe Ogrody. Zawsze były dla mnie specjalnym miejscem, bo to tam Lucas zabrał mnie na jedną z naszych pierwszych randek.

– Co powiesz na przyszły weekend? – spytałam.

– Jasne. Brzmi nieźle. A potem będziemy mogli to zrobić, tak? W poniedziałek?

– Nie chcesz mieć trochę więcej czasu? – To tylko dziewięć dni.

Skrzywił się.

– Przecież to i tak za długo o tydzień.

– Myślę, że jakoś sobie poradzisz do tego czasu.

– Jeśli muszę, to pewnie tak.

Nie byłam pewna, czy ja dam radę. Nie miałam pojęcia, czy w ogóle uda mi się to wszystko przetrwać.

\*

Martwiłam się, że powrót do mieszkania będzie trudny dla Noaha, ale on był szczęśliwy. Pomógł mi przygotować obiad – mojego słynnego smażonego kurczaka, i cały czas żartowaliśmy i chichotaliśmy. Kurczaka robiłam według sekretnego przepisu, który przechodził w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Noah pochłonął swoją porcję, jakby nie jadł od lat. Po wszystkim wrzucił w siebie jeszcze ciasto czekoladowe, które zrobiliśmy na deser.

– Kiedyś mówiłaś, że w soboty mają tutaj gdzieś pchli targ, tak? – spytał, kiedy zmywałam naczynia, które on wycierał.

– Tak. – Wręczyłam mu kolejny talerz.

– Możemy się jutro tam wybrać? Po śniadaniu. No wiesz, tak jak kiedyś.

– Jasne. – Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia w głosie. Nie byłam pewna, czego się spodziewać po powrocie do domu, ale z pewnością nie oczekiwałam wyprawy na pchli targ. To dość dziwaczny wybór. Przedtem, kiedy chodziliśmy na bazar, szukałam rzeczy do domu, a on przekopywał sterty ubrań, szukając klasycznych koszulek. Co zamierzał kupić tym razem?

Następnego dnia rano Noah buszował na targu, szukając ukrytych skarbów, jak to robił dawno temu. Kiedy wówczas znajdował małe ozdóbki do mieszkania, przynosił mi je z triumfującą miną. Poruszał się z pewnością siebie, której nie widziałam w nim od dłuższego czasu. Miałam wrażenie, jakby był pustym balonikiem i ktoś nagle wypełnił go powietrzem. Nawiązywał kontakt wzrokowy z innymi ludźmi i uśmiechał się z łatwością. Był Noahem, którego pamiętałam – małym chłopcem, którego przebierałam na Halloween, któremu całowałam obtarte kolana i pod którego poduszkę wsuwałam

pieniądze od wróżki zębuszki na długo po tym, jak przestał wierzyć w jej istnienie. To był Noah, którego, jak myślałam, nigdy już nie odzyskam.

Jeszcze bardziej zaszokował mnie, mówiąc, że chce iść na mszę w niedzielę i nalegał na zabranie Katie. Byłam zaskoczona, kiedy drzwi otworzył nam Lucas, ubrany odświętnie w koszulę i krawat. Spojrzał nieśmiało i wzruszył ramionami.

– Uparł się, żebym przyszedł.

Nie byliśmy razem w kościele od czasu wyznania Noaha, chociaż przedtem chodziliśmy co niedziela. W drodze na mszę co rusz popatrywałam na Lucasa, zastanawiając się, o czym myśli. Czy wiedział, co planujemy? Przez cały czas trwania naszego małżeństwa ani razu nie miałam przed nim tajemnicy – nawet najmniejszej. Wyglądał tak źle, jak ja się czułam.

Wchodząc do świątyni, rozejrzałam się uważnie i odetchnęłam z ulgą, nie rozpoznając nikogo. Był to mały kościółek, nie tak jak nasz ogromny kościół w Buffalo Grove. Większość ławek zajmowali tu starsi ludzie, a nie całe rodziny. Umoczyłam palce w wodzie święconej i z przyzwyczajenia uczyniłam znak krzyża. Dziwnie było robić coś, do czego przywykliśmy, zanim wszystko się posypało. Usiedliśmy na ławce, dzieci między mną i Lucasem. Katie nie puszczała ręki Noaha, od kiedy wysiedliśmy z samochodu, i teraz przytuliła się do niego.

Kiedy rozpoczęła się liturgia, zorientowałam się, że słowa, które kiedyś tak łatwo wydobywały się z moich ust, teraz gdzieś umknęły. Nie mogłam się zmusić do wypowiedzenia: „Bogu niech będą dzięki”. Przecież cały sens w podziękowaniu polegał na docenieniu tego, co Bóg dla nas robi i Jego zdolności do przemawiania do nas poprzez święte słowa. Bóg nie zrobił niczego dla mnie ani dla mojej rodziny od długiego czasu. Słuchałam otaczających mnie modlitw, ale wyznanie wiary nie przyniosło mi ukojenia. Były to tylko recytacje pozbawione znaczenia.

W przeciwieństwie do mnie Noah przyłączył się do wiernych z całą mocą i przekonaniem. Bez błędnie odśpiewał hymny, przesuwając palcem po liniijkach tekstu, żeby Katie mogła za nim nadążyć. Mała promieniała. Oboje koszmarnie fałszowali, ale i tak śpiewali ile tchu w płucach.

Automatycznie odklepywałam formułki i wykonywałam odpowiednie gesty, ale czułam, że bardzo się oddaliłam od ceremonialnych rytuałów, które kiedyś wypełniały mnie pokojem i poczuciem celu. Mój wzrok przyciągnął główny punkt każdego kościoła katolickiego – gigantyczny Jezus na krzyżu, z koroną cierniową na głowie i kończynami przybitymi do krzyża. Czy wszystko, w co wierzyłam, było nieprawdą? Moja religia wydała mi się naiwna. Poczułam się jak dziecko, które dowiedziało się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Miałam ochotę wstać i nigdy tu nie wrócić, ale dzieci były szczęśliwe, a ich radość zawsze znaczyła dla mnie więcej niż moja własna. Trwałam więc dalej, wypełniając kolejne obrządki i nawet przyjmując komunię. Opłatek pozostawił smak gorzkości na moim języku.

Katie chciała, żebyśmy wszyscy poszli na lunch, ale Lucas nie mógł się doczekać, żeby się uwolnić od Noaha i mnie. Przez całą mszę wyglądał, jakby wiele dał, żeby znaleźć się gdzie indziej.

– Proszę, tatusiu – błagała, ciągnąc go za ramię, kiedy wracaliśmy do samochodu. Lucas wyswobodził rękę i zwichrzył jej włosy.

– Mam dzisiaj sporo pracy. Innym razem.

– Ale my prawie nie widzimy się z Noahem. Nigdy nie spędzam z nim czasu. – W jej oczach zalśniły łzy.

– Przykro mi, maleńka, ale nie dzisiaj. Czy możesz wsiąść do samochodu? – spytał poirytowany.

Katie założyła ręce na piersi i wyduła gniewnie usta.

– Nienawidzę tego!

Noah przyklęknął obok niej.

– A może spędzimy cały dzień razem w przyszłą sobotę? Całą rodziną? Myśleliśmy z mamą o wycieczce na Navy Pier. Będzie

naprawdę fajnie. Nie byliśmy tam od bardzo dawna.

Katie podskoczyła kilka razy.

– Tak! Tak, proszę! Proszę! Tato, czy możemy mieć dzień rodzinny? Proszę!

Lucas spojrział na mnie zagniewany. Wzruszyłam ramionami. Nie rozmawialiśmy z Noahem o tym, w jaki sposób przekonać jego ojca do spędzenia całego dnia razem z nami na Navy Pier. Może planował to od samego początku?

– W porządku. Pójdziemy – odparł Lucas.

– Obiecujesz?

– Katie, proszę cię. Musimy wracać do domu. – Otworzył drzwi z tyłu samochodu i gestem kazał jej wsiadać.

Katie pokręciła głową i znów założyła ramiona na piersi.

– Musisz obiecać.

Przewrócił oczami.

– W porządku. Obiecuję. A teraz wsiadaj do wozu.

\*

Tej nocy wślizgnęłam się do pokoju Noaha.

– Śpisz? – szepnęłam, w razie gdyby rzeczywiście go zmorzyło.

– Nie, nie śpię.

Podeszłam powoli do jego łóżka i przysiadłam na brzegu. Moje oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Wygładziłam koc. Nigdy w końcu nie kupiłam mu nowego i teraz już tego nie zrobię.

– Boisz się? – Ciemność spowijała naszą rozmowę niczym peleryna. Łatwiej było go pytać o takie rzeczy, kiedy nie widziałam jego oczu.

– Bałam się, ale teraz już nie.

– Jak myślisz, gdzie pójdziesz po śmierci? – Może straciłam wiarę w Boga, ale nie straciłam obaw.

– Nie sądzę, żebym trafił do piekła, jeśli o to pytasz. Nie mówię, że pójdę do nieba, ale wiem, że jeśli Bóg naprawdę istnieje, to musi

znać moje serce i wie, że robię to, co należy, i chronię wiele osób przed krzywdą.

Poczułam ogromną ulgę. Cieszyłam się, że pomyślał również o tym. Czułam się lepiej, wiedząc, że nie boi się życia po śmierci, chociaż ja byłam przerażona.

– Wiem, że wszyscy musimy zapłacić za nasze grzechy. Rozumiem to, absolutnie. To właściwa rzecz. Ale ja już zapłaciłem za swoje grzechy. Kto jak kto, ale ja tak. Nie powinienem płacić za nie bez końca, a inni ludzie zdecydowanie nie powinni cierpieć z powodu tego, co zrobiłem i kim jestem.

Zawsze sądziłam, że samobójstwo jest najbardziej egoistycznym aktem, jakiego mógłby dokonać człowiek. Uważałam to za całkowite lekceważenie uczuć innych, nieliczenie się z tym, jaki efekt czyjeś odejście wywrze na kochających tę osobę ludziach. Moim zdaniem samobójcy myśleli wyłącznie o sobie, ale w przypadku Noaha wcale tak nie było. On myślał o wszystkich, których kochał. O mnie. O Katie. Nawet o swoim tacie, chociaż ten już o niego nie dbał. Nie miało to znaczenia. Noah nadal chciał dla niego jak najlepszego życia. Poza tym nie myślał wyłącznie o nas, ale również o ludziach, których nawet nie znał – o nienazwanych dziewczynkach, które mógłby skrzywdzić.

– Chcę, żebyś była dumna z mojego wyboru.

Przyciągnęłam go do siebie i objęłam mocno.

– Jestem – odparłam. I naprawdę nigdy nie byłam bardziej dumna i nie kochałam go mocniej niż w tamtej chwili.

[5] Pentobarbital, czyli jeden z barbituranów, stosowany jako środek nasenny i uspokajający.

[6] Komercyjne nazwy paracetamolu oraz jego mieszanki z kofeiną i antyhistaminą.

[7] Ambien, zolpidem, środek stosowany w doraźnym leczeniu bezsenności, Xanax, aprazolam, środek psychotropowy, działa przeciwlękowo, uspokajająco, przeciwdrgawkowo i amnezyjnie.

[8] Sekobarbital, lek psychotropowy z grupy barbituranów.



# 19

– Zdobyłaś je? – Doskoczył do mnie, gdy tylko otworzyłam drzwi. Nie miałam nawet szansy odstawić siatek z zakupami.

Pokręciłam głową.

– Przestraszyłam się. Coś było nie tak.

Nie mogłam odebrać recepty. Cały dzień, kiedy Noah przebywał w szpitalu, gapiłam się w telefon. Brałam go do ręki z dziesięć razy, ale nie umiałam się zmusić do wybrania numeru mojego lekarza.

– Zrobię to jutro.

Wzruszył ramionami.

– Okej. Pewnie to nie ma znaczenia tak długo, jak wszystko będzie gotowe na poniedziałek. – Sięgnął po siatki i zaczął mi pomagać w wyjmowaniu zakupów. Podśpiewywał przy tym pod nosem.

– Jak ci poszła terapia? – spytałam. – Czy dziwnie się czuleś, wracając tam?

– W zasadzie to nie. Fajnie było wiedzieć, że nie będę musiał tam spędzić nocy, ale grupa była bardzo interesująca. W czasie weekendu przybyło im kilku nowych pacjentów.

Wpatrywałam się w niego tak, jak przez cały weekend. Noah zaczął się rozwodzić o nowych osobach w grupie. Był taki szczęśliwy. Tego poranka spytał mnie, czy moglibyśmy pójść na basen do YMCA. Zadzwoiłam więc do ośrodka, żeby dowiedzieć się, kiedy basen jest otwarty. Jak on mógł chcieć umrzeć, skoro czuł się tak dobrze i kiedy wszystko układało się dużo lepiej?

A potem nagle zrozumiałam i świadomość targnęła mną niczym strzał z tasera. Radość Noaha i jego uwielbienie życia nie były efektem wyjścia ze szpitala i lepszego samopoczucia. Był szczęśliwy, ponieważ wiedział, że jego walka niemal dobiegła końca. Wkrótce miał umrzeć i nie mógł się już doczekać. Zachowywał się jak dziecko podczas ostatnich dwóch tygodni przed Gwiazdką, kiedy to liczy dni i zaznacza je w kalendarzu, wyczekując wizyty Świętego Mikołaja i prezentów pod choinką.

Świadomość, że jedyną rzeczą przynoszącą mu radość jest świadomość, iż niedługo umrze, złamała mi serce. Noah nie tylko chciał pożegnać się z życiem – on był na to w pełni gotowy. Resztki oporu we mnie stopniały. Zadzwoiłam do lekarza następnego dnia rano, gdy tylko podrzuciłam Noaha do szpitala na zajęcia. Słuchał cierpliwie, kiedy opisywałam mu problemy z hospitalizacją syna.

– Nie udało mi się przespać więcej niż kilku godzin na tydzień. Ambien prawie już na mnie nie działa – powiedziałam tak, jak to sobie przećwiczyłam. – Jestem przekonana, że to w związku z tym, co znów dzieje się z Noahem, a poza tym brałam go już tak długo, że pewnie organizm za bardzo się przyzwyczaił.

– Całkowicie rozumiem. – Wyczuwałam, że potakuje. – O czym pani myśli?

Serce załomotało mi w piersi.

– Myślałam, że może potrzebuję czegoś mocniejszego, tylko na kilka nocy, żeby wreszcie zasnąć. Może mała dawka Seconalu? Jeżeli to nie zadziała, to chyba w ogóle będę musiała pożegnać się ze spaniem. – Zmusiłam się do śmiechu. Miałam nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco.

– Jest pani pewna, że chce mieć taki środek w domu? Chodzi mi o tendencje samobójcze Noaha.

– Proszę mi wierzyć, że zastanawiałam się nad tym i nie zamierzam spuścić moich leków z oczu. Wszystko, co mogłoby mu zaszkodzić, jest pod kluczem. Schowałam to w miejscu, w którym nie

może ich znaleźć. Czuję się, jakbym sama mieszkała na oddziale psychiatrycznym, ale nie zamierzam ryzykować.

– To bardzo rozsądne, naprawdę – odparł. – Czy mogę zrobić dla pani coś jeszcze? Cokolwiek, żeby jakoś ułatwić pani ten okres?

– Dziękuję, to naprawdę wiele dla mnie znaczy. Jakoś przez to przebrniemy.

– W porządku. Wypiszę receptę dzisiaj, a pod koniec tygodnia zobaczymy, jak się pani czuje i czy nie wystąpiły żadne efekty uboczne.

– Oczywiście, dziękuję.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy czekałam w aptece na odbiór leków. Byłam przekonana, że ludzie mnie przejrzeni. Pociłam się podczas jazdy do domu i byłam pewna, że w każdej chwili do drzwi zapuka policja, żeby założyć mi kajdanki.

Noah wybiegł ze swojego pokoju.

– I co? Udało ci się? Zdobyłaś je?

Potaknęłam, rzucając białą siatkę na stół, jakby mnie parzyła. Podbiegł do stołu, otworzył torbę i wyjął buteleczkę z lekami. Obrócił ją w dłoniach, przyglądając się jej z zachwytem, jakby trzymał w ręku milion dolarów. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, odsłaniający idealnie proste (dzięki wieloletniemu noszeniu aparatu) zęby. Odstawił pojemnik na stół i skoczył ku mnie, objął mnie w pasie, podniósł i obrócił kilka razy wokół.

– Dziękuję, mamó. Tak bardzo ci dziękuję.

– Natychmiast mnie puść. – Nie potrafiłam ukryć gniewu w swoim głosie.

Postawił mnie na podłodze i spojrzał zdezorientowany.

– Co się stało?

– Mógłbyś aż tak się nie cieszyć z tego powodu. – Odwróciłam się i uciekłam do swojej sypialni, zanim zdołał zobaczyć moje łyzy.

Nie wyszłam z pokoju na kolację. Noah zapukał do mnie, ale powiedziałam, że mam migrenę i muszę odpocząć. Nie miałam już nic, czego mogłabym się ucześcić. Niedługo stracę syna na zawsze.

Resztę moich dni spędzę, nie widząc jego twarzy, nie słysząc jego śmiechu ani jego głosu. Kiedy wypowiem jego imię, nikt się nie odezwie. Byłam przeraźliwie świadoma pustki, jaka pozostanie w moim sercu, kiedy Noah odejdzie, i napełniało mnie to koszmarnym bólem.

W którymś momencie w środku nocy Noah zakradł się do mojej sypialni, tak jak ja do niego kilka dni wcześniej. Skulił się obok mnie w łóżku. Był wyższy ode mnie.

– Przepraszam cię, mamó. Musi ci być okropnie ciężko – szepnął.  
Stłumiłam szloch.

– Tak bardzo będę za tobą tęsknić.

Tym razem to on tulił mnie, gdy ja szlochałam w jego ramionach.

## 20

Nadszedł ten dzień. Nie było już odwrotu. Nie musiałam nastawiać budzika, bo nie zmrużyłam w nocy oka. Krążyłam po naszym małym mieszkaniu, wydeptując ścieżkę w zużytych dywanach. Czułam się, jakbym stała na szynach, przygotowując się na uderzenie nadjeżdżającego pociągu. Wciąż zaglądałam do Noaha, ale on spał jak nowo narodzony, z łagodnym uśmiechem unoszącym kąciki ust. Godzinami wpatrywałam się w niego, tak jak kiedyś, gdy jeszcze był niemowlakiem. Wydawał z siebie te same chrząkania jak wtedy.

Nie odrywałam od niego wzroku przez cały weekend. Podczas naszej rodzinnej sobotniej wycieczki na Navy Pier Noah chłonał każdy moment, tak jakby był tu po raz pierwszy. Spijał wrażenia łąpczywie, jakby chciał zgromadzić jak najwięcej wspomnień i obrazów, aby zabrać je ze sobą. Jezioro. Słońce. Dotyk wody na skórze, tak jak kiedyś, gdy był jeszcze dzieckiem. Był oczarowany. Nigdy nie widziałam go tak pełnego życia.

Tego dnia staraliśmy się zrobić jak najwięcej. Noah i Katie wymieniali się swoimi komiksami, siedząc na tylnym siedzeniu podczas podróży na molo, śmiejąc się i bezustannie gadając. Zjedliśmy śniadanie w małej restauracji tuż przy molu, jeszcze przed pojawieniem się pierwszych turystów. Noah pochłonał placki i jajka. Miał nienasycony apetyt i ostatnio przybyło mu kilka kilogramów. Policzki przestały mu się zapadać, a na twarz wrócił kolor. Ja i Lucas piliśmy kawę, obserwując nasze dzieci w milczącym porozumieniu, aby spędzić ten dzień, zachowując uprzejmość w stosunku do siebie.

Odwiedziliśmy wszystkie nasze ulubione miejsca. Rano poszliśmy do muzeum dla dzieci i chociaż Noah już dawno wyrósł z oferowanych tam atrakcji, bawił się z Katie, jakby sam doświadczał wszystkiego po raz pierwszy. Lucas i ja chodziliśmy za nimi niczym przypadkowi obserwatorzy. Straciliśmy umiejętność uprzejmej wymiany zdań i zamiast tego wybraliśmy milczenie. W ten sposób oboje czuliśmy się mniej nieswojo. Zanim skończyliśmy zwiedzanie, była już pora lunchu. Pozwoliliśmy Katie wybrać miejsce na posiłek.

Zdecydowała się na pizzę – bez niespodzianki, ponieważ gdybyśmy jej pozwolili, jadałaby pizzę z serem na każdy posiłek. Zabraliśmy nasze kawałki na wynos i ruszyliśmy wzdłuż długiego deptaka, podjadając w trakcie spaceru. Po zjedzeniu Lucas kupił Katie fioletowy balon (jej ulubiony kolor) i pomógł Noahowi zawiązać sznurek na jej ręce. Ruszyliśmy za nią, kiedy w podskokach zbiegła na plażę.

Kilka godzin spędziliśmy, przekopując piasek w poszukiwaniu muszelek do naszych kolekcji i konkurując ze sobą o to, kto znajdzie najładniejszą. W domu mieliśmy całe słoiki muszelek przywiezionych z różnych wakacji. Zawsze odwiedzaliśmy plażę, bez względu na to, gdzie zaplanowaliśmy wypoczynek. Dzieci wbiegły do wody, chociaż była koszmarnie zimna i miało jeszcze upłynąć sporo czasu, zanim ogrzeje się wystarczająco. Im to jednak nie przeszkadzało. Przysiadłam na kamieniu, obserwując, jak bawią się i szaleją razem. Chłonełam wszystko, zapisywałam w pamięci – tak jak przez cały ostatni tydzień.

Wróciliśmy deptakiem, obserwując, jak dzieci przeskakują fale, strategicznie planując skoki i starając się nie zamoczyć. Oczywiście co chwila im się nie udawało. Otaczała ich wzajemna miłość. Była niemal namacalna. Ich uśmiechy były lepsze niż jakakolwiek pocztówka, których całe rzędy widniały w sklepach przy jeziorze.

Spojrzałam na Lucasa. Nie istniało nic, co mogło nas wzruszyć bardziej niż widok dwojga ludzi, których kochaliśmy nad życie, tak pełnych miłości do siebie. Niewypowiedziane zrozumienie

niewinnego uczucia, którego świadkiem byliśmy, sprawiało, że jedno z nas sięgało wtedy po dłoń tego drugiego. Nie musieliśmy nic mówić – słowa mogłyby przerwać ten czar. Dzieliliśmy te chwile w milczeniu.

Teraz też instynktownie sięgnęłam po jego dłoń, jak to robiłam wiele razy w przeszłości. Nasze palce splatały się niemal automatycznie, dopasowywały się do siebie jak rękawiczki. Tym razem moje palce chwyciły jego w dziwny sposób, przeplatając się z nimi niepewnie. Lucas cofnął dłoń, nie patrząc na mnie, i wepchnął ręce w kieszenie. Na jego twarzy nie malowało się żadne uczucie.

To twoja ostatnia szansa! – chciałam krzyknąć. Słowa groziły wylaniem się z moich ust gniewną tyradą. – To koniec. Nie będzie więcej takich dni!

Chciałam oszczędzić mu cierpienia, które nadejdzie, kiedy dowie się o śmierci Noaha. Kiedy dotrze do niego ta nowina i uderzy w niego świadomość, że zaprzepaścił ostatni moment z synem.

Nie mogłam go jednak ostrzec. Już zawsze będę musiała milczeć na temat swojej roli w śmierci Noaha. Lucas nie mógł brać w tym żadnego udziału, na wypadek gdyby jednak przeprowadzono śledztwo w sprawie samobójstwa Noaha. Mimo wszystko owładnęła mną przemożna chęć potrząśnięcia moim mężem, spoliczkowania go, wyrwania ze snu, żeby zobaczył to, co ma przed oczami – to, co tracił na własne życzenie.

Nie miałam pojęcia, czy to tylko moja wyobraźnia, ale Katie przytuliła Noaha dłużej niż zwykle, bardzo mocno, jakby gdzieś w podświadomości wiedziała, że to ich ostatnie spotkanie.

Spędziliśmy ten dzień, jakby była to zwykła leniwa niedziela. Wzmocniło to jedynie dziwne uczucie wyczekiwania. Zrobiliśmy pranie i chociaż składanie bielizny Noaha i odkładanie jej do szuflad wydawało się absurdalną czynnością, nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić. Sprzątnęliśmy w mieszkaniu, ale nie pozwoliłam mu wmyć łazienki, chociaż sam się do tego zgłosił. Kiedy jego włosy

znikną z umywalki, nic ich już nie zastąpi, a ja nie mogłam znieść myśli o spłukaniu ich z porcelanowej miski.

– Co planujemy na moją ostatnią wieczerzę? – zażartował, kiedy nadszedł czas wieczornego posiłku.

Jego zdolność śmiania się z tego tematu była niepokojąca. Ostatecznie poprzestaliśmy na plackach szcrodrze polanych domowym syropem. Wieczór ciągnął się niemiłosiernie. Oboje wciąż spoglądaliśmy na zegar. Udawaliśmy, że wcale tego nie robimy, ale nie potrafiliśmy nie patrzeć. Za każdym razem kiedy zdawało mi się, że upłynął już szmat czasu, patrzyłam na tarczę i odkrywałam, że od ostatniego sprawdzania minęło zaledwie kilka krótkich minut. Nasze oczekiwanie było dziwne. Czy gdybyśmy zrobili to tam i wtedy, byłaby to jakaś różnica? Czy naprawdę musieliśmy dobrze się wyspać przed samobójstwem następnego dnia? Trzymanie się wyznaczonej daty wydawało mi się absurdem, ale mimo to czekaliśmy. Nie zostało już nic innego. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, bo wszystko zostało już powiedziane.

Teraz jednak staliśmy w progu jego sypialni. Po przekroczeniu go nie było już odwrotu. Ostatnie kilka nocy spędziliśmy na rozmowie o tym, jak Noah chciał to wszystko zaaranżować. Zrobiliśmy dokładnie tak, jak to zaplanowaliśmy. Noah nawet posłał swoje łóżko. Na stoliku nocnym widniała oprawiona w ramkę fotografia naszej rodziny nad brzegiem Wielkiego Kanionu. Były to jedne z najfajniejszych rodzinnych wakacji. Wypożyczyliśmy wtedy kampera i ruszyliśmy w podróż, zatrzymując się przy co bardziej interesujących ciekawostkach turystycznych. Zaparkowaliśmy samochód na północnej krawędzi, gdzie widoki zapierały dech w piersiach. Trzy dni wędrowaliśmy szlakami, niosąc na przemian Katie, kiedy zmęczyła się chodzeniem. Uwielbiałam to zdjęcie.

Poprzedniego dnia kupiłam świeże kwiaty na stoisku i ustawiłam je w wazonie na komodzie w pokoju Noaha. Nigdy nie mieliśmy okazji, żeby powiesić coś na ścianach, a ja chciałam, by miał coś ładnego, żeby zawiesić na tym wzrok. Kiedy pojawiłam się w domu



z bukietem, roześmiał się na ten widok, ale następnego dnia jego reakcja była inna.

– Dobry pomysł, mam – powiedział. – Ładnie wyglądają.

– Dzięki. Jesteś gotowy?

Chwycił mnie za rękę. Nasze dłonie były spocone. Nic nie mówiliśmy. Ta chwila była zbyt intensywna, żeby wypełniać ją słowami. Weszliśmy razem do pokoju.

Nigdy tak bardzo nie odczuwałam własnej obecności. Całe moje ciało wibrowało, falowało energią, wszystkie zmysły miałam wyostrzone do granic. Wiatr wpadający przez otwarte okno łaskotał mnie w kark. W powietrzu unosił się zapach śniadania przyrządzanego przez sąsiadów. Każda cząstka mojego ciała przebudziła się do życia. Blask słoneczny wdzierający się przez małe okienko nad łóżkiem Noaha był nadzwyczaj jasny, intensywny. Czułam jego ciepło na skórze.

Podeszliśmy do łóżka, gdzie na tacy leżały wszystkie potrzebne nam rzeczy. Kiedyś używałam tej tacy do podawania drinków gościom w moim domu. Wczoraj pokruszyłam wszystkie tabletki, utarłam je dokładnie na drobny proszek. Zbyt wiele tabletek musiałby połknąć, a poza tym w takiej formie będą wydajniejsze. Mieściły się na dwóch spodeczkach. Środki przeciwwymiotne leżały tuż obok – zupełnie jak ubrania, które szykuje się wieczorem na następny dzień. Zakraplacz, butelka z wodą, mała szklanka już czekały. Skinęłam na Noaha, żeby usiadł na łóżku obok tacki. Zrobił to, wyprostowany jak na baczność. Dłonie położył na udach.

Przykucnęłam przed nim i ujęłam jego twarz w dłonie. Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Jesteś pewien? Jesteś absolutnie i nieodwołalnie pewien?

Kiwał głową.

– Jestem bardziej niż pewien... Jestem gotowy.

Nie było już odwrotu. Nadeszła ta chwila.

Wzięłam w palce tabletki przeciwwymiotne – takie same, jakie dawali pacjentom przechodzącym chemioterapię, żeby za bardzo

nie wymiotowali. Zerwałam sreberko zabezpieczające buteleczkę. Rozpuszczalne tabletki działały najlepiej. Położyłam jedną z nich na języku Noaha – dziwnie przypominało mi to jego komunię, którą przyjął ostatniej niedzieli.

– Mogę połknąć? – spytał.

Chwyciłam go pod brodę i zamknęłam mu usta, zanim cokolwiek wypluł.

– Tak, połknij wszystko.

Zrobił to, a ja położyłam mu na języku kolejną tabletkę. Nie zamierzałam ryzykować, że dostanie torsji w najmniej odpowiedniej chwili. Nie chciałam się nawet zastanawiać, co bym wtedy zrobiła. To musiało zadziałać. Tym razem Noah wiedział, co robić, i połknął lekarstwo, gdy tylko zaczęło się rozpuszczać.

Wszystko zdawało się dziać w zwolnionym tempie. Wsypałam mieszankę proszków do małej szklanki, wkropiłam trochę wody i wymieszałam. Powtarzałam tę czynność, aż zawiesina przybrała konsystencję, którą Noah mógł przełknąć bez krztuszenia się, ale jednocześnie nadal mało rozwodnioną.

Rozmawialiśmy wcześniej o tym, jak będzie musiał przyjąć leki. Wręczyłam mu szklankę. Miałam w pogotowiu drugą, z wodą na potem. Oczy Noaha były ogromne z wyczekiwania, kiedy wręczałam mu mieszaninę. Zatkanął nos i połknął zawiesinę, jakby wypijał szota na zabawie studenckiej, w której nigdy nie miał szans uczestniczyć. Wzdrygnął się. Podałam mu wodę, którą szybko wypił, a potem wytarł usta.

– Co teraz? – spytał, odstawiając obie szklanki na stolik nocny, zgodnie z planem.

– Czekamy.

– Nie czuję żadnej różnicy.

Uśmiechnęłam się wbrew samej sobie.

– Trzeba na to nieco więcej czasu niż trzydzieści sekund. Cierpliwości. Wkrótce poczujesz.

I rzeczywiście, po kilku chwilach jego twarz rozluźniła się w sennym uśmiechu. Moje myśli szalały. Wkrótce Noah nie zdoła niczego zrozumieć, będąc pod wpływem proszków. Czy było jeszcze coś, czego nie powiedziałam? Adrenalina popłynęła mi w żyłach. A jeśli o czymś zapomniałam? Co, jeśli było coś bardzo ważnego, o czym mu nie powiedziałam? Poczułam się niemożliwie odpowiedzialna za tę chwilę, odpowiedzialna przed moim synem.

Panie Boże, proszę, pomóż nam. Pomóż mojemu synkowi. Niech to będzie dla niego łatwe. Proszę, pomóż mu odejść z tego świata w spokoju. Stłumiłam szloch. I proszę, pozwól mi się z nim spotkać po drugiej stronie. Zaopiekuj się nim, dla mnie.

– Wszystko dobrze? – Jego głos był bełkotliwy, jakby nabrał w usta garść kamyków.

Skinęłam głową, czując ciepło łez spływających mi po policzkach. Nie były to gorące, gniewne łzy walki, lecz raczej ostatecznego wyzwolenia.

– Kocham cię, Noah.

– Ja też cię kocham, mamo. – Powieki miał ciężkie, ale w oczach nie dostrzegłam nawet cienia smutku czy żalu. – Nie zapomnij oddać Katie listu dla niej.

Kilka dni wcześniej dał mi dwie zaklejone koperty – jedną dla Lucasa i jedną dla Katie. Miałam im je przekazać już po wszystkim. Nie znałam treści tych listów. Nie podglądałam, bo były to prywatne słowa Noaha do nich obojga.

– Nie zapomnę. Obiecuję. Tacie też.

– Możemy teraz włączyć muzykę? – Na jego twarzy malowała się koncentracja, kiedy z trudem formował słowa.

– Może się teraz odprężysz, kochanie? – Poprawiłam poduszkę i pomogłam mu się położyć. Noah leżał na plecach, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, jak wampir. Wyglądało to dość upiornie, więc ułożyłam je wzdłuż jego boków. Wpatrywał się w sufit w sennej zadumie. Co takiego widział? Był tu jeszcze, ale jednocześnie już gdzie indziej – jedną nogą na tym, drugą na tamtym świecie.

Jego iPod leżał podłączony do prądu, tuż obok zdjęcia na stoliku nocnym. Włączyłam odtwarzanie. Kiedy rozległy się pierwsze dźwięki muzyki Beatlesów, jego ciało rozluźniło się. Wczołgałam się na łóżko obok niego, opierając się plecami o zagłówek, i położyłam jego głowę na swoich kolanach. Chwyciłam go za rękę. Nie była już spocona, lecz miękka i ciepła. Ścisnął moje palce, a ja uśmiechnęłam się do niego. Odwzajemnił uśmiech, nieco krzywo.

– Kocham cię, Noah. – Zaczęłam głaskać go po włosach wolną ręką.

Powoli przeniósł spojrzenie na mnie, odurzony chemikaliami płynącymi w jego krwi. Skinął głową, zbyt nieprzytomny, żeby coś powiedzieć. Utrzymanie otwartych oczu wymagało wielkiego wysiłku i w końcu poddał się, zamykając je.

Wsłuchiłam się w muzykę, obserwując powolne ruchy jego klatki piersiowej. Spodziewałam się serii ponurych piosenek, wypełnionych rozpaczą, gniewem i strachem. W miarę słuchania zdałam sobie jednak sprawę, że ułożył tę listę nie dla siebie, lecz dla mnie. Zdawał sobie sprawę, że gdy on będzie powoli odpływał, ja pozostanę całkowicie przytomna i trzeźwa. Te piosenki były dla mnie, nie dla niego.

Rozpoczął od ulubionego rodzinnego przeboju Here Comes the Sun. Śpiewaliśmy tę piosenkę każdej wiosny w naszym domu, kiedy śnieg, pod którym byliśmy pogrzebani, wreszcie zaczynał topnieć. Inne piosenki Beatlesów przewijały się przez listę, obok hitów ulubionych zespołów nie tylko moich, ale także Lucasa i Katie. Były piosenki, przy których tańczyliśmy w salonie albo śpiewaliśmy ile sił w płucach podczas wycieczek do Wielkiego Kanionu i nad Niagarę. Były te, które pomagały się nam zrelaksować w drodze powrotnej ze stresujących zawodów. Pod koniec Dixie Chicks zaintonowały Kołysankę. Tę piosenkę śpiewałam obojgu moim dzieciom w czasie ciąży. Noah droczył się ze mną z tego powodu – im był starszy, tym częściej to robił. Ale teraz znów tu była, słodkie głosy śpiewające: „Jak długo chcesz być kochany? Czy wieczność ci wystarczy? Czy wieczność ci wystarczy?”.

Jego troska o innych boleśnie mnie wzruszyła, ale nie chciałam płakać. Nie, dopóki wszystko się nie skończy i Noah nie odejdzie. Jedno mogłam mu dać: spokojną twarz z malującą się na niej miłością. Powitałam go na tym świecie w pokoju pełnym miłości i światła. Teraz chciałam mu podarować to samo. Była to niezwykle intymna chwila. Czułam się tak jak wtedy, na sali porodowej, na chwilę przedtem, zanim go z siebie wypchnęłam.

Przyglądałam się, jak mój syn umierał, raz po raz. Jego umysł był gotowy, ale ciało jeszcze się buntowało. Jego oddech stał się coraz rzadszy. Za każdym razem kiedy już byłam pewna, że wydał ostatnie tchnienie, on wynurzał się po więcej. Był to łapczywy oddech, jakby zapomniał i nagle sobie przypomniał, że musi oddychać. Czasami jego powieki trzepotały i otwierał oczy po zaczerpnięciu powietrza. Podciągnęłam go wyżej, układając na sobie. Jego głowa spoczywała na mojej piersi, a ja tuliłam go tak mocno, jak tylko mogłam. Wiedziałam, jaki jest następny krok – na co czekał.

– Wszystko jest dobrze, kochanie – szepnęłam mu do ucha. – Możesz już odejść. Teraz już możesz odejść. – Kołysałam go w ramionach. – Wszystko będzie dobrze. Nie musisz tu zostawać. Możesz już odejść.

Szeptalam te słowa raz po raz na długo po tym, jak ucichła muzyka. Jedynym dźwiękiem był mój głos nucący Kołysankę. Kołysałam go i szeptałam. Kołysałam i szeptałam. A potem Noah odszedł. Nie potrzebował już więcej powietrza.

## ON (TERAZ)

Nie jest mi przykro, że Noah umarł. Wiem, że czyni mnie to okropnym ojcem, ale nie mogę nic na to poradzić. Nie będę udawał smutku z powodu jego odejścia. Kiedy na niego patrzyłem i kiedy Adrienne wymawiała jego imię, flaki mi się wywracały i czułem nienawiść palącą mnie od środka. Nie mogłem znieść przebywania w jednym pomieszczeniu razem z nim. To nie była jego wina,

absolutnie. Nie mogłem być w jego pobliżu, bo przypominał mi o wszystkim, o czym z takim trudem zapominałem.

Całe lata spędziłem, grzebiąc głęboko wspomnienia tego, co zrobiłem i przekonując samego siebie, że zostałem uleczony. Na początku było trudno, ale z czasem zrobiło się łatwiej, zwłaszcza kiedy poszedłem na studia, bo nie musiałem wtedy przebywać wśród dzieci i mogłem rzucić się w wir nauki. Liczby były łatwe. Miały sens i nadawały wszystkiemu porządek. Moi koledzy z roku drażnili się ze mną, bo przez cały czas byłem taki poważny, ale mnie to nie obchodziło. Musiało tak być. Dzięki temu potwór we mnie siedział cicho.

Próbowałem z nawiązką zwrócić ludzkości to, co jej odebrałem. Co weekend czyściłem rowy i pracowałem jako ochotnik w domach starców, kiedy tylko mogłem. Każdego lata budowałem domy dla rodzin potrzebujących, w ramach projektu Habitat for Humanity. W ten sposób poznałem Adrienne.

Nigdy nie myślałem o tym, żeby opowiedzieć jej, co zrobiłem. Ani razu. Nikt nie mógł się nigdy dowiedzieć. To było zbyt zawstydzające. Odrażające. W tamtych czasach łatwo było utrzymać rzeczy w tajemnicy. Nie tak jak dzisiaj. Wtedy prawie nikt nie miał komputera w domu, a nawet jeśli, to jeszcze nie było internetu. Nie istniały listy przestępców seksualnych, a ponieważ moim rodzicom szalenie zależało na tym, żeby nikt się nigdy nie dowiedział, trzymaliśmy moje zbrodnie w tajemnicy.

Mama odebrała mnie z ośrodka terapeutycznego, uściskała serdecznie i powiedziała:

– Cieszę się, że czujesz się lepiej.

Nigdy więcej nie wróciła do tematu i zachowywała się tak, jakby nigdy nic się nie zmieniło.

Ojciec nie chciał się do mnie odzywać po moim powrocie do domu i udawał, że mnie tam nie ma. Bycie ignorowanym bolało, ale nie winiłem go za to traktowanie. Koniec końców to przecież on znalazł mnie z moimi kuzynkami.

Wujek Shawn mieszkał na farmie sąsiadującej z naszą. Pracował razem z ojcem w polu. Miał dwie córki – dziesięciolatkę i ośmiolatkę. Zawsze łądowałem jako ich opiekun, ponieważ byłem od nich dużo starszy. Miałem szesnaście lat i nienawidziłem tego, że muszę je zabawiać przez cały dzień, podczas gdy nasi ojcowie pracowali w polu. W tamtych czasach jednak dzieci nie sprzeczały się z rodzicami, tylko robiły to, o co je proszono.

Do dzisiejszego dnia nie wiem, jak to się dokładnie stało za pierwszym razem. Miałem wrażenie, że wstąpił we mnie jakiś demon. W jednej chwili bawiliśmy się w chowanego w stodole, a w drugiej, stałem za belą siana, ocierając się o Jamie. Powiedziałem jej, że to część zabawy, a ona nie zadawała żadnych więcej pytań na ten temat. Przysięgłem sobie wtedy, że nigdy więcej tego nie zrobię. Ale zrobiłem. Wiele, wiele razy. Obu dziewczynkom. Leżałem nocami w łóżku i przysięgałem Bogu, że to ostatni raz, ale nie mogłem się powstrzymać. Po prostu nie mogłem. Nie miałem nad tym kontroli.

Pewnego popołudnia mój ojciec pojawił się niespodziewanie w stodole i nakrył mnie na molestowaniu Jamie. Ściągnął mnie z niej i sprzął paskiem do nieprzytomności. Jamie nie przestawała krzyczeć. Nadal słyszę jej wrzaski w snach.

Shawn był równie wściekły jak ojciec. Chciał wysłać mnie do więzienia, ale moja mama błagała go, żeby tego nie robił. Obiecała, że poszuka dla mnie pomocy. Wreszcie Shawn i ciotka zgodzili się nie mówić o niczym władzom, pod warunkiem że moi rodzice wyślą mnie na terapię i będą trzymali z dala od ich dzieci. W ten sposób wylądowałem w ośrodku Reuters na dziewięć miesięcy. To właśnie tam wysyłali wszystkie złe dzieciaki. Nie wiem, jakiego rodzaju terapię przeszedł Noah, ale mam nadzieję, że do tego czasu przestali korzystać ze wstrząsów elektrycznych.

Po powrocie do domu nic nie było takie jak przedtem. Nasza rodzina została rozdarta. Wujek sprzedał swoją ziemię i wyprowadził się na północny wschód, tak daleko od nas, jak tylko mógł. Nigdy więcej nie skontaktowali się z nami. Ojciec był tym

załamany, bo Shawn zawsze był jego najlepszym przyjacielem. Zaczął ze mną rozmawiać, dopiero kiedy wyjechałem z domu i zacząłem studia, ale nigdy mi nie wybaczył.

Doskonale sobie radziłem, aż Noah wszystko spieprzył. Udało mi się wmówić samemu sobie, że jestem normalny. Lubiałem mieć rodzinę. Bycie mężem i ojcem dawało mi wiele radości. Nigdy nie przypuszczałem, że mój syn może się stać taki jak ja.

Nigdy nie zapomniałem, że tkwi we mnie pogrzebany potwór. Tak długo jednak, jak go nie żywiłem, pozostawał uśpiony. Przebywanie z Noahem było niczym spoglądanie w lustro, skąd wpatrywało się we mnie wszystko, czego w sobie nienawidziłem. Mój syn stał się tą częścią mnie, która była zła i odpychająca. Odwiedziny w Marsh obudziły wspomnienia o pobycie w Reuters – terapię prądem elektrycznym, chłopców gwałconych pod prysznicem lub w przebieralni, nigdy niekończący się terror, z jakim żyłem dzień w dzień. Tego było za wiele. Nie mogłem tam wrócić.

Próbowałem zmusić się do smutku z powodu śmierci Noaha i wszystkiego tego, co się wydarzyło. Naprawdę się starałem. Chciałem przywołać jakiekolwiek emocje w sobie, ale nie potrafię. Prawda jest taka, że odczuwam ulgę. Mam wrażenie, że znów mogę oddychać. Wreszcie się skończyło i mogę wrócić do udawania, że jestem normalny.



# Epilog

Wślizgnęłam się na ławkę na samym końcu. Wetknęłam torebkę pod trybunę, wyciągnęłam książkę i położyłam ją na kolanach z nadzieją, że wszyscy uznają, iż czekam tu na koniec zajęć jednego z moich dzieci. Spojrzałam na basen, szukając go. Nie minęło wiele czasu, gdy dostrzegłam jego rudą czuprynę wychylającą się raz po raz ponad powierzchnię wody. Nie przypominał Noaha z wyglądu, ale miał w sobie taką samą energię, kiedy poruszał się w wodzie. Dlatego lubiłam mu się przyglądać. Przychodziłam tu co wtorek o czwartej.

Minął niemal rok od śmierci Noaha i wiedziałam już, że to nieprawda, że czas leczy rany. Ktokolwiek stworzył to powiedzenie, nigdy nie stracił dziecka. Taka rana jest zbyt głęboka, żeby kiedykolwiek się zagoić. Czułam głębię straty, jakby zdarzyło się to wczoraj – ten paraliżujący ból po utracie dziecka. Przychodził falami, przynosząc rozpaczliwe szlochanie wstrząsające całym moim ciałem. Na początku był bezlitosny, nigdy nie słabł. Trzymał mnie w szponach i nie puszczał. Miałam wrażenie, że umrę, ale tak się nie stało, bo człowiek nie umiera z żalu, nawet jeśli tak się czuje. Pozostałam przy życiu, bo moje płuca nadal oddychały, a serce pompowało krew, bez mojej zgody czy udziału. Nie miałam innego wyjścia.

Nikt nie powiedział mi, że żal po stracie może z czasem stać się tak bardzo nieprzewidywalny. Nigdy nie wiedziałam, kiedy uderzy, więc nie mogłam się przygotować na jego ataki. Owszem, nadchodziły

coraz rzadziej, ale nigdy nie miały ustać, a ja nigdy nie będę na nie przygotowana. Nie pomagała świadomość, że przetrwałam je już wcześniej i zrobię to znowu. W chwili gdy uderzała we mnie kolejna fala, byłam przekonana, że tym razem mnie zabije.

Musiałam jednak żyć dla Katie, ponieważ bycie matką oznacza, że twoja egzystencja staje się żywą ofiarą. Katie zniosła śmierć Noaha tak ciężko, jak się spodziewałam. Płakała całymi dniami, kiedy się dowiedziała. Siedziałyśmy godzinami wtulone w siebie na kanapie, na przemian płacząc i szlochając, niezdolne do ruszenia się z miejsca. Katie nie chciała być sama, nawet w łazience – a przecież zawsze bardzo ceniła sobie prywatność. Chodziła za mną i za Lucasem z pokoju do pokoju, jak wtedy gdy miała dwa latka. Spała ze mną w nocy, ale mnie to nie przeszkadzało. Potrzebowałam jej równie mocno, jak ona mnie. Wtulałyśmy się w siebie rozpaczliwie w długie bezsenne noce i te pełne koszmarnych snów, gdy nasze ciała nie miały wyboru, jak tylko poddać się zmęczeniu. Zapewniałam ją, że poradzimy sobie z tym. Musiałam jej to mówić, nawet jeśli sama w to nie wierzyłam.

Przekazałam jej list od Noaha i nigdy nie poprosiłam o wgląd do niego. Były to prywatne słowa mojego syna do siostry, a ja szanowałam ich relacje. Katie nie powiedziała mi, co napisał Noah, ale wyglądało na to, że list przyniósł jej pocieszenie. Nosiła go ze sobą wszędzie, a w nocy wtykała pod poduszkę. Po kilku tygodniach od pogrzebu zapisałam ją na sesje terapeutyczne z psychologiem, którego poleciła doktor Park. Zabrało to trochę czasu, ale w końcu zaczęło się jej poprawiać. Przestała się moczyć w nocy, a to był dobry znak. Założyła pamiętnik i codziennie pisała w nim listy do Noaha.

Najtrudniejszy okazał się dla niej powrót do szkoły. Nie potrafiła przetrwać dnia bez płakania nad czymś trywialnym jak niegramatycznie zapisane słowo lub złamany ołówek. Innym razem siadała na swoim krześle lub w wybranym miejscu na czerwonym dywanie, całkowicie sparaliżowana. Nigdy nie udało się jej dotrzeć do przerwy na lunch, żeby nauczyciel nie zadzwonił do mnie i nie

poprosił, abym zabrała ją do domu. Nie wiedziałam, jak jej pomóc, jak ją ocalić, aż pewnego razu natknęłam się na blog kobiety, która straciła córkę z powodu raka. Wraz z pozostałymi dziećmi zaczęła robić naszyjniki, które służyły jako żywe wspomnienie ich siostry i coś, czego mogły dotykać, kiedy tęskniły za zmarłą dziewczynką. Spodobał mi się ten pomysł.

Cały weekend spędziłyśmy z Katie na wybieraniu koralików i wisiorków, a potem nawlekałyśmy je ostrożnie na żyłkę. Po skończeniu każda z nas miała swój naszyjnik. Nazwałyśmy je „amuletami pamięci o Noahu”. Nigdy ich nie zdejmowałyśmy, a gdy dopadał nas smutek, pocierałyśmy koraliki. Dotykanie ich było naprawdę uspokajające. To właśnie był dla Katie punkt zwrotny. Wreszcie była w stanie przetrwać cały dzień w szkole.

Każdego dnia wydawała się coraz bardziej sobą, ale jej spojrzenie na zawsze spowił cień ducha Noaha. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek przyjdzie dzień, gdy będzie miała do mnie więcej pytań. Nie miałam pojęcia, jak mogłabym jej to wyjaśnić, kiedy stanie się już dorosła. Postanowiłam jednak nie wybiegać myślą tak daleko w przyszłość. Przetrawanie kolejnych dni było wystarczającym wyzwaniem.

Lucas cieszył się z odejścia Noaha. Nigdy tego nie powiedział, ale miał to wypisane na twarzy. Za każdym razem gdy spoglądał na zdjęcia naszego syna (nie zgodziłam się na ich zdjęcie ze ścian w naszym domu), ogarniała go ulga. Przekazałam mu jego list, ale za bardzo się obawiałam spytać, czy go przeczytał. Nie chciałam usłyszeć, że nie. Lepiej było nie wiedzieć. Nie chciał pójść ze mną, żeby wybrać urnę na prochy Noaha, i przestawiał ją ciągle na komodę w moim pokoju, nieważne, ile razy umieszczałam ją nad kominkiem. W końcu przestałam próbować. Teraz urna stoi u mnie obok zdjęcia, które zrobiliśmy ostatniego dnia na Navy Pier, kiedy Noah był pełny szczęścia, otoczony rodziną.

Wprowadziłam się z powrotem do ich domu, ale nasze małżeństwo się skończyło. Oboje o tym wiedzieliśmy, chociaż nie

rozmawialiśmy na ten temat. Wspólne mieszkanie i udawanie, że jesteśmy razem, było najlepszym wyjściem ze względu na Katie. Potrzebowała nas obojga. Rozstanie rodziców na dokładkę do wszystkiego, przez co przeszła, byłoby egoistyczną i okrutną zagrywką, więc zmusiliśmy się do zamieszkania razem, niezależnie od tego, co do siebie czuliśmy. Nie mogłam jednak znieść myśli o sypianiu obok niego. Dostawałam gęsiej skórki z obrzydzenia, wyobrażając sobie, że miałabym znaleźć się tak blisko niego. Lucas został w głównej sypialni, a ja przeniosłam się do pokoju gościnnego.

Przestaliśmy ze sobą rozmawiać na poważne tematy. Nasze serca stwardniały. Poruszaliśmy się w tej samej przestrzeni jak dwoje uprzejmych współlokatorów. Nasze wzajemne kontakty ograniczały się do rozmów o rachunkach, sprawach do załatwienia, odbieraniu dziecka ze szkoły i odwożeniu go tam, o wizytach u lekarza i innych praktycznych sprawach. Kiedyś przyjdzie czas na rozwód i rozstanie, ale jeszcze nie teraz.

Byłam teraz jedną z matek, które doświadczyły śmierci własnego dziecka – nad członkostwem w tym klubie nigdy bym się nie zastanawiała podczas mojej pracy w Komitecie Rodzicielskim. Szukałam pocieszenia w grupach wsparcia, ponieważ jedyni ludzie, którzy mogli zrozumieć, jak to jest stracić dziecko, to rodzice, którym się to przydarzyło. Wysłuchując ich rozdzierających opowieści, byłam wdzięczna za to, że nie zostałam sama z garścią pytań bez odpowiedzi i z morzem cierpienia. Znałam odpowiedzi na wszystkie pytania. Poruszyłam niebo i ziemię, żeby je uzyskać. Nie dręczyło mnie pragnienie poznania jego ostatnich myśli przed śmiercią. Nie musiałam rozpaczać z powodu tego, że nie powiedziałam mu tak wielu rzeczy. Nieświadomie Noah podarował mi cenny dar. Nie zmniejszył on jednak mojego poczucia winy.

Ono nigdy mnie nie opuści. Nie z powodu tego, co zrobiliśmy. Nie żałowałam tego, co zrobiłam dla mojego syna. Nigdy nie będę żałować. Wina pojawiła się, gdy zaczęłam robić kroki w kierunku powrotu do życia. Kiedy po raz pierwszy roześmiałam się,

zasłoniłam usta dłonią, czując się, jakbym go zdradziła, chociaż przecież wiedziałam, że Noah chciałby, abym cieszyła się życiem i była szczęśliwa. Nadal odnosiłam wrażenie, że zdradzam w ten sposób pamięć o nim.

Kilka miesięcy po jego śmierci byłam zajęta sprzątaniem bałaganu, jaki narobiłyśmy z Katie, piekąc ciasteczka przez całe popołudnie. Nagle uderzyło mnie, że nie pomyślałam o Noahu ani razu, od kiedy zaczęłam sprzątać. Minęły całe minuty mojego życia bez śladów po nim. Opadłam na kolana, szlochając. Błagałam, by wybaczył mi, że go opuściłam. Im dłuższe stawały się momenty „bez Noaha”, tym bardziej czułam się winna. Nie mogłam wygrać. Jeśli Noah nie zajmował każdej chwili mojego życia, czułam się, jakbym zawiodła w swojej misji utrzymania go przy życiu.

Najbardziej obawiałam się, że zacznę zapominać po kawałku i w końcu nie zostanie nic poza pustym bólem tam, gdzie kiedyś mieściłyby się wspomnienia o nim. Przeraziła mnie perspektywa utraty czegokolwiek z nim związanego. Bałam się, że nie będę pamiętała jakiegoś szczegółu. Jego uśmiechu, oczu, zapachu włosów. Sposobu, w jaki patrzył na Katie. Jego głosu, kiedy mówił do mnie „mamo”. Bycie jego rodzicem nie skończyło się po jego śmierci. Moją rolą jako matki było chronienie wspomnień o Noahu w taki sam sposób, w jaki chroniałam jego samego, kiedy jeszcze żył.

Kiedy umarł, miałam wrażenie, jakby ktoś wyrzucił mnie z samochodu pędzącego sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Stałam na drodze, całkowicie dezorientowana, nieruchoma, a świat wirował wokół mnie. Noah powtarzał niezliczoną ilość razy, że po jego śmierci odzyskam wreszcie swoje dawne życie – ale ono bezpowrotnie się zmieniło. Dawna wersja mnie została całkowicie zniszczona. Nie miałam pojęcia, co oznacza powrót do życia. Puste miejsce przy stole jadalnym było nieustannym przypomnieniem tego, co straciłam.

W dniach poprzedzających śmierć Noaha myślałam, że po jego odejściu całymi dniami będę wspominała czasy, gdy był małym

chłopcem, ale tak się wcale nie stało. Wspominałam go z czasów jego dzieciństwa, ale więcej czasu spędzałam, odtwarzając w myślach nasze ostatnie chwile razem i to, jak pozwolił mi zstąpić w swoją duszę, poznać go lepiej niż kogokolwiek innego. Pozwolił mi się kochać. Śmierć to zdarzenie bardzo prywatne i nigdy nie byłam tak blisko z żadną inną istotą ludzką, jak z nim wtedy, gdy trzymałam go w objęciach podczas ostatnich minut jego życia.

Odnalazłam z powrotem moją drogę do Boga, chociaż nigdy nie sądziłam, że będzie to możliwe. Nie wynikało to z głębi mojej wiary lub z dogłębnie duchowego przeżycia, lecz z czystej konieczności wiary, że Bóg rzeczywiście istnieje. Gdyby to nie była prawda, nigdy nie spotkałabym Noaha po śmierci, a ja nie chciałam wierzyć w taką możliwość. Musiał istnieć Bóg, bo musiało istnieć niebo. Musiał istnieć czas, żebym znów zobaczyła syna.